# KWARTALNIK HISTORYCZNY NA WSCHODZIE



Zeszyt I.

Wydali:

Jan Adamus, Walerian Charkiewicz i Leon Koczy

przy współudziale

C. Baudouin de Courtenay - Jędrzejewiczowej, O. Haleckiego, X. K. Kantaka, S. Kościałkowskiego, J. Kucharzewskiego, Ł. Kurdybachy, R. Taubenschlaga i T. Wałek - Czarneckiego.

JEROZOLIMA 1944.

Nakładem: SEKCJI WYDAWNICZEJ ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

Drużyna Nr 1

L.dz. 2629/44.

We wszelkich sprawach redakcyjnych należy zwracać się pod adresem : Dr Leon Koczy, Archiwum Armii Polskiej na Wschodzie.

# TREŚĆ ZESZYTU I



---oooOOOooo---

## SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW

Lebreton. por. Fliche A.

Lewczenko M.W. Istoria Wizantii, Moskwa-Leningrad 1940 (K.Borzemski).

Palanque J.R. por Fliche.

Plynvale G. por. Fliche.

Reddaway W.F. The Polisch Question in November 1939, London 1940 (L.Koczy).

Schmidt E. por. The Treasury...

Szułdrzyński J. Dziejowa idea państwa polskiego, Jerozolima 1943 (J.Adamus).

The Treasury of Persepolis and Other Discoveries in the Homeland of the Achaemeniens, by Erich Schmidt Chicago 1939 (St.Kościałkowski).

Zeller J. por. Fliche A.

---ooo000ooo---

[illegible], [illegible]

[illegible] Ministry, [illegible] 1940 ([illegible]),

[illegible]

[illegible]

[illegible], The [illegible] Question in November 1939, London 1940 ([illegible]),

[illegible]

[illegible], [illegible] 1941 ([illegible]),

[illegible] Summary of Documents and Other [illegible] in the [illegible] of the Reichs-[illegible], [illegible] 1939 ([illegible]),

[illegible], Fiction,

[illegible]

----ooOOoo----

Największa w dziejach zawierucha wojenna uderzyła najdotkliwiej w naród polski. Niezmierzone są cierpienia rodaków w kraju, na przymusowych wygnaniach, w więzieniach i na miejscach egzekucyj.

Żadne cierpienie ani żadna śmierć nie omija też mężów polskiej nauki. Dlatego na tych nielicznych pracownikach nauki, którzy gdziekolwiek się znaleźli, ciąży możność jakiejkolwiek pracy i wzmożony obowiązek podjęcia przerwanego wątku.

Taką właśnie manifestacją nieprzerwanej ciągłości polskiej myśli naukowej ma być nasze wydawnictwo, chociaż oczywiście nie udało się nam przykroić go do miary potrzeb i musieliśmy stosować miarę do możliwości oraz warunków.

Pierwsze grono współpracowników stanowią historycy żołnierze i cywilni tułacze przebywający na Bliskim Wschodzie. Inni historycy rozsypani dzisiaj po całym świecie zgłosili chętnie akces do naszej inicjatywy przez kilku swych przedstawicieli.

Szatą zewnętrzna tego zeszytu jest skromna, iście pielgrzymia. Z pomocą pospieszyli nam przedstawiciele Armii Polskiej na Wschodzie przyjmując na siebie ciężary i obowiązki wydawcy. Taki stosunek wojska do nauki polskiej potwierdza raz jeszcze słowa Naczelnego Wodza, iż nasza Armia na Wschodzie jest czymś więcej niż wojskiem, bo jest " częścią Polski " na tych dalekich pielgrzymich szlakach.

==========

II

# PIERWSZA WOJENNA

# LISTA ŚTRAT

# POLSKIEJ NAUKI HISTORYCZNEJ

ABRAHAM Władysław, długoletni profesor prawa kościelnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, należał do pierwszych nazwisk polskiej nauki. Poza studiami z zakresu obowiązującego prawa kościelnego, prawie cały wysiłek swego pracowitego żywota poświęcił badaniu dziejów prawa kościelnego i kościoła w ogóle w Polsce. W pierwszej linii przypomnieć należy jego podstawowe badania początków organizacji kościoła w Polsce, a także kościoła katolickiego na Rusi. Jako wybitny znawca historii prawa polskiego wkraczał niejednokrotnie swymi badaniami w tę dziedzinę nauki, ale przede wszystkim przez swą fundamentalną pracę o historii prawa małżeńskiego w Polsce. Jako członek i przewodniczący Ekspedycji Rzymskiej Polskiej Akademii Umiejętności położył niespożyte zasługi dla wydobycia wielu źródeł do naszej historii z pod pyłu zapomnienia. Należał razem z Balzerem i Dąbkowskim do współtwórców Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Jako uczony łączył rozległą wiedzę z daleko posuniętą powściągliwością i skromnością.

BERNACKI Ludwik, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, pełen smaku i znawstwa historyk teatru i kultury polskiej.

BOSSOWSKI Franciszek, profesor prawa rzymskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zaczął pracę naukową od prawa cywilnego, od którego przeszedł do historii prawa rzymskiego, przy czym zajmował się też historią prawa cywilnego obowiązującego na ziemiach wschodnich u nas, a także wzbogacił cennym studium historię prawa litewskiego.

CHRZANOWSKI Ignacy, jeden z najwybitniejszych historyków polskiej literatury, obejmował swymi zainteresowaniami o wiele szerszy zakres historii polskiej kultury, ale także i historii polskiej w ogóle. Wzrost i upadek dawnej Polski mierzył on wzrostem i upadkiem kultury polskiej. Już w tym chociażby okazał się duchowym synem wieku oświecenia. Zmarł, jak wielu innych, w więzieniu niemieckim.

CYWIŃSKI Stanisław, docent historii literatury polskiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, uczestnik do pierwszej wojny światowej etycznego ruchu " Eleusis ", autor cennej pracy o mesjanizmie polskim, nieszczęsna ofiara nieporozumienia, dzięki któremu zarzucono mu zohydzanie imienia wielkiego człowieka i zamknięto w więzieniu polskim, mimo choroby dwukrotny więzień bolszewicki zmarł na wygnaniu pod Kirowem (Wiatka).

DEMBIŃSKI Bronisław, nestor polskich historyków, długoletni profesor historii powszechnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i na Uniwersytecie Poznańskim. Był przedstawicielem nauki polskiej wobec zagranicy i prezydentem Międzynarodowego Kongresu Hist. w Warszawie. Jako jeden z nielicznych historyków polskich dostał się pierwszy wespół z prof. Wład. Abrahamem do Archiwum w Watykanie, badał zbiory we Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Moskwie. Owocem tych długich badań archiwalnych była prócz innych jego pomnikowa praca o Polsce na przełomie wieków. Od roku 1924 aż do obecnej wojny wykorzystywał zebrane w ciągu całego życia źródła do studium o epoce saskiej i do monografii o Stanisławie Auguście. Ta ostatnia miała być dziełem jego żywota. Nauka polska postradała w nim przedstawiciela tego wszystkiego, co w niej jest najgodniejszego, społeczeństwo polskie utraciło w nim światłego i rzadko zasłużonego obywatela.

DEMBY Stefan, założyciel i dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, której głównym zadaniem było gromadzenie wszelkich " poloniców ", i która zatem stawała się biblioteką o charakterze historycznym . -

ESTREICHER Stanisław, profesor historii prawa zachodnio-europejskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, łączył - jak mało kto w dziejach nauki światowej - drobiazgowość w badaniach z niezwykłym talentem do syntetycznej myśli. Autor wielu studiów i wydawca źródeł do prawa miejskiego w Polsce reprezentował swą młodzieńczą pracą " Początki prawa umownego " etnologiczny kierunek w historii prawa ( w zakresie etnologii należał wówczas do szkoły ewolucjonistycznej). Praca ta stworzyła szkołę w Polsce. Pod koniec życia (nie bez związku zapewne z etnologiczną szkołą historyczno-kulturalną) otworzył swym odczytem akademickim o "Najstarszych kodeksach świata " drogę kierunkowi prądów kulturalnych w zakresie historii prawa, a przez to zapłodnił polską naukę historyczno-prawną nowymi ideami, które poczynają też robić szkołę. Poza tym szereg lat jako redaktor krakowskiego "Czasu" należał do pierwszych polskich publicystów i odgrywał poważną, zawsze pełną szlachetności i objektywności, rolę polityczną w pewnym zbliżeniu do osoby i kierunku s.p. Władysława Sikorskiego. Zmarł w obozie niemieckim. Wedle pogłosek odrzucił proponowaną mu przez Niemców rolę polskiego Quislinga.

Ks.Kan. FORMANOWICZ Leon, historyk i kierownik Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie, zmarł w obozie koncentracyjnym.

GEMBARZEWSKI Bronisław , założyciel Muzeum Wojska w Warszawie, wieloletni dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, autor podstawowej pracy z zakresu historii Wojska Polskiego oraz szeregu innych prac z dziedziny uzbrojenia i umundurowania dawnego Wojska Polskiego. Był to jedyny w swoim rodzaju dokumentarny malarz odtwórca polskiego munduru historycznego.

Ks. GERSTMANN Adam profesor teologii i b. rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, interesował się też żywo historią kościoła i w ciągu długich lat już jako profesor i rektor uczęszczał pilnie na seminarium prof. Abrahama.

HANDELSMAN Marceli , padł od kuli żołdaka niemieckiego w Płocku. Należał do najwybitniejszych i najruchliwszych historyków polskich. Pisał prace z różnych dziedzin : historii prawa polskiego, historii gospodarczo-społecznej i politycznej. Zajmował się dużo czasami frankońskimi, średniowieczem, ale także historią wieku XIX. . Jest autorem najnowszego w języku polskim podręcznika metodologii historycznej . Redagował warszawski "Przegląd Historyczny". Wykształcił całą szkołę historyków warszawskich. Długie lata reprezentował polskich historyków na międzynarodowych zjazdach i organizował zjazdy historyków Europy Wschodniej.

KRZYWICKI Ludwik, profesor historii ustrojów społecznych Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, był socjologiem ze szkoły raczej ewolucjonistycznej, lecz nawiązywał w swych licznych i cennych pracach też do historii.

ŁEPKI Bohdan, profesor historii i literatury ukraińskiej Uniwersytetu

Jagiellońskiego w Krakowie, znakomity poeta i powieściopisarz ukraiński, człowiek wielkiej kultury i głębi duszy.

MOCARSKI Zygmunt, dyrektor Książnicy im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, zasłużony przedstawiciel nauki historycznej na Pomorzu, bibliograf i wybitny znawca polskiej książki.

NOWOGRODZKI Stanisław, młody ale dobrze zapowiadający się historyk z Krakowa, zmarł w Matthausen.

PIGOŃ Stanisław, ur. 1885 prof. U.J., b. rektor U.S.B., członek Akademii Umiejętności, jeden z najwybitniejszych historyków literatury polskiej, czołowy mickiewiczolog doby współczesnej. Uczony, imponująco pracowity, badacz niezwykle sumienny, pedagog wybitny. Jego działalność naukowa przypadła na okres dwu wojen światowych : doktoryzował się w 1910, w okresie wojny, jako oficer artylerii austr., napisał szereg rozpraw, które później złożyły się na książkę "U podstaw wychowania narodowego." Brał udział w wojnie polsko- sow., jako kpt. art., jeszcze w mundurze rozpoczął wykłady na Uniw. Poznańskim, jako docent, po kilku miesiącach uzyskał katedrę w Wilnie, gdzie wszechstronnie rozwinął swe zdolności, wzbogacając naukę licznymi a zawsze cennymi pracami.

RYBARSKI Roman, wybitny i bardzo ceniony uczony, profesor skarbowości na Uniwersytecie J. Piłsudskiego w Warszawie, pozostawił oprócz licznych prac dwutomową monografię źródłową o handlu i polityce handlowej Polski w XVI w. Oddany jako działacz sprawom politycznym cieszył się tu wielkim poważaniem.-

SIEMIEŃSKI Józef, najpierw po tamtej wojnie objął wykłady historii polskiego prawa politycznego (ustroju) na Uniwersytecie Warszawskim , potem długie lata pełnił wzorowo obowiązki dyrektora Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, krótko przed wojną zajął stanowisko profesora historii prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 jak prawdziwy żołnierz nauki chronił z narażeniem życia Archiwum Główne Akt Dawnych od niemieckich bomb zapalających, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimie. Zasługi położył w nauce także jako redaktor świetnych "Rozpraw z historii polskiego prawa politycznego", a zwłaszcza jako autor kilku wybitnych prac z historii ustroju Polski. Był wybitnym przedstawicielem prądu torującego sobie zwolna drogę w nauce, a zmierzającego do nowej dodatniej oceny polskiej kultury politycznej.

SMOLKA Franciszek, jeden z nielicznych w Polsce, papirologów.

TYSZKOWSKI Kazimierz, historyk czasów nowożytnej Polski, zasłużony przez wiele lat sekretarz generalny Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, ostatnio przed wojną redaktor "Kwartalnika Historycznego".

WALIGÓRA Bolesław, mjr., kierownik Archiwum Wojskowego, historyk wojskowości doby najnowszej, gruntowny znawca dziejów walk 1918 - 20 na ziemiach płn.-wsch. Rzplitej. Jego monografia 85 p. strz. Wileńskich i wydane w 1939 studium "Walka o Wilno " stanowią podstawowe dzieła w tym zakresie. Tymi pracami, jak kapitalnym dziełem "Bój na przedmieściu Warszawy" oraz licznymi studiami zdobył

sobie zaszczytną pozycję jako badacz historii wojny polsko - sowieckiej.

ZAKRZEWSKI Kazimierz, historyk starożytności i Bizancjum o lotnym i bystrym umyśle. - Autor licznych prac nie uchylał się od pracy społeczno-politycznej i brał żywy udział w publicystyce.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

# III

# R O Z P R A W Y

# B I Z A N C J U M i R Z Y M

## w KULTURZE EUROPY ŚREDNIOWIECZNEJ .

Dwa zapiski rocznikarskie polskie, zanotowane pod r. 965.- "Dambrovca ad Mesconem venit" i pod r. 966 : - " Mesco dux Poloniae baptizatur", - mówią nam o faktach wielkiej doniosłości dziejowej : nie tylko dlatego, że przyjęcie chrześcijaństwa przez naród w osobie jego władcy, który odtąd staje się gorliwym propagatorem i opiekunem cywilizacji chrześcijańskiej stanowi zazwyczaj punkt zwrotny w dziejach średniowiecznych narodów i państw europejskich, - ale jeszcze i z innego powodu : zapiski te akcentują, że "baptyzacja" - chrzest Mieszka i jego "Polonii" nastąpił za sprawą Dąbrówki, z Czech, a więc z Zachodu, a nie ze Wschodu.

Fakt to nader ważny i wcale nie obojętny, czy to przyjęcie chrześcijaństwa odbywało się ze Wschodu, z Bizancjum, czy też z Zachodu, z Rzymu. Wywoływał on potężne reperkursje w całokształcie dalszych dziejów pewnego narodu i stanowił o tem, że inaczej układały się dzieje, kształtowało się oblicze cywilizacyjne narodów środkowej i wschodniej Europy takich np., jak Serbowie czy Bułgarzy, Ruś czy romańscy Wołochowie, którzy w w. IX - X przyjęli chrześcijaństwo ze Wschodu z Bizancjum, a inaczej znowu dzieje Kroacji czy Czech, Polski lub Węgier, które w tymże mniej więcej czasie uchrystianizowane zostały z Zachodu, przez Rzym. Innymi tonami, w innym niejako klimacie duchowym potoczyć się miało ich życie historyczne, pod wpływem Wschodu czy Zachodu, wyciskając swoiste piętno na ich charakterze i obyczaju, na ich kulturze, sztuce i literaturze. Wpływy wschodnie czy też zachodnie działały niekiedy na ich dzieje i kulturę tak silnie, iż przezwyciężały nawet działanie i wpływ zawsze doniosły położenia geograficznego, wbrew temu, wbrew nawet przynależności fizyczno-rasowej, zapisując niejako poszczególne narody automatycznie i pomimo ich woli do wielkiej rodziny wschodniej czy też zachodniej.

Jest to tym bardziej zastanawiające, że przecie przyjęcie chrześcijaństwa przez ludy, dopiero co wymienione, nastąpiło w IX i X wieku, a więc wówczas, kiedy jedność kościoła chrześcijańskiego, powszechnego, ekumenicznego nie była jeszcze naruszona. Wprawdzie bowiem w r. 869 za czasów patriarchy konstantynopolitańskiego Focjusza i papieża Mikołaja I nastąpiły pierwsze większe i groźne dla jednolitości kościoła utarczki, - jednak, częściowo zażegnane nie doprowadziły na razie do rozłamu. Jedność, chociaż nadwerężona i nadwątlona, istnieć nie przestała. Hagjografia i menologia Wschodu i Zachodu uznaje jeszcze tych samych błogosławionych i świętych tego czasu, jurysdykcyjna przynależność do diecezji "greckich" czy "rzymskich" nie jest jeszcze przez stronę żadną z obojga uważana za podstawę do potępienia.

Dopiero ku końcowi panowania dynastii macedońskiej, jak wiadomo, - w połowie w. XI, w r. 1054, za patriarchatu Michała Kerullariosa w Konstantynopolu i pontyfikatu Leona IX w Rzymie, - przychodzi do zadrażnień ostatecznych i ostatecznego zerwania dogmatycznego (na tle dogmatu o pochodzeniu Ducha św.: "Filioque") oraz organizacyjnego. Dopiero wówczas posłowie papiescy (z kardynałem Humbertem na czele), po bezskutecznych sporach i dysputach, złożyli 15 lipca 1054 r. na ołtarzu kościoła św. Zofii bullę z potępieniem patriarchy Michała, "wszystkich wspólników jego, trwających w błędach, wraz ze wszystkimi heretykami, z szatanem i aniołami jego" i opuścili świątynię " otrząsając proch

od stóp swoich na Bizancjum i na cały Wschód ". Zaś patriarcha Michał Kerullarios na zgromadzeniu uległych sobie biskupów wschodnich rzucił klątwę na "posłów rzymskich oraz wszystkich współdziałających z nimi,którzy do tego pozostającego pod szczególną opieką Bożą grodu przyszli niby grom i burza, a raczej,jak wieprze dzikie by obalić słuszność i prawdę ". Bullę ekskomunikacyjną papieską spalono 25 lipca r. 1054. Podział kościołów został dokonany.
Ale poprzednio,w wieku IX i nawet przez cały czas wieku X jedność apostolska kościoła trwała jeszcze. Przynajmniej formalnie.

Jednak różnice kultury Wschodu i Zachodu,które już raz w wieku IV były doprowadziły do podziału Cesarstwa Rzymskiego na Wschodnie i Zachodnie,sięgały tak głęboko w życie kościelne,że jedność tego życia na dłuższą metę - wstrzymać już się nie dawała i odrazu,niby na czułej płycie,tkwiące w nim cechy wyróżniające odbijały się na duszy tych narodów,na które padał pierwszy promień nauki chrześcijańskiej bądź ze Wschodu bądź też z Zachodu, a to z kolei pociągało za sobą nieobliczalne skutki na całą ich przyszłość.

===============

Zapytajmy tedy siebie i rozważmy, na czym te różnice polegały. Jeżeli nie wszystkie,drobne i mało uchwytne,sięgające życia prywatnego i obyczajowego, to przynajmniej zasadnicze, główne i w skutkach swoich najdonioślejsze.

---

Nie omylimy się chyba,jeżeli trzy takie cechy,różniące kulturę Wschodu i Zachodu europejskiego na przestrzeni wieków średnich,jako naczelne,wymienimy i szczegółowszemu omówieniu poddamy.

A., Cechą pierwszą będzie wielkie bogactwo kultury wschodniej,jej blask i wyrafinowanie,w porównaniu z ubóstwem,szarzyzną, w pewnej mierze prostotą (jeżeli nawet nie prostactwem) tego,co widzimy na Zachodzie.

Przynajmniej,jeżeli chodzi o wiek IX i zwłaszcza X, kiedy to większość ludów słowiańskich, a wśród nich Polska, chrzest przyjęła, ta różnica między świetnością Wschodu a ubóstwem cywilizacyjnym Zachodu była szczególnie uderzająca. To też słusznie i pięknie wyrzekł był kiedyś S t a n i s ł a w S m o l k a, że o ludach, które przyjęły wówczas chrzest z Bizancjum,powiedziećby można,że ochrzczone zostały we wspaniałej ,kapiącej od złota i drogich kamieni wielkomiejskiej świątyni, a ludy uchrystianizowane przez Zachód - ochrzczone zostały jakby w małym,skromnym wiejskim drewnianym kościółku.

Istotnie, taka naówczas zachodziła między kulturą wschodnią a zachodnią różnica,jak ta,która zawarta jest w tym porównaniu.

Bizancjum leżące nad Bosforem,dzierżące niejako w ręku swoim klucze wstępu do dwu części świata,nie tknięte ręką barbarzyńców w okresie wędrówek ludów,Bizancjum,które nie doświadczyło do owych czasów jeszcze wogóle najazdu jakichkolwiek wrogów zewnętrznych,choć zagrożone nie raz, lecz nie zdobyte, stanowiło wówczas przebogate emporium handlowe,wielki rynek świata i jego centrum gospodarcze. Widziało się tu kupców przybywających z całego świata. Syryjczycy, Arabowie,Słowianie,Włosi z Amalfi, z Genui, z Pizy,później z Wenecji, prowadzili tu rozległy handel,nacechowany bogactwem,obfitością i różnorodnością. - " W Konstantynopolu Bóg ma Świętą Zofię, cesarz pałac swój Święty, lud - hipodrom " - mawiano wówczas. A każda z tych budowli miała cechy swoiste, jedne w swoim rodzaju, a jednocześnie wielkości ówczesnego Bizancjum służące.

" Aija Sofija ", - ów cud architektury wspaniałej, zarazem uczonej i zuchwałej ; pałac cesarski, pełen przepychu, marmurów i mozaik, lśniący od złota, srebra i drogich kamieni; wreszcie - hipodrom, cyrk zdumiewający swym ogromem i rolą, którą w życiu stolicy wschodniego cesarstwa nieraz odegrywał: były to największe dziwowiska Bizancjum. Plac Augustajon (Αυγουσταιον ) z dwu stron, zamknięty kościołem św. Zofii i pałacem cesarskim oraz ulica Mezè ( Μεζη ) zwana, czyli "Środkowa", przy której wznosiły się gmachy publiczne i wspaniałe pałace możnowładców, były to : najpiękniejszy plac i najwspanialsza ulica, jakie mógł sobie człowiek ówczesny wyobrazić.

Splendor uroczystości dworskich i wystawnego życia dworskiego, połączony z zamiłowaniem zbytku, wzmagały jeszcze wrażenie świetności kultury materialnej Bizancjum.

Ale, jak wiadomo, i kultura umysłowa, duchowa Bizancjum, zwłaszcza za czasów dynastii Macedońskiej, panującej niemal przez dwa wieki (867 - 1057), odpowiadała świetności kultury materialnej . Sztuka bizantyńska szczególnie w zakresie emalii, mozaiki, malarstwa i rzeźbiarstwa , iluminującego rękopisy, rzeźby w kości słoniowej, tkanin; stała bardzo wysoko i wywierała władczy wpływ na narody sąsiednie. Architektura, jakby pobudzona do nowego życia w IX i X wieku, mogła się poszczycić szeregiem dzieł wspaniałych w zakresie budownictwa świeckiego i kościelnego, - z pałacem Kenurgion ( Κουρούργιον ) i świątynią Nea ( Νέα ) na czele.

Biblioteki bizantyńskie godnie reprezentowały tradycje klasyczne, wznowienie uniwersytetu przez Bardasa w połowie IX w. wywołały falę jakby "wtórnego hellenizmu". Bizancjum posiada wówczas znakomitych pisarzy: retorów, historiografów i kronikarzy, epistolografów i poetów, jak Genezios, Leon Diakon, Teodozios, Michał Psellos, Georgios Amartolos, poeta Jan Geometra. Szereg ich długi sięgał aż patriarchatu w osobach patriarchów : Focjusza, znakomitego autora dzieł takich, jak słynne " Myriobiblion " (Księga - Tysiącznica") czy "Lexicon", oraz Mikołaja Mistyka (+ 925), znakomitego epistolografa, - a nawet tronu cesarskiego w osobie " najfilozoficzniejszego " (φιλοσοφώτατος νους) z cesarzy słynnego pisarza Konstantyna VII Porfyrogenety (911 - - 959). Słowem, miały z czego czerpać ludy, które przyjmowały kulturę chrześcijańską z Bizancjum. 1).

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

1). Por.: Bréhier, L'art byzantin, Paryż 1924.
Diehl, L'empire byzantin sous les Paléologues. Etudes byzantines, Paryż 1926.
- " - Manuel d'art byzantin Et. Paryż 1925 - 6
Diehl Charles - Marcais George, Histoire du Moyen age, vol III: Le monde orientale 395 - 1081, Paryż 1936.
Duchesne, Histoire ancienne de l'Eglise St., Paryż 1906 - 10.
Hesseling, Essai sur la civilisation byzantine (przekład franc.) Paryż 1907.
Pargoire, L'Eglise byzantine 527-843, Paryż 1905.
Paparrigopoulo, Histoire de la civilisation hellènique, Paryż 1878.
Rambaud A., L'empire grec au dixième siècle.
Schlumberger G., L'épopée Byzantine à la fin du dixième siècle. Paryż 1896.
Voigt A., Basil I-er, empereur de Byzance (867 - 886) et la civilisation byzantine a la fin du IX siècle.
Burg I.B., A.History of the eastern Roman Empire from the fall of Irene... Londyn 1912.
Dalton, Byzantine art and archeologie, Oxford 1911 :
Runciman S., Byzantine civilisation, 1933.

Zgoła inaczej było na Zachodzie.

Dawne zachodnio - rzymskie cesarstwo istnieć przestało już w V wieku pod ciosami najeźdźców "barbarzyńców ". Wprawdzie o Rzymie śpiewano jeszcze :

> O Roma nobilis, orbis et domina !
> " Cunctarum urbium excellentissima,
> Sanctorum martyrum sanguine rubea
> Et liliis albis virginum candida... "

Ale dawna świetność światowładnej Romy , "Orbis Dominae", w zarannych stuleciach średniowięcza należała już do przeszłości. Dawnego Rzymu nie można było nieraz znaleźć w Rzymie. "Forum Romanum" , "najbardziej niegdyś historyczna dolina świata", położona między Palatynem a Kapitolem, tonęła w rumowiskach dawnych bazylik i świątyń. Najwspanialsze budowle starożytności nie wyłączając Colosseum, odarte z marmurów, leżały w gruzach i były uważane za bezpańskie kopalnie, dostarczające materiału budowlanego pod domostwa "nowych Rzymian".

Tradycja już nie wiązała świata nowego z dawnym światem kultury rzymskiej, której bogactwa już nie istniały i uległy zapomnieniu. Kultura nowa dopiero się z trudem rodziła po klasztorach i nader wąskim sączyła się strumieniem. Na Wschodzie, w Bizancjum nieraz mówiono uszczypliwie i z przekąsem o prostactwie, nieuctwie "barbarzyńców łacińskich ", których język - łacina - za Justyniania (w VI w.) i później urzędowy i dworski, zastąpiony został z czasem (już w w. VIII) - przez grecki.

Odnowiona dwukrotnie godność cesarska : za Karola W. i drugi raz za Ottona I, nie mogła podnieść świetności dawnej "stolicy świata", a papiestwo, zwłaszcza w X w., uzależnione od kilku przedstawicieli i przedstawicielek możnowładztwa rzymskiego - Teofilakta, jego żony Teodory i córek - Teodory i Marozzy - było w upadku zupełnym. Zaprawdę ,jeżeli kiedy upadek dawnej Romy mógł uradować duszę wyimaginowanego Irydiona, jeżeli kiedy zdawaćby się mogło, że można zwątpić o słowach Zbawiciela : "..... et portae inferi non praevalebunt.." to chyba w X w., za nieszczęsnych czasów pontyfikatu Sergiusza III, Anastaziusza III lub Janów X,XI czy XII.....

Nie mogła tedy zrazu, - inaczej niż to było na Wschodzie - kultura rzymska, zachodnia, będąca dopiero w powijakach, promieniować na zewnątrz, zapładniać na-

---

Gelzer, Byzantinische Kulturgeschichte, Tybinga 1909.
Harnak, Lehrbuch der Dogmengeschichte, Tybinga 1914.
Krumbacher, Geschichte der byzantinischen Litteratur, Monachium 1937 (2 wyd.)
Stein Ernst, Studien zur Geschichte des byzantinischen Reiches, vornehmlich unter den Kaisern Justinus II und Tiberius, Sztutgart 1919.
Wulff, Altchristliche und byzantinische Kunst, Poczdam 1918.
Kułakowskij Julian, Istorija Wizantii.
Lebiediew, Istorija rozdielenija cerkwiej.
Lewczenko M.W., Istorija Wizantii - kratkij oczerk, Moskwa 1940.
Skabałanowicz N., Wizantijskoje gosudarstwo i cerkow w XI w.
Szestakow, Lekcii po istorii Wizantii.
Uspienskij F.I., Istorija Wizantijskoj Imperii .
- " - Oczerki po istorii wizantijskoj obrazowannosti.
Uspienskij K.N., Oczerki po istorii Wizantii, t. I; II.
Wasiljewskij, Materiały dla wnutrenniej istorii wizantijskawo gosudarstwa, Goczinienija, t. IV.

leżycie i zasilać swoją treścią kulturę tych ludów, które przez chrzest swój i związek z Rzymem weszły do rodziny ludów zachodnich. Przynajmniej czynić tego nie mogła w wieku IX i X w takiej mierze, jak kultura bizantyńska, gdyż nie posiadała tej ostatniej z form zewnętrznych i różnorodności, jej siły atrakcyjnej i ekspansywnej, zmuszona niejako skupić się wewnętrznie, by się odrodzić, wzmocnić i stworzyć nowe wartości życiodajne.

I to byłaby pierwsza różnica między kulturą wschodnią a zachodnią w średniowieczu, ilościowa niejako, wyrażająca się w bogactwie jednej i w ubóstwie drugiej, w różnej sile natężenia kulturalnego i możliwości ujawnienia jego na zewnątrz 2).

Ale były też różnice inne : jakościowe i tak zasadnicze, że nawet bogactwo kultury bizantyńskiej miało się okazać dla ludów, poddanych jej wpływom, wkrótce i w znacznej mierze darem Danaów i wywoływać oceny ujemne.

A mianowicie :

B. Cechował kulturę bizantyńską - po wtóre - cezaropapizm, obcy zrazu całkowicie kulturze zachodniej. Wyrażał się on stale, nietylko w dobie upadku kościoła we wpływie nader znacznym cesarzy bizantyńskich na kościół, jego życie wewnętrzne, jego organizację.

Patriarchowie konstantynopolitańscy, następcy I. Andrzeja apostoła "pierwszego powołania", stawali się nieraz jakby tylko kapelanami dworu bazyleusów konstantynopolitańskich, nazywanych niejednokrotnie "równymi apostołom" ("izoapostolos"). Wprawdzie byli niekiedy nosicielami godności patriarchów ludzie nader wybitni, ambitni i wpływowi (chociażby Focjusz lub Kerullarios), którzy, dzięki swym bogactwom i stanowisku, wstrząsnąć umięli mocno tronem cesarskim, lecz to były wydarzenia wyjątkowe i nagół zależność patriarchów od władzy świeckiej cesarzy jest całkowita, tak iż są oni w ich ręku powolnym narzędziem. Łączyło się to z kultem wszechpochłaniającego państwa i władzy państwowej, z zupełnym zapoznaniem jednostki ludzkiej, która wobec państwa i jego celów była na Wschodzie niczym.

Inaczej jest na Zachodzie.

Wznowiona władza cesarska jest tu w dużej mierze dziełem rąk papieskich. Po przejściowym uzależnieniu Kościoła od władzy świeckiej (np. za Henryka III) zwycięża teoria kościelna średniowiecznego cesarstwa, która głosi wyższość władzy papieskiej, kościelnej, nad władzą świecką. Grzegorz VII, do którego pontyfikatu (1073 - 1085) były niejako wstępem poczynania Mikołaja II (1059-1061), rozpoczyna ostateczną walkę z Henrykiem IV o inwestyturę. Walka ta aczkolwiek na razie za Kaliksta II i Henryka V w konkordacie wormackim (1122) kończy się częściowo kompromisem, jednak w dalszym ciągu w w. XIII, za Inocentego III, do-

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

2) Por.: Duchesne L., Les premiers temps de l'Etat pontifical, Paryż 1911 (3 wyd.)
Dufourcq A., Histoire ancienne de l'Eglise : De christianisme et les barbares, Paryż 1924 (4 wyd.).
Fliche Augustin, Histoire du moyen age. Vol. II: L'Europe occidentale de 888 a 1125, Paryż 1930.
La reforme grégorienne, Paryż 1924 - 25 (2 tomy).
Pirenne H., Les villes au moyen age. Essai d'histoire économique et sociale, Bruksela 1927.
Gregorovius E., Geschichte der Stadt Rom in Mittelalter, III - IV, Sztutgart 1890.
Schnürer G., Kirche und Kultur im Mittelalter, Paderhorn 1924 -26 (2 tomy).

prowadza do tryumfu stanowiska kościoła i do jego wyzwolenia w poszczególnych krajach od przewagi władzy świeckiej , do immunitetu, do emancypacji stanu duchownego i uprzywilejowanego stanowiska kościoła.

" Potuere hi et hae, cur non tu, o Augustine?! " Przykład kościoła i episkopatu podziałał zaraźliwie i pociągająco na czynniki świeckie.

Za przykładem kościoła, rozpoczęło walkę z wszechpotęgą państwa i z władzą państwową możnowładztwo świeckie i wyższa szlachta, zyskując dla siebie przywileje, immunitety i wpływ na bieg spraw państwowych. W dalszym ciągu stanęły do walki, szerokie koła ogółu szlachty pomniejszej nawet gminu szlacheckiego, demokracji szlacheckiej (tak było np. w Polsce).

W wielkiej rewolucji francuskiej wystąpił na arenę walki o władzę, o wpływ, o prawa polityczne, o równość wobec praw stan trzeci, formalnie dotąd "nie będący niczym, w istocie będący wszystkim, a pragnący być przynajmniej czymkolwiek", że użyjemy tu głośnego skrótu syntetycznego Sieyesa. Stan trzeci, dotąd ponoszący ciężary na rzecz państwa i na rzecz innych stanów, lecz wyeliminowany z wpływów na bieg spraw politycznych, - podobnie jak stany poprzednie, - uzyskał w znacznym stopniu to, o co walczył , przynajmniej w swej części posiadającej, burżuazyjnej. Wiek XIX wreszcie i XX przyniósł dalsze walki polityczno-społeczne i dalsze zwycięstwa warstw najszerszych i tych wszystkich, którzy stali dotąd poza zasięgiem praw, dawniej wywalczonych przez innych....

W ten sposób w wiekach średnich, w stanowisku kościoła zachodniego wobec władzy świeckiej, wobec supremacyjnych dążeń czynnika państwowego, dopatrują się niektórzy źródeł tych gigantycznych walk polityczno-społecznych, które treścią swoją wypełniają znaczny odłam "wielkiej poprzez wieki płynącej powieści" dziejów średniowiecznych i nowożytnych Europy zachodniej.[3]).

W Europie wschodniej, w krajach i wśród narodów żyjących pod wpływem kultury wschodniej, bizantyńskiej, walki te nie dają się pomyśleć i zrozumieć, przynajmniej w bezpośrednim z kulturą bizantyńską związku. Odbywają się one tam również ,ale jako zjawisko wtórne, jako echo idei zrodzonych i rozwiniętych gdzie indziej, jako wpływ i oddźwięk walk toczonych na Zachodzie, któremu w średniowieczu obce były zasady bizantyńskiego cezaropapizmu.

C. Trzecią wreszcie znamienną cechą, jaskrawo wyróżniającą kulturę Wschodu bizantyńskiego od Zachodu rzymskiego, będzie : przy omówionym już bogactwie i sile atrakcyjnej kultury bizantyńskiej, - jednocześnie znamionujący ją zastój, skostnienie, brak zdolności rozwojowych, - w przeciwieństwie do nikłych wprawdzie pierwiastków i ubóstwa początkowego kultury zachodniej, lecz jednocześnie wobec olbrzymich jej możności rozwojowych - ewolucyjnych, - wobec jej chłonności, skłonności do aglutynowania, do przyswajania sobie coraz to nowych pierwiastków i przetwarzania ich na nowe coraz to bogatsze i coraz to potężniejsze wartości kulturalne.

---

3). Pogląd ten wyrażony na walki papiestwa z cesarstwem, jako na zapoczątkowanie walk późniejszych polityczno-społecznych, toczonych w Europie na przestrzeni średniowiecza i czasów nowożytnych, rozwijał niegdyś (w r.1903 - - 1904) na wykładach swoich w Uniwersytecie Jagiellońskim Karol Potkański.

Oczywiście niepodobną sobie wyobrazić życia, nawet trwania wegetacyjnego bez jakiejkolwiek zmienności, bez ewolucyjnego ruchu; niewątpliwie też w kilkunastuwiekowych dziejach kultury bizantyńskiej zachodziły liczne przemiany form i dążeń. Jak wiadomo wszakże, najogół kultura bizantyńska, (sztuka,życie umysłowe,literatura,ceremoniał dworski) - na przestrzeni wieków wykazuje dziwną stężałość tych form, jest ujęta w pewne hieratyczne jakby kształty, nacechowana jest dziwnym schematyzmem, trwającym w bezruchu nieraz przez wieki.
Skutkiem tego niektórzy bizantynologowie dzisiejsi mają niekiedy wielkie trudności z odniesieniem do tej czy innej epoki, z określeniem czasu powstania jakiegoś nowo-odnalezionego fragmentu architektonicznego, rzeźby czy mozaiki lub zabytku piśmienniczego, przy czym stawiane na ten temat hipotezy mają czasem rozpiętość olbrzymią i różnią się między sobą niekiedy o trzy, cztery lub pięć wieków. Tak daleko zakrzepłe trwające w pozornym bezruchu i schematyźmie były rysy kultury bizantyńskiej 4).

"Natura horret vacuum", ale i "Historia horret immobilitatem" - powiedziećby można. Długotrwały zastój, trwanie w tych samych formach życia musi być z reguły wynagradzane, wetowane gwałtownymi przemianami, przewrotami, burzeniem skostniałych, zastygłych form, w których nie mieści się już życie. Takie gwałtowne przewroty, wynikające z wiekowych zaniedbań stają się też stałym nieodłącznym składnikiem życia pogrążonych w zastoju pokoleń, które muszą przechodzić rewolucje, skoro nie są zdolne do ewolucji. W dziejach Bizancjum widzimy na każdym kroku to zjawisko. Dość wymienić tu chociażby walki obrazoburców w VIII wieku i zelotów w wieku XIV, a i częste rewolucje pałacowe i dynastyczne są nieraz tego pośrednim wyrazem i na tym tle się odbywają.

W kulturze zachodniej również obejść się nie mogło bez rewolucyj gwałtownych niekiedy o uniwersalnym znaczeniu, jak wielka rewolucja francuska. I tym jest ich więcej, im bardziej zróżniczkowane staje się życie narodów, wchodzących w skład wielkiej rodziny zachodniej, im dalej jest od pierwotnej jedności zachodniej kultury średniowiecznej. Najogół jednak należą tu one raczej do kategorii zjawisk wyjątkowych.

Najogół klimatem kultury łacińskiej, zachodniej jest z reguły przemiana powolna i stopniowa, przy której odpadają i zanikają stopniowo jedne, kształtują się zaś inne nowe formy bytu, będące wyrazem nowej związanej z tradycją, lecz wzbogaconej przez doświadczenie treści życia. Klimat ten, gleba zachodnia najogół nie sprzyja gwałtownym przeskokom, gwałtownym "saltus", sprzyja natomiast, jako czynnikowi kształtującemu życie, ewolucji, o której słusznie się mówi, że jest jakby rewolucją przeprowadzoną na fakty. Zwycięstwo tedy nowych idei, narastanie nowych kształtów odbywać się tu może o wiele częściej bez zbędnych już, rekompensujących zastój, wstrząsów, wiążąc ściślej ze sobą kulturalne wczoraj z dniem dzisiejszym i to, co było i jest, z tym, co ma się dopiero narodzić.

Uczyniono kiedyś uwagę, że odmienne ujęcie dogmatu o pochodzeniu Ducha św., - na Wschodzie, jako wywodzącym się, podobnie jak Syn Boży, od pierwiastkowej jedynej i wszechmocnej Siły Twórczej : Boga Ojca, - i na Zachodzie, jako o pochodzącym od Boga Ojca i Boga Syna ("... qui ex Patre Filioque procedit...") i jednoczącym Ich istność wiekuistą w jedność ze sobą, że takie odmienne ujęcie

---

4). Brehier l.c.; Diehl, Manuel; Hesseling l.c.; Dalton l.c.; Gelzer l.c. i in.

dogmatu o Trójcy Przenajświętszej - ujmuje niejako też dopiero co zaznaczoną treść różnicy obu kultur chrześcijańskiego średniowiecza : wschodniej i zachodniej. Wschodniej - jako wypływającej z jednego początkowego potężnego impulsu, bez zdolności wchłaniania twórczych nowych pierwiastków po drodze; i zachodniej, która "raz wstępnym pchnięta ruchem ciągle w Boga płynie", - nieustannie wzbogacana w swym rozwoju wciąż nowymi potężnymi i twórczymi impulsami, które umie kojarzyć w harmonijną i doskonałą jedność 5)

Skoro jesteśmy tutaj przy omawianiu w pewnych syntetycznych skrótach zasadniczych cech dziejowych kultury Wschodu i Zachodu, - zwróćmy się na zakończenie do tej dziedziny twórczej ducha ludzkiego, która w sposób najbardziej dosadny i obrazowy ujmować zwykła podstawowe dążenia człowieka, jego uczucia indywidualne i nastroje zbiorowe, jego walki i przeżycia : słowem, do dziedziny sztuki. - Tym razem do jednej ze sztuk plastycznych : do rzeźby.

Kultura dawnej Rusi i Moskwy , a później Rosji przepojona niewątpliwie była w dużej mierze kulturą wschodnią, bizantyńską, - aczkolwiek oczywiście wchłonęła w swych dziejach tysiącletnich i wiele innych pierwiastków, o wiele bardziej wschodnich i o wiele bardziej obcych, niż bizantyńskie, kulturze zachodniej. Obfituje też w liczne okresy całkowitego zastoju i gwałtownych przewrotów rekompensacyjnych.

Panowanie cesarza Aleksandra III (1881 - 1894) niewątpliwie należeć będzie zawsze do tych może najbardziej opłakanych, pogrążonych w martwocie zastoju i beznadziejności okresów historii rosyjskiej. Po zgonie Aleksandra III już za ostatniego z Romanowów - Gottorpów na tronie carskim, Mikołaja II wzniesiony został w Petersburgu- Leningradzie wspaniały ku czci Aleksanda III pomnik, wielkie dzieło znakomitego rzeźbiarza rosyjskiego Trubieckoja. Na potężnym prostokątnym pryzmatycznym bloku granitowym umieścił twórca postać Aleksandra III, siedzącego na olbrzymim ciężkim koniu, który stoi nieruchomo, jakby wrosły całym ciężarem swoim, wszystkimi czterema kopytami w kamienny wielki blok podstawy.

Wszystek bezruch i bezwład euroazyjskiego imperium rosyjskiego owego czasu (przy całej potencjalnej jego sile) zaklął artysta w ten olbrzymi blok granitu i w barczystą postać jeźdźca i w owego konia - olbrzyma.

I w tejże nadnewskiej stolicy jest inny pomnik : Piotra I Wielkiego. Dzieło to, chyba najbardziej rozgłośne Falconeta dźwignięto z rozkazu Katarzyny II, uważającej siebie (niezupełnie słusznie !) za bezpośrednią spadkobierczynię idei i kontynuatorkę polityki Piotra I.

Artysta wiernie uwydatnił w swym wspaniałym dziele moc i gwałtowność charakteru Piotra I, jako człowieka, i najbardziej znamienne rysy reformatorskiego panowania tego, o którym Puszkin powiedział, że Piotr Wielki "Rossiju wzdiornuł na dyby" - "Rosję postawił dęba", tak jak owego pędzącego rumaka na granitowej skale cokołu pomnika. Rzeczywiście : wielkim gwałtownym przewrotem było panowanie Piotra Wielkiego, rewolucją, rzec można niemal totalną, mającą Rosję na nowe pchnąć tory i powetować panujący w niej

---

5). Zdanie o tym, że sformułowanie dogmatu o pochodzeniu Ducha św. w sposób skrótowy świetnie oddaje różnice kultury bizantyńskiej i rzymskiej i znajduje w nich swój wyraz, słyszałem przed kilku laty z ust przedwcześnie zmarłego na wygnaniu pod Kirowem (Wiatka) w ostatnich dniach marca r.1941 człowieka wielkiej głębi duchowej i dużych zasług społeczno-narodowych.

zastój paru wieków.

Przypomnieć tu się godzi porywające słowa Mickiewicza o pomniku owym:

- "Car Piotr wypuścił rumakowi wodze, -
"Widać,że leciał,tratując po drodze :
"Odrazu skoczył aż na sam brzeg skały....
- "Już koń szalony wzniósł w górę kopyta,
"Car go nie trzyma,koń wędzidłem zgrzyta;
"Zgadniesz,że spadnie i prysnie w kawały...
- "Od wieku - stoi, skacze i nie spada,
"Jako lecąca z granitów kaskada,
"Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie...
- "Lecz skoro słońce swobody zabłysnie,
"I wiatr zachodni ogrzeje to państwo, -
"I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa ?! " -

I przypomnijmy sobie dwa inne pomniki. Jeden tak bliski nam wszystkim konny pomnik tego, któremu "Bóg powierzył honor Polaków" - księcia Józefa. W przededniu listopadowej walki o wolność wykuty genialną ręką Thorwaldsena, wywieziony następnie do homelskich zadnieprzańskich dóbr Paskiewicza - Erywańskiego , zdobywcy Warszawy, - Polsce na mocy traktatu ryskiego z r. 1921 powrócony, zdobił,jak to dobrze pamiętamy,serce Warszawy, plac Saski marszałka Piłsudskiego.... I przypomnijmy sobie prototyp tegoż, pomnik spiżowy,na którym ręką nieznanego mistrza starożytności wyobrażony został "ów kochanek ludów, ów Marek Aureli", - posąg konny imperatora-filozofa, uderzający powagą ruchów i klasycznym spokojem całości,do dziś dnia stojący pośród rzymskiego Kapitolu.

Jakże bardzo się różnią te dwa ostatnie pomniki od tamtych dwu nadnewskich monumentów, symbolizujących jeden z głównych rysów kultury Wschodu. Jakże inną od tamtych treść duchową zawierają !

A jakże znowu bliskie są sobie treścią i charakterem te dwa ostatnie dzieła rzeźbiarskie : jedno warszawskie i drugie rzymskie,aczkolwiek 18 wieków dzieli od siebie czas ich powstania. Nic dziwnego, - łączy je bowiem wewnętrznie to wszystko, czym się różnił od Wschodu - Zachód.

Stanisław Kościałkowski.

---

Ś.p.Stanisława Cywińskiego , docenta Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

# DAWNOŚĆ KULTURY POLITYCZNEJ POLSKI .

" Neque in bona segete nultum est spicum
nequaquam, neque in mala non aliquod bonum. "

Co stanowi główny nurt historii Polski ?1) Na to pytanie oddawna odpowiadano : wolnościowy kierunek i wątek. Już gdzieś od wieku XVI świadomość wolności polskiej stanowiła punkt dumy Polaków, którzy wiedzieli, iż Polska jest wyspą wolności wśród państw absolutnych lub wprost autokratycznych. Ponadto wolność ta przyciągała do Polski inne ludy i stanowiła z pewnego punktu patrzenia podstawę jej siły. Ta świadomość też była podstawą dumy narodowej a potrosze i siły dążeń niepodległościowych w wieku XIX. Potem poczęto oskarżać ów główny wątek naszej historii jako przyczynę upadku państwa. Przez tę przemianę nie zmieniono zdania, iż wolność stanowi główny nurt naszej historii; przeciwnie, zdanie to podkreślono jeszcze silniej. Natomiast uległa zmianie ocena tego nurtu: "pesymizm" zluzował dawniejszy "optymizm". Nie wchodząc w problem odcieni obu prądów , stwierdzimy, iż oba uznawały wolnościowy wątek za główny motyw historii polskiej, a tylko jedni, "optymiści", aprobowali go, drudzy zaś, jako "pesymiści" dezaprobowali. Wygląda to tak, iż niepodobna napisać historii polskiej bez oparcia jej o ten główny wątek, o ten główny i decydujący fakt.

Jeśli tak jest, zrozumiała jest wyjątkowo poważna rola historii ustroju dla całości historii polskiej. Na tym tle może wszakże dojść do przesady, którą istotnie należy napiętnować, np. jako ideologię ustrojową. Jak wiadomo, wystąpił czasu pierwszej wojny światowej przeciw owej "ideologii" Stanisław Z a k r z e w s k i. Jednakże wystąpienie to nie jest dostatecznie zarysowane w szczegółach i trudno też ustalić, co istotnie uważa on za godne potępienia "ideologię ustrojową", a co za uzasadnione zajęcie się decydującym, najważniejszym wątkiem historii polskiej. Obawiać się wolno, iż tak ogólnikowe ujęcie przesady ustrojowej może stwarzać pokusę do bezkierunkowości myśli syntetycznej. Spróbujmy zatem krótko i szkicowo zarysować przecież nieco wyraźniej problem "ideologii ustrojowej".

Na miano takie zasługuje niewątpliwie pogląd rozpowszechniony szczególnie w okresie racjonalizmu w wieku XVIII. Wówczas przodowała Europie myśl francuska, urobiona na stosunkach państwa absolutnego, gdzie wola monarchy wyrażona w ustawie stanowiła źródło prawa. Na tym tle staje się zrozumiałą pierwsza cecha filozofii prawa owych czasów : wiara we wszechmoc ustawy i ustawodawcy. Ustawa reguluje życie i tylko od ustawodawcy zależy, by była ona rozumna. Wierzono wówczas w prawo niezależne od epoki i środowiska, w prawo dające się odkryć rozumem a równie zastosowalne do wszelkich ludów i epok. Owe prawo natury to jest "idealne prawo", które tylko wystarczy wykryć, spisać w ustawie, aby sprowadzić ład na zawsze w stosunki społeczne. Ta wiara to druga główna cecha poglądów owego czasu.

Jasne jest, iż owe ponadhistoryczne prawo, będące wyrazem tylko rozumu i woli ludzkiej, nie ma nic wspólnego z historią. Prawo takie nie wypływa z życia, lecz ma w sposób decydujący wpływać na życie. Gdy w wieku XVIII mówiono o "prawie historycznie danym", to często rozumiano już przez to dezaprobatę onego prawa, które nie wypływało z absolutnego rozumu, lecz z przemijających okoliczności życia. O ile z jakimkolwiek idealnym prawem porównamy jakiekolwiek prawo historyczne znane, zawsze nam powstać musi kwestia niezgodności prawa historycznego z prawem idealnym. Jasne jest bowiem, iż idealne prawo jest

tak na ziemi nieosiągalne, jak każdy inny ideał. Chyba, że uznamy za idealne jakieś prawo historyczne, np. rzymskie, francuskie, angielskie czy "last not least" polskie. Tylko iż żadne prawo historyczne nie może być idealne i wtedy zalecamy naśladownictwo jakiegoś prawa czy też apoteozujemy jakieś prawo, a nie badamy go. Błąd taki popełniamy prawie narówni, gdy apoteozujemy prawo rzymskie czy też polskie. Błąd ten też popełniamy, porównując dany historycznie ustrój z idealnie czystym ustrojem monarchicznym czy też republikańskim, albo też z jakimś historycznym ustrojem utożsamianym mylnie z idealną monarchią czy też z idealną republiką. Dwa zatem rodzaje błędów możemy przy takiej metodzie popełnić : 1° Albo porównujemy historyczne prawo z idealnym i wyciągamy stąd dezaprobatę tylko danego historycznego prawa, gdyż tą metodą żadne prawo historyczne nie może "ex definitione" znieść konfrontacji z prawem idealnym. 2° Albo też apoteozujemy pewne historyczne prawo i utożsamiamy je mylnie z prawem idealnym, gdyż z konieczności logicznej żadne prawo historyczne nie może być idealnym prawem. Idealne prawo jest nie rzeczywistością, lecz doktryną powstałą w pewnej epoce i w pewnym środowisku, a jako taka być może odpowiadającą tendencjom rozwojowym epoki i środowiska, ich potrzebom nawet.

Nie znaczy to wcale, byśmy byli zwolennikami pełnego relatywizmu prawnego. Nie znaczy też, byśmy wykluczali "a priori" wszelką możliwość porównywania prawa historycznego z doktryną. Jedno i drugie byłoby absurdem. Republikanin może chwalić ustrój dawnej Polski ze względów doktrynalnych, jak monarchista z tych samych względów ganić go bezlitośnie. To im wolno, to jest ich subiektywne prawo i ich subiektywny punkt patrzenia. Lecz to nie jest i nie może być punktem patrzenia historii, która w granicach dostępnej objektywności winna stwierdzić i opisać pewien ustrój, oraz genetycznie wyjaśnić. W pewnej epoce tego samego narodu ustrój ten może funkcjonować dobrze, w innej źle. Operujemy wtedy pojęciami "rozkwitu" lub też "degeneracji " lub wreszcie "renesansu" danego ustroju, pojęciami z istoty swej historycznymi. Jeśli w naszej publicystyce historycznej epoki Sejmu Wielkiego lub też wogóle wieku XVIII spotykamy argument : ten ustrój był dobry w jakiejś dawniejszej epoce, więc jest dobry również i dzisiaj, - jest to właśnie przejawem wiary w absolutną, ponad czasową dobroć danego ustroju i zarazem w decydującą moc samego ustroju. To jest podejście doktrynalne ubrane w formę historyczną. Historyk jest realistą i jako taki musi być możliwie wolny od założeń doktrynalnych. Doktryna może zawierać w sobie składniki mające walor tylko dla danej chwili i " milieu " historycznego, albo też i składniki słuszne na długo, na tysiąclecia długie, jeśli nie na zawsze. O ile jednakże walor ten nie ujawnia się oczywiście w takich czy innych realnych historycznie konsekwencjach, historyka jako takiego to nie może obchodzić. Historia podaje może tylko pół prawdy, ale zato całą tę połowę prawdy : prawdę realistyczną. Doktrynalną historia jest nie-możliwa, to "contradictio in adiecto". Doktryną jest zaś zawsze jakieś absolutne, ponad czasowe i nieumiejscowione prawo. Nie zapieram się, że poza zakresem niniejszych uwag uważam, iż sprawnie może działać narówni ustrój monarchiczny jak republikański, oraz iż zależy to od " imponderabiliów", pomiędzy którymi jest też pewne wychowanie oraz tradycja historyczna. Udowodnienie tych tez odprowadziłoby nas zbyt daleko od naszego tematu i przyjęcie owych tez nie ma decydującego wpływu na przyjęcie całości naszych tutaj wywodów : nie należą owe tezy do tematu !

U nas w wieku XVIII wpływ myśli francuskiej może tłumaczyć pewne cechy literatury reformistycznej, która obraca się w sferze "ideologii ustrojowej". Jeśli można było zasięgać rady Francuzów co do ustroju Polski, chociaż ci radcy ledwie coś o Polsce wiedzieli, - to pewna, iż mamy do czynienia z prawem abstrakcyjnym niezrosłym dokładnie z życiem polskim. Lub też charakterystyczna arenga konstytucji 3 maja, głosząca, że pomyślność nas wszystkich jedynie od dobrych praw zależy! Nie będziemy tych przejawów "ideologii" tutaj

katalogować,bo sama sprawa wydaje się jasna.

Nie kusząc się o dokładniejsze zarysowanie tej kwestii, przeskoczymy od razu do Lelewela. Pod wielu względami stanowi on odwrót od "ideologii". I tak przejęta od S u r o w i e c k i e g o nauka o charakterze narodowym prowadzi do indywidualizacji w historii, conajmniej do umiejscowienia procesu historycznego. Każdy ustrój (samowładztwo,możnowładztwo,gminowładztwo szlacheckie) przechodzi okres rodzenia się, rozkwitu i upadku.Ale rozwój ten zapewne zmierza do wyjściowego pełnego gminowładztwa pojętego widocznie jako idealne prawo. Dalej jeszcze idzie Adam M i c k i e w i c z, który wprost zarzuca konstytucji 3 maja, iż jest zbiorem definicyj prawnych. Nie opuszczając terenu rozważań ustrojowych, wiąże je z przeżyciami religijnymi i wierzeniami, wkracza na teren ducha. W porównaniu do tych dwu namiętni epigoni: M o r a c z e w s k i, S c h m i t t i K o r o n o w i c z - W r ó b l e w s k i - są raczej nawrotem do "ideologii".Kto wie, czy jeszcze dalej nie idzie w tym kierunku B o b r z y ń s k i. To miejsce ,jakie w wieku XVIII zajmowało prawo natury, zajmują u niego "nauki społeczne" o charakterze przyrodniczym, zatem absolutnym i ahistorycznym. Autor ten w ścisłym związku z M o h l e m pisał "Dzieje", a nauka historyczna odrzuciła w zasadzie "nauki społeczne" w historii, pozostawiając wszakże niektóre ich wyniki.

Bezpośrednią pobudką do wystąpienia Z a k r z e w s k i e g o były prace B a l z e r a i K u t r z e b y. Nie ulega moim zdaniem wątpliwości, iż obaj trzymają się daleko od "ideologii ustrojowej", chociaż zajmują się ustrojem. Jeśli np. B a l z e r dopuszcza możliwość anarchii od góry, tym samym nie przyznaje z góry absolutnego pierwszeństwa żadnego z ustrojów politycznych. K u t r z e b a sięga głęboko poza ustrój aż w przeżycia religijne. Trudno zatem zrozumieć,czy i o ile możnaby ich obu winić o "ideologię ustrojową". Wyraźnie i niedwuznacznie natomiast jest "ideologiem ustrojowym" C h o ł o n i e w s k i, który wspomina nawet o "idealnym prawie".

Dopóki jasno nie ustalimy,co uznamy za "ideologię " godną potępienia,możemy łatwo potępiać wszelkie zainteresowanie jakąś trwałą drogą i linią w historii. Sam kult indywidualności w historii,samo odmalowanie ludzi i zdarzeń wraz z ich czasowym duchem i wyrazem dać może poprostu genialne monografie historyczne,ale odbiera nawet samą możność jakiegoś syntetycznego rzutu oka, do czego wszak potrzeba uchwycenia jakichś stałych linii. Przy zagadnieniach politycznych taką trwałą podstawą może być w zasadzie ustrój. Prawo wogóle to skłonność do stabilizacji pewnych form życia, to element względnie stały.

Ale jest pewne zastrzeżenie i podszewka sprawy : tak pojęte prawo musi być istotnie wyrazem i syntezą życia samego. Nie tylko u nas pojawiła się metodyczna skłonność historyków prawa,którą H. M i t t e i s nazwał odkrywaniem "prawa,które nigdy i nigdzie nie obowiązywało". Powiedzmy ,historia prawa przejawia czasami skłonność do papierowych konstrukcyj,które nie pozostają w żadnym stosunku do życia i rozwijają się mniej lub więcej w jakichś zaklętych sferach erudycji. Takie prawo,które nie jest wyrazem życia,żyje swoim odrębnym, papierowym życiem, - ma znowu coś wspólnego z XVIII - wiecznym prawem natury: nieuwzględnienie faktu, iż prawo samo jest tworem życia. O ile zamkniemy prawo w jakiejś odseparowanej od życia sferze, prawo takie w każdym razie nie może się wiele przysłużyć historycznemu poznaniu badającemu przejawy rzeczywistego życia [2].

A zatem uważamy za szkodliwe zajmowanie się ustrojem, o ile ów ustrój ma być naszą dzisiaj doktryną albo zgoła nieżywą i zamkniętą w zaklętych granicach "czystego prawa" albo też co najmniej ponad czasową i nieumiejscowioną,

absolutną. Natomiast prawo związane ściśle z życiem jest często najlepszym, bo najtrwalszym jego przejawem. Jako środek do poznania życia prawo wydaje się często niezastąpionym. Oderwanie prawa od życia to oderwanie też ustroju od historii. Ogólnie związek historii z historią prawa w nauce obcej wydaje się bliższy niż w naszej, chociaż ta ostatnia miewała czasami skłonność do zbaczania na bezdroża "ideologii ustrojowej". Bodaj że nasza nauka czasami skłonniejsza bywa do skrajnych rozwiązań tego stosunku.

+

+ +

Wychodzimy zatem z założenia, iż wolnościowe nastawienie naszej przeszłości stanowiło jej główny nurt i wątek. Postawmy obecnie kwestię, od kiedy to nastawienie się datuje ? Jeśli w epoce "królów elekcyjnych" wolność ta znajdowała pełny wyraz w jasno zarysowanym ustroju, to epoka jagiellońska bywa zwykle traktowana jako okres, w którym rozmaite elementy owego ustroju zwolna narastały, a cała epoka piastowska bywa ujmowana w ramach absolutyzmu czy też "prawa książęcego"3), jako przeciwieństwo ustroju pojagiellońskiego. Tak pojmowano rzecz od dawna, a nieliczni autorzy doszukujący się wolności politycznej od początku dziejów polskich (W i e l h o r s k i w w. XVIII, M o r a c z e w s k i i K o r o n o w i c z - W r ó b l e w s k i w wieku XIX) nie umieli poprzeć swego zdania dostatecznie przekonującymi argumentami. Dopiero w początkach wieku XX B u j a k w króciutkim referacie zapowiada odmienną teorię. Chociaż wystąpienie to też nie podaje decydujących argumentów i chociaż można z jego podejściem do problemu się nie zgadzać, poczyna ta nowa teoria zwolna narastać poprzez prace licznych autorów rozpatrujących fragmenty zagadnienia rozmaitymi metodami i otrzymujących rozmaite wyniki. Powstają między tymi autorami spory i polemiki i co do szczegółów i co do niektórych istotnych zagadnień. Jedni z autorów decydują się na radykalniejszą rewizję, inni silniej oglądają się wstecz i niechętnie porzucają dawne pozycje naukowe. Nie ma zgody w nauce, wszystko wrze i wojna obecna zastała nas w momencie jednego z ważniejszych fermentów w naszej nauce. Jedno wydaje się dzisiaj pewnym : że stare poglądy nie mogą się utrzymać nadal, że wymagają gruntownej rewizji.

B u j a k ze swej szeroko zakrojonej zapowiedzi zdołał zrealizować tylko część, a mianowicie poddał ponownemu zbadaniu instytucję wieców (1938). Miałem sposobność na łamach "Kwartalnika Historycznego" omówić dokładniej to jego studium. Nie ulega wątpliwości, iż dawniejsze podejście do problemu (Z a c h o r o w s k i ) było błędne. Rewizja tych badań i uwolnienie się od pewnych nieuzasadnionych metodycznie założeń są bezwzględnie konieczne. Mimo to reakcja B u j a k a idzie zbyt daleko w przeciwnym kierunku. Źródła są tak mało dla nas w tej chwili wymowne, iż nie pozwalają napewno stwierdzić ani kto naprawdę miał prawo udziału w obradach ani też kto miał głos decydujący. Samo postawienie takich pytań wskazuje, iż ujmujemy rzecz zanadto "prawniczo", tj. w duchu nowoczesnych pojęć prawnych powstałych w ramach reprezentacyjnego państwa.

Nie było zapewne ustalonego składu wiecu, czyli brał w nich udział każdy obecny przypadkowo w danym miejscu 4). Głosowania też zapewne nie były w znaczeniu naszym (por. niżej o "liberum veto"). Walor prawny "uchwał" wiecu był też zapewne nieoznaczony i książę mógł się liczyć z wolą wiecu albo też zupełnie nań nie zwracać uwagi. Instytucja wieców była jeszcze mgławicą niezdefiniowaną prawniczo. Z mgławicy tej mogły powstać rzeczy nader różne.

Zależało zaś to nie od samej instytucji wiecu, lecz od spraw dalszych i głębszych. Nie znaczy to, by wiec pozbawiony był znaczenia. Przeciwnie, znaczenie wiecu było raczej faktyczne, czyli polityczne. Jeśli skład wiecu był taki, iż książę musiał się liczyć z nim, jego postanowienia narzucały się woli księcia. Natomiast w razie, gdy książę mógł sobie pozwolić na nieliczenie się z wiecem, to zapewne nie robił sobie ceremonii i mógł on to zrobić bez naruszenia prawa.

Znaczenie wiecu zasadniczo tylko polityczne nabierało pewnego odcienia prawnego za pośrednictwem innej instytucji, która posiadała fundamentalny charakter dla całości ustroju politycznego Polski. Istotna wola narodu ostatecznie zawsze była u nas decydującym czynnikiem, z którym każdy monarcha musiał się liczyć.

Instytucję tę nazywamy prawem oporu i ona nam rozwiązuje kwestię absolutyzmu piastowskiego. "Jus resistendi" nie stanowiło jakiejś specyficznie polskiej właściwości, przeciwnie było znane w całej Europie od początków plemiennych. W okresie walki o inwestyturę staje się też przedmiotem walki : imperialiści opowiadają się przeciwko niemu, a kurialiści za nim. Walka ta przeciąga przez różne kraje i od wieku XIII poczynają się pisemne sformułowania prawa oporu (Magna Charta angielska r.1215, Złota Bulla węgierska r.1222 i inne). Jednakże prawie wszędzie w Europie stopniowo monarchia absolutna usuwa prawo oporu, wypychając je do literatury teologiczno-moralnej lub politycznej. Ciągnie się ten proces aż w połowę wieku XIX. Równocześnie w momencie, gdy prawo oporu poczyna należeć do rzadkich ciekawostek, deklaracja praw człowieka stawia go z powrotem w rzędzie wiecznych i niezmazalnych praw ludzkości. Deklaracja ta wywiera decydujący wpływ na francuską literaturę prawniczą, która utrzymuje stale zrozumienie dla tej instytucji.5). Co prawda w nowoczesnym państwie parlamentarnym stwarzającym różne gwarancje konstytucyjne prawo oporu traci na znaczeniu praktycznym. Natomiast w kręgu prawnym niemieckim prawo oporu około połowy wieku XIX ulega zapomnieniu i bywa poprostu zaliczone do potworów ustrojowych, a nawet teologowie katoliccy ograniczają jego zastosowalność do minimum. Dopiero w drugiej połowie wieku XIX niemiecka literatura historyczno-prawna poczyna odkrywać z powrotem to prawo. Doszło tam stopniowo do tego, iż obecnie najlepszą literaturę o tym prawie można znaleźć w języku niemieckim. Sformułowano też w Niemczech tezę , iż prawo oporu stanowiło fundamentalną instytucję ustrojową.

U nas działo się to w okresie przewagi wpływów kultury naukowej niemieckiej. S z u j s k i i R e m b o w s k i pisali swe prace wówczas, gdy owa literatura niemiecka dopiero zaczynała się rozwijać. Potem aż do ostatnich lat prawie instytucją tą nie zajmowaliśmy się i właściwie aż do chwili obecnej ciągniemy za sobą zasadniczy stosunek do tej instytucji jako do jakiegoś niebywałego " horrendum " ustrojowego. To nastawienie wywiera niezawodnie jakiś wpływ nawet na badanie faktów.

Coś analogicznego było u nas przecież z instytucją " liberum veto". Utarło się u nas i też u obcych przeświadczenie, że jest to jakaś specyficznie polska anomalia ustrojowa. Dopiero torująca drogę monografia K o n o p c z y ń s k i e g o zdołała wykazać bezpodstawność podobnego poglądu, jako też nawet wskazała i na dawniejszy, średniowieczny jej początek w Polsce. Na tej podstawie oparł swe badania o poziomie kultury politycznej Polski wieku XVI Józef S i e m i e ń s k i. Wydaje mi się potrzebnym zaznaczyć , iż na tych rezultatach stanąć nam nie wolno i nie należy ulec sugestii ze strony wspaniałości tych odkryć. Żeby tylko w paru słowach zaznaczyć z grubsza problem, ustalę pewne pytania dla dalszych badań. Iść nam teraz powinno o stwierdzenie, czym polska siostrzyca różniła się od zachodnich, oraz dlaczego

w Polsce utrzymała się ona tak długo i w tak specyficznym sformułowaniu aż do rozbiorów. Jeśli rzucimy "liberum veto " na tło tego, co powiedzieliśmy wyżej o wiecach, wydaje nam się, iż jednomyślność posiadająca tylko znaczenie polityczne uzyskała znaczenie prawne. "Liberum veto " w ustrojowej mgławicy średniowiecznej nie mogło grać tej roli, jaką niestety odegrało w nowożytnej Rzeczypospolitej definiującej dokładnie swe stare średniowieczne instytucje. Coś z tej dawnej mgławicy przecież pozostało, skoro znowu wbrew powszechnie przyjętemu zdaniu mógł K o n o p c z y ń s k i, doskonały znawca Polski nowożytnej, w r. 1930 postawić tezę, iż król do ostatka miał prawie w swych rękach dużą władzę, ale z niej nie korzystał. Ten pogląd był tak rewolucyjny, iż wydawał się śmielszym od dawniejszego poglądu B u j a k a o polskim średniowieczu. Dwaj wspomniani uczeni w istocie chyba rozpoczęli rewolucję w historii polskiego ustroju, przed którą poczynają nagle wyrastać problemy niedostrzegane długo o niedającej się ocenić doniosłości : jakby średniowiecze odszukiwało swe pokrewieństwo z nowożytnością polską, a równocześnie nowożytna Polska zrobiła wielki krok ku średniowieczu. W sumie dialektyczna historia Polski zmienia się niejako w ewolucyjną jednokierunkowość ! Kto wie, czy uznamy za dowód wysokiej kultury politycznej fakt dochodzenia długo uchwał jednomyślnością. Współgrały tutaj może resztki mgławicy średniowiecznej, zebranie formalnie stanowiące reprezentację stanów czuło się bodaj długo kontynuacją wiecu, podtrzymywało jakieś jego tradycje. Natomiast narzuca się pytanie inne : czy zasada jednomyślności odegrała u nas rolę, którą możnaby jej przypisać teoretycznie. Idzie mi o poglądy F.W. F o e r s t e r a, który w jednej ze swych prac w sposób przekonujący idealizował skłonność Anglików do kompromisu, a niechęć do majoryzowania innych. Skłonność owa łagodzi przeciwieństwa poglądów i chroni społeczeństwo od wstrząsów. Podobne skłonności mogłyby się i u nas wytworzyć na gruncie zasady jednomyślności (oraz nowocześnie pojętego prawa oporu, por. wyżej uw.4). Idzie zatem o pytanie, czy owa równowaga podobna do angielskiej u nas istotnie się wyrobiła ? Czy "liberu veto " nie stało się instrumentem do narzucania przygniatającej większości swego zdania przez małą mniejszość ? Czy instytucja mająca zapobiegać majoryzacji nie przemieniła się w rodzaj absurdalnej dzikiej majoryzacji narzucanej przez jednostkę całemu narodowi i państwu ? Sama instytucja prawna przy utrzymaniu pewnego typu obyczajów mogła w praktyce unikać zawartych w niej niebezpieczeństw. Instytucja prawna gra razem z całością życia społecznego, każda zawiera w sobie pewne niebezpieczne strony i uniknięcie tych ostatnich nie zawsze daje się zabezpieczyć normą prawną. Dlatego też rozpatrywanie instytucji prawnej w izolacji od tych czy też innych stron życia może czasami wyjaśnić niewiele.

Aczkolwiek te uwagi "liberum veto " pozostają w związku z różnymi przez nas poruszanymi zagadnieniami, są one tutaj wtrącone nawiasowo. Wracamy do naszych wywodów i stwierdzamy, że tradycyjne poglądy na specyficzny charakter naszego ustroju nowożytnego poczynają się gwałtownie załamywać, że przygotowuje się zwolna doniosła rewolucja w naszej nauce, lecz przez czas jakiś wlec za sobą będziemy musieli chociażby ostatnie resztki uprzedzeń powstałych bardzo dawno w czasach, gdy nie można było jeszcze bardzo wielu rzeczy zrozumieć. Ongiś do załamania rąk K a l i n c e wystarczył prosty fakt, iż ktoś ośmielił się napisać parę słów w obronie "liberum veto ". Dzisiaj wiemy o instytucji wiele więcej i wiemy, że jeszcze ciągle możemy więcej o niej się dowiedzieć. Nie ma dzisiaj atmosfery sprzyjającej z tej racji rozdzieraniu szat. Stworzenie takiej samej atmosfery objektywizmu pożądane byłoby przy rozpatrywaniu instytucji prawa oporu. Długo darto szaty nad naszym artykułem " de non praestanda oboedientia ", aż w r. 1882 S z u j s k i, wykorzystawszy fundamentalne do dzisiaj dla kwestii dzieło G i e r k e g o, odkrył, iż prawo oporu nie było czymś specyficznie polskim. Wnioski, jakie na

tym odkryciu pośpiesznie zbudował, przeskoczyły w drugą skrajność i dostarczyły nowej, zgoła odmiennej niż dawniej, podstawy do czarnowidztwa.

Jego teoria młodszości cywilizacyjnej opiera się na tezie, iż prawo oporu występuje w Polsce po raz pierwszy dopiero w przywileju mielnickim dla senatu z r. 1501, a następnie w artykułach henrycjańskich. W Europie natomiast instytucja ta, jego zdaniem, kwitnęła w średniowieczu. Stąd wniosek, iż Polska przyjęła instytucję w czasie, gdy w Europie chyliła się ona ku upadkowi. To ma być miarą młodszości cywilizacyjnej Polski. Zdaje się, iż - jakiekolwiek znaczenie przywiązalibyśmy do instytucji prawa oporu (zgodnie z prawdą i rzeczywistym stanem rzeczy) - już wówczas znano dużo faktów świadczących o bardzo szybkim przenikaniu do Polski zachodnich prądów kulturalnych. Na tej wszak podstawie w okresie romantyzmu często zarzucano Polsce, iż jest "papugą narodów" i ulega zbyt łatwo obcym modom. Wobec tego wyjątkowo późne przejęcie prawa oporu musiałoby być wyjątkiem tak rażącym, iż na tej podstawie niepodobna chyba było oprzeć teorii o ogólnej młodszości. Przeciwnie wypadałoby się zastanowić nad przeciwsiłami niedopuszczającymi długo w Polsce instytucji ogólno-europejskiej. Tak można by sądzić już w r. 1882, ale ponadto już nawet wtedy można było żywić pewne wątpliwości, czy w polskim średniowieczu nie było zupełnie prawa oporu. Tym więcej wątpliwości można żywić dzisiaj.

W związku z tym powstała równocześnie dalsza koncepcja S z u j s k i e g o, zwana teorią wadliwej formy. Wedle zapatrywań L e l e w e l a kierunek wolnościowy Polski jest wynikiem gminowładczego charakteru narodu polskiego. We wcześniejszych pracach S z u j s k i e g o ta sama teoria przybrała odcień monarchiczny i pesymistyczny; pozwoliłem sobie nazwać tę dawniejszą teorię S z u j s k i e g o teorią anarchicznego charakteru narodowego polskiego. S z u j s k i sam nazwał swą (i zapewne też Lelewelowskie) zapatrywanie teorią przyrodzonego kierunku wolności. Przeciw tej właśnie własnej teorii (z wyraźnym podkreśleniem jej pesymistycznego charakteru) wystąpiła teoria wadliwej formy, która, potępiając zasadniczo ustrój Polski, zmierza do zwolnienia z odpowiedzialności zań narodu. Ustrój (w związku z odkryciem ogólno-europejskiego początku prawa oporu) nie był wytworem własnym narodu, lecz obcą "koszulą Dejaniry" narzuconą Polsce i palącą ją aż do zguby. Sądzę, iż słusznie teoria ta nie cieszyła się zupełnie powodzeniem. Iłekolwiek Polska przejmuje z Zachodu, nie przestaje ona w żadnym wypadku ponosić odpowiedzialności za to, co i jak recypuje. Nawet proste przejęcie cudzej instytucji prawnej nie może być traktowane w oderwaniu od całości życia polskiego: obyczajowego, kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Przy związku ustroju z charakterem narodowym związek ten był dany jednorazowo i nieodmiennie, zawierał w sobie momenty fatalistyczne, ale przy wyjściu od charakteru narodowego jako wspólnego źródła ustroju, obyczajowości etc. stwarzał żywy związek ustroju z całym życiem narodu. Rozerwanie tego związku, zaakceptowane przez późniejszą przyrodniczo-ewolucjonistycznie zabarwioną literaturę niechętną "mistycznym" koncepcjom charakteru narodowego, - oderwało ustrój od życia, a przez uznanie mechanicznego przejmowania prawa i kultury z Zachodu stwarzało grunt podatny nowemu fatalizmowi niewoli duchowej wobec Zachodu. Z jednej strony zatem była to teoria nawrotu do "ideologii ustrojowej", a z drugiej teoria i wprost ideologia nietwórczości polskiej; obie strony ściśle i głęboko ze sobą są związane. Obie też mają nadal pewne znaczenie w życiu Polski dzisiejszej. Jednakże w znacznej mierze teoria wadliwej formy w swych szczegółowych przejawach i w swej istocie zależy od tego, co wiemy o prawie oporu. Znaczenie nie tylko ustrojowe tej instytucji staje się przez to jaśniejsze. Instytucja ta widocznie zasługuje na to, by poświęcić jej baczniejszą uwagę i by staranniej, niż gdziekolwiek, oderwać się od możliwych uprzedzeń.

Nieco późniejsze studium Rembowskiego nie przeczyło ani faktom ani teoriom przyjętym przez Szujskiego. Przeciwnie przez wyraźniejszy posmaczek ewolucjonistyczny utwierdzało zasadnicze pozycje Szujskiego. Potem długo nie zajmowano się prawem oporu, nie doceniając bodaj wagi problemu. Zmianę na lepsze zanotować należy dopiero w okresie między dwoma wojnami światowymi. Rozprawa Papée'go o przywileju mielnickim (1925), jak i porównawcze studium Divéky'ego (1935) nie wniosły żadnych zasadniczo nowych elementów do problemu. Rozprawa ostatnia bierze za punkt wyjścia tezę Szujskiego, jakoby przywilej mielnicki rozpoczynał w Polsce historię prawa oporu. Przy takim założeniu pewne wskazówki źródłowe pozwoliły autorowi na to, by szukać źródła tego przywileju w węgierskiej Złotej Bulli. W świetle później odkrytych faktów teza ta będzie musiała ulec rewizji. Przy dalszym szukaniu źródeł prawa oporu w Królestwie Jerozolimskim autor już widocznie staje na błędnym stanowisku, iż prawo oporu stanowi anomalię ustrojową, ściślej instytucję rzadko spotykaną. Dlatego też i ta teza, mniej nas tutaj zresztą interesująca, będzie musiała być poddana rewizji.

Potem na przestrzeni ostatnich kilku lat przed nową wojną poczynają gęsto jedna za drugą pojawiać się prace oznaczające zasadniczy zwrot w naszym problemie. Rozmaici autorzy o odmiennych nastawieniach metodycznych i całkowicie niezależnie od siebie podchodzą do problemu w sposób rozmaity, a przecież oznaczający mniej czy też bardziej zdecydowany zwrot. Że sprawa cała musi być poddana rewizji, trudno dzisiaj komukolwiek wątpić. Natomiast w różnych punktach ważniejszych i mniej ważnych nie ma jeszcze "communis opinio ". Przeciwnie, zaznaczają się w literaturze trzy nastawienia i kierunki.

Pierwszy kierunek polega na cofaniu się wstecz od sakramentalnej daty r. 1501, przy utrzymaniu bodaj stanowiska, iż prawo oporu jeszcze nie stanowiło normalnej instytucji ustrojowej. I tak Paweł Skwarczyński zestawia szereg poszczególnych wypadków z dokumentów zawierających zastrzeżenia dla danego szczególnego wypadku prawa zastosowania oporu; są to dokumenty z wieku XV i autor cofa się aż głęboko w wiek XIV, Grodecki cofa rzecz jeszcze dalej aż w drugą połowę wieku XIII. Fatalna data przywileju mielnickiego ostatecznie może być uważana za przełamaną. Jeśli u Szujskiego przywilej ten tworzy jedynie coś w rodzaju prekursora torującego dopiero drogę normalnej instytucji ustrojowej, to odpowiada zapewne poglądom obu wspomnianych autorów tylko w odniesieniu do faktów z wieku XIII - XV. Grodecki nawet formułuje pewne zasady metodyczne, przy zachowaniu których skłonny byłby przyjąć w średniowieczu prawo oporu za taką normalną instytucję. Wymagania te idą bardzo daleko, po prostu zanadto daleko. Z góry można powiedzieć, iż bez jakichś cudów w zakresie odkrycia źródeł wymaganiom stawianym przezeń nikt nie mógłby sprostać. Oczywiście autor nie stawia podobnie wysokich wymagań tezie przeciwnej. Dlaczego?. Po prostu fundamentem jest nadal stare i błędne przeświadczenie o wyjątkowości prawa oporu, które nie stanowi fundamentu dla rozwoju europejskich form ustrojowych, ale jakąś rzadko spotykaną anomalię ustrojową. Inaczej wymagań dowodowych Grodeckiego zrozumieć niepodobna i dlatego też nie mogą być przyjęte jako podstawa do rozstrzygnięcia kwestii.

Inne jest nastawienie Balzera, który w pośmiertnej i nieskończonej pracy o najstarszych ustrojach Słowiańszczyzny Zachodniej zajmuje stanowisko nieporównanie bardziej zdecydowane i nieporównanie zgodniejsze ze stanem literatury porównawczej naszych dni. Balzer traktuje prawo oporu jako normalną instytucję ustrojową w państwach Słowiańszczyzny Zachodniej. Domyślać się wolno, iż analogicznie czegoś podobnego oczekiwać możemy w prawieku

polskim. Nie wiadomo, jak B a l z e r ująć chciał przejście od tego początkowego stanu do historycznego ponoć "prawa książęcego". Trudniej jeszcze przyjdzie uzgodnić to stanowisko z poglądami uczonych pierwszego kierunku : najpierw normalna instytucja ustrojowa, potem ustępuje miejsca "prawu książęcemu", czyli poprostu średniowiecznemu absolutyzmowi, aby od wieku XIII stopniowo nawracać na stare pozycje. Dialektyka dziejowa nec plus ultra : teza - antyteza bez syntezy. Ale co ważniejsze, to wynikający stąd wniosek : owemu okresowi " prawa książęcego " wypadnie się nam koniecznie przyjrzeć bardzo dokładnie, od dokładności ujęcia tego okresu zależy owa dialektyka, jej byt lub niebyt. Wiążą się z owym stanowiskiem B a l z e r a pewne dalsze kwestie, z których jedną poruszamy jeszcze dalej, a inne jako nieistotne dla naszego tematu na razie pominiemy. Natomiast z tego, co niżej wywiedziemy, podamy na tym miejscu ogólną uwagę, iż to spostrzeżenie B a l z e r a pociąga za sobą nie tylko ważne zmiany treści, ale również i metody. Konsekwentnie ta sprawa przemyślana powoduje ustanowienie wytycznych metodycznych zgoła różnych, niż u G r o d e c k i e g o.

Jako trzeci kierunek badań uważamy ogłaszane w różnym czasie i miejscu komunikaty, streszczenia, robocze hipotezy i fragmenty pracy, która stanowi podstawę także i niniejszych uwag. Praca ta, rozpoczęta jeszcze przed ogłoszeniem jakiejkolwiek pracy z dwu pierwszych kierunków, wchodzi na drogę zdecydowanej rewizji i, pozostawiając w cieniu czasy prawieku, mało pewne i zależne od innych danych, uderza przede wszystkim w czasy oświetlone głównie dwoma naszymi najstarszymi kronikami. Badanie to operuje oczywiście drobnymi faktami, ale nimi właściwie nie stoi. Fakty zasadnicze oddawna są znane i główna różnica, główne "novum" polega na ich odmiennej interpretacji. Dlatego też, jak silnie mogłyby różne drobniejsze kwestie wzmocnić główny wątek wywodów stoi on do pewnego stopnia sam sobą.

Idzie nam zatem o przeciwstawienie kroniki Galla kronice Kadłubka. Przeciwstawienie to oczywiście jest znane od samego chyba momentu ich powstania. Ujmowano je chronologicznie jako następstwo na okres niejako Gallowy okresu niejako Kadłubkowego. Bardzo słusznie zauważył T y c, że to przeciwieństwo istniało równocześnie, a zatem jeszcze przed napisaniem obu kronik. Zwróćmy uwagę w dalszym ciągu na pewne fakty, które naszym zdaniem wzmocniają tę tezę. Jeśli tak jest, to w takim razie wypada nam odróżnić dwa przeciwieństwa : jedno przeciwieństwo polityczne istniejące dawniej i niezależnie od obu kronik, drugie zaś to jest samo przeciwieństwo kronik, przy czym kroniki wchodzą w ramy owego szerszego przeciwieństwa, są jego wytworem i wyrazem zewnętrznym , a z drugiej strony stają się ideologiami owego szerszego i głębszego przeciwieństwa i jako takie wywierają jakiś wpływ na dalszy rozwój owego politycznego przeciwstawienia. Jeśli dzisiaj nie możemy pozostać całkowicie obojętnymi wobec przeciwieństw politycznych naszej najstarszej historii, wydaje się to wskazywać, iż tam w mrokach wieku XI i XII czujemy : "mea res agitur". Innymi słowy, jakieś procesy i problemy są równie żywotne dla Polski wieku XI, jak i wieku XX. Coś ciągnie się przez cały szereg wieków polskiej historii, coś w zmiennych w czasie i w zależności od epoki lub też indywidualności przejawach walk wewnętrznych pozostaje stałego i ciągle jeszcze nieprzeżytego do końca, nieodłożonego do muzeum pamiątek przeszłości. W ten sposób zyskujemy trzeci rodzaj przeciwstawienia : coś trwałego i ciągnącego się, jak dotychczas, przez całą historię Polski, niezależnie od zmiennych w czasie form, dodatków czy komplikacyj. Wszystkie te trzy linie są po części niezależne . Stosunek np. do obu najstarszych kronik zależy od czysto naukowego podejścia do nich jako do źródeł i niczego więcej, ale też od uczuciowego politycznego do nich naszego stosunku zależnego albo od przeciwieństwa stałego i trudno uchwytnego, albo też od czasowego jego kształtu łatwiej dającego się opisać.

Tak np. T. W o j c i e c h o w s k i występuje z namiętnymi filipikami przeciw Kadłubkowi, przy równoczesnym chwaleniu Galla. Oczywiście stosunek autora do obu kronik nie jest czysto obiektywny i taki, jak przystoi wyłącznie wobec źródeł. Coś one mówią autorowi więcej, niż o samych faktach historycznych; kroniki posiadają dlań jakieś aktualne znaczenie. Sam też autor otwarcie i jasno spowiada się przed czytelnikiem, że jest monarchistą, oraz, że pochwala myśl polityczną Galla a potępia za jej rzekomy brak znowu Kadłubka. "Monarchizm" to oczywiście typu czasu i środowiska, w którym żył W o j c i e c h o w s k i, po części może jego osobistą nawet własność stanowiący. Tu widzimy przeciwieństwo w jego formach czasowych, a przecież w nim może można się doszukać coś wspólnego z wiekiem XII, skoro na naszych oczach monarchizm polski początku wieku XX czuje swe pokrewieństwo i solidarność z przodkiem sprzed wieków ośmiu. Takie i podobne nuty subiektywizmu i aktualizacji można dosłyszeć , chociażby znacznie mniej wyraźnie, u niejednego autora piszącego pozornie tylko historię. Jeśli na wielkiej emigracji zawzięcie spierano się o przeszłą i przyszłą formę rządów, nie było to jedynie jałową kłótliwością, bo za tym krył się odwieczny proces dotyczący nie tylko tego lub innego artykułu przyszłej polskiej konstytucji, ale sięgający o wiele głębiej w dusze rodaków, formujący te dusze na dwa główne łady. Zawsze powracały u nas walki wewnętrzne, prowadzone na podobne tematy, i zawsze te walki były nadzwyczaj gorące.

Jeślibyśmy mogli ująć to w kształty dialektycznej logiki, bywały u nas nie-jeden raz dialektyczne przeskoki z tezy w antytezę, a nigdy jeszcze nie doszło do syntezy i pojednania przeciwieństw. Zapytajmy całkiem poprostu: o co to idzie tak głębokiego i trudnego, iż poprzez wieki nie możemy znaleźć porozumienia ? Dlaczego np. B a l z e r od młodości spędzonej w kręgu myśli "szkoły krakowskiej" przeskakuje poniekąd do przeciwieństwa, jakby w kierunku "nawrotu do Lelewela" i swą monografią o Kadłubku równocześnie jakby otwierać miał nowy okres, w którym poczniemy patrzeć z powrotem życzliwym okiem na Kadłubka ? Że barwy używane przezeń w wieku dojrzałym są o wiele więcej pastelowo przyćmione niż w wystąpieniach młodzieńczych, nie jest to może tylko skutkiem wieku. Jest to może wyrazem dążenia do syntezy. Iluż współczesnych B a l z e r o w i ze zniechęceniem mówiło i pisało o owej dialektycznej huśtawce. A przecież wbrew naszej woli ciągle ona powraca w jakiejś zmienionej postaci, ale równocześnie też ciągle ta sama i równie jak ongiś zaciekła. Może następcy B a l z e r a, gdy dojdą do zrozumienia tych jego pozycji, gdzie on wyprzedzał swą epokę, - wniosą w owe pastelowe ramy krew i namiętność taką, jaką znajdowaliśmy już dawniej nieraz w naszej historii.

Historia nauki jest dlatego wogóle możliwa, iż nauka ma również swą historię. Nie tylko postęp czy regresje jednokierunkowe, ale właśnie historię, tzn. żywy i ścisły związek z życiem społecznym danego środowiska i czasu, z życiem wymykającym się spod możliwości dokładnego zdefiniowania. Całe to nieuchwytne , irracjonalne (dwa synonimy) życie wnika głębiej w naukę, niż to możemy odrazu pojąć. Sądzę, iż nie jest zadaniem nauki zajmowanie się ciekawostkami antykwarjackiemi albo zgoła rzeczami, które nikogo nie interesują. A z przyszłości interesuję nas zwłaszcza to, co się jeszcze nie zakończyło, coś, co jeszcze w jakichś odmiennych kształtach żyje. Przez to uczony może stać się czasami służką tych lub innych aktualnych przejawów życia, lecz nauka jako taka nigdy nie stanie się nią.

Jeśli w przeciwieństwie obu najstarszych naszych kronik , jakaś fatalna huśtawka dialektyczna, po części zależna od nieporównanie głębszej huśtawki i dialektyki polskiej historii, - to badacz musi się starać wyrwać z owego fatalnego kręgu i to narówni w interesie doprowadzenia do powstania syntezy

w owej głębokiej dialektyce, jak i w interesie samego czystego poznania. Poznanie jest zresztą warunkiem syntezy. Silna wola owej syntezy może raczej jej sprawie szkodzić przez stworzenie pokusy do zamknięcia oczu na prawdę, pokusy nieszukania prawdy aż do końca. Nie należy wmawiać sobie, że nie ma owej huśtawki "optymizmu," i " pesymizmu " czy jak się ona czasowo zwać mogła, i nie należy oddawać się złudzeniu, iż mamy już syntezę.

Dlatego wypadnie nam studiować różnice między obu kronikami bardzo dokładnie i szczegółowo, a równocześnie i wszechstronnie w możliwie wielu płaszczyznach. Tutaj na razie obchodzi nas kwestia stosunku obu kronikarzy do prawa oporu. Gall odnosi się niewątpliwie niechętnie do tego prawa. Jest to najpierw kwestia zamętu między Mieszkiem II a Kazimierzem Odnowicielem. Kronikarz używa jak najczarniejszych barw do odmalowania skutków owej niewierności wobec dynastii. Chociaż tendencja kronikarza nie ulega wątpliwości, tym razem wymowa faktów jest z nią na ogół zgodna. Jest tylko kwestią , o czym kronikarz przemilczał i co podmalował. Ostatecznie Odnowiciel wraca i to jako "naturalis dominus ". Drugie takie większe wydarzenie to " sprawa św. Stanisława Szczepanowskiego". Kronikarz przemilcza tu także dużo i nawet sam to przyznaje. Z tego, co opowiada kronika, jasne jest, że zaszedł jakiś konflikt pomiędzy królem a biskupem, że konflikt ten zrazu przybrał formy korzystne dla króla, przy czym zapewne biskup stracił życie, ale w drugiej fazie ten grzech króla mści się na nim utratą tronu. W średniowieczu rozpowszechnione było zdanie, iż spór między monarchą a społeczeństwem rozstrzyga sam Bóg i wobec tego ostateczny realny koniec sporu decydował o tem, kto miał rację. Jeśli monarcha uległ, stawał się "tyrannus " a społeczeństwo wykonało widocznie słusznie prawo oporu. Jeśli przeciwnie uległo społeczeństwo , to monarcha pozostawał nadal " justus res" a poddani stawali się buntownikami i zdrajcami.
Ostateczny sąd Boży w tej sprawie wypadł na korzyść św. Stanisława i społeczeństwa, lecz Gall mimo to nazywa biskupa zdrajcą. Odbija od tego stanowisko Kadłubka, który nazwę "traditor" wstawia tylko w usta króla i konsekwentnie w legendarnych narostach formowanych na wzór św. Tomasza Beketa odmalowuje króla w barwach czarnych, wydzielając biskupowi tylko barwy jasne. Nasuwa to zatem przypuszczenie, iż Gall nie wyciąga wniosków "ex post " z końcowego rezultatu konfliktu, iż - jak z Odnowicielem - uznaje tylko bezwarunkowy obowiązek wierności i posłuszeństwa wobec monarchy. Innymi słowy, przyjmujemy, że Gall jest zwolennikiem absolutyzmu i bezwzględnym przeciwnikiem prawa oporu.

Nie zgadza się to wszakże z dalszym, dokładnym już opisem niedawnego konfliktu synów wspartych przez część społeczeństwa z Władysławem Hermanem. Ukryć faktów znanych nie było można i dlatego celem kronikarza było ich wybielenie. Tym razem końcowy efekt mógłby posłużyć jako argument za słusznością sprawy synów, lecz kronikarz nie korzysta z tej możliwości. Przeciwnie zaciera ślady "rokoszu", przedstawia go jakby był on zwrócony nie przeciw księciu, lecz przeciw Sieciechowi, który dziwnie opanować zdołał bezwolnego księcia. Nie byłoby to zatem wykonanie prawa oporu niemiłego kronikarzowi, ale akt samoobrony przeciwko jakby uzurpatorowi. Aluzje w kierunku uzurpacji znajdują się w kronice. Zwolennicy absolutyzmu nawet czyli "legitymiści " uznawać musieli opór przeciwko "tyrannus quoad titulum ". No, ale fakty stwarzają dalsze trudności kronikarzowi. Przecież doszło czasowo aż do detronizacji Hermana i rozdziału państwa między synów. Tym razem kronikarz sugeruje, jakoby Herman był umysłowo chorym. Jednym słowem, sposób wybielania tych wydarzeń wskazuje znowu na to, iż Gall uznaje prawo sprzeciwiania się społeczeństwa, ale tylko w stosunku do " tyrannus quoad titulum " (uzurpator nie jest monarchą) i do umysłowo chorego władcy. Kwestią jest nawet, czy można to traktować jako koncesję na rzecz prawa oporu. W każdym razie pewne jest, iż Gall nie jest zwolennikiem prawa oporu, i nie znajdzie się w jego kronice odblasków współczesnej

doktryny kurialistów, które są tak oczywiste natomiast u Kadłubka.

Kadłubek powtarza w zasadzie opowieść Galla, potępia za nim zamęt za Odnowiciela, potępia Śmiałego a apoteozuje Szczepanowskiego, potępia za nim (ale wobec ostatecznego rezultatu jako kryterium słuszności i prawności rokoszu) sprawę Hermana. Ujmuje poprostu opowieść Galla w ramy innej doktryny prawa oporu. Ta sama też doktryna stanowi tło, na które rzuca opowieść o wydarzeniach nieobjętych już kroniką Galla. Potępia sprawę Władysława II, potępia potem sprawę Mieszka Starego. Oczywiście wynik końcowy występuje "pro ratione". Ale nie dlatego, by kronikarz postępował samowolnie i decydować miała jego osobista czy czyjakolwiek inna prosta "voluntas". Przeciwnie, słuszność - wedle niego - widocznie była po stronie udanych rokoszów i dlatego też piętnuje jako bunt nieprawny słabe zamiary rokoszu Kazimierza Sprawiedliwego przeciwko Bolesławowi Kędzierzawemu.

To przeciwstawienie obu kronikarzy w zakresie prawa oporu jest tak oczywiste i bijące w oczy, że stoi poza wszelką wątpliwością. Historycy od dawna to wyczuwali, chociaż też i nie zdefiniowali go dokładniej. Trzeba pamiętać, że obaj kronikarze podchodzą do rzeczy nie doktrynalnie jako pisarze programowi precyzujący jasno, co i dlaczego uznają za słuszne, lecz jako pisarze historyczni i swego rodzaju publicyści przemycający pod maską historyka pewne tendencje programowe. Dlatego też trudno szukać u nich konsekwentnie przepracowanej i głębiej ujętej doktryny. Istniejące w ówczesnej Polsce dwie tendencje polityczne znajdują u nich wyraz zaledwie podbarwiony doktryną zachodnią. Gdybyśmy mieli, zamiast dwu kronikarzy u początków naszej historii, dwu uczonych politycznych pisarzy, może wywarłoby to inny wpływ na głębię myśli politycznej w czasach późniejszych. Możemy przyjąć, że u kronikarzy żywiej tętni życie Polski, ale za to program ( a zwłaszcza jego uzasądnienie) pozostaje bardziej mgławicowy. Z pismem politycznym można polemizować, z tym natomiast, co uważamy za historię, trudno walczyć. Sądzę zresztą, iż inaczej być nie mogło, skoro społeczeństwo polskie epoki piastowskiej jeszcze za mało było europejskie, by mogło wydać czy też przyjąć rozprawę teoretyczną.

Jeśli doktrynę któregoś z tych kronikarzy traktuje ktoś, jako wyraz tylko osobistych i erudycyjnie z Zachodu nawianych zapatrywań, nie docenia sprawy. Prawo oporu to nie nawiane wiadomości z zoologii czy medycyny albo też świadki znajomości języka greckiego. Prawo oporu jest przez obu autorów winterpretowane w opowiadane wydarzenia. Z obu kronik możemy wynotować wskazówki za tym, czy i kto w Polsce był zwolennikiem takiego lub innego nań poglądu. Ci biskupi, w oczach których Gall był przybłędą o podejrzanym trybie życia, wiedzieli zapewne, dlaczego takim człowiekiem interesowali się i dlaczego przeciw niemu występowali. Gall zaś nie bez celu kaptował ich życzliwość dla siebie i przede wszystkim dla swego dzieła. Stanowisko episkopatu zapewne już od końca wieku XI niewiele odbiegało od tego, za które jeden jego członek nałożył głową. Wydarzenia nieznane nam nie tylko w szczegółach nabierały z upływem czasu kształtów naszej polskiej walki o inwestyturę czy też sprawy św. Tomasza Beketa. Inny reprezentant ówego episkopatu i także postawiony na ołtarze nadał temu wyraz literacki. Wśród możnowładców znajdziemy od Sieciecha imiona osób, które możemy zaliczyć do gorliwych współpracowników tronu w walce o program absolutystyczny. Inni natomiast możnowłady, co najmniej od Masłowa, występowali jako szermierze obozu przeciwnego. Piastowie natomiast niewątpliwie, i to nawet najbardziej "sprawiedliwi", mogą być podejrzani co najmniej o skryte sprzyjanie celom dynastycznym, jeśli nie absolutystycznym. Charakterystyczny szczegół notuje Kadłubek. Oto, gdy w sprawie restytucji praw Władysławowiczów śląskich Bolesław Kędzierzawy okazał się zanadto ustępliwym, ponowie grozą mu wprost wykorzenieniem całej dynastii. Albo jak można zrozumieć wpuszczenie do Krakowa imieniem Leszka Białego przez jego matkę takiego wyraźnego szermierza absolu-

tyzmu, jak Mieszko Stary ? To może wystarczy : programy ustrojowe obu kronikarzy wyrastają z życia polskiego, to nie obca książkowa erudycja, bo nawet zewnętrzne szaty literacko - erudycyjne są tak przejrzyste, iż pod nimi widać krew tętniącą w żyłach.

Gdy w średniowieczu naszym nie dostrzeżono w ogóle "prekursorów" prawa oporu, to polegało to na prostym przeoczeniu, jak to wykazali S k w a r - c z y ń s k i i G r o d e c k i. Ale gdy w obu naszych najstarszych kronikach nie dostrzeżono żywych odblasków prawa oporu, to już nawet nie jest przeoczeniem, ale po prostu błędem (przyznał to G r o d e c k i). Przecież, jeślibyśmy chcieli zestawić listę rokoszów, o których mamy wiadomości źródłowe, to zauważyć musielibyśmy rzecz bardzo ciekawą. Im później w czas, tym źródła są obfitsze i wymowniejsze. Im zaś czasy dawniejsze, tym te wiadomości są skąpsze i bardziej zależne od przypadku. Gall notuje w dawniejszych czasach zaledwie dwie olbrzymie katastrofy (czasy Masława i Bolesława Śmiałego), natomiast w czasach bliższych opowiada dokładniej o liczniejszych faktach w czasach Hermana i Zbigniewa. Potem Kadłubek wiadomość o spisku przeciw Kędzierzawemu wspomina zaledwie ubocznie przy okazji, a w czasach Kazimierza Sprawiedliwego i zwłaszcza Leszka Białego opowiada o wiele szerzej i notuje więcej wydarzeń "rewolucyjnych ". Można przyjąć, że źródła nawet jeszcze z wieku XIV nie notują nam wszystkich tego typu wydarzeń. Mimo to ogólnie najstarsze trzy wieki naszej historii (XI - XIII) roją się po prostu od podobnych wstrząsów. Niepodobna nie twierdzić, że (tylko ilościowo rzecz narazie biorąc) wieki te są chyba rozkwitem owej "rewolucyjności", podczas gdy później państwo i stosunki w nim się niejako stabilizują.

Jeśli sobie ten fakt uświadomimy (jest to również fakt niebudzący chyba wątpliwości), to trzeba go sobie też wyjaśnić. Wyjaśnić to można tylko dwoma drogami. Albo 1º przyjąć niesłychaną anarchiczność społeczeństwa polskiego epoki piastowej, albo 2º przyjąć, że to społeczeństwo działało kierowane jakimś różnym od naszego poczuciem prawnym. Sądzę, iż tutaj istotnie "tertium non datur". Któremuż zatem z wyjaśnień dać pierwszeństwo ? Do obozu anarchicznego wypadałoby nam zaliczyć co najmniej dwu biskupów, mniejsza o to, iż obu świętych, ale jeden z nich, chociaż pisał niewątpliwie nieznośną manierą literacką, był przecież w całej pełni Europejczykiem, a nie półdzikim Słowianinem. Można się nań gniewać za to, iż hołdował błędnej istotnie czy też rzekomo doktrynie, ale za człowieka aspołecznego niepodobna go chyba uznać. Tak samo niepodobna też zaliczyć do typów aspołecznych tych dynastów, którzy prawie bez wyjątku współdziałali z żywiołami przewrotu oraz nawet "bunty" firmowali. Dlatego też tak ujęta teoria anarchiczności nie bardzo mogłaby liczyć na powodzenie i mogła się ukazać zaledwie w jakichś znacznie mniej jasnych sformułowaniach. Nietrudno uznać to za wejście tylnymi drzwiami i otwarcie postawić drugą z możliwych teorii. Przy pewnego rodzaju monarchicznym nastawieniu historyka trudno może nawet dopuścić równouprawnienie obu możliwości. Nawet francuscy współcześni publicyści historyczni ( B a i n v i l l e ) nie dopuszczają również dla francuskiego średniowiecza prawa oporu i oskarżają naród francuski o coś zbliżonego do anarchicznych skłonności. Wedle przekonania niejednego z naszych monarchicznych historyków doktryna absolutystyczna ma uchronić społeczeństwo od podobnych wstrząsów. Tymczasem ukazuje się, iż niewiadomo, które z państw silniej odczuwało te wstrząsy, czy absolutna Francja czy " republikańsko " - monarchiczna Polska nowożytna. Tutaj przechodzimy do doktryny politycznej, socjologii czy historiozofii i idzie nam o to, by doktryna nie wpłynęła ujemnie na samo badanie historyczne. Życie społeczne jest tak skomplikowane, iż żaden ustrój w abstrakcji od rozmaitych nieobliczalnych sił nie jest sam w sobie doskonały, "idealny " czy też odwrotnie zły. Historyk musi nabywać cech umysłowości realisty, musi być empirykiem.

Postęp nauki jest zawsze powolny, gdyż na jego drodze zawsze kładą się wszelkiego rodzaju przeszkody. O jednej z nich, dotyczącej pośrednio i naszego problemu, wypadnie nam wspomnieć. Wiek XVIII w ogóle niósł ze sobą wiarę w ustawę, jak to już wspomnieliśmy poprzednio. Nawet Polska nie oparła się temu prądowi, chociaż jej ustawodawstwo było bardzo niekompletne, fragmentaryczne i chaotyczne. W wieku XVIII, a nawet XVII, praktyka w naszych sądach poczyna się powoływać w każdej kwestii na jakąś ustawę, przy czym stosowano nader trudne do uchwycenia zasady interpretacji ustaw, takie by można było mimo wszystko z fragmentarycznych ustaw zdobyć podstawę do rozstrzygnięcia konkretnego wypadku. Dopiero w wieku XIX zrozumiano u nas pod wpływem niemieckiej szkoły historycznej w prawoznawstwie, że prawo sądowe Polski niepodległej było w zasadzie nie ustawowym, ale "zwyczajowym". W tym zakresie pod niektórymi względami nawet wyprzedziliśmy naukę zachodnią, która dopiero teraz poczyna dochodzić do pewnych wniosków dawno już wyciągniętych przez naukę polską 6). Tak jest w zakresie prawa sądowego, natomiast w prawie ustrojowym ciągle pokutują u nas jakieś resztki predylekcji do prawa ustawowego. Tak w naszym problemie artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa znalazł swe sformułowanie na piśmie dopiero w artykułach henrycjańskich i nie łatwo nam przychodzi zrozumieć, że jako instytucja prawa "zwyczajowego" mógł on istnieć przedtem od wieków. Odwrotnie nauka zachodnia zwraca uwagę nie tylko na sformułowania pisemne, lecz również na fakty i doktrynę. Nawet doktryna nawiana z zewnątrz nie przestawała wywierać wpływu na przekonanie prawne ludzi, a cóż dopiero jeśli doktryna wyrastała z samego życia dawnego społeczeństwa.

Te fakty i doktryna, o ile idzie o Polskę piastowską, wskazują niedwuznacznie na to, iż od dawna i zapewne od prawieku słowiańskiego istniało w Polsce przeświadczenie o prawie społeczeństwa stawiania oporu monarsze, a nawet detronizowania go, "żegnania" (jak począł pisać B a l z e r ). Wprost niepodobna sobie wyobrazić poważnego badacza, któryby mógł tę tezę podać chociażby w wątpliwość.

Ale to ustalenie jeszcze nie przesądza nam "quaestionis juris": co było prawem? 7) czy był absolutyzm za Piastów czy nie ? Istniały również od dawna i może od początków państwa polskiego przekonania odmienne, nastawienie na absolutyzm i nastawienie wolnościowe. Jedno i drugie zdanie to tylko "quaestio facti". Jeślibyśmy zapytali współczesnych o kwestię prawną, otrzymalibyśmy na pewno trzy odpowiedzi. Doktrynalny przeciwnik absolutyzmu, uznający zasadniczo i ze względów poza-empirycznych słuszność prawa oporu, uznałby je za prawo niezależnie od wszelkich danych empiryczno-historycznych. Podobnie zasadniczej odpowiedzi, lecz o odwrotnej treści, udzieliłby zwolennik absolutyzmu. Ludzie zaś niezdecydowani, mniej podlegli wpływom doktryny, odpowiedzieliby z powołaniem na fakty empiryczne mniej więcej w taki sposób : jedni są za, drudzy przeciw, większość wszakże dzisiaj opowiada się za zdaniem x. Taka "media sententia" nie rozwiązywałaby nam może kwestii prawnej, ale za to byłaby nieporównanie objektywniejsza i przede wszystkim empiryczna.

My dzisiaj możemy podejść do zagadnienia podobnie i udzielić jednej z trzech możliwych odpowiedzi zależnie od nastawienia. Tylko nasze prawo do swobodnego wyboru nastawienia i odpowiedzi jest zgoła inne, niż współczesnych. Mamy dać bowiem odpowiedź historyczną, a przez to ustala się nastawienie empiryczne, które w innych warunkach mogłoby być tylko jednym z możliwych. Dzisiaj natomiast historyk zajmujący ( chociażby nieświadomie) doktrynalno-zasadnicze stanowisko udzielałby odpowiedzi niehistorycznej. Historyk musi stwierdzić historyczne fakty, historyk prawa przeszłe prawne fakty tj. istniejące istotnie normy i instytucje prawne.

Przez cały ciąg historii Polski od zamierzchłych początków aż do dnia dzisiejszego istnieją dwa nastawienia wobec zagadnień politycznych bieżących i zarazem wobec przeszłości. U autorów nie ujmujących świadomie obu nastawień i nierozumiejących fundamentalnego znaczenia instytucji prawa oporu dochodzi do poznania konkretnych "buntów" i "rewolucyj", które ocenia się bardziej nastrojowo czy też uczuciem, niż rozumem. Literatura taka zawiera moc spostrzeżeń trafnych, ale nie powiązanych ze sobą i nie wyzyskanych należycie. Naszym zadaniem jest zatem znalezienie takiego uogólnienia, które możliwie dokładnie oddawałoby istotę procesu dziejowego, a zarazem porządkowało i upraszczało owe liczne fakty na ogół nieulegające wątpliwości.

Będziemy się zatem starać wykryć, jaki program ustrojowy w danym okresie był górą. Fakt ten dla nas wystarcza do tego, by dla tego okresu przyjąć przeważający program za prawo. Właściwie nawet tylko za "prawie prawo", bo w prawie "zwyczajowym" iść musiało zawsze też o tak znaczną przewagę i tak silne ugruntowanie w społeczeństwie, by przewaga ta była na długo zagwarantowana.

W okresie zamętu po Mieszku II wiele spraw jest niejasnych, ale można uważać go za okres zwycięstwa obozu prawa oporu. Jednakże w końcu obejmuje władzę "naturalis dominus" i zapewne po nadużyciu prawa oporu przychodzi reakcja w postaci jakiegoś, w szczegółach nieznanego, programu absolutystycznego Odnowiciela i Śmiałego. Tym razem górą jest program absolutyzmu, ale jak poprzednio nie był ugruntowany i ustabilizowany jeden program, tak teraz nie jest ustabilizowany drugi. To są oba okresy "prawie prawa" oporu i "prawie" absolutyzmu : huśtawka dialektyczna od skrajności jednej w drugą. Proces walki albo się rozpoczyna dopiero albo też trwa, w każdym razie się nie zakończył.

Ponoć Śmiały nadużył swej władzy, dopuścił się "grzechu" na biskupie. Stąd ponowna dialektyczna reakcja w okres przewagi prawa oporu, raczej "prawie prawa" oporu. Siły, trzymane dawniej na uwięzi, biorą górę i szachują Hermana oraz potem jego synów. Ale stopniowo Krzywousty skupia w swym ręku władzę, ujmuje te siły - zdawałoby się - zwycięskie w ryzy i następuje znowu dialektyczny przeskok do absolutyzmu. Powstaje pierwsza ideologia tego programu o charakterze historycznym w postaci kroniki Galla. Tak wielka jest przewaga po stronie księcia, iż może sobie pozwolić na swój słynny "testament" /o nim jeszcze niżej/. Znowu zatem dialektyczne przeskoki "prawie praw ".

Lecz ów "testament" faktycznie poderwał siłę tronu, rzucił żagiew niezgody między książąt i stworzył sprzyjające warunki do zwycięstwa społeczeństwa, "obozu św. Stanisława ". Od momentu zegnania Władysława II owa huśtawka się uspokaja, jeśli nie liczyć krótkich, paroletnich przewag lub też niezrealizowanych zamierzeń Mieszka Starego, Władysława Laskonogiego czy innych potem przez wieki epigonów absolutyzmu. Walka się nie kończy i stale co najmniej nurtuje niewidocznie, ale jej wynik jest odtąd już przesądzony. Odtąd możliwa była kronika Kadłubka jako podobna do Gallowej ideologia w historycznym ujęciu, a potem stabilizacja ostateczna owej ideologii pod najwyższą, bo religijną, sankcją w postaci kanonizacji św. Stanisława. Realne możliwości odegrania się ze strony obozu absolutyzmu spadają do zera. Dopiero w wieku XVIII możliwe się staje stworzenie przeciwwagi ideologicznej do kultu św. Stanisława w postaci broszur P y r r h y s d e V a r i l l e 'a oraz całego obozu reform /argumenty natury historycznej grają w tej ideologii stale rolę główną, tylko prawie pod szatą historii udaje się przemycić doktrynalne argumenty/. Z tego punktu patrzenia nieśmiałe zakusy tronu wnosić musiały w życie państwa i narodu tylko zamieszanie. Były one przejawem chęci narzucenia społeczeństwu obcego mu ideologicznie programu, były przejawem chęci zmajoryzowania społeczeństwa. Stąd nie wydaje mi się godnym niepamięci zdanie L e l e w e l a, iż wina za to zamieszanie obciąża tron. S z u j s k i wprawdzie odpowiedział na to, iż wina obciąża naród, ale argumentów historycznych i poza doktry-

nalnych nie dostarczył. Czy nie w tym leży też przyczyna, iż u nas na fundamencie "liberum veto " nie powstał gmach "ducha kompromisu", lecz duch zacietrzewienia partyjnego i duch "majoryzowania" większości przez mniejszość ?

W ten sposób dostrzegamy w najstarszej naszej historii przez około półtora wieku okres walki dwu programów ustrojowych, w którym raz jedno, raz drugie "prawie prawo " osiąga przewagę. Przewaga ta wszakże nigdy nie staje się tak druzgocącą, by przeciwny program ustępował pola. Ustrój jest jeszcze nieustalony, prawo też chwiejne i nieustalone, to nawet nie tyle prawo, ile "prawie prawo". Od początku wszakże drugiej połowy wieku XII "prawie prawo" antyabsolutystyczne poczyna się ustalać, zmienia się w prawo w pełnym słowa znaczeniu. Proces ten zasadniczo kończy się z momentem kanonizacji św. Stanisława .

Mówić o absolutyźmie w całej epoce Piastowskiej w świetle poprzednio powiedzianego nie podobna. Absolutyzm nie był nigdy pełnym ustabilizowanym, ostatecznię prawem, a był tylko w pewnych krótkich okresach (Odnowiciel - Śmiały, druga część panowania Krzywoustego i Władysław II) " prawie prawem", miał przewagę faktyczną nad przeciwnym programem ustrojowym. Ustalenie to opiera się na faktach - moim zdaniem - niewątpliwych ; te decydują, a wyniki badań różnych szczegółów mogą tylko spowodować pewne nieistotne przesunięcia w akcentach.

Idzie teraz o wnioski, jakie stąd należy wyciągnąć.

St. Z a k r z e w s k i zebrał istniejące przed nim sugestie w nauce i sformułował teorię, jakoby dynastia piastowska była w Polsce wszystkim : ona stworzyła państwo i naród itd. Teoria ta zbyt przypomina swą starszą siostrzycę francuską. Naród francuski istotnie z plemion bardzo odległych sobie etnicznie stworzył państwo frankońskie czy też francuskie, a państwo to było niejako posiadłościami dynastii, która na tej podbudowie mogła przez wieki budować swą władzę aż do nowoczesnego państwa absolutnego. Inaczej było z Polską, bo naród nie był tu widocznie tworem państwa, lecz raczej odwrotnie plemiona zbliżone etnicznie utworzyły państwo. Na tej podstawie budując, Polska nie stanowiła nigdy posiadłości monarchy ( o tym niżej ) i naród przez swych przewódców zawsze miał pretensje co najmniej do współtwórstwa z dynastią. Widzieliśmy zmienne koleje tego konfliktu w ciągu półtora wieku najdawniejszej, lecz jako tako oświetlonej źródłami, historii Polski. Konflikt ten ostatecznie wygrywa społeczeństwo. W ten sposób społeczeństwo nie było tylko biernym tworzywem historii, zdolnym co najwyżej do nieskoordynowanych odruchów anarchicznych, a dynastia nie była jedynym twórcą historii Polski w tym okresie. Społeczeństwo zrazu jeszcze na pół pogańskie umiało za czasów Masława poradzić sobie z dynastią, ale zarazem wstrząsnęło podstawami państwa. Tron był mu potrzebny i odtąd już nigdy żaden wewnętrzny wstrząs nie posuwał się aż tak daleko. Na czoło ruchu społeczeństwa wysuwa się episkopat i Kościół, który nie tylko zewnętrznie przyczynia się do organizacji tego ruchu, ale przede wszystkim wewnętrznie przez nadanie mu spoistości w drodze stworzenia odpowiedniej ideologii ustrojowej. Było to działaniem wychowawczym Kościoła, który, budując na słowiańskich zadatkach narodu, umiał je wprowadzić w ramy europejskie. Monarcha mógł rządzić sam i własną wolą, ale nie przeciw zdecydowanej woli narodu. Przeciwstawienie się monarchy narodowi prowadziło do katastrofy dla monarchy , ale wstrząs taki bywał niebezpieczny i dla samego państwa. W czasach niebezpieczeństw zewnętrznych występował na zewnątrz na ogół zgodnie monarcha z narodem, w czasach pokoju dochodziło nieraz do wewnętrznych różnic i konfliktów. Już jakby wówczas naród nie udzielał monarsze pełnego poparcia przy zaborczych jego planach i może dlatego też podboje zewnętrzne bywały tak krótkotrwałe. Tron w budowie państwa położył zasługi, ale były to zasługi organizatora i współtwórcy, a nie jedynego i wyłącznego twórcy. W walce z uroszczeniami tronu do odegrania większej roli społeczeństwo wyrobiło się politycznie i ustaliło podstawy ustroju państwa.

Inny znowu uczony T y c podobnie uformował dawniej istniejące tendencje w teorii, iż w Polsce piastowskiej istniał separatyzm dzielnicowy. Oczywiście wina za to musiałaby zaciążyć na koncie społeczeństwa, a tron czy dynastia występowałyby chyba jako czynnik tworzący państwo, w każdym razie je unifikujący i zespalający. Przypatrzmy się faktom. W czasach Masława, pomiędzy innymi skazanymi na zagładę siłami, doszedł też do głosu separatyzm dzielnicowy, ale jego siły wobec mglistości źródeł i nawet ich tendencyjności 8) nie podobna dokładniej ocenić. W każdym razie, poza tym jednym wypadkiem, nie spotykamy owego separatyzmu jako przyczyny (czy też nawet współprzyczyny) podziałów. Były one narzucone z góry wolą Krzywoustego i podtrzymane przez członków dynastii. Państwo i naród nie rozleciały się na narody i państewka, lecz czuły się nadal jedną całością. W drugiej połowie wieku XIII w związku z kultem św. Stanisława pojawia się legenda o zrośnięciu członków świętego jako zapowiedzi jedności państwowej. Podziały miałyby być karą Bożą za posiekanie ciała świętego a cud zrośnięcia musiał być wyrazem tęsknoty do jedności państwowej i zarazem religijną ideologią prądu unitarnego. Była to widocznie wielka siła, skoro zjednoczona Polska bardzo szybko zrosła się z powrotem w jedno państwo 9), a także później w dziejach unii polsko-litewskiej Polska przedstawiała czynnik unitarystyczny. To niewątpliwie historyczne tendencje historii polskiej także nie przyszły jak "deus ex machina", lecz były wytworem długiego procesu dziejowego bazującego na koncepcji państwa (przeciwpatrymonialnej koncepcji, o czym niżej). A zatem, teoria separatyzmu oczywiście nie buduje na faktach, lecz jest dobudówką teorii absolutyzmu i dlatego jedna teoria paść winna razem z drugą.

Rozgrzeszając społeczeństwo epoki Piastów z grzechów, których nie popełniło, staramy się nie wpadać w przeciwną skrajność i nie obciążać tronu czymkolwiek, na co sobie nie zasłużył własną winą. Ale tak głęboko wrosła razem ze sui generis monarchizmem historycznym skłonność do wybielania dynastii na koszt społeczeństwa, iż niepodobna na ten temat zamknąć listy koniecznych naszym zdaniem rewizyj historycznych. Idzie o niewątpliwy grzech naszej młodej monarchii, zwany patrymonialnością państwa piastowskiego, a właściwie o najbardziej rażący jej przejaw dzielenia państwa między synów. Państwo podzielił tzw. testamentem Bolesław Krzywousty, a społeczeństwu można chyba tylko zarzucić, że nie sprzeciwiło się siłą temu szkodliwemu zarządzeniu (nie wiadomo zresztą, czy mogło to zrobić zduszone silną ręką monarchy). Później adherenci obozu - powiedzmy - Galla nawet nie mogli się powstrzymać od pochwały tego kroku monarchy. Bo mianowicie i tak podziałów nie możnaby uniknąć, więc lepiej, że Krzywousty chociaż uregulował tę sprawę i ustanowił surogat tronu w postaci księcia krakowskiego. Przez taką argumentację przesuwa się przede wszystkim kwestię z ustroju na osoby. Idzie o to, czy monarchizm ówczesny budował państwo czy je burzył, a nie o Krzywoustego, czy też innego władcę. Otóż monarchia owych czasów niewątpliwie po części budowała państwa, ale też burzyła drugą ręką to, co zbudowała ona sama czy też we współpracy ze społeczeństwem. Dlatego też jest oczywiście niesłusznym chwalenie tego, co zasługuje na naganę.

O wiele groźniejsza jest jednakże inna próba wybielenia podziałów, opracowana u nas przez B a l z e r a. Ma to być bowiem stara instytucja słowiańska (czyli, transponując to na inny język, winni są Słowianie i dziedzictwo słowiańskie narodu, a nie monarchizm piastowski). Świadczyć o tym mają różne niejasne, prawie zupełnie posiadające charakter hipotez, dawniejsze podziały, a także analogie słowiańskie. Dodać należałoby, iż nie tylko i nie wyłącznie słowiańskie. Zastrzeżenie drobne na pozór, ale dla trafnej oceny rzeczy istotne.

Teoria ta stanowi część szerszej teorii, zwanej później teorią ustroju rodowego. 10). U Słowian państwo było własnością dynastii, której członkowie męscy mieli prawo do zaopatrzenia w dzielnicę, a której głowa była w rodzie

panującym tym, czym starosta rodowy w rodzie zwykłego Słowianina (teoria zadruzna 11) ). B a l z e r wyraźnie cytuje literaturę dotyczącą prawa prywatnego Słowian Południowych, ale trudno wątpić, iż ma na myśli też podziały państwa stosowane w Czechach i na Rusi. Powstaje zatem z miejsca wątpliwość, czy to instytucja słowiańska czy też wędrowna instytucja, która przyszła z Zachodu. Przecież ordynacje Brzetysława i Jarosława nie były zbyt czasowo odległe od polskiej ordynacji i mogły być przejawami lokalnymi tej samej fali zachodnich wpływów przewalających się też i po Słowiańszczyźnie. Sprawa słowiańskiej instytucji podziałów wymaga niewątpliwie gruntownego jeszcze przepracowania. W tej chwili nie znajdujemy w literaturze dostatecznie jasnych na to dowodów.

Polska teoria ustroju rodowego jest młodszą siostrzycą rosyjskiej teorii rodowego ustroju (" rodowoj stroj " czy też "rodowoj porjadok knijażeskago władienija ), której zaczątki podaje E w e r s, a rozwija S o ł o w j e w (1847) 12). Trudno nam wchodzić tutaj we wszystkie podobieństwa i różnice rosyjskiej i polskiej teorii; w każdym razie zachodzą i jedne i drugie, a w związku z tym zachodzi kwestia , czy i o ile rosyjska teoria wpłynęła na powstanie polskiej .13). Powiemy na tym miejscu krótko, iż wpływ taki przyjmujemy. Stąd wszystko, co powiedziano kiedykolwiek przeciw teorii rosyjskiej, należałoby też zwrócić i przeciwko teorii polskiej. Rzecz nie wydaje się całkiem jasna, o ile idzie o samą Ruś. Ale podkreślić też należy, iż pomiędzy faktami ruskimi a polskimi zachodzi duża różnica. Idzie o tzw. kolejny ("oczeriednyj") porządek następstwa w dzielnicach, którego w Polsce zupełnie nie da się wykazać. Młodsi Jarosławicze przechodzą po kolei z gorszych udziałów na lepsze. W tym tkwi myśl, " że cała ich zbiorowość, cały ród Jarosława powinien dzierżeć dziedzictwo ojców i dziadów niepodzielnie - po kolei".14). Natomiast ta rodowa kolejność zachodzi na równi we wszystkich trzech słowiańskich ordynacjach, o ile idzie o "Wielkie Księstwo" 15).
W zasadzie coś z rodowości tkwi w organizacji każdej panującej dynastii; monarcha jest głową całego rodu, a każdy członek dynastii potencjalnym monarchą. Jeśli sprawa następstwa tronu uregulowana jest na podstawie czy to primogenitury czy też w ogóle następstwa liniami /syn po ojcu/, prawa całego rodu nie ulegają zawieszeniu. Dlatego też miałbym wątpliwości, czy można to jako "ustrój rodzinny " przeciwstawić "ustrojowi rodowemu". Co prawda przy senioracie czy innym podobnym porządku następstwa ta kolejność ("oczeried' ") wszystkich członków rodu jest silniej podkreślona. Chociaż zatem w Polsce owa rodowość w dzielnicach była słabiej zaznaczona, ale co do księstwa krakowskiego ("monarchia") równie silnie. Nie brak jej zresztą w żadnej monarchii dziedzicznej, chociażby całkiem nowoczesnej i zasadniczo niedopuszczającej podziałów państwa czy innych przejawów patrymonializmu.

Gdyby teoria ustroju rodowego miała na myśli ujęcie jaśniejsze tych tylko cech następstwa tronu, nie opłaciłoby się może przemyślanie jej od początku. Lecz są w niej sprawy sięgające o wiele głębiej i , co gorzej, przesądzające te kwestie ważniejsze bez poddania ich wyczerpującemu zbadaniu. Teoria ustroju rodowego powstawała w literaturze rosyjskiej i polskiej bez wpływu ze strony rozwijającej się w literaturze zachodniej teorii państwa patrymonialnego. W oderwaniu od zachodnich analogii chciano wyjaśnić tylko pewne właściwości, nader bolesne, historii ruskiej i polskiej. Tym tylko można sobie wytłumaczyć tezę B a l z e r a, że zrazu w Polsce państwo było całkowicie patrymonialne, a dopiero stopniowo pod działaniem wpływów zachodnich powstawało pojęcie publiczno-prawne państwa. Początkowo zatem właściwie nie było państwa, lecz nie jako prywatne posiadłości Piastów, którzy dzielili między siebie dlatego Polskę jak folwark. Teoria ta nie cieszyła się zbytnim powodzeniem w literaturze historycznej. Sądzę, że słusznie, gdyż nader słabo jest ona powiązana z faktami. Każda teoria jest słuszna nie dla swych emocjonalnych asocjacyj (słowiańskość), lecz tylko o tyle, o ile wyjaśnia fakty. Tymczasem

teoria ta wisi niejako w powietrzu bez żadnej realnej podpórki. Z faktów wszyscy odnosimy wrażenie, iż od początku historii Polski państwo było co najmniej czymś więcej, niż prywatną posiadłością księcia i jego rodu. Jeśli Chrobry istotnie wygnał z dzielnic swych braci, to nie był to opryszek zagarniający bezprawnie cudzą własność, lecz mąż stanu, któremu mimo wszystko musiała przyświecać idea jedności państwa. To samo ze wszystkimi książętami naśladującymi jego (hipotetyczny zresztą) przykład. Jeśli poddani zegnali jakiego króla czy księcia, nie byli to zbuntowani formale, czy niewolnicy, ale obywatele albo wykonujący prawo oporu albo też chociażby dopuszczający się nielegalnej rewolucji w państwie. Nawet Krzywoustemu przyświecała idea państwa w "monarchii" krakowskiej, jak to przekonująco wykazał T. W o j c i e c h o w s k i. Ale już całkiem wyraźnie spotkamy wcześnie w państwie piastowskim instytucje par excellence publiczno-prawne i nie dające się pomyśleć w posiadłościach prywatnych. Mamy tu na myśli elekcje (pierwsza na podstawie nieco zawoalowanej wiadomości Galla miała miejsce co najmniej za Władysława Hermana i łączyła się z detronizacją tegoż) i koronacje (pierwsza pojawia się przecież prawie u początków państwa).

Stąd też od początków państwa polskiego trzebaby przyjąć równoczesne współistnienie pierwiastków publiczno-prawnych z prywatno-prawnymi, "państwa" z "patrymonium". Coś podobnego wykazał dla państw zachodnio-europejskich B e l o w. I prawie a priori trzebaby nam to przyjąć: wszak patrymonialność jest teorią wyjaśniającą względnie upraszczającą fakta, a życie historyczne ma swoją logikę różną od wielu późniejszych teorii. Żeby powtórzyć rozpowszechnione zdanie G i e r k e g o, w starożytności istniała między prawem publicznym a prywatnym przepaść i każde obracało się na innej płaszczyźnie, natomiast w średniowieczu jedno przenikało w drugie, pierwiastki prywatno-prawne wnikały na teren państwowy i odwrotnie pierwiastki publiczno-prawne na teren stosunków jednostek ze sobą. To jest po prostu stwierdzenie faktu, które należy odróżnić od teorii. Przed faktem należy skłonić głowę, a teorię dopasować do faktów. Czystego "państwa" patrymonialnego nie notuje nam historia, to jest twór myśli ludzkiej, może "czyste prawo", które "nigdy i nigdzie nie obowiązywało".

Dlatego też stawiamy kwestię inaczej, tak by można było w ramach nowszej nauki porównawczej odpowiedzieć bez reszty na teorię B a l z e r a. Postawimy zatem pytanie tak: przyjmując w zasadzie mieszaninę elementów prywatno-prawnych z publiczno-prawnymi, zapytamy, czy prawdą jest, że proces rozwoju w Polsce polegał na przesuwaniu się przewagi z elementów prywatno-prawnych na publiczno-prawne? Przyjmijmy, że od początku państwa polskiego istniały przejawy skłonności do podziałów, i spróbujmy narysować linię rozwojową instytucji podziałów. Zrazu opór przeciw idei był widocznie dostatecznie silny, skoro udaje się łatwo stosunkowo podziały likwidować. Obojętna rzecz, kto stwarzał te opory: czy sam książę (poparty przecież przez jakieś czynniki społeczne), czy też społeczeństwo (znajdujące przecież poparcie i zrozumienie w monarsze). Dość, że te opory, nie mogły być dziełem przypadku; nowa rzecz może napotkać na opór, nie zaś stara i ustabilizowana od dawna instytucja. Opory te wskazują na słabość idei podziałów. Idea ta silniej zapuszcza korzenie w czasie walk synów z Hermanem, a po wahnieniu (sprawa Zbigniewa) ostatecznie jako stała instytucja ustrojowa ustala się w ordynacji Krzywoustego. Ten moment (a raczej nieco późniejszy zatraty pierwszeństwa Krakowa) uważam za szczyt, do którego idea doszła. Potem coraz groźniejsze okazywały się jej skutki, ale mnożyć się też poczynają przejawy działania siły przeciwnej. Tak od końca wieku XII elekcje, same w sobie niosące elementy publiczno-prawne. Elekcja Leszka Białego w Krakowie w r. 1194 jest ponadto wyraźnym przejawem chęci utrzymania całości dzielnicy, skoro z dwu synów Kazimierza Sprawiedliwego obrano tylko jednego. Ponadto w ogóle nie spotykamy już elekcji dwu książąt z równoczesnym podziałem, jak to było z elekcją synów Hermana.

Wreszcie od końca wieku XIII koronacje, a jeszcze przedtem ideologia unitarna (por. wyżej). Krótko mówiąc, gołe fakty nakreślają nam linię nie ciągłą od zera w górę, lecz łamaną, jakby nowa instytucja miała dopiero zapuszczać korzenie, aby potem nabrać siły, lecz stosunkowo szybko począć się chylić ku upadkowi. Trudno zatem bez jakichś dodatkowych wyjaśnień uwierzyć na słowo, iż Polska szła równo od patrymonium do państwa.

W całej Europie starożytność nie znała patrymonium, rozkwita ono w średniowieczu, potem przytłumiane pojęciem państwa, lecz resztkami swymi w Niemczech sięgające aż w wiek XVIII. Dało to asumpt historykowi starożytności, H. M a y e r o w i do postawienia teorii, iż patrymonialność zrodziła się w państwie frankońskim i stamtąd przeniosła się po całej Europie. Teoria ta w świetle faktów polskiej historii ( a może też i czeskiej oraz ruskiej) wydaje się prawdopodobną. Nie wiem nawet, jak sobie mam konkretnie wyobrazić patrymonium na samym początku. Przecież nie dopuściłoby ono nawet do powstania pierwszego zaczątku państwa polskiego. Mogłoby to państwo powstać tylko najazdem lub rządkim jakimś na ziemi cudem. Wszak patrymonium podziałami negowało państwowość i kruszyło ją silniej, niż wrogowie zewnętrzni czy też legendarna a nieskoordynowana anarchiczność społeczeństwa.

Ogólnie rzecz biorąc, patrymonializm w Polsce nie znalazł tak wdzięcznego gruntu do rozwoju, jak na Rusi, a znacznie gorszy niż w Niemczech. Jeśli dodamy inne przejawy patrymonializmu, jak np. dziedziczność urzędów, lenny system, to Polska okaże się gruntem stosunkowo mało przydatnym do uprawy zatrutej latorośli patrymonializmu. Tylko Czechy i Węgry między sąsiadami wydają się równie odpornymi na tę truciznę. Te ogólne ramy niezbardzo sugerują ideę, by miała to być w Polsce stara i odwieczna instytucja, silnie wkorzeniona w teren. Przeciwnie, raczej mamy podstawę do chluby z jednolitości naszego państwa (na płaszczyźnie całości naszych dziejów), wytworu mówiąc językiem L e l e w e l a -" ducha obywatelskiego " Polaków. Można się tylko zastanawiać nad pytaniem, czy owa skłonność do jednolitości państwowej, ów (powiedzmy po prostu) odwieczny zmysł państwowy był oznaką siły ducha Polski czy też tylko jej tradycjonalizmu, uodporniającego ją w pewnym okresie na wpływy zachodniego patrymonializmu. Czy zmysł państwowy w Polsce był darem niebios, czy dziełem przypadku ?

Teoretycznie prawo oporu jest jako prawo publiczne sprzeczne z patrymonializmem : rokosz ( a nawet nielegalna rewolucja) możliwa jest w ramach tylko państwa. Związek prawa oporu z państwem jest istotny i żywy, a nie tylko papierowo-teoretyczny. Stąd możemy powiedzieć, iż "w zasadzie" prawo oporu przeczy i nie godzi się z patrymonializmem. Stałe współżycie obu byłoby niemożliwe i któreś z nich musiałoby wziąć górę. Lecz w konkretnym historycznym procesie linie obu instytucyj mogą się plątać i gmatwać przez przypadki i szereg innych przyczyn. Odwrotny jest natomiast związek absolutyzmu z podziałami, lecz i tutaj konkretny przebieg wydarzeń może być skomplikowany. O ile u nas porównujemy linię rozwojową absolutyzmu i podziałów, to zauważymy, iż wzmożenie się siły idei podziałów za Hermana przypada na okres przewagi prawa oporu i następnie za zgodą obozu rokoszan. Potem zegnanie Władysława II przesądza zgubę sprawy absolutyzmu, ale umacnia podziały. Nie wiadomo, czy społeczeństwo świadomie korzystało w walce przeciw absolutyzmowi z osłabienia dynastii spowodowanego podziałami; w każdym razie sprawy związane ze sobą teoretycznie stawały przeciwko sobie na terenie konkretnych wydarzeń. Dopiero później w ideologii osnutej około postaci św. Stanisława sprawa prawa oporu łączy się z unitaryzmem.

Czy podziały wniósł do Polski spadek słowiański , jest wątpliwe. Natomiast prawdopodobne jest, iż wniósł on prawo oporu. Spadek to był prymitywny, był wytworem myśli prostej, ale kierowany przypadkowym zbiegiem okoliczności lub też prawdopodobnie trafnym instynktem zdobył nastawienie przeciwne podziałom a natomiast sprzyjające prawu oporu. Trafnie czuto, że pierwsza instytucja jest rozkładcza, a druga w swej zasadzie państwowa. Na ten spadek starodawny przyszedł Kościół ze swym dalekosiężnym i dalekowidzącym programem wychowawczym. Jego nastawienie zgadzało się ze spadkiem słowiańskim, który tylko wypadało

wzmocnić i uporządkować przez stworzenie ideologii. Ideologia ta polegała na legendzie dostępnej szerokim masom, a na literaturze historycznej dla sfer bardziej wykształconych. Do zasadniczego ujęcia problemu prosta myśl ówczesna nie wzniosła się. Do zasady myśl polska wzniosła się dopiero w wieku XVIII i XIX na gruncie prawa natury i generalizujących teoryj, lecz wówczas nie przedstawiała już żadnego znaczenia zasada podziałów, a rozumiano i czuto silnie złe strony zdegenerowanego prawa oporu. Sąd owej chwili historycznej, uwarunkowany potrzebami danego momentu, przesłania nam niejednokrotnie spojrzenie na całość rozwoju. Doktryny polityczne starsze i nowsze są nadal u nas niepopularne, myśl doktrynalna jest potrosze dalej konkretna, prosta i słowiańska. Dlatego może nauka historyczna pozwala sobie zasłaniać oczy od dawna u nas niemodernizowanemu M o h l o w i, operuje zanadto prostymi dogmatami doktrynalnymi.

Już przy kwestii podziału ujawnił się poniekąd fundamentalny charakter prawa oporu. Wystąpi on nieporównanie wyraźniej przy kwestii elekcyjności, również zasadniczo i doktrynalnie albo też na podstawie potrzeb jednego momentu historycznego dogmatycznie potępianej czy też dawniej entuzjastycznie wielbionej.

Za Piastów sprawa elekcyjności jest nader skomplikowana. Wiadomo, że doszła wtedy do skutku pewna ilość elekcyj (ilość sama jest dla nas tutaj mało ważna; osobiście przyjmuję, że ich było mniej, niż to się spotyka w dotychczasowej literaturze). Trudno te fakty pogodzić z innymi, równie niewątpliwymi, że w szeregu wypadków miało miejsce następstwo na tron bezelekcyjne, czyli, jak u nas mówi zbyt pospiesznie i z wyraźnym przeniesieniem pojęć znacznie późniejszych : dziedziczne. Dzisiaj już wiele przeciwieństw doczekało się teoretycznych definicji i kształtów wyraźnie, logicznie zarysowanych. Przeciwstawienie : dziedziczność czy elekcyjność, daje się na gruncie dzisiejszych teoretycznych zapatrywań bardzo ostro i zdecydowanie podkreślać. Zdawało się oczywistem, iż to przeciwstawienie nowoczesnego prawa i teorii jest czymś ponad-czasowym. Wobec tego, jak można było pogodzić elekcje piastowskie z liczniejszymi wypadkami dziedzicznego następstwa na tron? Postępowano sobie z tą kwestią dość dowolnie i, jakby zwracając uwagę na ilość, pomijano przy ostatecznym uogólnieniu mniej liczne elekcje, albo też - zależnie od nadmiernie entuzjastycznego nastawienia wobec elekcyjności - domyślano się elekcyj tam , gdzie ich nie było. Pierwszy raz podjął się ten problem gruntownie przepracować dopiero z końcem wieku XIX B a l z e r. Przez ten sam fakt systematycznego omówienia rozmaitych trudności położył on już niespożyte zasługi. Jego wyniki były rewidowane tylko fragmentarycznie i dlatego też bez powodzenia, skoro pracowano tą samą metodą, co sam B a l z e r. Udowodniono mu trochę niekonsekwencji i wniesiono, moim zdaniem, pewne szczegółowe poprawki (sprawy tej polemiki nie będę tutaj dokładnie rozpatrywać).

B a l z e r usuwa elekcje piastowskie w cień, ale rzecz prosta stosuje już przemyślaną metodę. Polega ona na tym, iż utożsamia on elekcje piastowskie z ( nielegalną, pozaprawną) rewolucją. I tak istotnie czasami, zanim przystąpiono do elekcji nowego księcia, zganiano dawnego (detronizacja rokoszowa). Ponieważ B a l z e r wówczas jeszcze nie dostrzegł prawa oporu w polskim średniowieczu, przeniósł żywcem do Piastów pojęcia państwa absolutnego czy też po - absolutnego : jest to rewolucja czyli stoi poza sferą prawa. Przeciw temu należałoby zatem powiedzieć wszystko to, co wyżej napisaliśmy o prawie oporu w epoce Piastów.

Ale zwrócić należy przy tym uwagę na jeden jeszcze szczegół : B a l z e r domyśla się elekcji tam, gdzie jej źródła nie poświadczają wyraźnie i niedwuznacznie. Tymczasem po pierwszym zegnaniu Mieszka Starego z Krakowa, Kadłubek

nie opisuje nam żadnej elekcji. Zdaniem B a l z e r a, Kadłubek miał się lubować w opisach elekcyj. My dodamy, że kronikarz ten uważał elekcję za świetny tytuł prawny do tronu i nawet w opisie tego wydarzenia w powodzi literackich wykrętasów przemyca jakby odwoływanie się do czegoś zbliżonego do elekcji: Lud witał Kazimierza Sprawiedliwego jednomyślnym zapałem. Mimo to przecież Kadłubek nie opisuje ani nie wspomina o żadnej elekcji. Poprostu : zegnano jednego księcia, a drugi nastąpił po nim po myśli obowiązującego prawa, tj. wówczas po myśli ordynacji Krzywoustego. Tak samo zresztą po zegnaniu Władysława II wstąpił na tron krakowski wedle ordynacji Bolesław Kędzierzawy, a po jego naturalnej śmierci znowu na podstawie ordynacji Mieszko Stary. Trudno o lepszy dowód, iż owo zegnanie uważano też za prawne i legalne. B a l z e r czuł widocznie, iż oddala się od źródła tutaj. Dlatego uspakaja się tym, iż przecież Kazimierz i tak nie wstąpił na tron krakowski w myśl ordynacji, skoro starszy był odeń inny Piastowicz, śląski Bolesław Wysoki i jemu to wedle ordynacji tron ten miałby przypaść. B a l z e r powtarzał tutaj utarty u nas pogląd na ordynację, lecz gdy przypatrzymy się źródłom uważniej, pogląd ten także okaże się oczywiście błędnym. Do ordynacji Krzywoustego najgodniejszymi uwagi są dwa tylko źródła: kronika Kadłubka i dokument późnego zatwierdzenia ordynacji przez papieża z r. 1210 (?), zatwierdzenia opartego też na ustnej relacji a nie na autopsji dokumentu ordynacji, którego w ogóle najwidoczniej nie spisywano. Otóż Kadłubek jasno powiada : ordynacja dotyczyła tylko synów Krzywoustego, a nie dalszych pokoleń. Konfirmacja zaś papieska twierdzi : 1) zgodnie z Kadłubkiem, iż w pierwszym pokoleniu mają po Krzywoustym następować na Kraków jego synowie, i 2) przeciw Kadłubkowi, iż ordynacja ta miała też obowiązywać w dalszych pokoleniach wnuków itd., "semper". Dla nas tutaj nie jest ważna ta druga kwestia, tylko pierwsza. A co do pierwszej kwestii oba źródła zgodnie stwierdzają : w pierwszym pokoleniu mają następować synowie, czyli nie wnuk Bolesław Wysoki [16]. Poprostu S m o l k a przy opracowywaniu ordynacji tego nie zauważył, a stoi to przecież wyraźnie w źródłach. W ten sposób : Mieszka zegnano, a Kazimierz wstąpił na tron na podstawie ordynacji, nie zaś elekcji ! Czyli zegnanie traktowano jako prawne, nie zaś jako "rewolucję ". I elekcji nie było, bo jej źródła takie, któreby jej nie omieszkały zanotować, nie poświadczają.

Lecz B a l z e r o w i większość tych zmian tronu, które uważa zbyt pochopnie za elekcje, nie mieści się w ramach takiej "rewolucji". Stąd tworzy jeszcze dwa nowe rodzaje "rewolucyj": rewolucja przeciw obowiązującemu prawu następstwa tronu i nie-rewolucja, ale elekcja, której towarzyszą zapędy rewolucyjne. Dużo możnaby napisać na temat owych dwu rodzajów "rewolucyj". Na tym miejscu powiem o sprawie krótko. Rewolucja przeciw obowiązującemu prawu bez użycia siły nie jest przecież żadną rewolucją i nie może nawet być rewolucją. Może być co najwyżej nieprawną elekcją, po prostu tylko naruszeniem prawa. Aby to stwierdzić, trzeba : 1) znać dobrze prawo następstwa tronu, 2) stwierdzić niezgodność z nim danej elekcji. Otóż mamy zbadać dopiero prawo następstwa tronu, a w szczególności B a l z e r chce odpowiedzieć na pytanie :elekcyjność, czy dziedziczność ? Jeśli chcemy rzeczy zbadać, trzeba dzisiaj podejść do rzeczy krytycznie. To znaczy, iż mamy się metodycznie doprowadzić do stanu Kartezjuszowej "tabula rasa"; metodycznie tzn. jako początek i punkt wyjścia badania, a nie zasadniczo, bo wtedy mamy do czynienia nie z krytycyzmem, lecz ze sceptycyzmem. Nie mamy zatem metodycznie prawa następstwa tronu i badamy je dopiero. Tymczasem tutaj wniosek jest równocześnie przesłanką. Jeszcze inaczej ujmijmy to tak : Elekcje są nieprawne. Dlaczego ? Bo są nieprawne. A zatem, całe rozumowanie jest błędne i słowo "rewolucja " doczepiono do tego zupełnie bezzasadnie.

Ale jeszcze trzecia "rewolucja " : elekcja odbywa się zgodnie z obowią-

zującym - zdaniem B a l z e r a - prawem, nikogo też nie zegnano ale ktoś w czasie elekcji chciał wybrać kogoś niezgodnie z prawem, czyli zaszedł "zapęd rewolucyjny". Tak rozumując, możnaby nazwać generała tłumiącego rewolucję rewolucjonistą : był "zapęd rewolucyjny", generał postąpił zgodnie z prawem, ale cień z rewolucjonistów pada też na owego rygorystycznego legalistę i nie ma dlań ratunku, legalista fatalnym wyrokiem historii będzie zwan "rewolucjonistą".

Dawniej te trudności pomijano milczeniem , a B a l z e r też nie zdołał oczywiście ich pokonać. Gdy pod koniec życia odkrył prawo oporu u Zachodnich Słowian, odkrył też zarazem pojęcie "legalnej rewolucji", którego nie wziął pod uwagę młody B a l z e r. Przecież w Polsce nowożytnej znano taką "legalną rewolucję" i dlatego też pod koniec wieku XIX nie wystarczył termin "rewolucja": trzeba było powiedzieć "nielegalna rewolucja" czyli zastanowić się nad całą kwestią średniowiecznego prawa oporu. Prawo oporu jest istotnie fundamentalną instytucją ustrojową i bez niego co krok będziemy się natykać na nieprzezwyciężalne trudności. Więcej nawet: bez gruntownego zbadania prawa oporu cała średniowieczna historia Polski musi być w istotnym wycinku niezrozumiała. Inaczej powstanie taka "contradictio in adjecto", jak "elekcje bez elekcyjności" albo też "rewolucja bez rewolucyjności" czyli "prawo oporu bez prawa oporu". Skoro ktoś urządził elekcję, a zatem czynność o wybitnie prawnych znamionach i skutkach, widocznie myślał, iż jest elekcyjność czyli prawo dokonania elekcji. Skoro ktoś urządzał (jeden biskup święty) lub pochwalał (drugi biskup beatyfikowany) rokosz, to zapewne myślał, że ma do tego prawo. Przecież nawet rewolucja francuska ogłosiła najpierw w "Deklaracji praw" prawo oporu, a rewolucja bolszewicka miała całą ideologię (również i prawną) w pismach klasyków marksizmu. Prawo oporu wypływa (chociażby jako prawo natury) w pismach aprobujących polskie powstania, a zaborcy starali się wytłumaczyć Polakom, że przez ich powstania przemawia nie prawo oporu, lecz odwieczny anarchizm Polski (np. rewolucje przeciw Piastom?). Czyli o ile nie chcemy przejść w górne, ponad ziemskie sfery "czystego prawa", które "nigdy i nigdzie nie obowiązywało", - musimy uznać, iż elekcyjność na tyle istniała, na ile zachodziły elekcje, - iż prawo oporu na tyle istniało, na ile starczyło "rewolucyj". Doktrynalnie ("prawniczo") nie należałoby przecież przewracać rzeczywistości.

Pomiędzy prawem oporu a elekcyjnością zachodzi tak bliski związek, iż niektórzy dawniejsi autorzy po prostu nie odróżniali jednego od drugiego. Jeśli była "rewolucja", tj. zegnanie księcia, mówiono i pisano o elekcji. Resztki tego podejścia widać nawet u B a l z e r a, gdy zbyt pospiesznie ze stwierdzenia detronizacji wnioskuje o fakcie elekcji. Związek prawa oporu z elekcyjnością jednakże nie na tym polega. Mógł być rokosz i nawet detronizacja, a mogło nie być elekcji. I odwrotnie mogło nie być rokoszu, a mimo to mogła być elekcja. Związek obu ze sobą jest zasadniczy, teoretyczny i praktyczny, tzn. w konkretnym wypadku mogą obie płaszczyzny się rozdzielić, ale na ogół i na dłuższą metę mają skłonność do zejścia się i sklejenia. Związek ten polega na tym, iż detronizacja (jako najdalej idące uprawnienie wynikające z prawa oporu) jest jakby negacją, podczas gdy elekcja pozytywną stroną jednej i tej samej sprawy. Wspólna myśl przyświeca obu : by osoba monarchy odpowiadała woli ludu. Suwerenna wola ta przejawia się raz negatywnie, a drugi raz pozytywnie.

Czyż zatem uważać należy prawo następstwa tronu w epoce Piastów za oparte na elekcyjności ? I tak i nie. Wspomniałem już o tym, iż w czasach nowożytnych przeciwstawia się już na ogół wyraźnie elekcyjność dziedziczności. Ale tak nie było zawsze, chociaż nam dzisiaj może się to przeciwstawienie wydawać już prawie prostym wymogiem logiki. W średniowieczu natomiast była szeroko rozpo-

wszechniona forma mieszana, którą u nas szczęśliwie ale nieautorytatywnie nazwał P a p p é e "dziedziczną elekcyjnością". Na przykład w Niemczech desygnacja następcy odbywała się w formie elekcji, tak że desygnacja jest tam uważana za jedną z form elekcji (u nas odwrotnie desygnacja jest uważaną za wyraz czystej dziedziczności). Elekcja była ograniczana do pewnego koła kandydatów określonego przez przynależność do pewnego rodu czyli przez element dziedziczności. Taką "dziedziczną elekcyjność " spotkamy już u dawnych plemion germańskich, a na szerokim tle porównawczym u niektórych plemion murzyńskich ( F r a z e r ). Ale, co najważniejsze, mieszaną formę znają też nasze źródła. I tak Kadłubek relacjonuje, iż biskup Pełka przy elekcji z r. 1194 oświadczył że idzie o dziedziczność : przy elekcji można wybrać sobie dowolną osobę, a tutaj ma iść o dziedziczność. Czyli przy elekcji tej działa dziedziczność ! Nie jest to jeden więcej Kadłubkowy "floskuł retoryczny". Idzie o to, że Pełka opowiada się za kandydaturą jednego ze synów Kazimierza Sprawiedliwego (zacieśnia elekcję do linii Kazimierzowej), a ktoś inny proponował księcia doroskiego czyli nie z tej linii (zacieśniał elekcję tylko do szerokiego koła wszystkich członków dynastii). Elekcja ograniczona momentem dziedziczności ! Jeszcze wyraźniej pisze Długosz, co prawda przy okazji wzmianek o elekcjach cesarskich. Wspomina on pod różnymi datami rocznymi o elekcjach cesarzy, aż w pewnym miejscu podkreśla, iż odtąd rozpoczyna się prawdziwa elekcja, bo dotychczas były cesarskie elekcje ograniczone do członków dynastii.

B a l z e r dwukrotnie[17]) podkreśla, iż może być tylko albo elekcyjność albo dziedziczność , tertium non datur, i to z uwagi na stronę prawną. Otóż jest to prawo winterpretowywane w fakta, a niestanowiące ich syntezy. Sam B a l z e r przyznaje : w życiu było tak, ale prawniczo było inaczej ; czyli prawny punkt patrzenia, prawna interpretacja nie porządkuje rzeczywistości, ale reprodukuje jakieś nieznane rzeczywistości prawo. Stąd powstać mogła taka niekonsekwencja : Jagiellonów wybierano osobno na tron polski, a osobno na tron litewski; mimo całkowitego podobieństwa obu elekcyj mówi się o elekcyjności (czystej) w Polsce, a o dziedziczności (czystej) na Litwie.[18]) Wyobrażam sobie, iż tę na pozór logiczną sprzeczność pogodzimy przez następujący obraz stosunku pierwiastków, elekcyjnego i dziedzicznego. Pierwiastek dziedziczności wyobrazimy sobie jako koło zakreślające granicę, poza które elekcja wyjść nie może. Im koło szersze, tym elekcja więcej się zbliża do wolnej (czystej); im węższe, tym bardziej zbliżamy się do czystej dziedziczności. A zatem przy primo geniturze koło to wskazuje stale tylko jedną osobę, elekcja spada do roli ceremoniału (rozpowszechnionego w rytuałach koronacyjnych, znanego też i u nas). Jeśli natomiast koło to staje się nieskończenie wielkie (mówiąc w języku matematyki) i obejmuje wszystkich, mamy czystą elekcję. Koło to wskazuje, kto ma prawo potencjalne (hipotetyczne, wedle terminologii B a l z e r a) do tronu. Elekcja, desygnacja, los czy jakieś inne zasady wskazują konkretnie osobę Władcy.

Taka teoria może nam wyjaśnić elekcyjność jagiellońską, ale nie piastowską. Idzie bowiem o to, iż niewątpliwie za Piastów nie było elekcji przy każdej zmianie tronu: raz była, raz nie. W dawniejszych czasach (wiek XI do połowy XIIgo) ma za sobą sporą dozę prawdopodobieństwa teza, iż były to fluktuacje zależne od walki sprzecznych pierwiastków (Z. W o j c i e c h o w s k i); coś podobnego zresztą przyjmujemy w zakresie walki prawa oporu z absolutyzmem. Jednakże źródłowo tego niepodobna wykazać, gdyż Gall celowo i świadomie unika wzmianki o elekcjach. Widać to z kształtu, jaki nadał opowieści o jedynej elekcji synów i detronizacji Hermana ; opis ten służy dla zawoalowania elekcji, podobnie jak stara się zawoalować rokosze przeciw Hermanowi czy też nawet zegnanie Śmiałego. Poza tym wolno nam się domyślać elekcji Masława, chociaż o niej Gall nie wspomina ani słowem. W każdym razie w okresach, gdy prawo oporu było górą i było "prawie prawem", pojawiają się też pierwsze nasze elekcje. Jednakże ten

związek elekcji z prawem oporu jest tylko zasadniczy i dostrzegalny tylko w głównych liniach. W konkretnych historycznych kształtach nie musi ten związek wychodzić niejako automatycznie. Dowodem na to może służyć fakt, iż po zegnaniu Władysława II, po śmierci Kędzierzawego i zegnaniu Mieszka Starego (pierwszym) nie ma elekcji. Dopiero, gdy po śmierci Sprawiedliwego zaszła wątpliwość, czy ordynacja Krzywoustego wygasła z wymarciem pierwszego pokolenia jego potomków (por. o tym wyżej, żyjący Mieszko Stary jako zegnany czyli niejako wygnany, tracił prawa do tronu a może osobowość prawną, coś podobnego spotykamy szeroko na Zachodzie, u nas można to przyjąć na podstawie nie całkiem zresztą jasnej wzmianki Kadłubka), - dochodzi pierwsza z nowej kolei elekcja. Być może, iż w okresie przewagi absolutyzmu wyszły też i elekcje z użycia. Byłyby to zapewne fluktuacje, jak przyjmuje Z. W o j c i e c h o w s k i.

W ciągu wieku XIII na podstawie nader lakonicznych wzmianek kronik ("eligitur " lub jeszcze ciemniejszych) trudno z całą pewnością ustalić, kiedy istotnie była elekcja, a kiedy jej nie było. Dokładniejsza rewizja owych elekcyj prawdopodobnie zmieni w jakimś stopniu dotychczas przyjmowaną listę elekcyj [19]. Mimo wszystko najprawdopodobniej okaże się, iż ilość elekcyj (teraz już nie tylko w Krakowie) się zwiększa, aby z końcem wieku XIV przejść w stały zwyczaj.[20] B a l z e r zauważył też, iż od końca wieku XIII rozszerzono koło uprawnionych potencjalnie do następstwa także na krewnych po kądzieli i mających Piastówny za żony członków obcych dynastii. Uważam to za wielki krok ku wolnej elekcji, ale jeszcze od niej bardzo odległy; zresztą mimo tego rozszerzenia koła potencjonalnie uprawnionych wskazuje się konkretną osobę jeszcze w drodze desygnacji i następstwa syna po ojcu.

Elekcyjność najwidoczniej czyni stopniowo postępy, ale jeszcze za Jagiellonów nie zdołała wyprzeć dziedziczności całkowicie. Jeszcze nawet w czasach pojagiellońskich utrzymywał się zwyczaj obierania osób mających pewne związki krwi z Jagiellonami (mąż Jagiellonki czy krew jagiellońska) czy też członków prawie dynastii. Odwrotnie do elekcyjności zasada dziedziczności, silna za Piastów, słabnie coraz bardziej.

Pytaliśmy wyżej : czy zatem elekcyjność? Teraz wypadnie nam zapytać: czy zatem za Piastów panowała dziedziczność ? Na te pytania wypadnie odpowiedzieć : i to i tamto ! Prawa Piastów do tronu czy tronów polskich były widocznie uznawane, ale prawo to nie było bezwzględne: można było zegnać całą nawet dynastię. Zrobiono tak z Kazimierzem Odnowicielem wówczas jedyną latoroślą dynastii, podobno (wedle Galla) chciał to samo zrobić Sieciech, a wedle Kadłubka tym grożono Kędzierzawemu. Prawo dynastii było uznawane, o ile naród nie cofnął na nie swej zgody przez zastosowanie prawa oporu. W ramach tych praw dynastycznych, potencjalnych konkretne prawo następstwa nie było ustalone, poza krótkim okresem obowiązywania ordynacji Krzywoustego. Wytwarzały się pewne zwyczaje w tym zakresie : uznawano desygnację ze strony poprzednika, domyślano się jej zapewne co do pozostałego syna. Ale to wszystko znowu z zastrzeżeniem, iż naród mógł nie uznać desygnacji. Gdy powstawały jakiekolwiek wątpliwości, kto miał następić, elekcja oznaczała osobę następcy i był to tytuł prawny do władzy napewno dobry, bo zdawał się zabezpieczać księcia od zegnania. Dlatego też w r. 1194 po śmierci Sprawiedliwego, gdy - jak już wiemy - zachodziły wątpliwości, czy ordynacja Krzywoustego jeszcze obowiązuje, elekcja zastąpiła brak desygnacji ze strony poprzednika i zarazem oparła panowanie Leszka Białego na podstawie prawnie niezależnej od ordynacji, możnaby powiedzieć wyższej od woli monarchy , bo opartej o wolę ludu. Trudno się dziwić, iż nawet w tych wypadkach, gdy nie było elekcji, można było za zachodnią doktryną domyślać się "cichej elekcji" w fakcie przyjęcia nowego władcy przez lud.

Elekcja zatem za Piastów była ograniczona dającymi się prawnie zakwestionować prawami dynastii ("dziedziczna elekcyjność") i ponadto stosowano ją tylko sporadycznie, podczas gdy w innych wypadkach zmianę monarchy regulowała ogólna zasada dziedziczności. Jednym słowem, obie pozornie sprzeczne ze sobą zasady spożyły ze sobą zazębione o siebie w sposób skomplikowany. Dziedziczność nie wytworzyła też ścisłych i dokładnych norm sukcesyjnych. Gdziekolwiek powstawała jakaś wątpliwość z zasady dziedziczności biorąca swój początek czy też jakaś luka w ustalających się zwyczajach, tam wchodziła w zastosowanie elekcja. Ale nie miała ona tylko charakteru pomocniczego, uzupełniającego w stosunku do zasady dziedziczności, gdyż w okresie ustalenia prawa oporu i także w poprzedzających go okresach "prawie prawa" oporu cały ustrój bazował na prawie oporu. Elekcja wtedy miała charakter silniejszy od zasady dziedziczności, mogła korygować dziedziczność. Elekcyjność, jak zresztą i dziedziczność, mogła się rozwijać dzięki przypadkom, czy też jakimś celowym zamierzeniom (unia z Litwą), ale w samych zaczątkach wśród owej początkowej mgławicy ustrojowej elekcyjność otrzymywała znaczną przewagę nad dziedzicznością. Dlatego też niezależnie od przypadków i konkretnych celów politycznych do pewnego stopnia była z zasady prawa oporu przesądzona przyszła kariera elekcyjności. Jak ta podstawa nie była anarchiczna, tak i sama w sobie elekcyjność nie miała nic do czynienia z nierządem politycznym.

\+ + +

Rozpatrywaliśmy (z konieczności w sposób bardzo skrócony) niektóre instytucje mgławicy ustrojowej za Piastów. Obecnie chcielibyśmy wyciągnąć wnioski.

Huśtawki dialektyczne, o których wspominaliśmy, przenikały i przenikają głęboko w nasze życie, sięgając też w dziedziny życia przez nas nieomówione. Dialektyka nie jest właściwością jedynie życia polskiego, skoro można było nawet nie bez pewnej racji próbować z niej zrobić prawo logiczne. Jednakże są antytezy zdrowe, nieuniknione i przynoszące korzyść, jak również niezdrowe, dające się uniknąć (razem z towarzyszącymi wstrząsami) i zabójcze. Dialektyka kierowana głębokim rozumem ma dużo szans na to, iż zostanie zaliczona do kategorii pierwszej. Dialektyka jest czasami po prostu koniecznością, bez przeciwstawień i walk może życie począć gnić a jego rozwój popadać w impas. Unikanie zatem wszelkich wstrząsów za wszelką cenę może być szkodliwym tradycjonalizmem wiodącym do skostnienia i bezwładu. Historia to ruch. Ruch i dynamika jest prawem oraz koniecznością życia. Nawet kierowana rozumem miłość tradycji czyli rozumny konserwatyzm nie neguje tej konieczności, a tylko stara się ją ograniczyć. Jeślibyśmy zatem z obawy przed ruchem i życiem pragnęli skostnienia, wyrządzalibyśmy szkody może większe, niż niekierowane nawet głębszym rozumem rewolucje. Nie należy i nie można krępować życia, a tylko trzeba się starać panować nad nim i nad jego walkami.

Rozwodzimy się na ten temat dlatego, iż boimy się dwu z tych huśtawek, obu należących do zakresu nauki. Jednej nazwa: optymizm - pesymizm, drugiej: Gall - Kadłubek. Obie mają ze sobą wspólne niektóre motory i wchodzą w wiele szerszą oraz głębszą huśtawkę polską. Nieuchwytne siły życia poruszają w różnej mierze wszystkie polskie dialektyki. Życie wkracza w naukę i nader trudno przeć się mu, nie dać się wciągnąć w jego wir. Chcielibyśmy na naukowym odcinku zapanować rozumem nad dialektyką. "Rozumamy", tzn. mamy coś poznać głębiej. Idzie tylko o to, co należy lepiej poznać. Przy każdej huśtawce znajdziemy skomplikowany mechanizm historii: cały szereg śrubek, kółek i dźwigni, których całość i szczegóły nieraz może na zawsze pozostaną dla nas tajemnicą nierozwiązaną. Jeśli uda nam się przy pomocy wielkiego wysiłku wyłączyć jedną z trzeciorzędnych dźwigni, maszyna będzie działać nadal, a wysiłek będzie prawie zmarnowany. Trzeba zatem mieć szczęście trafienia na taką dźwignię,

po której wyłączeniu maszyna stanie i jako skutek tego przyjdzie synteza, a z nią jakaś poniekąd nowa forma życia czy myśli naukowej godząca przeciwieństwa i sprowadzająca na jakimś odcinku ład i spokój. Nie spokój śmierci, spokój bezruchu, ale ład i spokój wytężonego wysiłku świadomego swej celowości. Pewne dialektyki są konieczne, ale przez to, iż torują one drogę nowym kształtom życia.

Nie jest w tej chwili pewne, czy ta dźwignia, którą chcemy się zająć, jest decydująco ważna, jednakże wszystko wydaje się wskazywać na to, iż należy do najważniejszych. Idzie nam o operację czysto myślową, a mianowicie o sprecyzowanie pewnych pojęć, aby przy ustaleniu też uniknąć pomieszania i chaosu.

Idzie o następujące pojęcia : usposobienie narodu (czy/też charakter narodowy), ideologia, doktryna, ustrój (jako pojęcie prawne) i życie (ściślej, jego przejawy konkretne czyli historia). Przy charakterze narodowym operujemy obrazem, który pozwala nam uchwycić chociażby w ogólnych zarysach to, co inną drogą jest nieuchwytne. Przedstawiamy sobie naród jako jednostkę ludzką i mówimy o charakterze narodu tak, jak o charakterze człowieka. Jasne jest jednakże, iż charakter narodowy jest czymś nieporównanie bardziej skomplikowanym, niż charakter jednostki. Charakter narodowy jest po części sumą charakterów jednostek, a po części czymś od nich niezależnym, ponad nimi stojącym a posiadającym cechy zjawiska psychicznego międzyludzkiego, społecznego. W naturze ludzkiej istnieją obok siebie pierwiastki różnych cech charakteru. Pierwiastki te wychowuje w jednostkach społeczeństwo, jedne stara się eliminować, drugie wzmóc. Wychowanie to rozpoczyna się od dzieciństwa, a kończy ze śmiercią. Środkiem zaś jest to, co nazywamy ideologią, czyli pewną sumą (na wyższym poziomie nawet naukowo opracowany system) wiadomości i uczuć wywołujących określonego typu nastawienia woli społecznej, i zbiorowej. Dopiero to wychowanie różniczkuje ludzi, którzy w znacznej mierze są tworem społeczeństwa. Ten sam człowiek wrosły w inne społeczeństwo wytwarza w sobie inny charakter. Gdy dodamy, że ideologia działa często po przez wieki na długie pokolenia, zrozumiemy, iż ideologia stanowi czynnik bardzo potężny, może czasami większy nawet wywierający wpływ na psychikę narodu, niż sama natura ludzka.

Jaki jest teraz / stosunek pomiędzy ideologią a doktryną? Nie każda ideologia jest przepracowana naukowo w doktrynę, ponadto nie każda doktryna wpływa na psychikę społeczną czyli nie każda jest ideologią.

Historia jest wypadkową tysiąca sił nurtujących w społeczeństwie plus pewną domieszkę przypadkowości. Historia odtwarza konkretny i realny przebieg wydarzeń, przy czym nie powinna subiektywnie dawać pierwszeństwa żadnej ze znanych sił - faktorów. Historia wszędzie a zwłaszcza u nas, nadaje się do tego, by zmienić się w ideologię. Prawie żadna doktryna nie staje się ideologią bez podpórki historycznej lub rzekomo historycznej. Historia staje się łatwo przewodnikiem i popularyzatorem doktryn i dlatego, o ile ma być traktowana jako nauka, musi zachować wielki krytycyzm w stosunku do poglądów szeroko rozpowszechnionych, a często pozbawionych wszelkiej wartości poznawczej. Idzie tu nie tylko o popularność pewnego poglądu w społeczeństwie, ale również i w sferach naukowych, które wszak są również częścią owego społeczeństwa.

Wracamy do spraw poprzednio omówionych. Teoria przyrodzonego kierunku wolności w swych dwóch ideologicznych i doktrynalnie skrajnie przeciwnych redakcjach (gminowładcza aprobująca i anarchiczna dezaprobująca) nie wydaje się posiadać silnego oparcia w faktach. Niewątpliwie Polacy przynieśli zamiłowanie wolności do własnego państwa jako spadek słowiański, jak zresztą również Germanie i inne barbarzyńskie ludy. Ale półtora wieku początkowej historii polskiej 21) wskazuje, iż jeszcze wówczas kierunek wolności nie był zadecydowany, a bodaj na ogół górą był absolutyzm. Kto wie, czy wbrew wszelkim siłom

wolnościowym nie ustaliłby się absolutyzm, gdyby nie przypadek: że Krzywousty miał tylu synów.

Nie znaczy to, by jakakolwiek teoria "koszuli Dejaniry" była naukowo uzasadniona. S z u j s k i e g o teoria jest - jak widzieliśmy - z innych powodów dzisiaj nie do przyjęcia. Moglibyśmy się dzisiaj jedynie zastanawiać nad dwoma możliwościami : pierwszą, że ustrój wolnościowy Polski jest jakąś obcą naleciałością nie mającą związku z życiem Polski, albo drugą, że wprawdzie ustrój ten jest rodzimy, ale spowodowany automatyzmem przyrodniczym.[22] Nie negując nawet całkowicie jakiegoś automatyzmu, stwierdzimy, iż kierunek wolności w swym zachodnim kształcie zastał już w Polsce pewne siły pokrewne a sięgające czasów pogańskiej izolacji kulturalnej i także siły przeciwne, które po części zapewne również były niezależne od wpływów zachodnich. Te dwie przeciwstawne siły albo wyrastały z życia polskiego albo też w nie wrastały, jak to już wyżej wskazaliśmy.

Ani fatalizm psychologiczny (charakter narodowy) ani też fatalizm naturalistyczny nie wydaje się z punktu historycznego uzasadnionym. Widocznie moglibyśmy obrać inną drogę, niżeśmy obrali, gdyby nie pewne przypadki, lub gdyby obóz organizujący "silną władzę" monarchy umiał patrzeć dalej i postępować szczęśliwiej. Nawet automatyzm "wpływologii " ustrojowej nie może sprawy przesądzić. Myśmy nie byli nigdy narodem dociągającym się gwałtownie do poziomu zachodniego, jak np. Rosja za Piotra Wielkiego. Myśmy nie naśladowali Europy, ale ją przeżywaliśmy czas długi, przerabiając i przetwarzając rozmaite z jej strony impulsy. Myśmy dlatego byli od dawna Europą, na nas się ona kończyła. Anglii może jej "Magna Charta " nie kosztowała drożej, niż nas nasza zwyczajowa "Magna Charta ".

Dotknęliśmy ciężkiego problemu. "Magna Charta " angielska cieszy się tak jednomyślnie dobrą opinią, iż analogia z nią naszej "Charty" wydaje się przesądzać kwestię wartościowania naszego ustroju. Nie zdołamy ominąć tutaj i tego ze wszech miar zagmatwanego problemu.

Zdaniem naszym, zachodzi często przy owym wartościowaniu pomieszanie pojęć ideologii (lub też doktryny) z ustrojem. Na nazwę "polskiej ideologii" zasługuje ideologia zbliżona do tej, którą znajdujemy w kronice Kadłubka. Przeciwna ideologia, którą firmuje Gall - Anonim nie przestała nigdy istnieć, ale też żyła bezsilna wiekami. Czymś zgoła innym jest natomiast ta forma prawna, w jaką ta lub inna ideologia czasowo się wlewała. Ideologia ta sama mogła znaleźć dla siebie w pewnych granicach różne formy prawno-ustrojowe. Zasady główne i kierunek ustroju jest przesądzony przez przeważającą w społeczeństwie ideologię, ale sposób ich realizacji jest pracą prawniczą. Ideologia może być piękna, a realizacyjne formy prawne złe lub niedołężne. Leżąca u podstaw "liberum veto" niechęć do majoryzacji jest zapewne przepiękną, pożyteczną i owocną ideą, ale sformułowanie prawne może doprowadzić do wprost absurdalnego rezultatu : do majoryzacji większości przez mniejszość. Niepodobna zatem bronić lub potępiać instytucji prawnie z racji ideologicznych, oraz odwrotnie. Ideologia i prawo są ze sobą po części związane , ale po części od siebie niezależne. Trudno dać przykład ideologii ustrojowej, która uniemożliwiałaby absolutnie powstania dobrych kształtów prawno-ustrojowych. Dla nas są to zatem dwie całkowicie odrębne i różne płaszczyzny wartościowania. Jeśliby można podsunąć Z a k r z e w s k i e m u myśl o owym pomieszaniu pojęć przy jego napiętnowaniu "ideologii ustrojowej", należałoby mu chyba bez zastrzeżeń przyklasnąć.

W wieku XVIII radykalni reformiści chcieli reform ustrojowych, ale również nie jeden przedstawiciel stronnictwa staro-szlacheckiego godził się na pewne ograniczone reformy prawno-ustrojowe. Możnaby przyjąć, że stronnictwo staro-szla-

checkie było bliższe potępienia owego pomieszania pojęć ideologii z prawem, niż obóz reform. To samo spotykamy i w wieku XIX. L e l e w e l krytykował "gminowładztwo szlacheckie w zawichrzeniu", M i c k i e w i c z, porównując np. elekcję polską z papieską, wyraźnie podkreślał niedołęstwo pierwszej. Natomiast szkoła krakowska znowu mieszała ideologię z prawem, nie odróżniała obu od siebie i waliła z najcięższych dział w samą ideologię, używając jednakże często tylko niewątpliwie słusznych argumentów prawnych. 23).

Wobec tego można przyjąć, iż u nas wyższość jednej z ideologij nie jest wystarczająco jasna, aby zwolennicy jej nie mieli się z pobudek natury ideologicznej uciekać do owego pomieszania pojęć. Uważamy za możliwe chwalenie lub ganienie ideologii z racyj ideologicznych, ale problem ten nie należy zupełnie do nauki historii, lecz do filozofii prawa, polityki jako nauki albo też socjologii. Nawet historiozofia nie interesuje się tą kwestią. Natomiast historyk, zajmując się konkretnymi przejawami życia, wie, że nie ma ustroju idealnie dobrego lub złego, a w ocenie danego ustroju musi odróżnić możliwe błędy przeszłej ideologii od jej wyrazów prawnych, obyczajowych etc. Rzeczą prawa jest zabezpieczyć obranemu przez naród ustrojowi takie kształty, które umożliwiłyby rozwinięcie dobrych stron ustroju i społeczeństwa a uchroniły państwo od niebezpieczeństw w nich zawartych. W polskim średniowieczu dostrzegamy mgławicę ustrojową, która po części przeszła i do Polski nowożytnej. Mgławicą nazywamy to dlatego, iż kierunek ideologiczny został co prawda dość szybko ustalony, ale kształty prawne były niejasne, mętne i otwierające pole do nadużyć. Gdy poziom moralności politycznej w Polsce obniżył się (równocześnie zresztą z obniżeniem jej poziomu w całej Europie, również i w państwach absolutnych, można by zestawiać długą litanię wszelkiego rodzaju nadużyć.

Prawną stronę ustroju dawnej Polski możemy i musimy poddawać ostrej krytyce z punktu patrzenia prawnego i historycznego. Historyczną przyczynę tych niedomagań dostrzegamy w owej mgławicowatości dawniejszego ustroju Polski, w której treść etyczno-obyczajowa przeważała nad jasno zarysowaną prawną formą. Naród polski chyba nie wierzył silniej i żywiej w świat nadprzyrodzony, niż inne narody. Nie zatem jego religijność, ale zdanie się na uczucie i wyczucie, na instynkt polityczny stanowiło jego cechę charakterystyczną. Młody naród wierzył silniej w swój instynkt, skoro był on dla niego pewniejszym przewodnikiem, niż niewyrobiony jeszcze rozum. Gdy naród nie czuł się jeszcze na siłach, by poza kazuistycznymi rozważaniami wejrzeć w głąb i zbliżyć się do uchwycenia istoty rzeczy, musiał więcej ufać swemu instynktowi nieujętemu w silne ryzy zimnego rozumu. Zapewne zgodzimy się bez potrzeby dokładniejszych rostrząsań na to, że ów zdrowy instynkt polityczny przez długie wieki na ogół nie opuszczał narodu, co prawda w warunkach mniej groźnych i niebezpiecznych, niż to nastąpiło w wieku XVIII.

Jeśli obecnie na zakończenie nawrócimy do tytułu naszych rozważań, wypadnie nam przypomnieć, iż przyjmujemy nieprzerwaną od początku ciągłość rozwoju historycznego Polski. Przeszłość jest ciągle żywa w swych dobrych i złych stronach, a przy tym tak silna, iż próba przerobienia jej w ciągu paru pokoleń graniczy z naiwnością. Polski naród nie jest polityczną "tabula rasa", na której można dowolną treść napisać. Nagły przeskok do nowego sposobu myślenia musiałby być bardzo niebezpieczny.

Nasza kultura polityczna jest już dość stara, nie przestając przejawiać jeszcze cech młodzieńczości. Jest dostatecznie dawna na to, byśmy musieli się z nią liczyć. Jest zaś na tyle młodzieńcza, iż przerobić jej i przeżyć wypadnie jeszcze niejedno. Jednakże jedno w tym wszystkim wydaje się na równi pewnym, jak i niewytłumaczalnym : istnienie u nas od dawna silnego zmysłu państwowego, czyli politycznego. Liczne w naszej historii, a zwłaszcza w średniowieczu, gwałtowne

zaburzenia nie były przejawami jakiegoś prymitywnego anarchizmu czy też chociażby skłonności separatystycznych, lecz wyrazem pewnego nie całkiem może aż do końca świadomego planu ustrojowego, pewnej ideologii ustrojowej. Ten kierunek wolno nam z subiektywnego punktu patrzenia ideologicznie krytykować, ale niepodobna poważnie zaprzeczyć, że to istotnie był żywy i twórczy kierunek. Mgławica a chaos są to rzeczy zgoła różne. W naszym rozumieniu rzeczy, nad teorią "piasku słowiańskiego" (S z u j s k i ) święci triumf teoria "ducha obywatelskiego" (L e l e w e l )czyli państwowego. Jakaś żywa i na pół dla nas mistyczna siła historyczna dokonuje takich cudów, jak połączenie już w wieku XIV rozbitego przez dynastię państwa, jak unię z Litwą, jak polskie dzieje porozbiorowe, żeby nie sięgać do innych bliższych i dalszych faktów. Naród polski może się wykazać czymś, czym nie wszystkie narody młodsze i nawet starsze mogą się pochlubić, czego nie można się nauczyć, czego nie można nabyć, a co jest poprostu darem i łaską nieba : silny instynkt polityczny. Ten dar niebios każe pokoleniami długimi ginąć, cierpieć i mrzeć za coś takiego, czego nikt pojąć nie umie. Są bowiem rzeczy większe i wyższe nad rozum. Jest w Polsce taka siła fatalna, która zjadaczy chleba zmienia w istoty wartościowe. To nie jest "słowo" , ale tajemnica dziejów Polski. Nie chcemy pisać z powrotem "gminowładczej " historii Polski, ale nie od nas zależy fakt, iż w poszukiwaniu syntezy w okrzyczanej "szkole Lelewela" znajdujemy więcej pierwiastków pozytywnych, niż w czysto prawie negacyjnej "szkole krakowskiej". To, co w tej ostatniej jest zdrowego, daje się łatwo włączyć w teorię "ducha obywatelskiego". Gdy od tego odejmiemy wybujałości "ideologii ustrojowej", otrzymamy całość nową, bo kombinacja elementów jest prawie nowa, a równocześnie stara, bo główne elementy są przecież stare. Nie zapomnimy też głębokich uwag B a l z e r a i K u t r z e b y z czasu pierwszej wojny światowej. Że o nich zdawali się zapominać ich nawet twórcy, zawiniło niesprecyzowane i niejasne wystąpienie Z a k r z e w s k i e g o, a zwłaszcza narastający z latami zatruty duch, który w okresie międzywojennym gasił na całym świecie myśl i szlachetność. Okres między-wojenny był okresem przełomu i kryzysu kultury świata chrześcijańskiego. Trudno się dziwić, że i my pod jego naciskiem straciliśmy rozmaite zdobyte poprzednio już pozycje. Bezwład czucia i myśli zblazowanego i zdrętwiałego świata wydaje się już ustępować zwolna miejsca panowaniu rozmachowi młodzieńczej energii. Wierzymy, że zaświta nowa jutrzenka dla Polski, a razem z tym i dla jej samowiedzy, jaką jest jej historia.

J. Adamus

N O T A T K I.

1. Zawierucha dziejowa przerwała mi paroletnią pracę, na której wynikach oparły się niniejsze uwagi. Nie wiadomo, czy będę miał możność kiedykolwiek ogłosić szczegółowe wyniki owej pracy. Najważniejsze z nich, zatem, staram się tutaj z pamięci odtworzyć oraz łączę z nimi pewne uwagi natury ogólniejszej.

2. Ujmując tutaj tylko rzecz szkicowo, nie możemy wchodzić w szczegóły tych rozważań metodycznych ani też w nader obfitą ich literaturę.

3. Nie uważamy terminu " prawo książęce " poza skarbowością za trafny. Idzie zwolennikom tej nazwy o podkreślenie, że ów absolutyzm piastowski nie jest absolutyzmem czasów nowożytnych. Na to należy odpowiedzieć, że także monarchia piastowska nie da się utożsamić z monarchią Ludwika XIV czy też innymi typami monarchii. "Absolutyzm uważamy za określenie pewnego pojęcia rodzajowego, które podkreśla momenty wspólne rozmaitym gatunkom absolutyzmu. Termin "prawo książęce " zaczerpnięty przez S z u j s k i e g o z prawa skarbowego Polski piastowskiej jest w ustroju politycznym terminem niejasnym, niezdefiniowanym i dlatego mogącym wprowadzić nieład, w szczególności przez pomieszanie spraw skarbowych z politycznymi.

4. Jednym z najbardziej owocnych i doniosłych spostrzeżeń B u j a k a jest podkreślenie znaczenia owych "multi alii", zwykłych milesów, których imion w dokumencie nie zapisywano. Więc nie był jeszcze reprezentacją narodową, ale też i nie był zjazdem urzędniczym. Owi "multi alii" to byli nieurzędnicy uczestnicy wiecu.

5. Można by się też doszukiwać związków między literaturą prawa oporu a naszymi "insurekcjami" (termin używany przez literaturę o prawie oporu) czy "powstaniami" (tłumaczenie terminu łacińskiego). W literaturze politycznej angielskiej jeszcze w drugiej połowie wieku XIX zastanawiał się nad tą instytucją T.H. G r e e n , uznawano nawet znaczenie prawa oporu w stosunku stronnictw do siebie (środek przeciw przypadkowemu zmajoryzowaniu, por. niżej uwagi o "liberum veto").

6. Nie rozpisuję się tutaj o tym, gdyż pisałem na ten temat w jubileuszowym tomie "Rocznika Prawniczego Wileńskiego", ogłoszonego w grudniu 1939 r. (idzie o wykorzy-stanie pomników praktyki przez naukę). Ujmuję w cudzysłów "zwyczajowe " prawo, gdyż obawiam się, że zbyt pochopnie przenosi się na czasy znacznie dawniejsze teorię prawa zwyczajowego ustaloną ostatecznie w wieku XIX przez P u c h t ę. Ale ten problem wymaga osobnego badania.

7. Problem prawa oporu wiąże się też z kwestią, czy jest ono w danej epoce instytucją prawa pozytywnego, czy też prawa natury. W Deklaracji Praw i w ogóle ostatnio jest to tylko prawo natury, ale dawniej było inaczej (chociażby u nas wedle artykułów henrycjańskich). Stwarza ta kwestia dodatkową trudność natury metodycznej, lecz wchodzić w nią tutaj nie ma potrzeby ani możności.

8. Gall wspomina o Masławie nie jako o księciu, lecz o uzurpatorze. Można jego opowiadanie interpretować w ten sposób, że Masław był zrazu uzurpatorem w całej Polsce, a dopiero później w miarę postępu Odnowiciela władza jego zwężała się stopniowo do coraz mniejszego terytorium.

9. Wykazał to Balzer, chociaż nie znaczy to, bym się pisał na wszystkie szczegóły jego argumentacji. Przedstawiciel koncepcji federacyjnej tak co do Polski dwóch ostatnich Piastów, jak i co do unii z Litwą, K u t r z e b a

jest kontynuatorem podobnego ujęcia spotykanego u S z u j s k i e g o. Natomiast B a l z e r jest kontynuatorem koncepcji L e l e w e l a, przy czym na nią właśnie odpowiadał S z u j s k i. Geneza tego ostatniego poglądu nie została dokładniej wyświetlona, wydaje się wszakże że wzór znowu francuski odegrał pewną rolę, a ponadto tą drogą podważał S z u j s k i koncepcję " ducha obywatelskiego". Jakakolwiek jest geneza koncepcji federacyjnej, dzisiaj trudno wątpić, że nie odpowiada ona faktom.

10. W Królestwie Polskim dopiero, gdzie też równocześnie po raz pierwszy w literaturze polskiej użyto terminu "patrymonialność". Ten ostatni termin wydaje się rzucać sprawę na szerokie tło porównawczo-europejskie i dlatego, gdy na tym tle umieściły pierwsze stronice I . rozdziału "Sprawy następstwa tronu", to powstać musi wrażenie, iż słowiańskość została nie tyle udowodniona, ile z góry założona.

11. Budzi, jak wiadomo na terenie ogólno-słowiańskim, a już zwłaszcza na terenie Polski, poważne zastrzeżenia. Istnienia starosty rodowego w Polsce nie udało się wykazać, stąd już chociażby istniejący u nas "niedział rodowy" (termin D ą b k o w s k i e g o) nie może być utożsamiony z południowo-słowiańską zadrugą. Niedział zaś nie był żadną właściwością słowiańską, lecz jest spotykany u wszystkich ludów stojących na pewnym szczeblu rozwoju gospodarczego , a w tym w całym średniowieczu europejskim.

12. Wydawca N. R u b i n s z t e j n podaje bibliografię zwolenników i przeciwników owej teorii w bolszewickiej reedycji K l u c z e w s k i e g o, Kurs russkoj istorii, t . I, 1937 r., str.387. O ile idzie o Czechy, K a p r a s mówi po prostu o ogólno-europejskiej patrymonialności.

13. W początkach obu teoryj pojedyncze wyrażenia L e l e w e l a każą przypuszczać już wówczas wpływ E w e r s a.

14. K l u c z e w s k i, l. c., str. 172 n.

15. Nazwa "wielkie księstwo" jest ruska i nie da się wykazać w Polsce. O tyle przeniesienie jej na teren Polski może budzić pewne zastrzeżenia.

16. Ten fragment mych wywodów ogłosiłem już w pierwszej redakcji w Polsce. Wywołał on dwa stanowcze sprzeciwy : G r o d e c k i e g o i K o z ł o w s k i e j - B u d k o w e j. Oboje wszakże, nie dotykając rzeczy głównych, wdali się w niektóre kwestie drugorzędne. O te kwestie drugorzędne nie chcę tutaj wieść sporu, zwłaszcza że po części patrzę na nie już inaczej. Co do spraw istotnych natomiast, to wydaje mi się, że mogę być spokojny : "Doubt thou, the stars are fire, - Doubt that the sun doth move, - - Doubt truth to be a liar ".

17. Raz na początku swej działalności naukowej (skrypta 1-ej redakcji), drugi raz pod jej koniec w "Najstarszych kształtach państwa Słowiańszczyzny zachodniej".

18. W kwestię elekcyjności jagiellońskiej tutaj bliżej nie wchodzę.

19. Myślę o wspomnianej już pochopności dawniejszej literatury do domyślania się elekcyj.

20. Tzw. elekcja osoby, utożsamiona niesłusznie z wolną elekcją. B a l z e r tutaj tylko jaśniej sformułował myśl Szujskiego. Myśli obu nie mają żadnego oparcia w faktach porównawczych lub też w teorii . Jest to tylko narzędzie

"prawnicze" dobudowane do starych teoryj historycznych. Tej sprawy wszakże już tutaj nie omówimy.

21. Dla ustroju czasy trzech pierwszych historycznych władców Polski uważam za prawie legendarne. Prawie wszystkie wiadomości o faktach ustrojowych z tych czasów trącą legendą, lub co najmniej są mgliste.

22. Wiadomo, iż sztandarowym mężem reprezentującym tę myśl był u nas St. E s t r e i c h e r, na równi w swej fazie ewolucyjnej ("Początki prawa umownego"), jak i w fazie kręgów kulturalnych ("Najstarsze kodeksy świata"). Ogólnie mówiąc, etnologia (też prawna) operuje raczej końcowymi efektami procesów historycznych i dlatego też metody etnologiczne mniej nadają się do badań historycznych. Np. Polska istotnie przejęła w średniowieczu pewne nastawienia ustrojowe z zachodu, ale historyka interesuje nie tyle to ogólnikowe stwierdzenie, ile szereg cech szczegółowych tego procesu. Pozostając w ramach tego samego kręgu europejskiego, mogła Polska obrać drogę podobną do Francji (a zatem ku absolutyzmowi), lub też do Anglii. W rzeczywistości mimo analogii z Anglią (św. Beket i św. Stanisław) zachodzi oczywiście dużo różnic między rozwojem ustroju obu krajów. Tam, gdzie zatrzymuje się etnolog, rozpoczyna dopiero historyk.

23. Konstytucja kwietniowa r. 1935 niezwykle wysoko winduje władzę Prezydenta Rzeczypospolitej. W tym celu przejmuje dla tego stanowiska niejeden fragment monarchizmu i nawet poprostu absolutyzmu. Chciano też przez pewien czas wprowadzić wybory prezydenta w drodze plebiscytu, by podkreślić przez to niezależność jego władzy od ciał ustawodawczych, zamiaru tego wszakże zaniechano, przy czym uzasadnienie decyzji wypadło historycznie : dawna elekcja "viritim" pozostawiła po sobie złą pamięć. Nie wiem, czy to były istotne motywy, ale takie uzasadnienie nie może być uznane za poważne. Pomiędzy elekcją "viritim" a tego typu plebiscytem zachodzą tak duże różnice, że aż wstyd byłoby je tutaj formułować. Nie potrzebuję też chyba uzasadniać, jak to pomieszanie ideologii z prawem w danym wypadku wyszło dziwacznie. Dawna Polska była przecież monarchią, a nowa republiką. To, co z tamtej strony linii podziału było lewicą, staje się z tej już prawicą. Tak czasami można dojść nie tam, dokąd się zmierzało ! Zwłaszcza gdy przesłanką jest "krakowskie" pomieszanie pojęć - może niezamierzone ale ongiś przecież nader celowe. W innej epoce takie uwarunkowane historyczną chwilą teorie mogą prowadzić do zabawnych nieporozumień.

IV

M I S C E L L A N E A

# M I S C E L L A N E A

## G o t h i w napisie nagrobkowym Bolesława Chrobrego

Nazwa Poloni (z jej odmianami i derywatami), jako wyraz etymologicznie polski, z częścią rdzenną Pol- , pojawia się w źródłach, jak się zdaje, dopiero w XI w. W Rocznikach Kwedlinburskich pod rokiem 1002, znajduje się forma rzeczownikowa Polonia (Bolizlavonem Poloniae ducem), pod rokiem 1004 przymiotnikowa Polinensis (Bolizlavus Polinensis). U Thietmara, autora współczesnego Bolesławowi Chrobremu, mamy Poleni (missus a Polenis Reinbernus), Polenus (Bolizlavum Polenum) i Polenia. Obok niej występuje nazwa Sclavi. W Rocznikach Kwedlinburskich, pod rokiem 1000, Bolesław Chrobry nazwany jest księciem słowiańskim. Thietmar raz jeden nazwał go Sclavus, a w dyplomacie Ottona III, spisanym w r. 1000, Gniezno leży w Słowiańszczyźnie. Nazwa Sclavi jest nazwą ogólną. Zdaje sobie z tego sprawę Adam z Bremeny pisząc (XI): Sclavania, amplissima Germaniae provintia... decies maior esse fertur quam nostra Saxonia, presertim si Boemiam et eos, qui trans Oddaram sunt, Polanos... in partem adieceris Sclavaniae. Widzimy, że zasięg nazwy Sclavi jest szerszy. Sclavi to nie to samo, co Poloni. Możemy powiedzieć, że Polacy są Słowianami, ale nie możemy powiedzieć, że Słowianie są Polakami.

A teraz pytanie, jak to było dawniej ? Nazwa Sclavi pojawia się w źródłach VI w., najpierw u Pseudo - Cesariusza, potem także u Prokopiusza i Jordanesa. W naszym rejonie występuje ona nie tylko jako nazwa ogólna. Źródła czasami określają nią także pojedyncze plemiona zach.-słowiańskie. Przykładów jest kilka (np. w VII w. u Fredegara Samo rex Sclavinorum, co się do Czechów odnosi). Nie ma przykładu dla Polaków, ale to nie dziwi. Źródła są skąpe i o Polakach nie mówią. Dane z czasów historycznych jednakże pozwalają nam przypuszczać, że i przedhistorycznie mogła paść nazwa Sclavi, gdy szło o zwykłe stwierdzenie słowiańskości Polaków. Gdy zaś trzeba było podkreślić ich odrębność plemienną, musiano użyć innej nazwy . Jakiej ?

W pracy "Polanie od Odry do Pregoły" wykazałem, że autorowie starożytni nazywali Polaków Gotami i że nazwa ta jest prutenizmem, przekładem polskiej nazwy Polanie, powstałym niezależnie od nazwy Gotów germańskich. Pytheas z Massali, znany geograf i podróżnik, który żyje i pisze w IV w. p. Chr., zna formę Gutones. Pliniusz pisze Gutones, Tacyt Gotones, Ptolemeusz Gytones. Usłyszeli starożytni tę nazwę z ust Prusów (litewskich), z którymi wcześnie nawiązali stosunki handlowe (bursztyn !). W Grecji i Rzymie, jak należy przypuszczać, dowiedziano się o Gotach-Polanach wcześniej niż o germańskich Gotach.

W II w. po Chr. Goci spłynęli. W naszym rejonie widać tylko ludność słowiańską, ale nazwa Gothi, jak istniała tak istnieje. Dowodem tego napis nagrobkowy (tzw. epitaphium) Bolesława Chrobrego. Nie mam pod ręką tekstu łacińskiego, więc zmuszony jestem korzystać z przekładu, jaki znalazłem w książce St. Zakrzewskiego (Bolesław Chrobry Wielki, str. 356):

> Tutaj w grobie leży książę gołąb szlachetny.
> Byłeś Chrobrym zwany, bądź na wieki błogosławion;
> Obmyty źródłem świętym cały miałeś się za sługę Pana ;
> Obciąwszy włosy po siedmiu latach (przesłałeś je) do Rzymu.
> Jako prawdziwy atleta Chrystusa posiadałeś
> Królestwo Słowian Gotów i Polaków.
> Prześwietny cesarzu ! za zdjęcie oznak książęcych
> Wielkie upominki, które Ci były miłe
> Stąd uniosłeś ! miałeś bowiem (Bolesławie) bogactwa.
> Przesławny książę, sława Ci dzielny Bolesławie.

Urodziłeś się z ojca niewiernego, lecz z matki wierzącej.
Zwyciężyłeś ziemie w wojnach, któreś oznajmiał !
Dla dobrej sławy ofiarował Ci Otto koronę.
Za Twe zmagania bądź zbawion. Amen !

Ważny jest tylko zespół : ... posiadałeś królestwo Słowian Gotów i Polaków, co w tekście łacińskim brzmi : ... tu possedisti regnum Sclavorum Gothorum sive Polonorum. Niewyjaśnionych jest kilka rzeczy. Uczeni nie rozstrzygnęli, czy autor, pisząc Sclavi, miał na myśli Słowiańszczyznę nadodrzańską, podbitą przez Bolesława Chrobrego, czy też Słowiańszczyznę dyplomatu Ottona III, tj. państwo Bolesława jako takie. W nazwie Gothi jedni widzieli ślad nazwy germańskich Gotów na obszarze Polski, inni uważali Gothi nagrobka za ludność różną od Polaków i zwracali uwagę na możliwość związku wyrazu Gothorum z wyrazem Getae, Wincentego (Kadłubka) nazwy starych Prusów, podbitych przez Bolesława Chrobrego, o czym donosi Adam z Bremeny (XXXV): Bolizlaus, rex christianissimus, cum Ottone tercio confoederatus omnem Sclavaniam subiecit et Ruzziam et Pruzzos... Ci, co utożsamiali Gotów z Prusami, musieli czytać następny wyraz sive jak "i(et)". Mówię "musieli" , bo gdyby czytali sive "czyli", nie mogliby rozróżniać między Prusami i Polakami . Inaczej prof. Bujak (Pisma pośmiertne K. Potkańskiego, II, str. 126), który czyta sive "czyli". Nie wiem jak on to uzasadnia, ale stwierdzić trzeba, że ma rację. Cokolwiek bowiem oznaczałoby to Gothorum, czytać należy "czyli", bo sive "czyli" jest zasadą, sive "et" odchyleniem. U Adama z Bremenzy, autora XI w., mamy stale sive "czyli", a tylko dwa razy sive "et", co jednak wydawcy traktują jako odchylenie. To też sądzę, że należy czytać :... posiadałeś królestwo Słowian (tj. słowiańskich) Gotów czyli Polaków.

A teraz pytanie, dlaczego autor użył wyrazu Gothi, z którym uczeni mieli tyle kłopotów ? Autor zdawał sobie sprawę, że nazwa Poloni w ustach cudzoziemców była vocabulum recens, terminem nowym, który utarł się, jak się zdaje, dopiero za panowania Bolesława Chrobrego. Przedtem nie ma tej nazwy w źródłach. Nie ma jej także u pisarzy VI w. Najpełniejszy autor tego stulecia, Jordanes, z pewnością byłby ją zapisał, gdyby mu była znana. Zagranicą istniała tradycja nazwy Gothi. Autor liczył się z tradycją i z tym, że to, co było jasne dla Polaków, mogło być niejasne dla cudzoziemców. Dlatego na pierwszym miejscu użył nazwy Gothi i następnie objaśnił ją nazwą Poloni, czyniąc zadość potrzebom lokalnym, gdzie wyraz Gothi mógł być problematyczny.

Obecność wyrazu Gothi w tekście zdradza niepolskie pochodzenie autora. Niepodobna bowiem sądzić, aby Polak pisał Gothi. Może jednak rację mają ci, którzy autorstwo napisu przypisywali Anonimowi Gallusowi.

Witold Wojciechowski

Jan Szułdrzyński.

# POLSKA ZŁOTEGO WIEKU W OCZACH ANGLIKA.

Niezmiernie charakterystycznym dokumentem, świadczącym o wielkim zainteresowaniu Anglii Polską, jest dochowane w angielskim archiwum Królewskim - ostatnio złożone w British Museum - sprawozdanie o Polsce, spisane we wczesnym angielskim języku na 224 stronach, pod tytułem "A Relation of the State of Polonia and the United Privinces of the Crowne Anno 1598" 1). Autor sprawozdania na dokumencie tym nie jest wymieniony, lecz nie trudno dociec źródła pochodzenia tej monografii o Polsce.

Lata 1597 i 1598 odznaczyły się bardzo żywymi rozmowami dyplomatycznymi między Polską a Anglią. W czasie wojny angielsko-hiszpańskiej kupcy angielscy wycofali statki swoje z Gdańska zabierając także mienie Gdańszczan, pod zarzutem, że Polska utrzymuje stosunki handlowe z Hiszpanią, wspomaga wroga Anglii. Czyn Anglików wywołał wielkie poruszenie wśród Gdańszczan. Król Zygmunt III wysłał (1597 r.) do królowej Elżbiety ambasadora Pawła Działyńskiego, który w bardzo ostrych słowach w czasie audiencji zaprotestował w imieniu króla polskiego przeciwko bezprawiu angielskiemu, zażądał naprawienia krzywd wyrządzonych Gdańszczanom i zganił nieprzyjaźń Anglii w stosunku do Hiszpanii.

Energiczna królowa Elżbieta poczuła się bardzo dotknięta tak stanowczym wystąpieniem polskiego ambasadora i z miejsca w języku łacińskim odpowiedziała: "..... jeżeli z woli Pana swego, to wszystko poseł wynurzył, znajduje króla, którego młodości wnosi żywość; doświadcza, że nie prawem następstwa lub krwi, lecz wyborem ludu do tronu wezwany, nie zna sposobu obchodzenia się z innymi monarchami ". 2)

Królowa uznała, że prawo natury i prawo narodów, na który powoływał się polski poseł, upoważniają do obrony własnej, a tym samym do zaboru produktów wiezionych nieprzyjacielowi. "a wyraziwszy zdumienie, że król polski za tym domem austriackim obstawa, który mu zaszczytu panowania zaprzeczał, czekać posłowi odpowiedzi kazała ". 3)

Misja Działyńskiego nie odniosła skutku. Królowa w odpowiedzi dla króla polskiego wytoczyła wzajemne zarzuty naruszenia przez Polskę przywilejów handlowych angielskich kupców, a przede wszystkim przypomniała, dokonaną przez Zygmunta Augusta, konfiskatę okrętów angielskich, wiozących towary dla Moskwy, z którą Polska wówczas była w wojnie. Tak więc królowa statków zabranych Gdańszczanom nie oddała.

Niedługo jednak trwał gniew i uraza do Polski. Już w następnym roku (1598) bądź uznając słuszność skarg polskich, bądź powodując się potrzebą utrzymywania z Polską dobrych stosunków - dla życia gospodarczego Anglii wówczas tak ważnych - wysłała królowa Elżbieta do Polski jednego z najlepszych swoich dyplomatów Sir George Carew, proponując nowe układy handlowe i pomyślne ułożenie wzajemnych stosunków obu państw.

Zapewniała teraz Elżbieta Gdańszczanom pełną wolność handlu nawet z Hiszpanią. Ambasador angielski podążył za królem polskim bawiącym wtedy w Szwecji i tam przedłożył mu projekty nowych umów. Król nie mógł jednak w tak ważnej sprawie sam decydować i odłożył rozpatrzenie propozycji do sesji sejmowej.

---

1). Brit. Museum Sign. "Royel M.S. 18 B I". Memoriał został wydany w opracowaniu niemieckim: Siegfried Mews "Ein Englischer Gesandschaftsbericht über den Polnischen Staat zu Ende des 16 Jahrhunderst" - "Deutschland und der Osten" Band 3 Leipzig 1936 Verlag Hirzel. Powyższe opracowanie niemieckie jest podstawą rozprawki niniejszej. O memoriale pisał w Polsce Zawadowski Zygmunt w "Polityce Narodów" r.1937 Nr.3. Prof. Dr. St. Kot wspomina o memoriale w Słowniku biograficznym w życiorysie Szkota Bruce (Brutius) przypisując jemu autorstwo memoriału, w związku z misją dyplomatyczną ambasadora Carew.

2). "Historia Dyplomatyczna Polsko-Angielska" - Polityka Narodów r.1935 Nr.4.

3). Tamże. -"- -"- -"- -"- -"-

Sir George Carew był znanym europejskim dyplomatą. Spełniał on poza Polską misję dyplomatyczną także w Szwecji a za Jakóba I był ambasadorem angielskim we Francji, gdzie opracował obszerny memoriał o tym kraju.

Podobieństwo formy i podejścia do tematu tego memoriału ze sprawozdaniem o Polsce nasuwa przypuszczenie, iż obydwa te dokumenty pochodzą od tego samego dyplomaty. Trudno jednak sądzić azeby obcy dyplomata, nie znający języka polskiego i znajdujący się w kraju, tak bardzo od Anglii odmiennym przez okres stosunkowo krótki, związany z konkretnymi celami układów handlowych, mógł napisać tak wszechstronną monografię o ówczesnej Polsce. Musiał niewątpliwie ambasador Carew korzystać z wydatnej pomocy Anglików lub Szkotów od dawna zasiedziałych w Polsce i doskonale obznajmionych z wszystkimi dziedzinami polskiego życia państwowego. Istnieje przypuszczenie, że główną znajomość Polski dał Szkot William Bruce, znany w Polsce pod nazwiskiem Brutius. Będąc blisko związanym z Janem Zamojskim przebywał on szereg lat w Polsce jako rycerz, pisarz polityczny i profesor Akademii w Zamościu, a później jako przedstawiciel dyplomatyczny króla Jakuba I. Połączenie dobrej znajomości Polski Bruce'a z wyrobieniem dyplomatycznym i umiejętnością formułowania politycznych sądów wybitnego dyplomaty jakim był Carew, dały wynik bardzo interesujący. W literaturze politycznej zachodniej Europy sprawozdanie ambasadora Carew zajmuje niewątpliwie jedno z ważnych miejsc, jako jeden z najciekawszych i najistotniejszych opisów Polski Złotego Wieku.

Ktokolwiek by był autorem stwierdzić należy, iż memoriał jest wynikiem dużej wiedzy i talentu oraz wyrobienia dyplomatycznego odznaczającego się umiarem, dobrą formą, spokojną i obiektywną argumentacją.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż tenże ambasador Carew w czasie późniejszego pobytu swego we Francji był tam informatorem o Polsce. Udzielił on między innymi szczegółowych wiadomości o Polsce współczesnemu historykowi francuskiemu De Thou. Informacje te wykorzystał De Thou w swoim dziele historycznym z czasów Henryka III i IV pt. "Historia sui Temporis". +) Tak więc Francja Henryka Walezego i Henryka IV także z angielskich źródeł czerpała wiadomości o Polsce.

Memoriał składa się z trzech działów, w których kolejno ambasador Carew podaje :

1). geograficzny i gospodarczy opis wszystkich poszczególnych województw i księstw lennych jak Prusy i Kurlandia oraz charakterystykę ludności;

2). ustrój i stosunki wewnętrzno polityczne;

3). stosunki Polski z zagranicą.

## I.

W opisie geograficznym ziem państwa polskiego, szczególnie dużo miejsca zajmuje opis lennego księstwa "Prus Książęcych i Inflant". Te dzielnice z uwagi na położenie nadmorskie najbezpośredniej obchodziły Anglików; w krajach północnej Polski, obejmujących także Żmudź, Kurlandię i Litwę, handel kupców angielskich był najbardziej rozwinięty.

Prusy Książęce - tego beneficjanta całego niemal handlu polskiego - uważa autor za najbogatszą i najgęściej zaludnioną prowincję Polski. Określa ten kraj jako dawną puszczę zamieszkałą ongiś przez ludność pogańską, która odłączyła się od Polski i Mazowsza, i stała się siedliskiem kolonii niemieckich. Posiada ten kraj dużo zamków, miast i wygodnych portów o wielkim znaczeniu handlowym. Przez te porty wywozi się towary z Litwy i Polski do Anglii, Francji, Hiszpanii, Włoch, Szkocji, Niderlandów, Danii i niemieckich miast hanseatyckich. Wywozi się głównie : zboże, siano, wosk, łój, skóry, deski świerkowe, maszty okrę-

---

(Przypiska) +) Michaud, "Biographie Universelle", Paris 1854, życiorys Carew.

towe oraz wszelkiego rodzaju drzewo budulcowe i takelunek okrętowy. Natomiast przywozi się do Polski : wino, oliwę, jedwab, sukna, płótna, koronki, cukier oraz towary kolonialne z Portugalii, Hiszpanii i Indii; przywozi się także sól dla tych części kraju, którym trudności komunikacyjne uniemożliwiają sprowadzanie jej z Wieliczki.

Charakteryzując umowy pomiędzy Jagiełłą i Krzyżakami z 1404 w pokoju w Raciążu, stwierdza angielski dyplomata całkowite uzasadnienie, a nawet konieczność dążeń polskich do morza; w tym dążeniu widzi niezbędny postulat gospodarczego i politycznego rozwoju Polski. Krzyżacy, odcinając Polsce wolny dostęp do morza, ujęli kontrolę nad życiem gospodarczym i politycznym Polski. Wspomina o zakazie nałożonym w pokoju Bruskim /1435/ na Zakon, znawiania się z Moskwą na szkodę Polski, i mówi, o pokoju Toruńskim /1466/, włączającym ostatecznie ten kraj w system państwowości polskiej, kiedy Wielki Mistrz Zakonu otrzymał godność pierwszego senatora Rzeczypospolitej, zasiadającego po lewej ręce króla polskiego. Przyczyny upadku Zakonu określił w następujący sposób : "Nastąpił ten upadek z powodu przyłączenia się do Polski większości ziem pruskich, co było wynikiem gwałtów i niesprawiedliwości wyrządzanych przez Zakon". Tak więc stała się Polska "patronem miast pruskich". Dzięki Polsce - stwierdza autor - Gdańsk wyzwolił się z ucisku Zakonu.

O Inflantach, najmłodszej prowincji Rzeczypospolitej pisze, iż musiały ciężko walczyć " przeciwko tyranii Moskwy, która biskupa Dorpatu oraz Wielkiego Mistrza Zakonu Mieczowego Firstenberga jak i wielu innych wybitnych obywateli tego kraju przemocą w głąb Księstwa Moskiewskiego wywiozła". Dopiero Stefan Batory zorganizował życie polityczne i gospodarcze Rygi, którą Polacy potrafią przed Moskwą obronić posiadając u ujścia Dźwiny dwa warowne zamki. Tak więc inflancki Zakon Mieczowy słusznie oddał się w opiekę Polski, gdyż sam nie mógł oprzeć się naporowi Moskwy. Wprawdzie Stefan Batory nadał Inflantom inny statut, anizeli obiecał Zygmunt August, mniej autonomiczny, ale Batory, czując wysiłek własnych, dużymi ofiarami okupionych, zwycięstw nad Moskwą, rozumiał konieczność ściślejszego związania tego kraju z Polską. W miejsce urzędników niemieckich chciał on mieć urzędników polskich. Tłumaczył więc niemieckim inflantczykom, że po jego zwycięstwach sytuacja polityczna uległa zmianie - że konieczności państwa wymagają ściślejszego zespolenia, czego w czasach Zygmunta Augusta jeszcze tak jasno nie rozumiano. Autor sądzi, że Ryga nabrała znaczenia dopiero w 1579 r. po zdobyciu przez Stefana Batorego Połocka, co zapewniło jej komunikację na Dźwinie.

O Litwinach pisze, iż jest to dzielny i wojowniczy naród. Dostrzega istnienie silnych tendencyj rozluźnienia unii z Polską i dążenia do samodzielności politycznej, co, jak sądzi, w przyszłości może wywołać trudności w utrzymaniu całości Rzeczypospolitej. Po stronie Litwy tendencje separatystyczne mają tak wpływowych zwolenników, że gdyby nie przezorność Zygmunta Augusta w odnowieniu unii aktem Lubelskim, unia - jak sądzi - byłaby się rozpadła po śmierci ostatniego Jagiellona.

Podaje następnie autor nazwy wszystkich polskich prowincji cytując także ich popularne przydomki. ta więc : Polonia Minor - Audax; Polonia Maior - Magnanima; Lithuania - Ampla, Armigera, Mater Hospitalitatis, Seminarium regum; Masovia - Belicosa; Russia - Fertilis, Strenna; Prussia - Dives, Vigilantissima, Nobilis; Podolia - Opima; Volinia - Ferox; Livonia - Portuosa; Samogitia - Opulenta.

O Wołyniu pisze, że mieszkańcy mają obyczaje ruskie, są najodważniejsi ale też dziksi od innych, bo wciąż muszą walczyć z Tatarami; - są mniej wykształceni. O Podolu wspomina , iż : "Co się tyczy jego bogactwa w zbożu, życie i pszenicy, to przewyższa ono każdy inny Kraj Europy"; daje ono Polsce konie oswojone i dziko żyjące, miód, wosk i sól wydobywaną z jezior.

Poznań nazwany został: " Ładne czyste miasto" (a faire city on the Warta), a Międzyrzecz, położony na przeciwko Frankfurtu nad Odrą figuruje jako "forteca nie do zdobycia."

Polaków uważa autor za ludzi okazałych o dobrym zewnętrznym wyglądzie. Są wysocy i prosto, wyniośle się noszą. Szlachta polska jest szczerego usposobienia, uprzejma w obejściu, ceremonialna, wytworna w formach i wielkoduszna, choć skora do gniewu i gwałtownych pasji. Jest wykształcona lecz rozrzutna; w sposobie życia gościnna, brzydząca się skąpstwem, jednakże niesolidna w płaceniu długów i czuła na pochlebstwa. Ma to we krwi, iż nawet u wroga ceni odwagę a pogardza ustępliwą łagodnością; posiada godną podziwu siłę fizyczną, tak iż można nierzadko spotkać zarówno mężczyzn jak i kobiety, które w palcach potrafią złamać talara. "W służbie dla państwa jest szlachta do ostateczności ofiarna, dlatego okazuje zawsze dużą zdolność do poświęcenia i odwagi."

Mimo, że Polacy posiadają wrodzoną wielkoduszność, lubią odczuwać swoją własną wielkość przez poniżanie drugich (to see theire owne greathness in another humility); podobają się im zatem mowy schlebiające i pokorne. Niezwykle wnikliwą orientację autora wykazuje dział drugi memoriału o wewnętrzno politycznych sprawach polskich.

Określa on ustrój państwa jako system arystokratyczny, podając iż Polacy sami uważają go za formę "mieszanej monarchii", w której obok monarchy, Senat stanowi element arystokratyczny a Izba Poselska element demokratyczny, reprezentując "vulgus nobilium", którego ilość oblicza na około 300 tysięcy.

Władza królewska niezmiernie ograniczona, zbliża się do funkcji jakie posiada Doża wenecki w arystokratycznym ustroju tej kupieckiej Republiki. Wpływy króla opierają się głównie na tym, iż mianuje urzędników, których liczba waha się pomiędzy 20 a 40 tysiącami stanowisk, często przynoszących znaczne dochody. Za dobrą stronę ustroju polskiego poczytuje to, że urzędnicy zatrzymują swoje urzędy mimo elekcji nowego króla - co uważa za konieczne dla utrzymania ciągłości prac państwowych. Mówiąc o znaczeniu urzędów czyni uwagę, że w Polsce głównie urzędy dają siłę i poszanowanie.

Prawa polskie nie pozwalają panującemu stać się monarchą absolutnym. Ażeby uchronić Polskę przed jedynowładztwem taką dużą wagę przywiązuje się do zasady elekcyjności tronu, gdyż ogranicza ona znaczenie instytucji monarchii. Powód wybrania na tron polski Zygmunta III Wazy, siostrzeńca ostatniego Jagiellona, widzi autor nie w przywiązaniu do wygasłej dynastii i w uznaniu państwowych zasług Jagiellonów lecz w tym, iż Zygmunt jako syn Katarzyny Jagiellonki nawiązuje do tradycji Jagiellonów, od których szlachta otrzymała swoje przywileje. Dlatego daje on większe od innego obcego księcia gwarancje szanowania w Polsce przywilei stanowych nadanych przez swoich rodowych poprzedników.

Sposób przeprowadzania elekcji uważa autor za bardzo zły. Wzorowano się na pierwszej elekcji Henryka Walezego, gdzie "każdy gadał co chciał i jak długo chciał" - gdzie panowało ogromne rozbicie opinii wobec wystawionych aż 6 kandydatów do tronu. Gdy w rozmowach z Polakami wskazywał na korzyści ściślejszego uregulowania procedury elekcyjnej, zdumiony był odpowiedzią, w której Polacy argumentowali iż krępowanie swobody w formie przeprowadzania elekcji byłoby szkodliwe, gdyż nie trzeba tłumić wyżycia się ambicji ludzkich, że byłoby to przeciwne zasadzie wolności człowieka." Im większa jest przypadkowość wyboru, tym większa gwarancja wolności."

Wprawdzie były także głosy podnoszące, że dla utrzymania powszechnej wolności lepiej będzie jeśli się uniemożliwi grupom jednostek działanie na szkodę wolności powszechnej, jednakże do zmiany systemu elekcji nie doszło. Zdaniem autora przy pierwszej elekcji, aczkolwiek przebieg jej był burzliwy nie było oszustw i przekupstw; inaczej natomiast było przy dwóch następnych - i, jak twierdzi, wcale się z tym nie tajono.

Przysięga króla na poszanowanie prawa i religii katolickiej odbywa się według formuły, której układ dokonany został pod wpływem dzieła francuskiego pisarza politycznego Bodin pt. De Republica. Opinia publiczna kładzie duży nacisk na to ażeby "nowo obrany król zawsze z sąsiadami, szczególnie z Turkami był w dobrych stosunkach i nie wywoływał sporów ani wojen; ażeby osobą nowoobranego króla, potężni sąsiedzi nie byli podrażnieni w swoich ambicjach".

Tak więc król w Polsce posiada mały autorytet "Księcia z łaski Senatu", aczkolwiek przyznaje autor, iż Polacy mają przywiązanie do godności królewskiej. Król wyraża majestat państwa i jest najwyższym reprezentantem całości Rzeczypospolitej. Rozumieją Polacy, że bez tej spójni jaką jest osoba króla państwo by się rozpadło. Przy elekcjach znaczenie elementu wyborczego stale jednak wzrasta w wpływach, natomiast słabnie autorytet obranego króla. "Na to się jednak nie zwraca uwagi i choć wolność wszędzie, z wyjątkiem Polski, jest ograniczana, szlachta w Polsce jest jaknajdalej od tego, ażeby chociażby cząstkę ująć z swoich wolności, które sobie jeszcze wbrew prawu przywłaszcza, wbrew wszelkiej racji stanu, co w końcu przyniesie jakieś załamanie polityczne, od którego Polska nie jest daleka. Może to doprowadzić do podziału państwa na części lub popadnięcia w zupełną ruinę i niewolę sąsiadów ".

Tak oto proroczo przewidywał ambasador angielski, mimo iż oglądał Polskę w okresie jej największego politycznego rozrostu, jej kulturalnej wspaniałości wśród narodów Europy. A jednak ten obraz wielkiej rzeczywistości nie zaciemniał mu spojrzenia w głąb charakteru Narodu Polskiego; widział w nim cechy, które popchnęły polskie życie zbiorowe na fałszywe tory, doprowadzające do zaniku państwowego instynktu. Tak więc uwagi angielskiego dyplomaty przypominają nam natchnione, prorocze przestrogi ks. Piotra Skargi, łączą się z postulatami współczesnego wybitnego reformatora ks. Warszewickiego, wielkiego przeciwnika "Złotej Wolności", autora traktatu o właściwym umiarkowaniu wolności, łączą się z całym programem "naprawy Rzeczypospolitej", aktualnym od czasów ostatniego Jagiellona.

Nie rozumiejąc potrzeby silnej władzy królewskiej jako podstawy siły całego państwa, narzuca szlachta królowi następujące ograniczenia : Nie wolno mu budować umocnień fortyfikacyjnych w miejscach, które ze względu na położenie swoje panują nad całym krajem , w obawie by to nie wzmocniło jego pozycji wewnętrzno-politycznej. Z tych właśnie powodów odrzucono na Sejmie projekt Zygmunta Augusta wzmocnienia fortyfikacji Krakowa, nie w obawie przed Zygmuntem Augustem, lecz w przewidywaniu, by czasem któryś z jego następców nie wyzyskał tego dla wzmocnienia władzy królewskiej. Nie wolno królowi sprowadzać cudzoziemców do kraju w zbyt wielkiej ilości i obdarzać ich stanowiskami w Polsce, ażeby to nie uniezależniało króla od stanów polskich. Stawia się królowi cały szereg drobiazgowych wymagań, wnikających także w życie osobiste; żąda się cnoty małżeńskiej , skromnego trybu życia; ma król wysłuchiwać osobiście każdego petenta, a w rozstrzyganiu sporów nie powinien zwlekać z wydaniem wyroku dłużej ponad 3 dni.

"Te absurdalne przepisy - pisze autor - muszą sprowadzać króla ze stanowiska ojca narodu, do roli jak gdyby żaka szkolnego, pozbawionego wszelkiego autorytetu". Żaden szlachcic takich ograniczeń by nie zniósł. Przy takich ograniczeniach, panujący w Polsce może być tylko cieniem króla. Przypuszcza autor, iż szlachta polska wzoruje się często na urządzeniach politycznych Republiki Weneckiej - ale i tam ograniczenia wnikające w życie osobiste księcia nie istnieją.

Czyniąc porównanie z Czechami i Węgrami, Szwecją i Danią, wskazuje , iż w tych krajach instytucja wolnej elekcji króla przybrała inną ewolucję. Tam o nieograniczonej wolnej konkurencji elektorów nie ma mowy. Dlatego te kraje przekształciły się na monarchie dziedziczne. Patrząc na rezultaty systemu wolnej elekcji w Polsce, autor wyraża przekonanie, iż rezygnacja z części swobód politycznych opłaca się, dla utrzymania ciągłości władzy królewskiej i uniknięcia ujemnych dla państwa następstw wyborów.

Król może utrzymać w Polsce autorytet jedynie, jeśli będzie miał dużo cywilnej odwagi i nie będzie się starał o względy poddanych celem zapewnienia synowi następstwa tronu. Polacy nie szanują łagodnego króla bez energii i uwłaczają jego godności w pismach i słowie. Przykrości takie musiał znosić Zygmunt August wysłuchując na Sejmie upokarzających mów. A nawet po śmierci w czasie pogrzebu jego, pewien szlachcic wygłosił mowę pełną oszczerczych zniewag,

uwłaczających pamięci zmarłego króla.

Gdy natomiast panujący jest energiczny i zdecydowany, wówczas powstają partie, które wywołują rewolty. Rzucają podejrzenie na króla, że chce im narzucić tyranię. Chcąc złamać jego stanowisko starają się pokrzyżować jego plany a czynią to nie tylko pocichu, lecz i publicznie nawołują do buntu.

Za wzór dobrego króla dla Polski uważa autor Stefana Batorego, któremu poświęcił obszerną charakterystykę. "Był to król, który swoją godność kazał szanować; nie bał się tych którzy z niego byli niezadowoleni i wynagradzał zasłużonych."

Batory nie dał się zastraszyć przez spiskującą szlachtę i umiał najbardziej swawolnych poskramiać. Udawało mu się to, gdyż oprócz tego, iż z natury już był obdarzony cechami wielkości, miał pozycję wyjątkowo silną, dzięki wojennym zwycięstwom. Opierał też swoje wpływy na Węgrach. Sprowadzał wojska węgierskie do Polski pod pozorem, że braknie Polsce piechoty do walki z Moskwą. Wewnątrz kraju oparł się silnie o kanclerza Zamojskiego, Radziwiłłów i ich przyjaciół, których popierał i czynił wpływowymi, ażeby tym lepiej mogli mu pomagać w zwalczaniu oponentów podających się za "trybunów powszechnej wolności".

Niemało kłopotów przyczyniali Batoremu ci wrogowie wewnętrzni. Oszczerstwami i oskarżeniami niesłusznymi odwracali miłość poddanych do monarchy. Wytykając sprowadzanie wosjk węgierskich i popieranie przyjaciół zarzucali królowi, iż tworzy organizację własną niezależną od państwa.

Mimo takich przeciwieństw Batory siłę państwa wzmocnił i zabezpieczył, i pozostawił po sobie w narodzie tak zaszczytną pamięć jak żaden z jego poprzedników. Leży bowiem w naturze Polaka, iż ceni odwagę i siłę nawet u swego przeciwnika - lekceważy miękkość i ustępliwość nawet gdyby mu to korzyść przynosiło.

Gdy Batory pozbył się głównego oponenta przez ścięcie Zborowskiego, sądzono powszechnie, że cała szlachta przeciwko niemu się obróci. Tymczasem stało się odwrotnie. Zapanował w kraju spokój jakiego przedtem nie było, a spory polityczne nabrały większego umiaru "z obawy przed królem i obowiązującym prawem".

Taka jest natura Polaków, że przy miękkich rządach popadają w swawolę. Gdy z konieczności następuje okres rządów twardej ręki władcy zbyt absolutystyczni stają się niepopularni. Stefan Batory, z natury człowiek mocny, potrafił zharmonizować w Polsce potrzebę silnego rządu z właściwościami narodu: z jego niebezpiecznym położeniem geograficznym i cechami charakteru narodowego; obrał najwłaściwszą drogę pośredniego umiaru. Musiał król Stefan swój temperament hamować i naginać do ram ustroju politycznego Polski. Tak więc, widzi autor w ustroju Polski tę zaletę, iż nie dopuszcza on do sytuacji wywołujących wielkie rewolucje i do usuwania siłą władców zbyt despotycznych. Naród polski nie ma do tego uzasadnienia, gdyż król polski, nawet gdyby chciał, nie może się przerodzić w absolutystycznego despotę. Trzysta lat dziejów Polski - wywodzi autor - potwierdzają słuszność tej obserwacji.

Dokładny opis charakteryzuje poszczególne stany społeczne : szlachtę, duchowieństwo i chłopów.

Szlachta posiada ogromną polityczną niezawisłość. Uznaje swą zależność od władzy królewskiej właściwie jedynie w zakresie wyroków sądów królewskich i decyzji regulujących podatki chłopskie, oraz w zakresie obowiązku wojskowego w wojnie defenzywnej.

Tak więc szlachcic posiada przywileje polityczne takie, jakich nie ma w innych krajach europejskich - książę panujący. Szczególnie w stosunku do poddanych chłopów jest niczym nieograniczony, co autorowi nasunęło porównanie stosunku szlachty i chłopów do stosunku Egipcjan i Mameluków.

W czasie interregnum szlachta może zmieniać prawa i ustanawiać nowe, bez obowiązku zdawania sprawy ze swych uchwał i czynności politycznych przed kimkolwiek. Król jest związany tymi zmianami. System sejmików prowincjonalnych generalnych musi prowadzić do ochlokracji (rządów tłumu). To też od Kazimierza Wielkiego ubywa władzy królowi a rozrasta się znaczenie szlachty. Sejmy trwają zbyt długo bo 4 - 5 miesięcy z powodu "przewrotności zgromadzeń i nudnych prze-

mówień"(perversness of the comitialls and the tedious orations"). Sejmy często nie dają żadnych rezultatów. Szlachta za mało dba o dobro powszechne.

Spośród znanych sobie Polaków chwali autor Kostkę, Wojewodę Pomorskiego i komendanta twierdzy malborskiej, jako człowieka mądrego i bardzo wykształconego, który dużo podróżował. Wojciecha Łaskiego, wojewodę Sieradzkiego określił, jako człowieka wykształconego, znającego dobrze języki (a learned man, well languaged). Kanclerza Zamojskiego uważa za wybitnego męża stanu, wykształconego, tolerancyjnego, lubianego przez wojsko, natomiast wśród szlachty posiadającego wrogów - co uważa za rzecz naturalną w kraju takich nadmiernych swobód i wolności politycznych. Radziwiłłów chwali za to, iż dali Polsce i Litwie dużo wybitnych mężów politycznych i wyraża się o tym pierwszym rodzie polskim, że spełnia on rolę wschodniego przedmurza nie tylko Polski, lecz całej Europy.

Duchowieństwo, którego prawa stanowe datują z XIII wieku, odznacza się zamożnością nieproporcjonalnie dużą, w stosunku do szlachty w szerokich kołach bardzo zubożałej. Wyższy kler pochodzi niemal wyłącznie ze stanu szlacheckiego, co tłumaczy się tym, że szlachta nie trudniąc się handlem, chętnie idzie do stanu duchownego. Ponadto kler związany węzłami rodzinnymi z szlachtą liczy na to, iż szlachta będzie go lepiej bronić w czasie zawieruch wojennych.

Mimo ogromnej ilości wyznań religijnych (Katolicy Kalwini, Luteranie, Grekoschizmatycy, Armeńczycy, Mahometanie, Tatarzy, Żydzi ) sporów religijnych nie ma, co jest w dużej mierze zasługą kanclerza Zamojskiego , który daje pełną gwarancję, iż nie dojdzie do wojen religijnych. Tolerancja istnieje mimo wpływów zakonu Jezuitów, który nie jest lubiany nawet przez katolików, głównie z powodu zbyt wielkiej zachłanności materialnej. Naprózno Jezuici starają się o inspekcję nad wszystkimi uniwersytetami. Zamojski akademii w Zamościu im nie oddał, a Krakowski Uniwersytet, zarówno profesorowie jak również studenci bronią się przed jezuitami, twierdząc, iż nie wychowali oni jeszcze ani jednego kleryka, podczas gdy uniwersytet wydał już wielu mężów stanu.
Podobnie bronił się uniwersytet w Padwie, gdzie swego czasu Zamojski był rektorem młodzieży studiującej.

W niektórych stronach Polski, jak na Żmudzi, na Inflantach wśród Estończyków, oraz na pograniczu z Księstwem Moskiewskim, żyje ludność która pod względem religijnym jest zacofana, zachowując dawne pogańskie wierzenia i obrzędy. Od pewnego czasu Jezuici pracują nad tym, by wiarę chrześcijańską wśród nich rozwinąć.

Położenie chłopów ocenia autor ogólnie jako niekorzystne. Są wyzyskiwani przez szlachtę, która wykorzystuje swoją przewagę dla egoistycznych stanowych korzyści, traktując chłopów jako przynależność własności ziemskiej. Szlachta nie rozumie, iż w interesie całości państwa leży, by prawo indywidualnej własności nie było nadużywane ze szkodą dla dobra powszechnego. Wprawdzie ciężary chłopskie są nierówne i w niektórych ziemiach los chłopów jest lepszy, jednak ogólnie chłopi nie mają dostatecznej ochrony prawnej. W myśl statutów z 1503 i 1507 r. istnieje dążność, by synowie liczniejszych rodzin chłopskich szli na księży i rzemieślników. Potrzeby wojenne zrodziły projekt zaciągania chłopów do wojska. Wysunął tę myśl na Sejmie Zamojski, ale nie doszło do tego gdyż - jak sądzi autor - magnaci obawiają się dania chłopom broni, gdyż mogłoby się to stać dla nich drogą do politycznego uniezależnienia od szlachty.

Również miasta nie posiadają dostatecznych praw politycznych - za wyjątkiem Krakowa, Torunia, Gdańska i Elbląga. Jako błąd wytyka autor fakt, że Polacy dopuszczają do zbyt silnego, jednostronnego rozwoju w miastach żywiołu niemieckiego.

Wpływy Żydów ocenia autor jako bardzo znaczne, gdyż posiadają oni prawie cały handel, którym Polacy pogardzają jako zajęciem nieczystym. Korzystają więc Żydzi ze znacznych przywilei; mogą pożyczać pieniądze pod zastaw, natomiast w myśl przepisów prawa cywilnego i kanonicznego nie wolno im pożyczać na weksel lub skrypt dłużny. Wykorzystują Żydzi swoje stanowisko uprawiając "lichwę bezgraniczną".

Królowie otaczają opieką przywileje żydowskie ze względu na znaczne korzyści pieniężne jakie skarb królewski od nich czerpie. Zdarzyło się - wspomina autor - że Żydzi dali kiedyś 400.000 koron na zakup królewskiego prezentu dla cesarza Bizantyńskiego. Król może bowiem swobodnie nakładać na Żydów daniny jakie uzna za wskazane.

Oświata opiera się w Rzeczypospolitej na czterech uniwersytetach: w Krakowie, Wilnie, Królewcu i Zamościu. Brak profesorów polskich obniża jednak poziom nauki, zmusza do sprowadzania cudzoziemców oraz powoduje, iż szlachta coraz częściej szuka wykształcenia zagranicą. Nauka w Polsce obejmuje : historię, wiadomości o państwie, prawo, języki i retorykę, która dla Polaków jest szczególnie ważna, gdyż Polacy lubią dużo mówić i są podstępni w dyskusjach.

Dla prawa mają Polacy dużo zrozumienia. Już dawniej statut królewski króla Aleksandra (1504) umacniał znaczenie prawa postanawiając, że nawet kanclerze przeciwko prawu działać nie mogą, chociażby nawet na rozkaz króla. Rozwija się prawo oddawna. Już w XIII wieku (1264) pierwszy polski statut prawny określił prawa Żydów w Polsce. Kazimierz Wielki dążył do usamodzielnienia i unarodowienia polskiego prawa, dlatego ograniczał stosowanie niemieckiego prawa magdeburskiego po miastach i stworzył polski Sąd Najwyższy w Krakowie. Stefan Batory utworzył dwa nowe królewskie sądy apelacyjne w Lublinie i Piotrkowie. Mimo to wymiar sprawiedliwości posiada wady. Sądy są przeładowane, wskutek tego, iż drobne sprawy przechodzą przez zbyt wiele instancyj. Jest w Polsce zbyt wiele obowiązujących systemów prawnych, co tłumaczy się historyczną ewolucją państwa polskiego, rozwijającego się na zasadzie łączenia różnych organizmów państwowych; tak więc obowiązuje : prawo polskie, ruskie, litewskie, moskiewskie, pruskie, śląskie, wołoskie, niemieckie oraz prawo kanoniczne. Mazowsze oraz Księstwo Oświęcimsko-Zatorskie posiada dużo lokalnych odrębności.

Jeśli chodzi o system prawa karnego i działalność sądów w tej dziedzinie, to nasuwają one ambasadorowi angielskiemu dużo uwag krytycznych. Sądzi on, iż nie odpowiadają one potrzebom społecznym. Kary są o wiele za małe, tak iż prowokują do samosądów. Szlachta, na wzór narodów północnych przywykła więc sama wymierzać sobie sprawiedliwość i otacza się świtą, dla ochrony własnego bezpieczeństwa.

Bezkarność wypływa z fałszywego pojęcia wolności, które autor krytykuje w ostry sposób. Zagraża ono bytowi państwa. Niesłusznie Polacy są dumni ze swej wolności sądząc, iż zażywają wolności większej, aniżeli jakikolwiek inny naród Europy. Polskim pojęciom wolności przeciwstawia pojęcie angielskie, pisząc iż zasada wolności wymaga przede wszystkim troski, o całość państwa; wszystkie warstwy społeczne zatem powinny mieć równą ochronę prawną. Polska doktryna wolnościowa natomiast oparta jest na następujących elementach: 1/ bezkarności, 2/ nadmiernej wolności słowa, 3/ wolnej elekcji króla, 4/ jednostronnych przywilejach szlachty i ucisku ludu wiejskiego, 5/ niczym nieograniczonej rozrzutności majątkowej - gdy w interesie państwa leży ograniczanie praw tych, którzy tracą majątki lekkomyślnie, niszcząc tym samym bogactwa kraju. W Polsce nie ma żadnej tamy indywidualnej swawoli, istnieje coś , co można by określić jako "religijną obsesję wolności". Tę okoliczność oraz niektóre wykolejenia prawne i obyczajowe uważa angielski dyplomata za objaw niepokojący, występujący w państwach załamujących się. Zatargi między magnatami utrzymującymi własne znaczne armie stanowi duże niebezpieczeństwo na przyszłość :"To wywołuje duże zamieszki i może w przyszłości spowodować podział państwa" - tak przewidywał autor.

Ciekawe są uwagi na temat wojskowości . Polski system wojskowy nastawiony jest na defensywę i zaczyna działać z chwilą gdy wróg narusza granice Rzeczypospolitej. Prawo wypowiadania wojny należy do Sejmu. Przedtem radzą jeszcze sejmiki. Ta powolna procedura przygotowywania wojny daje wrogowi duże korzyści. Cała siła bojowa Polski oparta jest na doskonałej kawalerii. Piechota natomiast jest słaba. Wojsko piesze nie reprezentuje żadnej siły bojowej, jego rola właściwie ogranicza się do czynności saperskich i taborów. Dlatego Polska szuka wojsk

zaciężnych niemieckich i węgierskich. Polacy za mało budują twierdz, z obawy by to władzy królewskiej nie wzmocniło na wewnątrz państwa, oraz z obawy by na wypadek, gdyby dostały się w ręce wrogów nie obróciły się na korzyść nieprzyjaciela. Polacy bowiem nie mając piechoty z trudem zdobywają twierdze. Brak pieniędzy utrudnia prowadzenie wojny i rozbudowę umocnień obronnych. Planowy system twierdz posiada Polska tylko na wschodzie, nad Dźwiną, oraz na Wołyniu i Podolu, gdzie jest Kamieniec, Bracław i Czerkasy - ale to wszystko za mało by zapewnić trwałe bezpieczeństwo od Tatarów, co jest niezbędnym warunkiem kolonizacji rozległych ziem ukraińskich. Tak więc Polska poświęca swojemu bezpieczeństwu za mało uwagi. Gdyby zaś miała silniejsze wojsko, zwłaszcza piechotę i flotę, nie potrzebowałaby się obawiać żadnego ze swoich sąsiadów, posiadając tak zdolnych wodzów wojskowych jak Zamojski i Żółkiewski.

Dziwi się angielski dyplomata, że nie można nazwać Polski krajem bogatym, mimo, że jest "spichlerzem europejskim i zbrojownią całej Europy w zakresie budulca okrętowego i takelunku okrętowego". Pochodzi to stąd, że główne zyski gospodarcze z Polski ciągną Prusy i Inflanty. Nie mają Polacy zamiłowania do przemysłu. Nie prowadzą planowej polityki kolonizacyjnej. Nie zakładają miast, które w Polsce miałyby wszelkie warunki rozwoju, nawet korzystniejsze aniżeli w innych krajach, gdzie takie miasta jak np. Norymberga, Augsburg, Ulm, Wenecja, Mediolan, leżą w okolicach mniej urodzajnych. Brak przemysłu zubaża kraj, gdyż na przykład wywozi się z Polski przez Rygę len, ażeby za drogie pieniądze sprowadzać go z powrotem w postaci gotowych tkanin angielskich. W podobnej sytuacji znajdowała się ongiś Anglia wywożąc surową wełnę, zanim przemysłowcy flandryjscy nie nauczyli Anglików sztuki przerabiania jej na płótna i sukna, drogo za granicę sprzedawanych. Źle jest więc, że drobna szlachta nie zasila miast ani tworzy własnej polskiej floty. Panowanie na morzu jest konieczne, w przeciwnym bowiem razie Polska będzie zdystansowana przez kraje od siebie słabsze jak Dania, Szwecja i Księstwo Moskiewskie. Duże korzyści dałoby Polsce także połączenie Dźwiny i Dniepru szlakiem komunikacyjnym, łączącym Bałtyk z Morzem Czarnym.

W wspólności interesów gospodarczych wszystkich ziem Rzeczypospolitej widzi autor gwarancję utrzymania całości państwa w ramach jakie zakreślone zostały Uniami. Tak więc ani prowincja pruska ani Inflanty od Polski nie odpadną, bo jedynie przy Polsce mogą się rozwijać i jedynie w związku z Polską mogą korzystać z wolności, jakiej żadne inne rządy by im nie dały. Rozumiejąc to gospodarcze związanie, Litwa jest niezadowolona z oddania prowincji pruskiej Hohenzolernom Brandenburskim jako lennikom Rzeczypospolitej. Stoi bowiem na stanowisku ścisłego złączenia tej ziemi z Polską. Łączy te wszystkie kraje z Polską - pisze angielski ambasador - silny związek czaru jej wolności : "The sweeteness of the Polish Liberty".

## III

Omawiając położenie międzynarodowe Polski i jej politykę zagraniczną, określa autor polską politykę zagraniczną jako pokojową. Zygmunt III odpowiadał szlachcie polskiej, dlatego właśnie, że dawał gwarancje pokojowego monarchy. Miał on jednak wybudować flotę królewską. Sojuszników poszukiwała Polska na Węgrzech i w Czechach. Jagiellonowie opierali często swą politykę na współpracy z domem Austriackim, z którym łączyło ich wspólne niebezpieczeństwo tureckie. Ubiegali się następnie Habsburgowie Austriaccy o tron polski, lecz Statutem Jędrzejowskim, na sejmie 1576 r , zostali wyłączeni z kandydatów do tronu polskiego ze względów "wyższej racji stanu". Ma bowiem Polska z Austrią także zasadnicze konflikty. Krzyżują się wzajemne interesy w Transylwanii, Mołdawii i Wołoszy. Ponadto Polska zarzuca Austrii iż stale zmawia się z Moskwą przeciwko Polsce.

Z Stolicą Apostolską Polacy utrzymują dobre stosunki. Szanują Papieża w sprawach religijnych. Natomiast w innych sprawach Papież często musi iść na ustępstwa gdyż "tęn kaprysny naród " (a stomachus nation), w razie niezadowolenia mógłby łatwo odpaść od Rzymu.

Z Niemcami Polacy się nie lubią, z powodu odmiennych natur. Panują jednak stosunki sąsiedzkie. Zawdzięcza się to głównie sile Polski, która posiadając znakomitą kawalerię jest silniejsza od Austrii. Tak więc Cesarstwo nie dąży już do odzyskania prowincji pruskiej i Inflant, rozumiejąc, że byłoby to przedsięwzięciem ponad jego siły. Natomiast może szkodzić Polsce dom Brandenburski ze względu na szerokie koligacje i wpływy polityczne. Gdyby Polska odmówiła Brandenburgii prawa dziedziczenia książęcego tronu w Prusach, to mogłaby narazić się na wojnę z wszystkimi księstwami północnych Niemiec, które są w sojuszu z Brandenburgią.

Turcja stanowi - zdaniem autora - poważne dla Polski niebezpieczeństwo, gdyż dąży ona do panowania nad światem. Nie mając dostatecznych twierdz obronnych i piechoty, musi Polska szukać oparcia w Cesarstwie Niemieckim jako, w tym wypadku, naturalnym jej sojuszniku, - niezależnie od względów obrony wspólnej religii i kultury europejskiej, gdyż "państwa kierują się wyłącznie własnym interesem " (states are moved onely by their owne interest ). Byłoby nonsensem przyglądać się jak po kolei Turcja połyka sąsiadów Polski, gdy w razie połączenia się Austrii i Polski może być pobita. Pokój z Turcją nie daje żadnych gwarancji. Tak więc w sojuszu z Austrią widzi autor wielkie dla Polski korzyści. A jednak nie łatwo dochodzi on do skutku. Trudności pochodzą ze specyficznego geograficznego położenia Polski: " Trzeba bowiem zważyć, że Polacy mają za sąsiadów najdziksze i najpotężniejsze narody świata i muszą wytrzymywać napór całej północy, która naciska na środkową Europę". Jeśli więc Polacy zaangażują się w wojnę przeciwko Turkom poza granicami swego państwa, to ryzykują napaść swoich barbarzyńskich sąsiadów, gdyż Polska będzie ogołocona z wojska. Ponadto zachodzą trudności które istnieją przy każdym sojuszu, a które często mogą prowadzić do krwawych rozrachunków pomiędzy sojusznikami". Są to różnice - niezależnie od religijnych - różnice narodowe pomiędzy Niemcami i wszystkimi innymi narodami, które wszystkie razem a w szczególności : Węgry, Polacy, Francuzi, i Włosi ze swej strony Niemców nienawidzą i jako zdrajców traktują, jednocześnie uważając ich za głupszych, nimi pogardzają". Ta animozja antyniemiecka uwydatniała się często w węgierskich garnizonach granicznych. W czasach obecnych - pisze angielski dyplomata - decyduje tylko interes państwa. Wyprawy wojenne z pobudek gorliwości wiary, jak wyprawy do Ziemi Świętej, ustępują na dalszy plan. Obecnie pojęcie interesu państwowego, czyli racji stanu nauczyły ludzi rozróżniać pomiędzy jakimiś pojęciami wypływającymi z przesądów, a realnym poczuciem własnego zagrożenia. Ten wzgląd nakazuje więc brać pod rozwagę zastrzeżenia, które z przyczyn racji stanu przeciwstawiają się każdej "Świętej Lidze ". Ażeby uniknąć sporów wśród członków takiej Ligi, należałoby stworzyć jakiś sąd rozjemczy, który by mógł narzucić członkom Ligi swoje rozstrzygnięcie ; w każdym razie zaleca się dokładne i ścisłe sprecyzowanie umów, bo wszystko to co nie zostało wyraźnie określone można uważać za stracone i nie będzie mogło być żądane. Ile przeciwieństw powstaje między sojusznikami jednej koalicji na to wskazuje przykład sojuszu między papieżem, Hiszpanią i Wenecją. Te właśnie trudności powstrzymują Polaków od sojuszu ogólnego przeciwko Turkom, który zawiera poważne niebezpieczeństwo dla polskich interesów państwowych. To też przed takim sojuszem ostrzegą Zamojski - nie wiadomo wszakże "czy z poczucia racji stanu czy z nienawiści do Austrii i Siedmiogrodu, które przez taki sojusz zyskałyby na sile."

" Z całą pewnością - pisze angielski ambasador - z Polską można zawrzeć umowę sojuszniczą opartą na prawie i sprawiedliwości, o wiele pewniej aniżeli z jakimkolwiek innym państwem, z powodu łatwości zmawiania się tych innych państw, poza sojuszem dla udzielania sobie podstępnie wzajemnej pomocy". Warunkiem sojuszu jest jednakże uwzględnienie wzajemnych interesów państwowych

i to - jak sądzi autor - na następujących warunkach:" Zapewnienie wpływów polskich w Mołdawii i Księstwie Wołoskim, zabezpieczenie Polski na wypadek napadu moskiewskiego, przez danie pomocy w pieniądzach, materiale wojennym i piechocie".

Wprawdzie Papież obiecał pomoc finansową, jednak Polacy są bardzo ostrożni w angażowaniu się, gdyż innym narodom nie dowierzają. Szczególnie ostrożny jest Zamojski, który obrał taktykę przewlekania pertraktacji. Postulaty wysunięte przez Polskę określa autor jako " nieumiarkowane"( immodest) i zastanawia się czy Polacy chcieli zadrwić z cesarza czy też naprawdę zamierzają przystąpić do wspólnego frontu antytureckiego. Żądania terytorialne wydają mu się szczególnie wygórowane, gdyż Polacy zażądali : 1/ całkowitego zrzeczenia się przez Cesarstwo i Brandenburgię wszelkich pretensji do Prus i Inflant. 2/ wydania Moraw, Śląska i Pomorza Szczecińskiego, 3/ przyłączenia do Rzeczypospolitej Mołdawii, Księstwa Wołoskiego i Besarabii. Ponadto żąda Polska na wypadek napadu ze strony Moskwy pomocy w działach artyleryjskich, piechocie i amunicji. Dla zabezpieczenia tej umowy żąda Polska oddania jej w zastaw przez Niemców Wrocławia i Ołomuńca.

Cesarz niemiecki jest bardzo skłonny do sojuszu z Polską, uważając ją za najsilniejszego sojusznika w froncie antytureckim. Dla Polski natomiast widzi autor ogromne możliwości rozwoju w razie wyparcia Turków z Bałkanów i przyłączenia ziem Czarnomorskich, oparcia się o Dunaj i panowania nad dorzeczem Dniestru i Dniepru, - przez co Rzeczpospolita weszłaby w orbitę handlu Śródziemnomorskiego.

Wszystkie te rozległe plany rozwiały się. Nie doszło do wojny przeciwko Turcji głównie na skutek interwencji Elżbiety, królowej Anglii.

Stosunek do Moskwy uważa autor za uregulowany czasowo, w wyniku zwycięskich wojen Stefana Batorego, które ustaliły przewagę Polski. Jednakże imperializm Moskwy już od Iwana IV postawił sobie jako cel zawładnięcie ziemiami Rzeczypospolitej, nie wyłączając ziem lennego Księstwa pruskiego. Jest Moskwa sąsiadem niebezpiecznym gdyż posiada siłę militarną bardzo znaczną i dobre umocnienia fortyfikacyjne. Ponadto posiada silny ustrój państwowy, jednolity i despotyczny, podobny jak u Turków, przy czym poddani cara, żyjący jak niewolnicy czczą władcę swojego jak Boga.

+

+ +

W tym obszernym opisie Polski nie ma prawie dziedziny życia, która dla oka angielskiego dyplomaty była niedostępną. Bije z tej pracy zrozumienie praw politycznych i społecznych rządzących narodem polskim. Obok dużej znajomości stosunków polskich, jest rzeczowość w ich ocenie, pomimo nieraz ostrego krytycyzmu, zrozumiałego u dyplomaty, dbającego o prawdziwe zorientowanie królowej Elżbiety w realnych wartościach politycznych Polski.

Jest w tym opisie chłodna analiza i krytyka angielskiego dyplomaty, dla którego szereg instytucji i zwyczajów polskich nie mógł posiadać tej treści co dla Polaka. Jest troska o wszechstronność naświetleń i obiektywizm w argumentacji, skąd zapewne biorą się czasem sądy dwoiste zawierające w sobie jakgdyby sprzeczności. Tak np. wolność polską ambasador angielski raz surowo potępia, na innym miejscu natomiast docenia w pełni jej konstruktywne walory i atrakcyjność wobec narodów sąsiadujących z Polską i objętych unią, widzi w niej główny element cementujący ten związek we wspólnym państwie Rzeczypospolitej; widzi tak dobrze, że właśnie wolnościowa ideologia Polski, wyróżnia ją od organizacji państwowych Niemiec czy Moskwy, czyniąc z Rzeczypospolitej Polskiej odrębny system kultury politycznej między Niemcami a Wschodem. Dwoistość sądów uwydatnia się też w ocenie polityki zagranicznej. Rozumiejąc tak doskonale konieczności

polskiej międzynarodowej racji stanu opartej na równowadze politycznej w Środkowo - Wschodniej Europie, określa jednak jako wygórowane terytorialne postulaty Zamojskiego, zmierzające do zabezpieczenia koniecznej równowagi sił politycznych.

Próbując całość obszernego opisu Polski ująć w klamrę ogólnej syntezy można wskazać następujące najistotniejsze myśli: Przedstawia się Polska w oczach angielskiego dyplomaty, jako kraj wielki, o dużych możliwościach gospodarczych i politycznych, posiadający mądrych i wykształconych mężów politycznych, i ustrój oparty na umiłowaniu wolności obywatelskiej. Zbyt szerokie pojmowanie indywidualnej wolności jest głównym czynnikiem osłabiającym siłę państwa, co jest tym niebezpieczniejsze, iż w geograficznym położeniu Polski, w płynności politycznej tej części Europy, na historycznym szlaku wielkich zmagań politycznych Wschodu i Zachodu, widzi on konieczność bardzo zwartej i jednolitej struktury państwowej, mającej stale na względzie nakazy państwowej racji stanu. Gotowość wojenna Brandenburgii, imperializmy Moskwy i Turcji oraz wojowniczość tatarska, nakazują Polsce większą troskę o militarne bezpieczeństwo kraju. Władza państwowa musi być silna. Tylko taki król jak Stefan Batory potrafi zapewnić rozwój polityczny Polski. Zygmunt III Waza człowiek miernych zdolności, bez silnej decyzji, nie jest odpowiedni na króla państwa tak potężnego, i o takich skomplikowanych problemach politycznych.

Niezmiernie istotna jest analiza polskiej doktryny wolnościowej. Możnaby ją nazwać absolutyzmem wolności, który opanował szlachtę polską jak pewnego rodzaju "obsesja religijna". To fałszywe pojęcie wolności musiało powodować słabość państwa. Wskazując na stały rozrost sił Brandenburgii i Moskwy dyplomata angielski przewidywał że Polska - wykazująca zbyt małą troskę o bezpieczeństwo swojego systemu państwowego - utraci tę równowagę sił w stosunku do sąsiadów jaka jest niezbędna dla zachowania niepodległości polskiej.

Jest więc memoriał angielski prawdziwym skarbcem wiedzy o Polsce, nie tylko tej z XVI wieku, ale tej Polski wiecznie żywej w rozmachu dziejowej ewolucji. To Polska z jej niezmiennymi problemami międzynarodowego położenia, podstawowymi cechami charakteru narodowego, powodującymi tyle trudności wewnętrznopaństwowych. W tym wizerunku Polski Stefana Batorego i Zygmunta Wazy przebija, prócz odwiecznych wskazań polskiej myśli politycznej, twarda polska rzeczywistość, jej wady i urok - jej ciągła aktualność w organizmie politycznym Europy, jej rola skupiania sił politycznych Środkowo-Wschodniej Europy, rola zwornika równowagi politycznej.

Rozumiała i doceniała to Anglia królowej Elżbiety, szukająca tak bliskiej współpracy politycznej i gospodarczej z Polską Złotego Wieku.-

# Collectanea

## isfahańskie i teherańskie .

/Z archiwów i cmentarzy /

### A. I s f a h a n.

Isfahan, obecnie trzecie co do liczby mieszkańców miasto Iranu /przeszło 200000/, siedziba zarządu prowincji, ważny ośrodek przemysłowo-handlowy, stanowi obecnie, w l.l .1942 - 43, duże skupisko wygnańców polskich - około 2000 głów /w tym około 1500 dzieci i młodzieży, reszta - dorośli/, posiada kilka wzorowo urządzonych sierocińców i zakładów wychowawczych, będących pod opieką Delegatury Polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Teheranie.

I s f a h a n - "pół świata ", jak niegdyś nazywano "miasto ogrodów ", - był stolicą Persji - Iranu za dynastii Safawidów i szczególnie doniosłą rolę odgrywał w historii Persji za czasów Abbasa I Wielkiego /1587 - 1629/ i jego najbliższych następców aż do najazdu Afganów.

Wówczas widział w swych murach licznych przybywających tu cudzoziemców a wśród nich Polaków : misjonarzy, kupców, dyplomatów i podróżników.

Czy pozostało coś po nich, i jakie ślady mianowicie w postaci archiwaliów lub przechowanych dotąd zabytków ?!

Na przedmieściu ormiańskim, położonym za rzeką Zaiandeh-Rud, Dżulfa /zwanym też Nową, albo I s f a h a ń s k ą Dżulfą w odróżnieniu od Dżulfy Azerbejdżańskiej skąd Ormianie przesiedleni zostali tutaj za czasów Abbasa I/, istnieje oprócz kilku świątyń ormiańsko-gregoriańskich kościół rz.katolicki, niegdyś w XVII-XVIII w. XX Karmelitów Bosych , obsługujących potrzeby bardzo nielicznych tutaj obecnie/ zaledwie około 50 osób liczących/ Ormian katolików. Pozostali Ormianie, zamieszkujący Nową Dżulfę, są w ogromnej większości wyznania ormiańsko-gregoriańskiego, nie zunjowanego z Rzymem.

Według informacji, uprzejmie udzielonych przez miejscowego ormiańsko-katolickiego biskupa, - kościół w danej chwili nie posiada żadnych materiałów rękopiśmiennych dalej wstecz sięgających, z wyjątkiem aktualnych regestrów parafialnych zgonów, narodzin i ślubów.

Oglądaliśmy księgę aktów zgonu, prowadzoną od 1852 aż do tygodni ostatnich /1943/. Jest to zeszyt in 4º , założony ok. r. 1852 na papierze charakterystycznym dla tamtych czasów, noszący tytuł ormiański i francuski. Ten ostatni brzmi: "Liste des morts de Catholiques romains du Djoulfa". Wykaz ten prowadzony zrazu wyłącznie w języku ormiańskim /1852 - 1923/, r. 1923 przechodzi na język francuski, w którym prowadzone są zapisy od 21.XI 1923 do 12.XII 1933; dalej już do końca mamy znowu zapisy ormiańskie. Ogółem liczy zapisanych kart 30.

Zarówno w tekście ormiańskim /łaskawie mi odczytanym przez jednego z księży ormiańskich/, jak i w tekście francuskim nie ma żadnego zapisu, któryby pozwalał w zmarłym domyślać się Polaka. Zresztą podobno nie wszystkie zgony katolików były notyfikowane i zapisywane w aktach kościelnych.

Podobnie i akta XX Misjonarzy francuskich, posiadających od lat trzech swój dom i kaplicę w samym mieście, nie zawierają żadnych aktów zgonu zmarłych narodowości polskiej.

Wykaz zmarłych w Isfahanie wygnańców polskich prowadzi polska opieka duszpasterstwa. Obejmuje on siedem nazwisk.

\+

\+ \+

Z wydawnictwa tajnych sprawozdań weneckich w w. XVII +/ wiemy,że poseł króla Władysława IV Slich, który nie wytrzymawszy trudów dalekiej podróży, zachorował w Qoum i zmarł w Isfahanie w d. 7 października 1647, w parę tygodni po przybyciu swoim, wraz ze świtą liczącą 25 osób, do stolicy,pochowany został nazajutrz z wielkimi honorami w Kosciele OO Karmelitów na Dżulfie. Obecnie nie jest to zaznaczone żadnym nagrobkiem. Czy nie było go tu nigdy,nie wiemy.

Z napisu w języku ormiańskim i angielskim,umieszczonym w kosciele nad bocznymi drzwiami wejsciowymi widać, że kościół odnowiony został w r. 1927 sumptem niejakiego Piotra H. CRETE z Kalkutty, Ormianina,pochodzącego z Nowej Dżulfy. Być może wówczas lub może podczas przeróbek wczesniejszych użyto niektórych nagrobków z napisami łacińskimi / a więc zapewne europejczyków/ widocznie do wzmocnienia ścian. U wejścia tegoż bocznego,nad którym jest napis renowacyjny,widoczne np. są trzy przepołowione płyty kamienne z XVIII wieku,na których widnieją daty : 1742, 1750, 1756. Najbardziej czytelny napis na płycie z r. 1742 / na prawo od wejścia/ daje się częściowo odczytać. Brzmi on jak następuje:" Hic jacet ama /bilis/ puer Alecsander...... ermer Ob /iit/ die / tertfio novem/bris/an/ni/ 1742 et/atis/ sue 5º ".Jest rzeczą możliwą,że inne dawne tablice grobowe /w tej liczbie może i jakieś polskie / zostały wmurowane do ścian w taki sposób iż napisy na nich umieszczone są dzisiaj niewidoczne lub nieczytelne.

Wśród misjonarzy,czynnych w Iranie i przebywających w Isfahanie, karmelitów i jezuitów w w. XVII i XVIII byli też i Polacy : jak się zdaje , wśród karmelitów na misjach w Persji było czterech Polaków : O.Dionizy od Jezusa - Polak Władysław Miliński, O.Hieronim od Jezusa Marii - Polak Jan Ciołek Drzewiecki, kasztelanin sanocki, O.Władysław od Św. Jerzego - Polak Aleksander Reuzner, i O. Rajmund od S. Michała - Polak Albert Laskowicz.

Według źródłowego wydawnictwa,opublikowanego w dwu wielkich tomach w Londynie w r. 1939 pt. "A chronicle of the Carmelites in Persia and the papal Mission of the XVIIth and XVIII th centures", O. Dionizy ur. w r. 1611 zmarł 25 XI 1672 nie w Isfahanie,lecz w Kung, O. Hieronim, ur. 1625, w w-wie lubelskim, walczył z Tatarami,był trzy lata w niewoli tatarskiej, później został karmelitą w Krakowie /1625/. W Persji /w Isfahanie/ był dwukrotnie 1662 - 1670 i później 1671 - 78,po czym wrócił do Polski, został prowincjonałem i definitorem. Zmarł w Lublinie 5 XII 1695. O. Władysław - urodzony w Turobinie /pow. Krasnostawski w-wa lubelskiego /po złożeniu profesji zakonnej w r. 1657 i studiach w Rzymie - znalazł się w Persji /był w Isfahanie już w r. 1670/ pracował na misjach w Persji, w Szyrazie i Isfahanie - przez lat z górą 43 i wkońcu "meritis et senectute venerabilis" zmarł w Isfahanie w r. 1713. Wreszcie O. Rajmund, ur. r. 1660, był przeorem od r. 1705 w ciągu lat kilku karmelitów isfahańskich, zmarł zas podczas pracy misyjnej w Szyrazie, zapewne w marcu r. 1715. Groby ich nie są znane.++/

Co do jezuitów Polaków na ogół było ich w Persji i w szczególności w Isfahanie o wiele więcej niż karmelitów,bodaj około 30,bo w ogóle misja jezuicka w Persji powstała w ścisłym związku z Polską i była fundacją królowej Marii Ludwiki z r. 1652 +++/. Wśród jezuitów polskich,pracujących w Isfahanie i w Persji,najznakomitszym niewątpliwie był ks. Tadeusz Juda Krusiński /ur. 1675 r. we Lwowie , zmarł w 1756 w Kamieńcu Podolskim/, który blisko ćwierć wieku tutaj przebywał i zasłynął nie tylko jako gorliwy misjonarz,cieszący się zaufaniem Szacha i wielu osobistości wybitnych, ale jako orientalista - znany jest z dzieł uczonych,historii Persji i Wschodu dotyczących,wydawanych wl.l 1727 - 1755 w Rzymie i Lwowie w języku łacińskim i przekładanych współcześnie na różne języki żyjące: angielski, francuski,holenderski, niemiecki, turecki. Dotychczas nie straciły one na znaczeniu dla badań iranoznawczych ++++/ .

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/ Guilelmo Berchet. La Republica di Venezia e la Persia. Turyn 1865.
++/A chronicle... "t.II str.850 - 853, 905 - 7, 946 - 7, 999 - 1000 Por. Retin-

Niektórzy z jezuitów polskich, zmarli na misjach w Persji, zapewne w Isfahanie. Obecnie żadnych nagrobków, świadczących o tym, odszukać się nie udało. ++++/

Natomiast w przedsionku kościoła na Dżulfie znajduje się ciekawy i drogi dla Polaków zabytek - z czasów porozbiorowych. Mianowicie pochowany tu został emigrant - patriota, polski generał porucznik wojsk perskich Izydor Borowski, który utrzymywał stosunki z księciem Adamem Czartoryskim i emigracją polską w Paryżu. Uważając za rzecz pożyteczną dla przyszłych walk narodu o niepodległość nawiązanie braterstwa broni z narodem perskim zaciągnął się do armii perskiej i zginął walcząc po stronie Persów pod Heratem w Afganistanie r. 1838. +++++/

Płyta grobowa Borowskiego w przedsionku kościelnym nosi następujący napis w języku francuskim :

Ci - gît

BOROWSKY IZYDOR Lt. gen.

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

tué sur la brèche lors de l'assaut livré par les Persans à la ville de Hérat le 24 juin 1838.
D'ordre de S.M. Mehemet Shack le corps fut transféré à Djoulfa.
Il fut anterré le 23 mai 1839 avec tous les honneurs militaires.

Przy sposobności nadmieniamy, że obok płyty grobowej Borowskiego znajdujemy następujące jeszcze nagrobki nie polskie :

"Pierre Martin Remuau Chebiloy

né à Blois le 2 oct. 1793.
voyageur scientifique victime à son /sic!/ science mort à Djoulfa le 6 octobre 1838.

oraz dwojga dzieci :
a/ Ici repose Wilhelm Bernard Collignon
né le 6 janvrier 1885 et mort le 9 Septembre 1885
b/ To the sacred memory of Melane Stagnon Warre
borne may 2 1894 died auguste 7 1894.

R. i. P.

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

ger J.K. "Polacy w cywilizacjach świata do końca w. XIX" Warszawa 1937, oraz Barthold Ignace de Sainte Anne. Histoire de l'établissement de la mission de Perse par les pères Carmes Dechaussés de l'anné 1604 - 1612, Bruksella-Paryż 1885. Chabrie Robert. Artykuł życiorysowy O. Hieronima w "Etudes Carmelitaines" 1925 str. 190 i nast. Retinger l.c. podaje tylko dwa nazwiska Polaków Karmelitów w Persji: O. Dionizego/ j.w./ i niejakiego O. Mikołaja Bibersztejn Kazimirskiego. W." A chronicle tego ostatniego nazwiska nie znajdujemy.

+++/ Relation de la Mission des Pères de Compagnie de Jésus, établie dans les royaume de Perse /faites par le R.P. Alexandre de Rhodes dressé et mise au jour par un père de la meme Compagnie, Paris, 1659 , Przedruk Lille 1884; Les voyages .."Schefer Estat de Perse par Raphael du Mané ; Retinger l.c. Załęski Stanisław ks., Misje w Persji w XVII i XVIII w. pod protektoratem Polski w wyd. "Misje katolickie" Warszawa 1882; Brzeziński St. Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII w. Potulice 1935.

++++/ Załęski l.c., Brzeziński l.c., Zieliński Feliks, Ksiądz Krusiński, wiad. historyczna Bibliot. Warszawska 1841 t.IV str.375-397

+++++/ Załęski l.c., Brzeziński l.c., Retinger l.c.

++++++/ Por. Dutkiewicz Wojna persko-afgańska 1837 - 38 a sprawa polska. Przegląd historyczny 1937, i ( XXXV). Szczegóły, dotyczące rodziny Borowskiego - ob. niżej.

Opodal spoczywają : Rev. père Pascal Arakelian /napis francuski, ormiański i perski /; Joseph Elias + 27, II 1905 w wieku 67 lat /napis angielski/; P. Joseph Kondaverdian + 30 XII 910 w wieku lat 29/. napis ormiański i francuski/.

Na cmentarzu chrześcijańskim na Dżulfie, na którym większość ogromną stanowią płyty grobowe pryzmatycznie poziome zmarłych ormian - gregorianów, - znajduje się najdawniejszy bodaj zabytek polski w Isfahanie. Jest to nagrobek dyplomaty polskiego w XVII w. mianowicie posła Jana III Sobieskiego do Szacha Solejmana /1666 - 1694/ niejakiego Miranowicza. +/

Nagrobek ten , przedstawiający zwykłą podłużną płytę grobową kamienną /o kształcie pryzmatycznym/, mało różniącą się od innych płyt grobowych na tymże cmentarzu, częściowo wrosłą w ziemię, nosi napis w języku polskim :

Leży tu grzesznik
THEODOR MIRANOWICZ
Posłannik Króla /!/ Jego Mości Polskiego
Decembra 8, - 1686.

Polski ten napis poprzedzony jest od góry /zapewne ze względu na grecko-katolickie wyznanie posła /na wpół zatartym i trudnym do odczytania napisem słowiańskim pozwalającym wszakże w swej części odcyfrowanej raz jeszcze niezbicie stwierdzić, że pod płytą spoczywa nie kto inny tylko zmarły "Bozijeju Wolеju" "posłannik Jego Korolewskoho Wieliczestwa Polskoho Teodor Miranowicz", stojący na czele jednego z jedenastu podobne poselstw, które z Polski do Persji przybywały za króla Jana III. za którego panowania ożywione panowały między Polską a Persią stosunki. ++/

Nagrobek Miranowicza znajduje się wśród grobów innych europejczyków - chrześcijan, zmarłych w XVII - XIX w. w części przylegającej do góry Sofeh. Między innymi opodal spoczywa pod podobną płytą grobową /z napisem uszkodzonym częściowo i trudnym do odczytania/ : Guilelmus Bell/?/...Northumb...apud regem Abbasem... pro Anglia agens A.D. 1624 aetatis suae 33 mensis Februarii die 24 Spahani defunctus. Ad pium peregrinum".

Jest to bodaj najdawniejszy nagrobek europejski na cmentarzu.

+

Pamiątka polska najświeższej daty w Isfahanie jest tablica umieszczona staraniem ogółu polskiego z ks. kapelanem Tomasikiem na czele w kaplicy zakładu SS. Szarytek francuskich w którym dzieci polskie znalazły opiekę i schronienie. Oprócz obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i orła białego zawiera ona daty 1942 - 1943 i napis :

Dzieci polskie w tej kaplicy
Składały hołd Bogarodzicy
Za ocalenie w latach wygnania
Iran - Isfahan.

+

B. T e h e r a n

T e h e r a n miasto obecnie około miliona mieszkańców liczące, stolica Iranu od r. 1787, nie zawiera zabytków, sięgających czasów bardziej odległych.

---

+/ Nie możemy tu niestety podać żadnych bliskich o nim danych.
++/ Por. Brzeziński St. l.c.

Znajduje się tu główne skupisko ludności polskiej cywilnej i rodzin wojskowych, wyewakuowanych z Rosji w 11.1942 - 43 i czekających na dalszy transport do Afryki, Indii, Meksyku lub Palestyny czy Anglii. W związku z tym powstały tu obozy uchodźców, zakłady naukowe i schroniska, a oprócz Poselstwa R.P., istniejącego tu od r. 1926, i Konsulatu generalnego, - Delegatury różnych Ministerstw rządu Polskiego z Delegaturą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Kolonia polska dawna przedwojenna w Teheranie, licząca parę dziesiątków rodzin polskich, zarówno obywateli polskich, jak tych Polaków, którzy tu w swoim czasie przybyli, przeważnie z Rosji Sowieckiej, lecz ze względów formalno-prawnych obywatelstwa polskiego uzyskać nie mogli. Posiada ona tu od roku 1927 zrzeszenie pod nazwą "Stowarzyszenie Polaków w Iranie"Polonia". Zarówno akta "poselsko-konsularne jak i akta Stow."Polonia" - są zbyt świeże, żeby mogły zawierać dane, dotyczące Polaków w Teheranie z cokolwiek bardziej odległej przeszłości. +/

Przegląd archiwów kościelnych katolickich w Teheranie.

Sięgamy do akt archiwum Delegatury Apostolskiej w Teheranie. Delegatura ta utworzona została dla Iranu w r. 1874 przez wydzielenie jej z Delegatury Mezopotamii ++/.

Według akt Delegatury godność apostolskich delegatów od tego czasu kolejno piastowali :

| | | |
|---|---|---|
| Agostino Cluzel, | arcybiskup tyt. | Heraklei 1874 - 1882 |
| Giacomo Thomas | " " | Adrianopola 1883 - 1890 |
| Giuseppe Ilario Montoti | " " | Berito 1891 - 1893 |
| Francesco Lesne | " " | Filipopola 1896 - 1909 |
| Giacomo Emilio Sontag | " | łaciński Isfahanu, 1910 - 1918 /zginął zamordowany w Rezaye /Urmia/ |
| Kard. Angelo Maria Dolci, | | delegat apostolski w Turcji, "gerente della Delegatione apostolica di Persia" 1919 - 1922. |
| Adriano Smets, | arcybiskup tyt. | Gangry , 1922 - 1930 |
| Egidio Lari | " " | Tyru, 1931 - 1935 |
| Alcide Marina | " " | Heliopolisu 1935 do chwili obecnej +++/. |

Archiwum delegatury podobno posiadało pewne akta rękopiśmienne, dotyczące misji i losów kościoła katolickiego w Persji w wiekach ubiegłych, przywiezione z Isfahanu , Tabrizu i skądinąd.

Niestety akta te zaginęły, prawdopodobnie czasu ostatniej wojny, i obecnie Delegatura posiada tylko bieżące akta kościelno - dyplomatyczne++++/.

Nieco dawniejsze materiały archiwalne posiada parafia przy kościele Niepokalanego Poczęcia prowadzona przez Zgromadzenie XX Lazarystów, misjonarzy francuskich, którzy /po dłuższej fazie pracy przygotowawczej, prowadzonej przez tychże lazarystów z inicjatywy Eugeniusza Borégo w Tabryzie i Urmii /od r. 1839/ założyli swój stały dom misyjny w Teheranie dopiero w r. 1861 +++++/.

Akta archiwum Lazarystów obejmują :

a. Libri Baptisatorum - akta metryk chrzestnych, najdawniejsze, bo prowadzone od r. 1855 po dziś dzień - w czterech księgach, a mianowicie:

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/ według informacji, otrzymanych na miejscu.

++/ Annales de la Congrégation de la Mission t. XI p. 578 /cyt. według akt Delegatury Apostolskiej w Teheranie/.

+++/Akta Delegatury Apostolskiej w Teheranie.

++++/ Według informacji, otrzymanych na miejscu.

+++++/Akta Delegatury apostolskiej w Teheranie.

I - NN 1 - 307 od r. 1855 do r. 1904 : pierwszy zapis chrzestny, tu zamieszczony pochodzi z 21 X 1855 /Maria Barbara ur. 31.XII 1858/ - ostatni - N 307 z 29 IV 1904 /Elwina Maria Santeri, ur. 25.III 1904/. +/

II-NN. 308 - 774, od r. 1904 do r. 1936 : 4, X 1904 /Sophia Rosa Sangon, ur.22, VI, 1907/ - 16 VII 1936/ Walter Donath ur. 19, VI 1936/.

III. NN 1 -93 nast. od r. 1895 - 1913 , wykaz dodatkowy prowadzony przeważnie po chaldejsku/ NN 1-26, 31-52, 55-82/ - w książce, zapisanej od prawej ręki ku lewej częściowo po łacinie. Tytuł działu francuski : "Baptêmes".

IV. NN i - 204 od r. 1936 do r. 1943 i dalej : 2 I 1936 / Nina Chmid - ur.151 1915 - 4 X 1943.

b. Libri Matrimoniorum - akta metryk ślubnych - prowadzone od r. 1863 po dziś dzień w czterech księgach , a mianowicie :

I. - NN 1-80, od r. 1863 - 1904 : 20 VIII .1863 /Solejman , syn Jonasza i Katarzyna Brambilla, córka Marka / - 21 IV 1904 / Łazarz Aaron Raffy i Rebeka Verda/

II. - NN 1-21, od r. 1895 do r. 1911, wykaz dodatkowy chaldejsko-łaciński j.w. chaldejskie zapisy NN 1 - 5,9,19 - 20. Tytuł działu francuski : "Mariages .

III. NN /81 - 247, od r. 1904 do r. 1935 : 8 X 1904/ Rudolf Weintzel i Maria Rabino 16 XII 1935 / Antonius Hokes i Vera Polačkova/

IV. NN 1 - 75, 1936 - 1943 i dalej : 29 IV 1936 /Iwan Kowaly i Emilia Emwo z Warszawy 19 X 1943.

c. Libri Defunctorum akta zmarłych, od r. 1862 po dziś dzień. W czterech księgach a mianowicie :

I. NN 1-250. od r. 1862 - 1914, 17 I 1862 / Aloizia Clotilda Andreini / - 2,X 1914 /puer ... ex parentibus Deverginis/

II. NN 1 - 52 od r. 1895 do r. 1914, Wykaz dodatkowy chaldejsko - łaciński j.w./ chaldejskie zapisy NN 1-15, 21 - 35, 37 - 50/, Tytuł działu francuski : "Enterrements". W wykazach tych brak księgi zmarłych z lat 1914 - 1925.

III. NN 1-141, od r. 1926 - 1935 Księga ta ma tytuł "Liber Defunctorum Ecclesiae Missionis Teheraniensis 1926 " : 2 IV 1926 / Elisabeth ovanewzian z Dzulfy Isfahanskiej/ - 24 XII 1935 / Ovcario Mico minour/.

IV., NN 1-70, od 1935 - 1943 - księga prowadzona na formularzach drukowanych: 2 I 1936 /Franz Hendrik - Belge / - 3 IX 1943/ Soeur Marie de la Lafayrerie - fille de charité/.

A k t a   a r c h i w u m   kościoła włoskiego.

Kościół i parafia włoska "Della Consolata" /Pocieszenie N.M.P./ powstała dopiero w r. 1936. Archiwum parafialne kościoła włoskiego posiada trzy księgi następujące, prowadzone w języku łacińskim.

Liber baptisatorum: N 1-146 od r. 1937 do 1943 pierwszy zapis chrzestny z 10 I 1937 /Klaudiusz Valcelli ur. 9/XI 1936/, ostatni z 31,X 1943/Jan Edward Paweł Wallis - Anglia/

Liber matrimoniorum: N 1- 74, od r. 1937 do r. 1943 : 15 IV 1937 /Egor Barens - Jugosławia / - 13 XI 1943/ Bacula Natalis - Jugosławia/.

Liber defunctorum : N 1 -77, od r. 1936 do r. 1943: 30 XI 1936 /Maria Burianowa - Czechosłowacja / - 20 VII 1943 /Franciszek Maliasca - Czechosłowacja/.

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/ Prowadzenie księgi metryk chrzestnych już od r. 1855 niezupełnie się zgadza z podaną w aktach Delegatury wiadomością o założeniu stałego domu misyjnego w Teheranie dopiero w r. 1861.

W ten sposób ogólna liczba zapisów w księgach przytoczonych wynosi:

Księgi chrztu:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w parafii | francuskiej | XI.1855 - 1943 | - 891 | |
| " | włoskiej | XI.1937 - 1943 | - 146 | |
| | | | Łącznie | 1037 |

Księgi małżeństw

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w parafii | francuskiej | XI.1863 - 1943 | - 344 | |
| " | włoskiej | XI.1937 - 1943 | - 74 | |
| | | | Łącznie | 418 |

Księgi zgonów

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w parafii | francuskiej | XI.1862 - 1943 | - 413 | |
| " | włoskiej | XI. | 77 | |
| | | | Łącznie | 490 |

Jak w tej ogólnej liczbie przedstawiają się zapisy dotyczące Polaków lub przynajmniej - przy chrztach i małżeństwach gdy jedna ze stron/rodzice nowonarodzonego czy nowożeńcy/ należy do narodowości polskiej? Odrzucamy tu świadomie te zapisy z lat 1942 - 43, które dotyczą Polaków - wygnańców, przybyłych z Rosji, stanowią oni bowiem żywioł przepływowy, który tworzy zjawisko anormalne, wynik chwilowy wojny i nie może być brany w rachubę, jeżeli chcemy odtworzyć prawdziwy obraz stosunków stałej kolonii polskiej w Teheranie:

na 1037 zapisów chrzestnych - Polaków dotyczą 49, czyli około 4,7%
na 418 " małżeńskich - " " 23 " " 5,4%
na 490 " pośmiertnych - " " 34 " " 6,9%

Cyfry te nie są całkowicie ścisłe, gdyż 1° w kilku wypadkach narodowość w zapisie podana nie jest, z samej treści zaś i z nazwiska oraz innych dostępnych nam źródeł informacyjnych trudno jest ustalić, czy w danym wypadku chodzi o Polaka, 2° w księgach są pewne przeoczenia /np. błędna numeracja : w I księdze zmarłych kościoła Ks.ks. Lazarystów po N 34 następują odrazu N 45 i po n.149 - odrazu n. 159, zaś NN 190,205 są wypisane dwukrotnie, podobnie w ks. II dwukrotnie wypisane jest NN 28 tak, iż faktyczna liczba zmarłych jest cokolwiek odmienna od ogólnej liczby wynikającej z kolejnej numeracji w księgach/ 3° jak mogliśmy stwierdzić na podstawie nagrobków na cmentarzu katolickim Dulap, pewna acz nieznaczna, liczba zmarłych, tam pochowanych a posiadających nagrobki katolików nie została wciągnięta do ksiąg parafialnych, 4° wreszcie w spisach zmarłych - jakeśmy wyżej widzieli - istnieje luka z lat 1914 - 1926, gdyż z lat tych księgi zmarłych kościół . Lazarystów nie posiada /zapewne zaginęła/.

Na ogół wszakże cyfry przytoczone wyżej odtwarzają, jeżeli nie całkowicie dokładnie to w każdym razie w bardzo znacznym przybliżeniu stan rzeczywisty chrztów, małżeństw i zgonów wśród ludności katolickiej Teheranu w ciągu ostatniego niespełna stulecia, tak iż podane tu liczby aktów, dotyczące Polaków, odpowiadają mniej więcej wiernie zarówno ogólnej ich liczbie w ostatnim stuleciu, jak i procentowemu stosunkowi do reszty ludności katolickiej Teheranu w przeważnej mierze /poza katolikami obrządku ormiańskiego i chaldejskiego/ - europejczyków.

Procent Polaków - katolików wyraża się tu w liczbach - jak widzimy - bardzo skromnych, przenosząc jedynie liczby katolików Anglików, Hiszpanów, Portugalczyków, Belgów, nie mówiąc już o narodach katolickich pomniejszych, jak Litwini np., lub notorycznie akatolickich, jak Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, wśród których i w krajach ich macierzystych katolików jest nader mało, - dorównywując mniej - więcej Czechom i Węgrom , - ustępując natomiast Francuzom,

Niemcom , i zwłaszcza Włochom,którzy w ciągu lat 10 ostatnich przed wojną stanowili w Teheranie i w ogóle w Iranie pokaźną, jeżeli nie przeważającą liczbę zamieszkałych tutaj katolików - europejczyków.

WYCIĄGI ARCHIWALNE DOTYCZĄCE POLAKÓW.

Podajemy na tym miejscu w streszczeniu wyciągi z kościelnych ksiąg metrykalnych ,dotyczące Polaków,kierując się zasadami wyżej wyłuszczonymi,/a więc bez uwzględnienia Polaków - wygnańców z lat 1942 - 43/ przy czym przynależność danej osoby lub kogoś z rodziców do narodowości polskiej ustalamy bądź na podstawie wzmianek w danym akcie zawartych, bądź też znalezionych w innych aktach, czy też na podstawie informacyj ustnych, udzielonych mi łaskawie przez Polaków, od lat kilkudziesięciu zamieszkałych w Teheranie.

Metryki chrzestne /Baptizati/ w skrócie Bapt./

A. Akta Kościoła Francuskiego :

1, -60- 3 X 1875: Eugenja Ida Aleksandra du Vignan /ur.7 IV 1875 /córka Emanuela i Aleksandry Solockiej - Polki " conjuges e regione Prussiae"
2, - 70,17 VI 1877 - Albert Józef ur.30 III - z rodziców jak wyżej.
3, - 84, 9 VII 1878 - Maria Borowska, ur. 7 VI ---
U w a g a. Jest to córka generała Antoniego i Marii Radziwiłł Borowskich, jak wskazuje akt dołączony do metryki ślubu Marii Borowskiej ob. niżej /metr. śl. N.4-53/ stwierdzający, że Maria, Zofia i Sara Borowskie są córkami Antoniego i Marii Borowskich.
4. - 97, 8.XI, 1879 - Zofia Borowska, ur. 31 VIII ---
U w a g a j w. N 3 - 84.
5, - 106 r. 1882 Karol s. Williama Stagno i Leopoldyny Niemiro - Polki;
U w a g a Zmarł w tymże roku 2 XI 1882, mając mies. 6.
6, - 138 - 26 IV 1886 - Maria Franciszka Berta ur. 24 III, c. Juliana Ulatowskiego i Erminy z Walterów.
7, - 177, 23 VI 1890 Luiza Henrietta du Vignan, córka j.w. N 1-60
8, - 233, 11 III 1895 Maria Sara Borowska, ur. 3 X 1894 - U w a g a j w. N 3 - 84
9, - 242, 29 V 1895 Theodulos, syn " ex Abdi Khan et Maria Borowska" ur. 29 III. Jako matka chrzestna zapisana Zofia Borowska.
Por. N. 3 - 84; 4 - 79.
10, - 260, 20 VII 1897 - Aleksander Jerzy Semino, ur. 20 IV, syn Henryka i Zofii z Borowskich.
11, 246: 24 X 1895 - Gaston Ferdynand Dariusz Morel, ur. 27 VII, syn Pawła Morel i Emilii z domu Semino, Polki. Chrzestny : Władysław Rotułd.
12, - 262: 15 III 1897 - Antoinette /Antonina/ Borowska, ur, 15 II córka Antoniego i Marii. Por. wyżej nn. 3, 4, 8.
13, - 264: 29 VI 1898 - Katarzyna, ur. 3 III córka " Abdi Khan ex Tataris, Schizmatico et Maria Borowki, conjugibus. Chrzestna : Zofia z Borowskich Semino.
14, - 266 : 1899 - Konrad Semino, syn Henryka i Zofii z Borowskich.
15, - 271 : 24 IX 1899 - Adela Emilia Abdi, ur. 26 IV, rodzice j w. nn. 9-242, 13-264
16, - 292: 12 VI 1903 - Józefina Katarzyna Hermina Abdi, ur. 18 III 1903 rodzice jak wyżej nn. 9-242, 13-264, 15-271.
17, - 327 : 6 V 1906 - Henryk Waszniewski /Vachniewsky/, ur. 4 VI syn Krescentego/ /s. Władysława i Franciszki /c. Jana/
18, - 347: 6 VI 1908 - Zofia Łuczyńska, ur. 7 X 1907" in urbe Kazwin" córka Jana i Heleny.

19, - 348:6 V 1908 - Zygmunt Budzko, ur. 19 XII 1907 w Kazwinie, syn Antoniego i Heleny. Rodzice chrzestni : Łuczyńscy.
20, - 349 : 5 V 1908 Wiktoria Waszniewska / Vaschniewsky/ ur. 26.III "in urbe Kazwin" córka Krescentego i Franciszki.
21, - 350: 23 VI 1909 Gilbertus Morel, syn Pawła i Emilii Semino; Por. N 11 - 246.
22, - 363: 10, XI 1911 Stanisław Mornard, ur. 30 VIII 1911, syn Józefa i Marii Gombrowicz-Polki.
"Patrinus : Stanislaus Poklewski - Kozioll, ministre de Russie"
Por. niżej /cmentarz/.
23, - 367: 17 IV 1912 - Stanisław Łuczyński, ur.3 XI, rodzice jak N 17 - 347. Chrzestni : Stanisław Poklewski-Koziełł (j. w.) i Weronika Podgórska.
24, - 374 : 3 VI 1913 - Maria Mirella Natale, ur.1 IV 1913 , córka Alberta i Sary Borowskiej. Por. N 8 - 235.
25, - 377:21 X 1913 - Janina Budzko, ur. 25 IV 1913, "ex Antonis et Helena conjugibus catholicis degentibus in Kazwin "
Chrzestni: Le comte E. Tolstoy" i Stanisława Możejko.
Por. N 19 - 343 - Nazwisko Budzko - oddawane jest w aktach jako Busko, Bousko, Boutsko - istotne brzmienie stwierdzone jest podpisem Antoniego Budzki /"A. Boudźko"/ na akcie niniejszym.
26, - 386: 14 II 1915 - Joanna Natale, ur. 15 XII 1914, córka, jak pod N 8 - 295, 24 - 374.
27, - 409: 9 IX 1917 - Alfred Natale, ur. 6 IX, syn j w. NN 8-235, 24 - 374, 25- 386.
28, - 423: 27 VII 1918 - Helena Elwira Węglińska, ur. 25 XII 1916 córka Stefana i Olgi Kozorezowej.
29, - 474: 21 VII 1922 - Eliza Natale, ur. 30 V, córka j w. NN 8-235, 24 - 374, 26 - 386, 27 - 409.
30, - 583: 2 VI 1927 - Edward Merkel, ur. 18 I syn Jakóba i Władysławy z Martyńskich - Polki.
31, - 597: 7 VI 1928 : Rajmund Tarkowski ur. 11 II " ex parentibus ... Maria Michot
parte catholica et domino Tarkowsky, acatholico".
32, - 598: 7 IV 1928 - Ludwik Tarkowsky, ur. 24 VI 1897 w Pietrowsku na Kaukazie syn Adil Sultana et " Mehtoulinski" - ex infidelitate ad catholicam fidem conversus" +/
33, - 629: 25 VIII 1929 - Edmund Chrzanowski, ur. 6 VIII 1922, w Benderguer /Persja/, syn Edmunda Chrzanowskiego. Chrzestni : Ryszard Zarakowski i Helena Pawłowska.
34, - 630 : 25 VIII 1929, Waldemar Chrzanowski, ur. 23 XI 1920, w Benderguer, syn tegoż. Chrzestni ci sami.
35, - 693 : 14 II 1932 - Teresa Węglińska, ur. 26 I, córka Stefana i Olgi. Por. 28 - 423 Chrzestni : Helena Węglińska.
36, - 696: 1 V 1932. Kamilla Krotewicz, ur. 23 X 1926, córka Stanisława i Janiny Popow . Chrzestni : Jan Grzymała Grabowiecki i Elżbieta Olekiewicz.
37, - 721: 25 VII 1933 - " Jacobus Atylla Domaszewicz" ur. 20 XII 1932 " ex Michaele Domaszewicz legationis Poloniae cancellario - attaché a la legation" - et Gertruda Julia Jankowska conjugibus legitimis/.
"Patrini Stanislaus Hempel leg. Poloniae Minister, Janina Hempel, ministri Conjunx".

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/ Pochodził podobno z rodziny kniaziów tatarskich nazwisko matki " Mehtoulinski" - może jest przekręconym w brzmieniu, znanym nazwiskiem tatarskim w Polsce - "Muchliński"?

38, - 752: 20 IV 1935 - Regina Chrzanowska /= Kherjanowski/, ur. 8 IV 1924" in urbe Barfrouch, Iran, - córka Edmunda Ch. i Nadziei Karchowej, " tunc orthodoxae religionis"/ przyjęta na łono kościoła katolickiego, jako Helena Nadzieja Kherjanowski/ ur. 30 IX 1897/- w dn. 19 IV 1935, N 750.
39, - 29: 27 XI 1936. - Łucja Wróblewska, córka Władysława /= Włodzimierza/i Anastazji Pankratow.
40, - 94: 28 IX 1939 Jerzy Woch, ur. 1 IV 1937 , syn Mariana i Anny.
41, - 124: 13 III 1941 - Jan Edward Boguchwalski, ur. 18 II 1941, syn Walentego i Izabelli z Melczarskich. Chrzestny Jan Karszo-Siedlecki, poseł R.P.
42, - 124bis , 14 IV 1941 - Aida , córka Mariana i Anny z Nauandianianów Chrzestna : Teresa Antolak .
43, - 153 : 19 II 1942 - Irena Stanisława Pławińska, ur. 19 II 1923, córka Anatola i Klary Benkiewicz. Chrzestni : Jan Karszo- Siedlecki , poseł R.P. i Janina Filipowicz .
44, - 179: 24 II 1933 - Zygmunt Konstanty Węgliński, ur. 13 IV 1935, syn Stefana i Anny Mojsiejew. Chrzestni : M. Okulewski i Irena Jelińska.
45, - 180: 1943 Szczepan Zbigniew Węgliński, ur. 17 VII 1942, syn Stefana i Anny Mojsiejew. Chrzestny : J. Edelman.

B. Akta kościoła włoskiego.

46, - 15: 17 IX 1937 - Leopold Kozłowski, ur. 18 X 1922 w Kazacbai w Turkiestanie, syn Stanisława i Katarzyny Smirnowskiej.
Chrzestni: Dr Kazimierz Zaplatyński i Helena, wdowa po Ludwiku /Alojzym/ Pawłowskim.
47, - 23:9 XII 1937 - Andrzej Nawrocki, ur. 28 VII 1937 syn Bolesława i Jadwigi z Wojcieszków.
Chrzestni: Andrzej Czesław /Djislaw/ Seifers i Aniela Hudoro.
48, - 32 : 18 IV 1938 - Bolesław Strzelecki , ur. 1 VI 1934, syn Bolesława i Marii Martyńskiej - od lat 11, parafian tutejszych.
Chrzestni : Anatol Pławiński i Zofia Anuszowa, małżonka Dionizego.
49, - 39 : 21 IX 1938 - Jan Berko Emilian Offenberger, ur. 31 V 1904 w Stanisławowie syn Oskara i Anny Hiss.

A k t a ś l u b ó w - Matrimonia /skrót: Matr./

A. Akta kościoła francuskiego.

1, - 5: 8 VI 1867 - " Nicolaus Semino natione Polonus oraz Anna Zacharia"
U w a g a. Jest to najstarsza notatka archiwalna, dotycząca Polaka odszukana w Teheranie. Na podstawie sprecyzowanej tutaj narodowości określamy przynależność do polskości innych członków rodziny Semino.
2, - 26:18 IX 1883 - Julian Ulatowski, katolik , syn Benedykta i Józefiny Ulatowskich "ex urbe Soken /zapewne Sokal/ in Galicia" oraz Hermina Walter, córka Klemensa i Augustyny "ex urbe Breslau in Prussia".

Na akcie polski podpis Ulatowskiego /nie wprawny/ i gotycki Herminy Walter. Jako jeden ze świadków Paweł Morel - Por.: Bapt.N 11 - 246, Matr. N3 - 42 Hermina Walter - Ulatowska w r. 1887, jako wdowa wyszła za Czocha Franciszka Cernego, " ex urbe Zelericich in Bohemia".
3, - 42:6, XI 1890 - Paweł Henryk Morel oraz Emilia Semino, Polka córka Mikołaja Semino por. Matr.N 1 - 5.
4, - 53 : 26 V 1894 , metryka ślubu treści następującej: "Abdi Tateos Khan Vagrariantz armeni - scismatici, et Mariae Borówski, catholicae, filiae Antonii Borowski in civitate "Teheran degentis" data dispensatione pro disparitate cultus"

5, - 60: 22 VI 1896 Semino Henryk z Zofią Borowską /" impedimento consanguinitatis duplicis gradus in linea collateràli aequali sublato".

Wśród świadków wymienieni: Antoine c-te de Monteforte, Maria Abdi /z domu Borowska, Abdi Tate'os Khan, W. Stagno A. Andreini i inni.

6, - 87: 12 I 1912 - Albertus Natale, syn Piotra i Aelide Perit z Sara Radzowil de Borowski, córka Antoniego i Marii /za dyspensą "inter levantem et levatam "
U w a g a. Piotr Natale "colonnel du telegraphe persan. zm. 13 VI 1885 /Def.N87/
7, - 110: 18 IV 1918 - Ismael Khan z Anetą Makarewicz, córką Bronisława M. i Marii Howert.
8, - 142: Rewalidatio matrimonii z 6 V 1917: Aleksander Gregorian s. Józefa orm.greg./z Antuaneta Radzwil de Borowsky"-/ dwoje dzieci: Emilia 1918 i Zola ur. 1920.
9, - 152: 15 VI 1924 - Jakub Kłopot " ex Jucklin /?/ in Galicia" z Martą Morind. por. Def. 32 - 29.
10, - 157 : 25 II 1926 - Jakub Merkel z Władysławą Martyńską córką Józefa i Marii.
11, - 177: 19 III 1929 - Longin Szwarczewski, syn Wiktora i Wiktorii Sawicz /"Wornowice in Russia"/ z Marią Heleną Daniel, córką Jana i Teofili z Ptaszynkich/" ex Szewna - Ostrowiec w Polsce/. Jako świadkowie wymienieni Anatol Pławiński, Węgliński i C. Szlenker.
12,- 4: 30 V 1936 - Gunter Schonemark,/ ur. 1906/ z Niemiec z Dorotą Marią Magdaleną Balicką /Katowice - Bogucice polskie /ur.1907/ córką Jana i Jadwigi Urban
13, - 1: 29 IV 1936 - Iwan Kowaly syn Arkadiusza /" orthodoxus - Russus/ z Nowoczerkaska z Emilią Eunve, córką Edwarda z Warszawy.
14, - 12: 1936 - Stanisław Zygmunt Świderski z Turki /ur. 1892/ s. Władysława i Kamilli Jazewskiej z Lidą Tomasian /orm.- gregorianka/.
15, - 25: 29 IX 1937 - Wincenty Polak, ur. 1913 /Rymacze Polskie/, syn Jana i Agnieszki Prokopczyk z wdową Józefą Wyrwicz, ur. 1895 w Wilnie, córka Ignacego Wąsążynskiego /Vonsonjinski/ i Anieli Czemartowskiej. Por. Def. N 25 - 135.
16,- 35: 26 III 1939 - Włodzimierz Popow, ur. 1896, Rosjanin - prawosławny ze Stanisławą Gorniczakówną, ur. w Aszchabadzie /Turkiestan URSS - w r. 1904, córką Franciszka i Marii Graczykowskiej.
17, - 12 I 190 - Walenty Boguchwalski, ur. w r. 1907 w Temir - chan-szura - Kaukaz syn Apolinarego i Olimpii Sosnowskiej - Dobrowolskiej z Izabellą Melczarską, córką Feliksa Melczarskiego i Berty Iwanter, ur. w r. 1903.
Obecni: Zbigniew Ubysz, Izabella Telatycka, Dr. Feliks Melczarski, Berta Melczarska.
18, - 27 VIII 1940, Marian Woch z Warszawy /ur. 1905 / s. Piotra i Józefy Siwek z Anną Nadadzanian, córką Aleksandra i Heleny.
Świadkowie: Cyprian Antolak, Jan Tybura.
19, - 43 : 4 VI 1941 - Jakub Wilhelm Geerts ur. 1910 w Argentynie z Ludwiką Wróblewską 1922, córką Władysława i Anastazji Pankratowej. Obecny Minister Holandii i in.

B. A k t a kościoła włoskiego.

20, - 17: - 8 IX 1938 - Stanisław Kozłowski z Polski s. Henryka, z Albiną Grunt / z Rosji/
21, - 49: 8 IX 1941 : Jakub Kłopot, ur. 1892 " natione Polonus", syn Józefa i Teresy z Niną Freytag Jezewską /Ejevsky/ " natione Polona" , córką

Artura Pawła, Por.Def. N 32 - 29.
22, - 60: 4 X 1942 - Roman Zdzieński, ur. 1906, Polak, syn Kazimierza de Korab z Chyrowa, z Dorotą Marią Ishtadekh, Iranką, córką Abdullaha /lat 25/.

A K T A  Z G O N Ó W - Defuncti / w skrócie: Def.,D. oznacza, że pochowany na cmentarzu teherańskim w Dulap/.

A. A k t a  kościoła francuskiego

1, - 30: 25 VI 1870 Aleksander Semino, lat 25, Dulap, Por.Matr. N 1 - 5.
2, - 51: 22 V 1875 - Guillelmus de Vignan, 1 pół roku, D. Bapt.N 1 - 60.
3, - 64: 13 VII 1879 - Eugenia Semino - 12 mies.D. Matr.N 1 - 5.
4, - 73: 2 XI 1882, Karol Stagno, D.Bapt. N - 106.
5, - 95: 28 X 1886 - Julian Ulatowski - ok. lat 50, D.Por.Matr.N. 2 - 26.
6, - 126: 5 III 1891 - "Maria mater Borowski, aetatis 71 annorum circiter. D. Żona Izydora Borowskiego, generała, który zginął pod Heratem 1838 i pochowany jest w Isfahanie. Por. niżej: cmentarz Dulap.
7, - 146 : 22 VIII 1892 - Aleksandra Solecka, żona Emanuela Du Vignan, l.44 D. Por.Bapt.N. 1 - 60.
8, - 181: 6 III 1897, Leopoldyna z Niemirów, żona Williama Stagno L.40 D. Por. Bapt. N 5 - 106.
9, - 188: 29 I 1898 - " Antonius Borowski ex natione Polona 60 annos circiter natus animam suam reddidit in communione S. Martis Ecclesiae".D. Syn generała Izydora Borowskiego, który zginął w r. 1838 w Heracie, i Marii Borowskiej.Por. wyżej "Isfahan" i niżej: Cmentarz Dulap. i Def. N. 5 - 126, ojciec czterech córek.por. Bapt. 3-84, 4-97, 8-235, 11-262, oraz Matr. nn 4-53, 5-60, 6-87, 8-142.
10, - 189: 4 V 1898 - Katarzyna, córka Abdi Khana i Marii Borowskiej - 2 mies. D. Bapt. N 13 - 264.
11, - 207 : 22 X 1903 Franciszek Filipowicz, mąż Reginy Filipowicz lat 68 D.
12, - 209: 18 VI 1904 - Jerzy Semino, syn Henryka i Zofii Borowskiej, l.7 D.
13, - 247: 20 I 1914 " Antonius Tokarsky, ur. 4 XI 1843, w m. Włodzimierzec na Wołyniu /in urbe Vlodimiretz - provincia Volensky, Russia/ D.
14, - 28 bis : 23, IX 1929 - Rajmund Tarkowski, Por. Bapt. N 31 - 597 D.
15, - 30 : 10 XII 1929 - Dominus Pawłowski, D. Por. niżej.
16, - 32: 2 I 1930 - Władysław Horodecki - D. " "
17, - 34: 2 IV 1930 - Kazimierz Matusewicz D. " "
18, - 79: 6 IX 1932 - Ewelina Kroparska - 19 mies.D.
19, - 85: 21 I 1933 - Polka, nieznanego nazwiska, zmarła z ospy .D.
20, - 86: 26 I 1933 - Penkala " Polonaise". D. Informacja od rodziny: Teresa.
21, - 87: 15 III 1933 - E. Vaschenevsky, Polonais, decede dans la region de Khom, enterre au cimetiere de Doulap.
22, - 92: 26 VII 1933 " fils de l'attache de la legation de Pologne âge de 2 ans, noye dans le bassin de la maison de campagne a Chimran, enterre au cimetiere de Doulap.
U w a g a: Por. Bapt. N 37 - 721. Jest to widocznie Jakób Domaszewicz.
23, - 106: 1934, - Wincenty Karski, zmarł w klinice Dr Zapłatyńskiego D.
24, - 107: 1934 - Helena Przybylska / Przibigilski/ - " natione Polona" lat 64. D.
25, - 128 - " natione poloniae " - bez imienia, nazwiska i żadnych danych. U w a g a: Jest, to Anna Mozoła zm. 4 III 1935 /jak z nagrobka na cmentarzu widać/.
26, - 135: 24 VIII 1935 - Karol Wyrwicz / z Łotwy / 47 lat. D.

27, - 7: 15 V 1938 - Kroparski - syn Bogdana, Polaka i Khhain D.
28, - 22 : 27/IX 1939 - Zaleski - "Polonais " secretaire a la legation de Pologne mort subitement". D. Informacja z poselstwa R.P.:Ksawery Zaleski, I-y Sekretarz Poselstwa.
29, - 24. 27 IX 1939 - Jerzy Woch, syn Mariana i Anny, 17 mies. D.
30, - 25: 26 XII 1939 - Jerzy Rudolf Seyffert, Polak, ur. w Kielcach, lat 47, syn Rudolfa i Leokadii. "Ouvrier" . D.
31, - 26 : 7 IV 1940 " Mlle Genowefa Kazimirówna Polonaise", lat 30 , urodzona na Kaukazie, zmarła z suchot .D.
32, - 29: 11 XII 1940 - Marta Kłopot - " polonaise" "sans profession", lat 42.D. Por. Matr. NN 10 - 152, 22 - 49. - Jako żona obywatela polskiego zapisana jest jako " Polonaise". Podobno była rodem z Indii /była hinduską, czy też murzynką./.
33, - 35: 11 VII 1941 - Henryk Stefanowski - Polak, szofer, ur. w Polsce, lat 52 D.
34, - 58: 9 XI 1942 - Elżbieta Queltach " Polonaise" " sans profession", lat 44, córka Józefa Bogdan i Ludwiki.D. +/.

B. Akta kościoła włoskiego

Wśród 77 zmarłych, wciągniętych do akt parafialnych tego kościoła w ll. 1936 - 1943: nie znajdujemy ani jednego Polaka.

## Rozważania analistyczne.

Przytoczona tu lista " polska " ochrzczonych, zaślubionych lub zmarłych pozwala nam ustalić nazwiska rodzin polskich i Polaków - katolików, związanych w jakikolwiek sposób - niekiedy na wieki - z Teheranem, poczynając od r. 1855, a więc niemal w ciągu stulecia. Pozwala też określić ich koneksje powinowactwa wzajemnego i zrozumiałe na obcym gruncie - związki z rodzinami obcymi. Związki małżeńskie, w których obydwie strony należałyby do narodowości polskiej były z natury rzeczy - o wiele rzadsze, niż związki mieszane i koligacje z rodzinami obcymi narodowo, a najczęściej i wyznaniowo. Na 23 małżeństwa, wciągnięte do akt, tylko 4 lub może 5 a więc niespełna 20% należy do kategorii małżeństw jednolitych. Lista powyższą pozwala ustalić, w jakich rodzinach obcych przez ojca lub matkę płynie częściowo krew polska, aczkolwiek rodziny te może już nic z polskością wspólnego nie mają.

Nie wiele wiemy, jak się środowisko polskie w Teheranie przedstawiało pod względem zawodowym. Akta obu kościołów, dopiero od lat kilku /od r. 1936/, od zaprowadzenia schematów drukowanych dla akt swoich, poczęły uwidoczniać rubrykę " zawód " - "profession", - lecz i to wypełnianą nie stale. Przedtem zawód oznaczano tylko sporadycznie i wyjątkowo. W aktach dotyczących kobiet, rubryka ta najczęściej i po r. 1936 zawiera określenie: " sans profession", co zazwyczaj zapewne oznaczać ma : " gospodarstwo domowe", " przy mężu", " w rodzinie".

Na podstawie akt, napisów na nagrobkach oraz informacyj ustnych łaskawie udzielonych przez pp. Andrzeja Walczaka i Anatola Pławińskiego, byłego i obecne-

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/. Nie wiemy, czy słusznie robimy, nie wciągając na listę polską następującej metryki zgonu z akt kościoła francuskiego : N 2 - 29 XII 1935 - Leon Kozlowsky, autrichien fièvre, lat 40 . D.

go prezesa "Polonii" oraz p. Heleny Pawłowskiej, od lat wielu tu zamieszkałych, - udało się ustalić zawód 35 Polaków spośród wymienionych - w jakimkolwiek charakterze - w aktach kościelnych wyżej przytoczonych i tutaj analizowanych w ciągu ostatniego półwiecza /1893 - 1943/.
W tej liczbie było :
inżynierów i techników 9, pracowników poselstwa i konsulatu polskiego /od r. 1926/-7, w tej liczbie dwu posłów R.P. / pp. Hempel i Karszo-Siedlewski/, buchalterów i pracowników biurowych 5, rzemieślników 3, pracowników służby dyplomatycznej obcej 3 / w tej liczbie minister pełnomocny rosyjski w ll.1910 - 1911 - Stanisław Kozieł-Poklewski/ szoferów 2, kupców 2, lekarzy 2, / jeden lekarz chirurg, drugi dentysta/, wojskowych 2,/ jeden generał w służbie perskiej - generał Borowski, drugi major W.P. przydzielony do Poselstwa R.P./.

Jest rzeczą charakterystyczną, że utworzenie przedstawicielstwa R.P. nie wpłynęło na znaczniejsze pomnożenie liczebne emigracji polskiej w Teheranie - poza oczywiście pracownikami poselstwa i konsulatu oraz ich rodzinami. Uderza to, zwłaszcza, w porównaniu z ogromnym przypływem Włochów do budującej się kolei Transirańskiej, Czechów do różnych dziedzin przemysłu i techniki, Niemców - do różnych zawodów a zwłaszcza do handlu . Świadczy to o ruchliwości dawnych dyplomatycznych placówek tych narodów ,które potrafiły tylu swych rodaków na różnych stanowiskach w Iranie zatrudnić...

Największe zwiększenie liczby Polaków w Teheranie spowodowała wielka wojna z 1914 - 1918 i ówczesne wypadki w Rosji, które wśród uchodźców z Rosji, dały względnie znaczną liczbę Polaków / utrzymujących często bliskie stosunki z uchodźcami Rosjanami/.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że tragiczne wypadki obecnej wojny przelotną gościnę tysięcy Polaków w Iranie zamienią dla niektórych na pobyt tu stały i stać się mogą okresem przełomowym dla dalszych stosunków polsko-irańskich.

"P O L O N I C A" na cmentarzu katolickim w Dulap.

Miejscem najczęstszym wiecznego spoczynku Polaków - katolików, zamieszkałych w Teheranie, jest założony około r. 1855 cmentarz katolicki na przedmieściu Dulap.

W ll. 1942 - 1943 poszerzony został on znacznie, dzięki zakupieniu przez poselstwo Szwajcarskie terenów, przyległych do cmentarza, i przygarnął olbrzymią ilość około 1800 grobów polskich /nie tylko katolickich!/, kryjących śmiertelne szczątki Polaków - wygnańców ,którzy przywieźli ze sobą wyczerpanie i choroby z "łagrów" i "posiołków rosyjskich lub śmiertelnej zapaści ulegli w Iranie. Zaprawdę, jeżeli gdzie, to na cmentarzu Dulap będą stanowili Polacy z trudem dającą się zmajoryzować tragiczną przewagę liczbową przez wiele dziesięcioleci nad innymi narodowościami. Groby ich, opatrzone skromnymi lecz porządnymi płytkami grobowymi, wraz ze wspólnym pomnikiem ogólnym z napisem w języku polskim, perskim i francuskim będą na stałe świadectwem tragicznych losów narodu, w grobach tych, a nade wszystko w ich liczbie ogromnej wyrażonym.

Ale cmentarz "Dulap" - Powązki teherańskie - zawiera dość znaczną liczbę grobów Polaków, dawniej , przed laty w Teheranie osiadłych i tu zmarłych.

Wiele spośród nich, opatrzonych do dziś istniejącymi nagrobkami stanowi cenny dokument historyczny i dowód rzeczowy pobytu tutaj Polaków, stwierdzony już zresztą przez akta kościelne. Dające się z tych nagrobków polskich odczytać wiadomości przeplatają się niejednokrotnie z danymi ,zaczerpniętymi z aktów kościelnych, gdyż dotyczą tych samych często /choć nie zawsze!/ osób, wymienionych w "Libri defunctorum" i uzupełniają się wzajemnie, zawierając szcze-

góry, nie podane w aktach kościelnych i odwrotnie.
Omówimy tu niektóre:

Najstarszym nagrobkiem polskim jest pochodzący z r. 1891 nagrobek 71 lat liczącej, Marii Borowskiej, wdowy po generale Izydorze Borowskim, który zginął w Heracie r. 1838 i jest pochowany w Isfahanie /ob. wyżej/. Jak się okazuje, Maria Borowska /o panieńskim nazwisku nieznanym/, owdowiała zaledwie 19 lat licząc, i wydała na świat chyba jedynego syna Antoniego, również generała wojsk perskich.

Napis na będącym już w stanie dość znacznego zniszczenia nagrobku brzmi jak następuje :

Ci - git

M-me Marie V-ve du Marechal
de B o r o w s k y
tue sur la breche de Herat en 1839 /sic!/
decedee le 4 Mars 1891 a Tehran
a l'age de 72 ans.
Priez pour elle !

Por. Def. N 5 - 126, nazwana tutaj jest "mater" zarówno ze względu na żyjącego wówczas, a bardzo widocznie znanego syna, generała Antoniego, jak i wobec tego, że żona generała, a więc synowa zmarłej - miała również na imię Maria (z domu Choszou - Ormianka). Por. Bapt. N 3 - 34 oraz Bapt. N 12 - 262.

Tuż obok mamy i inny grobowiec, drugi z kolei co do dawności wśród nagrobków polskich na cmentarzu Dulap, w lepszym stanie z pięknie rzeźbioną płytą marmurową, kryjącą zwłoki - jak można wnosić - napewno syna Izydora i Marii Borowskich - Antoniego, zmarłego 1898 r., również jak ojciec generała wojsk perskich +/., który nosił piękny tytuł chlubnie o nim świadczący "Hojabre - el - Saltaneh", co znaczy " Lew królestwa". Do nazwiska dołączony jest zapewne przydomek rodowy " Radzwil", który w formie tej lub " Radzewil" spotykamy i w aktach kościelnych /Por. Matr.: N 6 - 87, akt ślubu Alberta Natale z Sarą Radzewil de Borowski"; N 9 - 142 akt rewalidacji ślubu Aleksandra Grigoriana z Antonietą " Radzewil de Borowsky".
Stwierdza to napis grobowy :

Ci - git

Mr. le general
A N T O I N E Radzwil de B O R O W S K Y Khan
" H o j a b r e - e l - S a l t a n e h"
Decede 21 Janvier 1898, Teheran
a l'age de 60 ans.
Priez pour lui !

Jak z przytoczonych akt kościelnych widać /Def. N 9 - 188/ z dn. 22 I 1898/, zmarł jako katolik, w łączności z kościołem i narodem, przyszedł na świat w roku żołnierskiego zgonu ojca.

Ze względu na rolę Borowskich w przeszłości podajemy tu kilka zestawień genealogicznych, wysnutych z przytoczonych tu akt kościelnych:

Izydor Borowski / + 1838/; Maria / +1891/- mieli syna gen. Antoniego / +1898/.
Antoni miał cztery córki:

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/. A raczej wojsk francuskich w służbie perskiej, jak świadczy portret, przechowywany w rodzinie pp. Alberta i Sary z Borowskich (córki generała) Natale w Teheranie oraz uzyskane także informacje.

Maria, ur. 1878, za Abdi Khanem Vagramiane 1894. Z tego małżeństwa dzieci: Teodulos 1895, Katarzyna 1898, Adela 1899, Józefina 1903.
Zofia, ur. 1879, za Henrykiem Semino 1896. Z tego małżeństwa dzieci:, Jerzy 1897 /+1904/, Konrad 1899.
Maria Sara, ur. 1894, za Albertem Natale 1912. Z tego małżeństwa dzieci: Maria 1913, Joanna 1915, Alfred 1917, Eliza 1928.
Antuaneta, ur. 1897 za Aleksandrem Grigorianem 1917. Z tego małżeństwa dzieci: Emil 1918, Lola 1920.

Następnymi z wieku polskimi nagrobkami są niżej wymienione:
" Ś.P. Lutuś Szlenker zm. 19 września 1908 w Teheranie"
Aktu zgonu, odpowiadającemu temu nagrobkowi, w metrykach kościelnych katolickich nie mamy. Z nazwiskiem "Szlenker" w aktach spotykamy się w r. 1918 /Matr. N 7 - 110/ i w r. 1929 /Matr. N 12 - 177/.
oraz: Antoni Tokarski um. 20 stycznia 1914 przeżywszy lat 70. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki Amen./Por. Def. N 13 - 247/.

Z lat 1914 - 1926, z których zaginęła "Księga Zmarłych" w Archiwum Kościelnym, na cmentarzu katolickim posiadamy następujące nagrobki:
Skromna tablica wrosła już całkowicie w ziemię z napisem:

D.O.M. Tu spoczywa
Feliks Rudkowski
ze Zbaraża w Galicji
zm. 20 października 1916
w 43 roku życia
Pokój jego duszy.

Na cmentarzu rosyjskim w Dulap odszukaliśmy następujący nagrobek polski /z napisem rosyjskim i polskim/:

Zeniewjewa Szulc

Genowefa Szulc
urodzona w Żyrardowie 3 stycznia 1894 roku.
Zmarła z dala od rodzinnego kraju
28 czerwca 1920 roku w Teheranie
Stroskana siostra Zofia i szwagier, małżonkowie Saprykine/Sic!/
Proszą o westchnienie do Boga !

Niewątpliwie polski, choć z wyłącznie rosyjskim napisem na katolickim cmentarzu Dulap, bez daty, lecz zapewne pochodzący z lat 1914 - 26, z których nie posiadamy akt kościelnych jest następujący nagrobek w języku rosyjskim:

Nadwornyj Sowietnik

Leopold Leopoldowicz

Kotowskij
Bywszyj buchgaltier uczotno-ssudnawo Banka Piersii
/Radca Dworu Leopold, syn Leopolda Kotowski, były buchalter Banku dyskontowo-pożyczkowego Persji/.

Najliczniejszą grupę stanowią nagrobki polskie z ostatnich lat 15: a więc mamy tu wśród innych nagrobków następujące :
Ś + p. Ludwik Pawłowski inżynier
+ um. 10 grudnia 1929
Prosi o pacierz! /Por. Def. N 15 - 30/. Ukończył studia, jako

inżynier-architekt na Politechnice w Rydze.
Filister korporacji "Arkonia".

Ś + p. Władysław Leszek Horodecki
profesor architektury
ur. 23 maja 1863, zmarł 3 stycznia 1930.
Niech mu obca ziemia będzie lekka. /Def. N 15 - 32/. Architekt i artysta malarz był profesorem politechniki kijowskiej, pracował jako budowniczy w Persji na kolei i w przedsiębiorstwach budowlanych prywatnych.

+ Ingenieur Kazimir Matuszewicz
Decede le 3 avril 1930
/Por. Def. N 17 - 34, rocznica daty dziennej zgonu!/. Inżynier -architekt, urodzony w Chateauroux we Francji, jako syn emigranta po powstaniu r. 1863, pochodzącego z Grodna/.

Wincenty K a r s k i
major W.P.
zmarł 26 IV 1934 /Def. N 23 - 106/. Attache wojskowy przy Poselstwie R.P.

Ś.p. Anna M o z o ł a
ur. 1899, zm. 4 marca 1935
Prosi o Zdrowaś Mario! /Def. N 25 - 128/.

Karol W y r w i c z
Latwija Riga /!/
urodzony d. 30 - 12 - 1887
umarł /!/ D. 29.- 8 - 1935
Pa na wieki. Amen /Def. N 26 - 135/

Jerzy Woch
1 IV 1938 + 28 IX 1939
/Bapt. N 40 - 94; Def. N 29 - 24/

Jerzy Rudolf S e y f f e r t
ur. 12 X 1890 + zm. 26 XII 1939 /Def. N 28 - 25 /

Tu spoczywa
Henryk S t e f a n o f s k i
ur. w roku 1891
umarł w roku 1941
/Def. N 33 - 35/

Mamy jeszcze kilka innych nagrobków na cmentarzu katolickim Dulap, kryjących być może szczątki Polaków.

Tak np. budzi podejrzenie co do polskości następujący nagrobek w języku angielskim :

In loving memory engeneer
S t a n l e y D o w i a t t
Who died the 20th December 1934

I imię bowiem /Stanley - Stanisław/ i nazwisko bardzo rozpowszechnione w Polsce /Wileńszczyzna!/ nasuwają co do tego pewne przypuszczenia. Metryki zgonu S.p. Dowiatta nie zawierają akta koscielne. Czyżby nie był katolikiem?

Miejsce spoczynku wielu Polaków, pochowanych na cmentarzu katolickim Dulap /poza wygnańcami z r. 1942 - 43/ - a było ich ogółem 34, nie jest dzisiaj zaznaczone nagrobkami, do dziś dnia trwającymi.

——— "I rozwiał wiatr cmentarny ślad ich życia
ślady ich zasługi.."

C m e n t a r z e: ormiańsko-gregoriański i rosyjski. Napisy z nazwiskami o brzmieniu polskim.

Tuż obok za cmentarzem katolickim na tymże przedmieściu Dulap w Teheranie, mamy olbrzymi dawny cmentarz ormiańsko - gregoriański, uporządkowany przed kilkunastu laty i cmentarz rosyjski, istniejący od półwieku niespełna.

Na cmentarzu ormiańsko-gregoriańskim nie udało się nam odszukać żadnych nagrobków polskich.

Na cmentarzu rosyjskim znaleźliśmy jeden nagrobek z napisem polskim /Ś.P. Genowefy Szulc zm.1920 r./, o którym była mowa wyżej. Pozatem wszakże jest zastanawiająco duża liczba nagrobków, wprawdzie rosyjskich, lecz zawierających imiona, imiona ojca lub nazwiska zmarłych, brzmiące niezmiernie po polsku dla polskiego ucha i wskazujące na niewątpliwe koneksje zmarłych z Polską. Przytoczymy niektóre / transkrypcji/:

\+ /krzyż katolicki/ Franciska Waszniewskaja
umierła 1931
Mir prachu twojemu, Dorogaja babuszka.

/por. wyżej Bapt. N. 17 - 327, 20 - 349/, - zapewne żona Krescentego/. Metryki zgonu akta kościelne katolickie - nie zawierają. Opodal :

‡ /krzyż prawosławny/ Jelisawieta Pietrowna Waszniewskaja
1888 - 1939
/nagrobek wzniesiony matce/.

Rodzina Waszniewskich w Teheranie - jak mnie poinformowano - była polska.

\+ Michaił Astafiewicz Mosione /Mosiądz?/
1873 - 1933

\+ Maria Edmundowna Islenjewa
24 VI 1934

/Jak wiemy skądinąd: spokrewniona z rodziną Czarneckich/.

Olga Stiepanowna Okninskaja
skoncz. 13 maja 1941
Spi spokojno, rodnaja!

Przytaczamy ten napis nagrobkowy, mając w pamięci znanego artystę malarza polskiego drugiej połowy XIX w. - Okińskiego.

Jelena Ludwikowna Okinczyc
1873 - 1942

Dr Ludwik Okinczyc, uczestnik wypadków r. 1863, później zesłaniec syberyjski, - zdołał ujść z Syberii w sposób wręcz fantastyczny zagranicę i odgrywał znaczną rolę na emigracji. Czy nie jest to jego córka lub krewna ?

Zwłoki niewątpliwego Rosjanina, lecz związanego bliżej węzłami rodzinnymi z polskością - o ile wiem - kryje następujący nagrobek:

Inżinier putiej Soobszczenija
Władimir Gieorgijewicz Kossakowskij
rod. 12 aprela 1871 - um. 20 janwaria 1943.

Ś.p. Kossakowski przybył do Iranu z Syberii przed laty kilkunastu. Był doskonałym fachowcem w swojej specjalności i zajmował przez czas pewien stanowisko wiceministra Komunikacji w Persji.

N A M A R G I N E S I E: "Pozapolskie" notaty archiwalne.

Na zakończenie niniejszych "collectaneów" czy "analectów" archiwalnych i cmentarnych teherańskich - które miały na celu zebrać niektóre "polonica", - przytączamy nieco danych wybiegających poza te ramy, a które udało się zebrać na marginesie głównych naszych poszukiwań.

Z aktów kościelnych, z metryk chrzestnych i ślubnych możemy tu podać następujące wiadomości.

W metrykach ślubnych mamy zapis N 92 z d. 13 X 1913 o ślubie, który był wielkim wydarzeniem świata dyplomatycznego Teheranu, a który zawarł Juliusz Cezar August Montagna, minister Króla Italii przy dworze perskim, ur. w r. 1874, w Rzymie syn Franciszka Montagna i Pauliny Galuppi, - z Marią Rozą Hermina Karoliną Klarą hr. de Logothetti, ur. w Konstantynopolu 2 II 1888, córką Hugona hr. de Logothetti, ministra austryjacko-węgierskiego oraz Fridy z Zwideneck de Suedenhorst. Jako świadkowie występują na akcie przedstawiciele ówczesnego europejskiego świata dyplomatycznego w Teheranie, a, więc Rajmund Lecomte, minister pełnomocny Francji, "Son Altesse Serenissime" Henryk XXXI de Reuss, minister Niemiec, J.E. Sir Walter Townley, min. Wielkiej Brytanii, J.E. Józef de Romero Dusmet, minister hiszpański.

Wymieniony tu Hugo hr. Logothetti, ojciec panny młodej zmarł w Teheranie i posiada następującą tablicę pamiątkową na frontowej ścianie kościoła xx misjonarzy francuskich

+ Hugo comes L o g o t h e t t i
Austriae Imperatoris camerarius
Habsburgicae Monarchiae legatus
natus II - X - 1852
obiit III - VIII - 1918
Requiescat in Pace !.

Z "Libri Defunctorum" wyjmujemy przede wszystkim kilka danych, których odpowiedników nagrobkowych nie odszukaliśmy na cmentarzu w Dulap:

N 11 - 3 VIII 1865 Joseph Nicolas, syn Jana Nicolas, agentis consularis w Recht i Klotyldy Marii Banald jego żony.

N 16 - 5 IX 1867 - Joannes Baptista Portes - lat 47 - pochowany na cmentarzu Dulap.

Notatkę podajemy ze względu na znane nazwisko geografa de Perthesa. Może to ktoś z jego rodziny ?

N 82 - 5 I 1884 Enricus de Rath " scriba legationis austriacae, cujus corpus translatum est apud suos".

N 106 - 14 X 1888 Eduardus Apaah, Belgus natione, aetate viginti annorum in excessu morti se ipsum occidit /Dulap/.

N 110 - 11 IX 1889 Arthur Levy, natus in Gallia... in excessum morti se ipsum occidit, l. 39 /Dulap/.

N 145 - 21 VIII 1892 Arthur comites /sic:/ di Monteforte ex natione Austriae. D.

Znaczna ilość zarejestrowanych zgonów w ll. 1892 - 93 tłumaczy się częściowo zapewne grasującą wówczas cholerą, jak zdaje się wskazywać na to następujący zapis:

N 164 - 26 III 1893. J'ai béni la tombe de Charles Eugéne Russ, catholique né le 23 III 1867 á Lichtenstein Suisse et mort du Choléra le 19 VIII 1892 á Zerghandeh prés Téhéran. Il est interré au cimetiére armenien de Naneg".

N 201 - 9 XII 1901: Carolina Pessi uxor Suae Excellentiae equitis Felicis Maissa, ministri residentis S.M. Regis Italiae aetatis 45 annorum"... też w tekście francuskim, z którego okazuje się, że urodzona była w Aleksandrii w Egipcie, jako córka Luigi Pessii Adeliny Guarino.

N216 - 13 XI 1904: Barona Rosa de Hammerstein - Gesmold uxor S.E. Arnim de Hammerstein Gesmold ministri Austro-Hungariae apud regem Persiae, aetatis 36 annorum in domo Lagationis ... cujus corpus sepultum est in condotorio Missionis" - a więc nie na cmentarzu Dulap, lecz pod kościołem xx.Misjonarzy.

N 59 - " Anno Dni 1931 die vero 20 augusti sepultus est in cimmeterio Doulap Giulio Daneo, Italiae minister, omnibus S. Eclesiae sacramentis munitus, die 18 augusti defunctus".

N 136 - 2 IX 1935, Commandant Raymundus David - Attaché Militaire, chef D'escadron lat 47 /Doulap:"sera envoyé en France prochainement"/.

Jak chociazby z niektórych powyzszych zapisów się okazuje nie wszyscy zmarli katolicy chowani byli na cmentarzu Dulap. Do r. 1930 - 31 grzebano też zmarłych katolików "in sepulcro ecclesiae" "in sepulcro missionariorum" in conditorio puellarum charitatis" "in conditorio missionis", "extra capellam in cornu epistolae altaris majoris", "in horto juxta capellam, "ante januam ecclesiae".
Niekiedy grzebano tam osoby świeckie /metryki NN 216,42,52/.

Z reguły zaś - dopóki władze na to zezwalały - zmarłych księży misjonarzy francuskich i Siostry Zgromadzenia PP Szarytek ś. Wincentego a Paulo. Tu pochowany został "ante januam ecclesiae" hr. Antoni Dumont, " superior domus Teheraniensis /zmarły 13 III 1876 w wieku l.41 - not. N 56, nagrobek na froncie kościoła +/.

Tu też pogrzebane zostały SS. Szarytki od r. 1882 do r. 1927, zmarłe w liczbie 9 np. NN 71, 112, 127, 7 . Mają one swoje tablice grobowe na froncie kościoła. Od r. 1931 grzebane są już na cmentarzu Dulap /NN 63,70/.

Dodatkowe poszukiwania na cmentarzu w Dulap /nie dotyczące Polaków/.

a/. cmentarz katolicki.

Na cmentarzu katolickim w Dulap zwracają naszą uwagę poza polskimi- następujące nagrobki nie polskie.

Przede wszystkim najdawniejsza w ogóle tablica grobowa europejska na cmentarzu w kapliczce po środku tegoż:

C i - g i t
L.E. C l o q u e t
Médecin de sa M-té le Shah
décédé le 24 Octobre 1855
a l'âge de 35 ans R.I.P.

Dalej najdawniejsze co do czasu:
+ Silvia Pesce 20 Novembre 1860
+ Luigi Pesce 27 Novembre 1864

+ Christine Nicolas
décédé en 1860, a l'âge de 72 ans.

Zapewne należy ona do rodziny z której pochodzi Jaen Baptiste Nicolas -zapisany w aktach zgonów pod N 54 - 20 X 1875, a który posiada następujący nagrobek na cmentarzu

\+ C i - g i t
J.B. N i c o l a s
Secretaire interprète Drogman de la legation de France
décédé a Teheran 20 Octobre 1875 a l'âge de 62.
Sa femme et ses enfants ne l'oublieront jamais.
R.I.P.
/por. wyżej not. N 11 z 3 VIII 1865/

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

+/. "Petrus Monteil sacerdos Congregationis Missionis" w Teheranie zmarł 19 V 1874 /Def. N 45/, lat 47 liczący. Zmarł podczas swego pobytu czasowego w Isfahanie, "cujus corpus sepultum est in coemeterio Djulfa Isphahanensis".

Z innych nagrobków na cmentarzu w Dulap z ostatnich lat 50 należy wymienić:

+ Enrico A n d r e i n i chan
ufficiale italiano
Reduce delle patrie battaglie
commandante dell'esercito di S.M.I lo Schah di Persia
nato a Lucca il 5 Settembre 1826
morto a Teheran 24 Dicembre 1894.

Por. metr. zgonu N 175 - 24 XII 1894 "Henricus Andreini princeps exercitus Persarum, Italus natione...".

+ Joseph Desire T h o l o z a n
Commendeur de la legion d'honneur
né le 9 X 1820, décédé le 30 VII 1897.

Por. metr. zgonu N 185 - 30 VII 1897 " Josephus Tholozan, medicus Nasser -ed-Din Schah ex natione Gallica 78 annos natus, animam Deo reddidit, in communione Sanctae Matris Ecclesiae, cujus corpus sepultum est in coemeterio Dolap...
Zapewne syna jego Józefa Tholozan dotyczy metryka zgonu N 37 z 23 VIII 1871.

Na grobowcu Dra Tholozan mamy też tablicę nagrobkową dziecka z napisem angielskim, który ze względu na głośne nazwisko warto przytoczyć:

+ Sacred to the memory of Beatrice Mary Churchill
born at Resht December 18 - th 1892
died at Resht May 4 - th 1898
Not lost but gone before
R.I.P.

Por. metr. zgonu N 190 - 4 V 1898 " Beatrix Maria Churchill".

+ Ici repose
Monsieur Jacques Joseph M o r n a r d
ex - trésorier général de Perse
décédé à Teheran le 21 Octobre 1916 dans la 52 -me année.
R.P.L.

Por. Bapt. N 22 - 363.

+ Louis Barneoud
officier d'Academie
professeur an Collège impérial polytechnique
Marseille 1842 - Teheran 1918.

Mamy też następujący zagadkowy nagrobek z napisem francuskim:

A un bon serviteur
souvenir et regrets
de la Délégation scientifique Francaise
Camille Simonet
28 ans - décédé le 26 aout 1899

Rąbek tajemnicy tego nagrobka uchyla następująca notatka w aktach kościelnych zapisana pod N 196:

"Anno Domini 1899 die vero 26 augusti Camillus Simonet... 29 annos natus animam Deo reddidit ante portam urbis cum veniret ex Hamadan. Ejus corpus sepultum est in Coemeterio Dolap".

Jaka była jednak przyczyna tego niezwykłego zgonu, i jaka był to "delegacja naukowa francuska " z akt ani z nagrobka wywnioskować nie można.

Ze znacznej liczby nagrobków niemieckich wymieniamy nagrobek z napisem:

Julius G e b a u e r
general und Musikdirektor
+ 9 VII 1896
/akta kościelne nie podają jego metryki zgonu/
oraz drugi nagrobek Georga Uhena, zmarłego w r. 1933, o którym mamy następującą notatkę w aktach kościelnych: " N 90 - 1 VIII 1933 : M. Georges Uhen, professeur a l'école des arts et métiers dirigée par. H. Strump. Décédé à l'hopital Sivietique de la fievre typhoide...".

Godnym jest też uwagi nagrobek Antoniego Fischera /1937/. W aktach zgonu kościoła francuskiego mamy następującą wiążącą się z nim notatkę pod N 15: 17 IX 1937 Anton Fischer chancelier de la légation autrichienne-hongroise". Żył lat 72 ; wiele lat spędził w Teheranie, bardzo tu znany. Imieniem jego nazwana jest jedna z nowoczesnych dzielnic /"Fischerabad"/.

Nagrobki czeskie "czechosłowackie " są stosunkowo bardzo liczne na cmentarzu Dulap, - najliczniejsze wszakże z ostatnich lat 10 /od r. 1933/ są, przedtem zrzadka tylko spotykane nagrobki włoskie, co się wiąże z napływem ogromnej fali w tych latach emigracji włoskiej do prac przy budowie kolei transirańskiej. Dorównywały one w tych latach liczbie nagrobków Ormian-katolickich, zresztą nie nazbyt licznych, bo zaledwie kilkaset głów wynoszących w Teheranie.

Wśród Włochów panowała znaczna śmiertelność, spowodowana przez choroby zaraźliwe jak przenośny tyfus plamisty oraz tyfus brzuszny, poza tem nieraz czytamy w aktach zgonu wzmianki o śmierci, spowodowanej przez nieszczęśliwe wypadki przy pracy, jak np. N 114 - 16 VIII 1934: de Rizal Alfonso /Włoch 50 lat liczący/ " a été blessé à mort, ecrasé par une pierre dans les travaux de chemin de fer de Mazanderah", albo N 121 - 23 X 1934: ferdinando Bertoli /Włoch 33-letni/ " tué par une rochet aux chemins de fer".

Ku czci 75 Włochów, którzy umarli przy budowie "Transiraniany" w l. 1933-1937 wmurowano w kościele włoskim tablicę pamiątkową z następującym napisem:

A g l i I t a l i a n i
venuti in Iran e morti sui lavori della Transiraniana
modesti ma generosi assertori
della millenaria civilta italiana

- i tu następuje 75 imion i nazwisk : z r. 1933 - 3, 1934 - 15, 1935 - 28, 1936 - 20 1937 - 9.

Cmentarz rosyjski

Cmentarz rosyjski na Dulap nosi charakter międzynarodowy, gdyż mamy tu nagrobki greckie, serbskie, bułgarskie, rumuńskie z przewagą oczywiście, /chyba do 80% sięgającą / nagrobków rosyjskich.

Wśród tych ostatnich ostro się odcinają od siebie nagrobki emigrantów rosyjskich , nie chcących się pogodzić z dokonanym w Rosji przewrotem, co niekiedy w dosadnych a nawet drastycznych słowach jest w napisie nagrobkowym zaznaczone, - od nagrobków sowieckich, zamiast krzyża czerwoną gwiazdą nieraz lub młotem i sierpem przyozdobionych i staraniem "sowietskoj kołonii w Tiegieranie" wzniesionych.

Wymieniamy tu kilka spośród nagrobków rosyjskich : Wspomnianego już inżyniera Kossakowskiego / + 1943/ i dość często powtarzające się nagrobki inżynierów i techników rosyjskich; paru lekarzy - Rosjan , np:

Doktor Aleksandr Arsenjewicz
Orłow
1872 - 1933

Albo :

Doktor Ignatij Iwanowicz
Lucenko
1935 /Żył lat 58/

lekarz ginekolog bardzo wzięty,którego tajemnicza i gwałtowna śmierć była przed kilku laty wielką sensacją Teheranu.

Mamy nagrobki artystów malarzy ,np.

Iwan Josifowicz
Dżambułat
chudożnik
1876 - 1929

oraz żona jego

Marija Wasiliewna
Dżambułat
1880 - 1936

Jest też tu parę nagrobków zmarłych członków rodzin służby dyplomatycznej rosyjskiej w Teheranie, oraz oficerów, np. kapitana 1 -i Turkiestańskiego pułku strzelców Andrzeja Siergiejewa,który w Teheranie pracował jako instruktor."piersidskoj Kazaczjej Jewo Wieliczestwa Szacha diwizji " - 1881.- 1918.

Zagadkowo brzmi następujący napis na nagrobku;

Zdieś pokoitsa prach
Wiktora Iwanowicza Gawrułowa
/Tyszkiewicz/
rod. 1 II 1887. + 8 V 1841
Spi spokojno,dorogoj papa !

c. Cmentarz ormiańsko-gregoriański.

Cmentarz ormiańsko-gregoriański - posiada ogromną ilość nagrobków z napisami w języku ormiańskim.Poza tym ma też pewną liczbę,acz bardzo nieznaczną,nagrobków angielskich i francuskich, - bardzo trudnych do odszukania .

Najstarszym z odszukanych jest chyba płyta grobowa,zniszczona już bardzo,wrosła w ziemię z napisem angielskim zatartym i mało czytelnym,następującym :

To the memory
J o s e p h R e e Esq^re^
for XXVIII years clerk
to his Britanic Majestys legation in Persia
He departes this life at Gulahak
on ..... 8 of September 1854
Deeply lamented by all his friends.

d. Cmentarz ewangelicki na przedmieściu "Akbarabad".

Na cmentarzu tym nie ma żadnych nagrobków polskich, z wyjątkiem tylko jednego nagrobka rosyjskiego bez daty, mogącego mieć pewien związek z Polską:

Wilgielm Alfredowicz
Kowalskij
grażdanskij inżinier.

Cmentarz Akbarabad ma charakter całkowicie międzynarodowy. Posiada przeważną liczbę nagrobków niemieckich i angielskich,poza tym są tu nagrobki z napisami w różnych językach świata, aż do japońskiego i chińskiego włącznie.

O ile napisy podają zawód lub stanowisko zmarłego, są to przeważnie nagrobki inżynierów i techników (zwłaszcza niemieckich i angielskich),pracowników Departamentu telegrafu i lotnictwa indo-europejskiego(angielskie!), wojskowych,lekarzy i członków placówek dyplomatycznych państw obcych oraz ich rodzin.

Nagrobkom niemieckim przewodniczy najstarszy dzisiaj nagrobek cmentarza następujący:

Hier ruht in Gott
der preussische Minister Resident
Fr.Jul. Minntoli
geb. 30/VIII 1805 + 15/XI 1860.

Z innych niemieckich nagrobków notujemy:
Otto Gerlach, Maler und Illustrator 1862 + 12 VIII 1908.
Werner von Arnim, Oberlentenant, attaché 1871 - 1902.
Otto Petzel, Hauptmann, Kommandant zu Kais.deutsch.Gesandschaft 1872 + 25 XII 909.
Franz Litten kais.deutsch Dragomanatseleve 1890 + 20 I 1915."Er starb als ein treuer Streiter für Kaiser und Vaterland in ernster Zeit".
Max von Wedel, kais.persischer Postdirektor 1858 + 14 X 1096.
Joseph Geissler, K.u.k. Hauptmann, Kanzlersekretär K.u.k. Oester.-Ungar.Gesandschaft, 1841-4.II 1901.
Peter Wagner + 30 IX 1927 "er starb far die persis-che Luftfahrt."
Wolfgang Schneider, dipl.Ingenieur, geb.12 V. 1852 - gest.24 XI 1880.
Hugo Richard Scheiberg, ingenieur der persischen Regierung 30 VI 1862 + 18 VI 1902.
Prof. Dr. Gottfried A. Siems 2 XII 1868 + 13 XII 1940.

Z angielskich nagrobków zwracają uwagę:

Alfred Churchill, 1874 + 16 X 1906.
Charles Hastopp 6th Baronet (sekretarz ambasady brytyjskiej) 1897 + 1930.
William Kingswood, Dyrektor Depart.Lotnictwa Indo-europejskiego.
George J.Crease + 1904 )
Stanley Woodend Lowes + 1916 )z Dep-tu telegrafu Indo-europejskiego.
William Thomas Bamford + 8 VIII 1898)
Sir Walter Balfour Barttelot," baronet of Stophan Sussex...Major and brevet lient.colonel Goldstream gardos...", ur. 20 III 1880, zm.23 X 1918, ma bardzo długi napis nagrobkowy, stwierdzający, że brał udział w Kampanii afrykańskiej (1899 - 1902), w Wielkiej wojnie 1914 - 18 ( w ekspedycji dardanelskiej i w ekspedycji mezopotamskiej), zmarł zaś jako attaché wojskowy w Teheranie.

Wypadki wojenne z lat 1939 - 44 przysporzyły cmentarzowi Akbarabad kilkudziesięciu mogił żołnierzy brytyjskich i amerykańskich.

c. Cmentarzyk przy dawnym kościele ormiańsko-gregoriańskim.

Zanim powstały cmentarze Dulap i Akbarabad, omówione wyżej oraz przed wydaniem zakazu grzebania zmarłych w obrębie miasta, - chrześcijan - europejczyków grzebano w Teheranie na podwórku małego najstarszego kościoła ormiańsko-gregoriańskiego oraz w samym kościele, leżącym na tyłach bazaru, przy jednym z zaułków w pobliżu skrzyżowania ulic Bacharestan i Moola. Obecnie jest to cmentarz niegrzebalny.

Nie znaleźliśmy tu żadnych nagrobków polskich. Natomiast jest tu spora ilość nagrobków i tablic grobowych ormiańskich /względnie dawnych i nader charakterystycznych/ oraz nieco angielskich, rosyjskich i francuskich.

Najdawniejszy z nagrobków, któryśmy zdołali odczytać, pochodzi z r. 1818 i nosi napis:

To the memory of
J.D. Campbell Surg on
who departed this life 23-th March 1818
lamented by all who know him. Aged 31 years.
Mortique nullius oblitus.

Z innych nagrobków angielskich najbardziej zasługują na uwagę : -
Waltera Scotta /+ 1832/ z pewnością syna wielkiego pisarza, znajduje się on w kościele, brzmi jak następuje:

In memory of
C h a r l e s S c o t t esq.
of Her Britannic Majesty's Mission
2 -nd son of the late Sir Walter Scott
baronet of Abbotsford
Died at Tehran the 28-th of October 1841
aged 36.

dalej:

In memory of the Rev[de].
Dr. Glen Translator of the persian Bible
died 12th Jan[ry] 1849, aged 71 years.
/następuje dłuższy napis perski/

Major general Sir Henry Lindsay Bethune
bart.K.L.S. and general ameer i toop Khana of Kiloonguhar,
Fifeshire - Scotland
Who died at Teheran 19 febr 1851.

Sacred the memory
of Charles Alison esq[re] C.B.
Her Britannic Majesty's envoy extraordinary
and minister plenipotentiary of the court of Persia
died at Teheran 29th april 1872.

Mamy też tu kilka nagrobków rodziny B a k e r, i, jakże wymowny w swym tragizmie nagrobek z r. 1884, żony i trojga dzieci, majora R. Murdoch Smitha, które zmarły w ciągu dni kilku w Kaszanie z dyfterytu, jak zaznacza napis - " w drodze do Anglii". Opodal znajdujemy cokolwiek późniejszy nagrobek ich męża i ojca.

Wśród nagrobków rosyjskich /m.inn.doktora medycyny Aleksandra s.Jana Czerepina 1846 - 1888, fotografa B[illegible]kanowa, zm. 1882 / zwraca uwagę następująca tablica w kościele:

Zdieś pogrebieno
tiełо usopszej raby Jelisawiety:
docz carewicza Gruzinskawo Aleksandra,
greko-katoliczeskawo ispowiedanja
supruga Sartin chana
Samson Jakowlewa syn Makanoowa
rodiłaś w Erewanie w 1811[m] godu jula 13 dnia
a umre w Tiegieranie 1836 g. sientiabria 17[wo].

Z nagrobków francuskich optycznym wyglądem swoim zwraca uwagę, tylko jeden następujący:

+Le com[te] de Damas serdar
La com[esse] de Damas
L'abbé Vidal, Directeur du Collège royal
Sophie Du Bourdieu
à la memoire
de Lucie Du Bourdieu
Décédée 15 Septembre 1842
à l'age de 19 ans.

A więc,- jak widzimy - wszystkie nagrobki pochodzą co najmniej z przed półwieku, zaś pierwszy tu wymieniony / z r. 1818/ jest najstarszym ze wszystkich nagrobków europejczyków - chrześcijan, pochowanych w Teheranie.

Stanisław Kościałkowski .

V

# R E C E N Z J E   I   S P R A W O Z D A N I A

1) Oskar Halecki. The history of Poland, an essay in historical synthesis. Translated by Monica M.Gardner and Mary Corbridge - Patkaniowska. London, J.M. Dent & Sons Ltd., 1942, str. XVI + 272 + 34 ilustracyj.

2) Górka Olgierd: Outline of Polish History, Past and present. Tel-Aviv /1942/, str. 102 + 2 nlb. (2 mapki).

3) Halecki Oskar : Przyczyny upadku Polski. Tygodnik Polski (The Polish Weekly ), R.I , Nr 5, Nowy York 7 lutego 1943.

4) Szułdrzyński Jan: Dziejowa idea państwa polskiego. Jerozolima 1943. (Biblioteka "Orła Białego".) Str. 4 nlb. 101.

Czasu pierwszej wojny światowej po długotrwałej hegemonii szkoły krakowskiej powstała u nas cała literatura syntetyczno-historyczna i nawet historiozoficzna. Doszedł wówczas do głosu cały skomplikowany splot założeń filozoficzno-światopoglądowych i zagadnień metodycznych, nie wspominając już o szeregu kwestyj należących do zakresu empirii. Nie możemy ani nie chcemy poddawać tutaj tej literatury dokładniejszej analizie. Zaznaczymy, że zdajemy sobie w pełni sprawę z ryzykowności ujęcia tak różnorodnego zjawiska pod jeden termin, lecz mimo to sądzimy, iż istotę najważniejszych przejawów tego ówczesnego zwrotu w zainteresowaniach można nazwać "nawrotem do Lelewela" lub też "odwrotem od szkoły krakowskiej" (wychodzi to prawie na jedno).

Jednakże może w r. 1927 czwarte wydanie "Dziejów" B o b r z y ń s k i e g o nie bez racji stwierdzało koniec owego neo-lelewelizmu. Pozostało po nim większe zainteresowanie problemami syntetycznymi, jednakże i jego dość liczne przejawy były jakby rozpierzchłe, a nawet czasami przechodzić się zdawały bez większego wrażenia. Nawrót ten do syntezy posiadał w okresie międzywojennym charakter wybitnie naukowy, nie wiązał się z żadnym programem politycznym i szybko przestał budzić szersze zainteresowanie.
Dlatego zapewne problemy metodyczne poczynają w tym wszystkim grać swoją rolę.

Już zatem chociażby z racji owego wyłącznie naukowego charakteru pracy nad syntezą, nie możemy oczekiwać podobnie silnego zrywu w czasie tej wojny, jak to było w czasie pierwszej. Poztem znane losy nauki polskiej w ciągu tej wojny kontynuację dawniej rozpoczętych prac uniemożliwiają, a co najmniej ( w najszczęśliwszych warunkach) prawie uniemożliwiają.

Dlatego też musi budzić duże zainteresowanie każdy przejaw pracy syntetycznej na emigracji. Notujemy przede wszystkim dwie publikacje angielskie. Jedna, to przekład francuskiej książki H a l e c k i e g o z r. 1932 - 33, uzupełnionej aż do końca roku 1941. Druga, to krótki zarys G ó r k i. Obie książki, jako przeznaczone dla cudzoziemców, nie mogą się wdawać w jakieś zawikłane czy sporne kwestie, które zwykły interesować prawie wyłącznie tylko Polaka. Głód książki syntetyczno-historycznej w kołach emigracji polskiej zaspokajają londyńską reedycją historii S o b i e s k i e g o oraz r e e d y c j ą broszury C h o ł o n i e w s k i e g o staraniem Polskiej Spółki Wydawniczej na Środkowym Wschodzie w Tel-Aviv.

Dlatego wyjątkowa rola wypada odczytowi H a l e c k i e g o. Odczyt ten został wygłoszony przez autora w nowojorskim Instytucie Polskim (por. Tygodnik Polski, R.I. Nr 3 z 24 I. 1943 r.), zdaje się dla szerokich sfer inteligencji. To nałożyło na autora obowiązek referowania niejednej rzeczy znanej lecz mimo to, znalazłem w nim kilka szczegółów, które warto moim zdaniem omówić.

Zarzuca Autor B o b r z y ń s k i e m u, że jego "wyrok potępienia" został wydany przedwcześnie, nie tylko ponieważ Autor w r. 1879 miał za sobą zaledwie 30 lat życia i monograficzne tylko badania nad krótkim stosunkowo odcinkiem, głównie średniowiecznym, naszej historii ustrojowej, ale zwłaszcza też dlatego, ponieważ wówczas badania naukowe nad dziejami Polski nie były jeszcze w ogóle dosyć daleko posunięte, aby się można było pokusić o syntezę ostateczną. Wszystkie te zarzuty noszą charakter formalny. Cenzus wieku, cenzus monografii! "Syntezy ostatecznej" nigdy nie osiągniemy, samo jej pojęcie jest niemożliwe. Byłyby to zarzuty merytoryczne, gdyby ktoś zdołał wykazać, w czym młody wiek zaszkodził syntezie, co błędnie ujął z racji nieprzerobienia kwestii źródłowo, albo też co istotnego zostało naprawdę w ciągu lat ponad 60- przez późniejsze badania obalone. W czasie, gdy gorąco zwalczano B o b r z y ń s k i e g o, robiono mu podobne i jeszcze cięższe zarzuty. Zarzuty te wszakże nie szkodziły nic jego syntezie, bo były to tylko argumenty bojowe. Nasz Autor słusznie stwierdza, że dzieło B o b r z y ń s k i e g o wywarło "wrażenie mocniejsze i trwalsze, aniżeli jakiekolwiek inne dzieło historyczne". Chociażby zatem dlatego zasługuje na merytoryczne omówienie. Obawiam się, iż jeszcze ciągle zbyt dużo "Bobrzyńscianów" należy nam dopiero badać i studiować.

Podobnie z twierdzeniem, jakoby za B o b r z y ń s k i m nie stała szkoła krakowska. Sam on przecież pisze o "szkole dzisiejszej" w przeciwstawieniu do "szkoły Naruszewicza" i "szkoły Lelewela". Oczywiście, że nazwa jest kwestią konwencji. Że S z u j s k i się z nim spierał, to była "kłótnia w rodzinie". W r. 1890 młodziutki B a l z e r w dziwny sposób bronił tezy, iż nie ma szkoły krakowskiej (czy "dzisiejszej"), i to przy milczeniu obecnych na sali T a r n o w s k i e g o i B o b r z y ń s k i e g o. Potem w r. 1915 B a l z e r - jak sądzę i jak to nasz Autor też chyba sądzi - wystąpił przeciw owej ponoć nieistniejącej szkole. Tak samo i nasz Autor w tym samym odczycie występuje przeciw tej samej szkole, tak przynajmniej sądzę. W r. 1927 B o b r z y ń s k i nazwał późniejsze wystąpienie B a l z e r a wystąpieniem przeciw "szkole", a pierwsze - obroną tejże samej. Obrona z r. 1890 nosiła charakter formalny: obrona tego, czemu się zaprzecza egzystencji ! K o r z o n na zjeździe r. 1890 nie dał należnej odpowiedzi "obronie" i tak zachowuje powagę, sprzeczność sama w sobie ! Nie wątpię, że w r. 1890 była to jedynie dywersja rzekomo nieistniejącej "szkoły".

Zamiast sztucznie dzielić historyków polskich na "optymistyczne i pesymistyczne szkoły".... "O pesymizmie i optymizmie historycznym" pisał swego czasu przekonująco S o b i e s k i. Ale on jest twórcą jedynie pewnej terminologii, bo rzecz samą stwierdził sam S z u j s k i i to w odniesieniu do własnej koncepcji. Po co szukać dalej argumentów: przecież sam H a l e c k i pisze o "wyroku potępienia" i przeciw niemu skierowuje główną część swych wywodów. Może idzie o to, że nie ma kierunku takiego i przeciwnego, a tylko pojedynczy autorzy pesymistyczni lub optymistyczni? W takim razie po stwierdzeniu, którzy uczeni są pesymistami, ustalimy sobie wpływ jednego na drugiego i nazwiemy to "szkołą pesymistyczną", "kierunkiem pesymistycznym", albo też tradycyjnie /acz istotnie nieściśle/ po prostu "szkołą krakowską". Kierunek taki istnieje i na to nic nie poradzimy. Co innego natomiast, iż w nazwie samej tkwią pewne niebezpieczeństwa. Nawiązania uczuciowe terminu powodują, iż stwierdzenie faktu i nazwanie rzeczy po imieniu było już nadużywane w charakterze argumentu: pesymistyczne a zatem złe, optymistyczne a zatem dobre. Oczywiście jest to pomieszanie pojęć publicystycznych z naukowymi. Prawda może być pesymistyczna lub optymistyczna, albo też jest tylko po prostu prawdą i przez to na równi potępialibyśmy naukę pesymistyczną, jak i optymistyczną.

Cenzus wieku i cenzus autorytetu występuje w zdaniu, jakoby dojrzały B a l z e r "musiał być dla nas bardziej miarodajny", niż młody.

Trudno się nie zgodzić na taką myśl: "Dawna Polska nie była jakimś wyjątkowym narodem wybranym bez żadnych błędów i win, czego zresztą nigdy nie twierdził żaden z naszych poważnych historyków. Ale nie była też jakimś narodem wyjątkowo niezdolnym do życia państwowego, o wadliwym ustroju i niższej kulturze, który sam spowodował swój upadek". Dwie uwagi wydają mi się potrzebne. Po pierwsze: pierwsze zdanie definiuje skrajny optymizm, a drugie skrajny pesymizm; otóż i są oba w swych skrajnych kształtach. Po drugie: sam autor stwierdza, że żaden z naszych poważnych historyków nie opowiedział się za skrajnym optymizmem, natomiast nie twierdzi czegoś podobnego o skrajnym pesymizmie, do którego przyznawali się przecież jacyś nasi poważni historycy. Otóż stwierdza autor przez to, iż nasz naukowo-historyczny pesymizm był bardziej skrajny niż optymizm. Uważam to spostrzeżenie za bardzo pouczające.

Nasz autor poważnie jakoby do naukowej teorii odnosi się do mesjanizmu. Nie mogę się wszakże zgodzić z autorem, o ile zarzuca mesjanizmowi "bluźnierczą niemal pretensję do odegrania roli Chrystusa narodów". Zarzut to stary i uważam go za dywersję, chwyt taktyczny szkoły krakowskiej. Przede wszystkim zarzut bluźnierstwa spotyka autorów obdarzonych najwyższym może napięciem religijności. W celach taktycznych nie odróżniano metafor i obrazów od ściśle sformułowanych tez, a haseł - sloganów od treści. Nasz autor zapewne się na to zgodzi, skoro dodaje to wiele mówiące zastrzeżenie: "niemal" bluźnierstwo. Jeśli "niemal", to znaczy "wcale nie bluźnierstwo". Takie sformułowanie wyklucza bluźnierstwo. Przez to słówko "niemal" chybia cały argument. Ale postąpmy tak, jakby istotnie postawiono zarzut bluźnierstwa. Co to jest za zarzut na terenie nauki? Nauka, o ile jest nauką, nie może być bluźniercza. Jeśli zmierzamy do poznania prawdy i używamy największej staranności oraz najstaranniej zastosowanych metod, możemy się pomylić, ale nie możemy mieć intencji ubliżenia Bogu. Nauka jako taka nie może być bluźniercza, ale może być błędna. Gdyby R e n a n pisał swą książkę w innym zamiarze, byliby jego wydawcy w niektórych państwach odpowiadali za bluźnierstwo. A tymczasem, zdaje się, żadnemu prokuratorowi nie przyszło coś podobnego na myśl. A zatem, zarzut bluźnierstwa nie dotyka naukowego waloru myśli. Stąd dla jednych i drugich racyj nie wydaje mi się uzasadnionym zastępowanie formułki - sloganu mesjanicznego formułką : Polska " narodem oddanym Chrystusowi". Obie formułki wyrażają odmienne treści. Formułka H a l e c k i e g o jest szersza i mniej zdefiniowana. Formułka mesjaniczna określa - moim zdaniem - dokładniej, na czym to oddanie Chrystusowi polega : Polska tak daleco "naśladuje Chrystusa " (tytuł św. Tomasza a Kempis, więc niebluźnierczy), iż postępuje zgodnie z jego wzorem, a mianowicie powolna swemu powołaniu z nieba (Heglowski "Volkerberuf") wyznaczającemu jej rolę męczennicy, z której to ofiary mają korzystać inne narody, bierze na siebie chętnie ów krzyż i wykonuje wolę Bożą. Tak przynajmniej rozumie ów poetycki obraz. Co prawda wydaje mi się, iż nasz mesjanizm pod wielu względami wymagałby jeszcze dodatkowych poważnych studiów.

- Nie jestem skłonny zgodzić się z autorem, jakoby S z u j s k i był "bodaj czy nie w ogóle największym historykiem polskim". Ale w tej chwili interesuje mnie pytanie inne: czy H a l e c k i nie przejawia pewnej skłonności do stworzenia "nawrotu do Szujskiego"? Żaden "nawrót" nie jest powtarzaniem zdań dawno wypowiedzianych, lecz tylko pracą nad dalszym rozwojem pewnych zasadniczych myśli lub nastawień dawno zmarłego autora. " Neokantyzm" nie jest tak bardzo stary, a przecież dokładnie opisano, w czym się różni od K a n t a; są też zwolennicy K a n t a, będący równocześnie przeciwnikami neokantyzmu. To samo z neoromantyzmem etc. Jeśli S z u j s k i jest największym historykiem polskim, to lepiej kontynuować jego myśli i dzieła, niż innego mniejszego odeń historyka? Do "neo-szujskizmu", o ile powstanie, obiecuję odnieść się z całą lojalnością i zapewne nauczę się wiele nawet ze studiowania tego, w nim, na co nie będę się mógł zgodzić. Ale w tej chwili jest to tylko możliwość teore-

tyczna, bo nie jest jeszcze pewne, czy H a l e c k i chce wołać o "nawrót do Szujskiego", czy też nie sformułował i nie uzasadnił tego nawrotu.

Tyle nasunęło mi się uwag do pouczającego odczytu H a l e c k i e g o. Żałuję tylko, iż ramy tej pracy nie pozwoliły mu na szersze rozwinięcie i uzasadnienie jego myśli. Niewiadomo też co prawda, czy warunki pracy w obcym kraju pozwoliłyby na wystarczające uzasadnienie wszystkiego. Dlatego na razie i za to, co nam mógł i chciał dać, należy być wdzięcznym.

H a l e c k i wtrąca odcięcie się od próby zaliczenia go do zwolenników poglądów G ó r k i +/. Na podstawie prasy londyńskiej sądząc, można suponować, iż autor ten propaguje nadal "rewizjonizm historyczny" ++/. Uznaję całkowicie i bez zastrzeżeń zasługi tego autora na różnych odcinkach badań. Nie mam mu za złe odwagi wystąpienia przeciw autorytetom naukowym i nienaukowym, przeciwnie spotykaną czasami przesadną cześć dla autorytetów uważam za przejaw z gruntu przeciwnaukowy. Nie znaczy to wszakże, bym pisał się na wszystko, co wyszło spod pióra G ó r k i, a przede wszystkim uważam, że to wszystko nie tworzy żadnego kierunku lub chociażby hasła naukowego. "Autorytaryzm naukowy" na szczęście nie wniknął tak głęboko w nas, by trzeba nas dopiero uczyć alfabetu krytycyzmu naukowego.

To są zresztą dalekie odgłosy sporów, które wiedliśmy ongiś, dawno temu, przed wojną jeszcze. Inaczej jest z broszurą S z u ł d r z y ń s k i e g o. Główną nicią przewodnią autora jest historyczna podbudowa hasła politycznego: federacyjnego. Cel ten - moim zdaniem - osiąga on i udaje mu się zestawić frapująco wymowne fakty. Co prawda, autor ogranicza się tylko do bardzo ogólnych ram i nie odróżnia dlatego np. podboju od unii lub też związku dynastycznego. Dalej, broszura nie jest pracą historyczno-naukową, lecz publicystyczną, skoro propaganda aktualnego hasła politycznego wydaje się być dla niej celem. W dodatku tytuł obiecuje raczej więcej, niż zawiera treść. Miałem też pewne zastrzeżenia z racji zbyt daleko idących u niego wpływów ze strony B o b r z y ń s k i e g o. +++/.

J. A d a m u s.

---

+/. Nie znam cytowanego artykułu G ó r k i, ogłoszonego w "Nowej Polsce", Nr 1. Londyn 1942. Nie znam też H a l e c k i e g o, Les nations martyres: Pologne, Collection Descartes, éd. Albin Michel, Paryż 1940.

++/. Często bywa on utożsamiany z "odbrązowywaniem" B o y a - Z e l e ń s k i e g o. Uważałem to już w kraju za całkowicie błędne. Dzisiaj tym wyraźniej widzimy: "odbrązowywanie "miało polegać na ściągnięciu Wawelu do poziomu" mieszczańskiego. O coś podobnego, chociażby z daleka, niepodobna nawet posądzać G ó r k ę. A przecież "rewizjonizm" jest tak nieokreślonym terminem, że można zrozumieć źródło błędów tych, którzy nie wnikali lepiej, w jeden oraz drugi slogan. Cóż to jest za koncepcja, która (poza ogólnikiem, prawie banałem metodycznym) nie znajduje w poszukiwaniu nazwy czegoś wymowniejszego?

+++/. Broszura wywołała w prasie polskiej na Środkowym Wschodzie dyskusję obszerną. Po części dotyka ona też mniej ważnych kwestyj naukowych.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Fliche Augustin et Martin Victor. Histoire de l'Eglise Paris Bloud at Gay 1938-40. 1. Lebreton J. et Zeller J, Eglise Primitive.- 2. Ciż, Fin de II s. jusqu'à la Paix Constantinienne.- 3. Bardy G., Palanque J-R., de Labriolle A., Paix Constantinienne jusqu'à la mort de Théodose.- 4. Labriolle, Bardy, Brehier L., de Plynval G., De la mort de Théodose jusqu'à l'élection de Grégoire le Gr., 5. Bardy, Aigrain R., Dès Grégoire jusqu'à la conquête Arabe.- 6. Amann E., Epoque carolingienne.- 7. Amann, Dumas A., L'Eglise au pouvoir des laiques.- 8. Fliche A., La Reforme Grégorienne jusqu'à la Reconquête chrétienne 1125.

Tytuły poszczególnych tomów dają wyobrażenie o ogromie podjętego dzieła. Jeśli się powiedzie wykończyć, będzie to najobszerniejsza i najpełniejsza Historia Kościoła jaka istnieje dotychczas w jakimkolwiek języku. Według planu autorów, ma się składać z 24 tomów, każdy po 500 stron wielkiej ósemki. Podziwiać należy, że przez trzy lata wydano ich osiem. Wyrażamy nadzieję, że wojna nie zgotuje końca przedsięwzięciu, lecz się uda dokończyć tego wspaniałego dzieła.

Pomyślane jest jako praca zbiorowa, bierze w niej udział przeszło 30 pisarzy, między nimi najświetniejsi dziejopisarze kościelni spółczesnej Francji. Twórcy i współpracownicy tej Historii postawili sobie jako zadanie, aby korzystając z ogromnej ilości ogłoszonych w ostatnich dziesięcioleciach źródeł i opracowań tak z zakresu samej historii jak i wszelkich stron życia kościelnego: teologii, prawa, liturgii, hagiografii itd, dać pełny i wyczerpujący obraz życia Kościoła w ciągu wieków, według stanu dzisiejszych badań. Dzieło swoje przeznaczają tak dla szerokiej publiczności wykształconego świata jak i dla uczonych, chcących się zorientować co do współczesnego stanu danych zagadnień względnie obrać go za punkt wyjścia do dalszej pracy. Oczywiście poświęcono wskutek tego bardzo wiele miejsca bibliografii czy to generalnej, czy to poszczególnych okresów lub problemów na początku rozdziałów. Usunięto z niej rzeczy bezwartościowe, jak również w samym tekście powstrzymano się od uwag ogólnych "nic nie dowodzących".

Taki jest zamiar. I trzeba powiedzieć, że na ogół się powiódł. Oczywiście pewne usterki są nieuniknione. Wspomnimy zaraz o jednej, nas dotyczącej.

Czy dzieje kościelne Polski i zachodniej Słowiańszczyzny nie są przedstawione zbyt pobieżnie, nie będziemy się o to spierać. Podnosimy też, że autorzy tych rozdziałów podkreślają niepowodzenie prób misji niemieckiej, jakkolwiek nie wnikają dostatecznie w przyczyny tego niepowodzenia. Dalej przyznają Polsce, nie Niemcom zasługę nawrócenia Pomorza. Jednak milczą o pomocy jaką dał Bolesław Śmiały Grzegorzowi VII, zwalczając Henryka IV. W samej wreszcie ewangelizacji Polski nie dostatecznie uwydatniają wpływy włoskie i francuskie. Chrześcijaństwo na Pomorzu Gdańskim rozpoczynają dopiero od Krzywoustego, przeszło wiek zbyt późno. Te niedociągnięcia dzieła wyjaśnia Bibliografia. Świadkiem koronnym jest Hauck, dla Czech Naegle. Przytaczają Roepella, mimo wszystko jednak już bardzo starego (1840), ze spółczesnych historyków Wehrmanna i Stasiewskiego (Niemca) oraz Davida z Polaków jedynego Dudę, co do Pomorza, poza tym tylko Haleckiego franc. publikacje. Więc m.i. podług Haucka wykolorowano na błękitno Henryka II. Ubolewać należy że opracowania rzeczowych rozdziałów nie powierzono jakiemu specjaliście Polakowi, a choćby Davidowi. Jeśli Dictionnaire de Theologie Catholique mógł znaleźć współpracowników Polaków, co prawda nie dosyć na szkodę swojej własnej wartości, jeśli do Historii Powszechnej Halpkena i Saignaca zaproszono współpracownika Polaka: dlaczego pp. Fliche i Martin nie postarali się o coś podobnego? Miejmy nadzieję, że to uczynią dla dalszego ciągu swojej Historii: nie będzie pełna i dokładna bez odpowiedniego opracowania rzeczy polskich w XV i XVI w.

Ale przejdźmy do uwagi ogólnego znaczenia. Metoda przyjęta w niniejszej Historii ma swoje dodatnie strony,powierzając opracowanie poszczególnych odcinków najlepszym znawcom. Ma jednak i ujemne; cierpi na tym całość. W taki sposób bowiem ujęte dzieje stają się właściwie Repertorium,nie żywą książką; ideałem wtedy będzie Dykcjonarz Historyczny.Mamy przed sobą zbiór rozpraw,a nie jednolite dzieło. Powody jakie skłoniły pp Fliche i Martin do takiego właśnie ujęcia,są ważkie: czy jednak nie płaci się przez to zbyt wysokiej ceny, poświęcając syntezę? Czy można było uzupełnić to niedociągnięcie,dając np. jako wstępny lub końcowy rozdział każdego tomu omówienie syntetyczne? Cokolwiek bądź,próżno byśmy szukali czegoś podobnego. Autorzy wystrzegają się wszelkich uogólnień a idą tak daleko,że nawet nie dają charakterystyki mężów działających,poprzestając w najlepszym razie na nader pobieżnym szkicu.A przecież nawet dato non concesso,że uogólnienia nic nie dowodzą, to mają swoje znaczenie i aby wziąć przykład z historyków francuskich,takiego Micheleta jeszcze dzisiaj się i czyta i przytacza, nie dla obiektywnej wartości jego wywodów, dawno przestarzałych, lecz właśnie dla uogólnień, dla poglądów. Rozumiemy stanowisko autorów niniejszej Historii,trudno jednak nie zwrócić uwagi,że jest to położenie pomiędzy Scyllą a Charybdą i,że pozycja obrana przez nich posiada także słabe strony.

Jeśliśmy tu wysunęli pewne zastrzeżenia i wątpliwości, to dalecy jesteśmy od tego,aby przeoczać dzieła strony dodatnie i niezwykle wysoką wartość tak całości jak poszczególnych tomów i rozdziałów.Za najlepsze poczytywamy dwa pierwsze,obejmujące pierwsze wieki Kościoła aż do pokoju konstantynowskiego. Aby dać wyobrażenie czytelnikowi o dokładności i wszechstronności z jaką traktowano przedmiot,podajemy zawartość tomu I: Krótki wstęp szkicuje świat żydowski i pogański.Sam tekst mówi o Chrystusie i narodzinach Kościoła, o misji Apostolskiej, o Pawle , Piotrze,Jakubie i Janie, o życiu chrześcijańskim w I wieku. Mowa o propagandzie chrześcijańskiej pierwotnej,o pierwszym prześladowaniu i prawodawstwie przeciw-chrześcijańskim,potem o persekucji za Flawiuszów i Antoninów. Dalej idą Ojcowie Apostolscy.Potem organizacja,ważniejsze kościoły i życie chrześcijańskie w drugim wieku. Zamykają tom Apologeci. Każdy rozdział opracowano szczegółowo i dokładnie.Tak pobyt Piotra w Rzymie ma za wstępną część: hipotezy i pewności, dalej świadectwa literackie,świadectwa archeologiczne.

Niepodobna omawiać i rozbierać wszystkiego w sprawozdaniu.Z drugiego tomu podnosimy subtelną analizę Tertulliana, ewolucji jego poglądów i pobudek jakie go doprowadziły do montanizmu,jego mentalność prawniczą i moc słowa, chociaż nie podkreślono dostatecznie ogromnego wpływu jego prawniczego nastawienia na cały dalszy rozwój łacińskiego Kościoła. Doskonale uwydatniono wielkość Origenesa,nie zamilczając bynajmniej jego skłonności do zbyt śmiałych spekulacji.Po raz pierwszy może przedstawiono jego głęboką osobistą siątobliwość a z drugiej strony ryzykowne strony swoistego mistycyzmu.Przy tym wszystkim, przy całej ówczesnej spekulacji teologicznej nie zwrócono może dosyć mocno uwagi na to, że mimo wszystko jednak nie potrafiła zerwać z truizmami ówczesnego powszechnego myślenia filozoficznego,jak absolutna niedostępność Bóstwa,zmuszonego komunikować się z światem przez pośrednictwo, jak wykład tekstu allegoryczny itp. Wszystko to było równie właściwe neoplatonizmowi jak gnostykom, ale udzieliło się też myślącym filozoficznie chrześcijanom.

W trzecim tomie znajdujemy wnikliwą analizę Konstantyna i jego ewolucji. Jeśli trafnie oceniono działalność Juliana,to pragnęlibyśmy poznać i jego rozwój,który znajdujemy np. u Mourreta. Na próżno szukalibyśmy także wyjaśnienia źródeł arianizmu,głębszych źródeł poza Lukianem i Ariosem,co zadecydowały o jego efemerycznym powodzeniu: próbuje dać je taki Seeck, nie twierdzimy , iż trafnie.Za to podkreślamy doskonały rozdział o kulturze chrześcijańskiej i pogańskiej.

W IV tomie trafnie nakreślono sylwetkę św.Epifaniego,może nie zupełnie pełna wypadła Leona W. U Augustyna podniesiono słusznie,że jest to jedyny geniusz spekulatywny starożytnego Kościoła na Zachodzie,również wpływ jego przeżyć psychologicznych na twórczość; mamy wszakże wrażenie,że nie wyszła dostatecznie jego dominująca nad całą teologią wielkość. Zawikłane spory nestorianizmu i monofizytyzmu przedstawiono z jasnością,choć może należałoby uwydatnić wyraźniej tegoż wpływ rozkładowy na Kościół Wschodni. A propos, kiedy nasza historyka oduczy się na koniec terminu "monofizytyzm" , przyjętego od Niemców, widomego objawu inferiority complex?

Bądź w tym, bądź w następnym tomie,należałoby było wyświetlić ujemne skutki jakie sprowadził najazd barbarzyńców germańskich i upadek Imperium Rzymskiego na cywilizację i chrześcijaństwo. Z poszczególnych uwag,rozsianych tu i owdzie,czytelnik może sam poczynić pewne wnioski,przedstawienie historyczne jednak cierpi na takim niedostatku. Nie wychodzi dosyć jasno i mocno wielka postać Grzegorza W; próba charakterystyki jest niedociągnięta; krótki essay Strindberga,nie historyka przecież,lepiej uwypukla wielkiego Papieża. Trafnie wypadł opis Islamu i jego sukcesów,również dobrze przejścia bizantyńskie; obrazoburstwo,życie w cesarstwie; jak później i wielkość za dynastii macedońskiej.

Tom VI epoka karolińska jest cała dziełem znakomitego dziejopisarza Amanna. Poprzedza ją szkic wstępny,mający niejakie zacięcie syntetyczne. Autor mówi z wielką sympatią o Karolu W; jest to zrozumiałe u francuskiego historyka, nie przemilcza wszakże jego tendencji cezaropapistycznych.Jeśli dobrze określa charakter antybizantyński Ksiąg Karolińskich , to oświetlenia jego nie uważamy za szczęśliwe.Ujęcie tak bardzo spornych przyczyn koronacji Karola wydaje się nam trafne. Przedstawienie dzieła Karola byłoby zyskało,gdyby autor je uwieńczył charakterystyką monarchy jak to uczynił względem Ludwika Dobrodusznego.Ale taki sam niedostatek daje się odczuć przy obu górujących postaciach po-karolińskich,Janie VIII i Hinkmarze.

Tom VII pióra tegoż Amanna kreśli dzieje polityczne Kościoła ,piórem A. Dumasa wewnętrzne. Mają one szczególniejsze znaczenie,z nich bowiem w dalszym ciągu wyrósł ustrój średniowieczny, a po części nie przestały być żywotne jeszcze szczegóły po dzień dzisiejszy.Więc stają przed naszymi oczyma:papiestwo,diecezje,biskupi,wybory,właściwości feodalne,kapituły, parafie,opactwa. Właściwe rozdziały poświęcono dwom zarazom niszczącym życie religijne: symonii i nikolaityzmowi oraz uwydatniono reformę kluniacką. Opłakane czasy ówczesnego żelaznego wieku w Rzymie, wypadły zbyt zewnętrznie,bez wniknięcia w głąb,podobnie stopniowe odczepienie Bizancjum. Tak co do tego drugiego nie uwzględniono żałosnego stanu ówczesnego papiestwa,ani ujemnego działania wpływów frankońskich,później niemieckich. Nie twierdzimy,żeby czytelnik nie mógł sobie wyrobić poglądu na wewnętrzne związki wydarzeń i mentalność działających osób; mniemamy jednak,że do pełnego zadania historyka tej miary co Amann należałoby introspekcja,nie tylko domyślna.

Za jeden z najlepszych tomów uważamy VIII : dzieje Reformy Gregoriańskiej.Sam Grzegorz VII przedstawiony wybornie,wraz z rozwojem poglądów i działalności. Trafnie podniesiono jak splatały się przemożna inicjatywa papieża, ale i zewnętrzne okoliczności i jak stopniowo rozwijał się program kościelny. Przy całej swojej żywej akcji politycznej,papież ten nie był zgoła politykiem, na oku miał cele religijne,nie polityczne. Ostatecznie wynikiem stało się pchnięcie życia nie tylko Kościoła,ale i państwowego,całej cywilizacji w pewnym właściwym kierunku: jednak autor nasz z tego wszystkiego zajmuje się tylko centralizacją Kościoła.Jest to rzecz wielkiej doniosłości,jednak nie jedyny skutek i nawet nie najważniejsze dziedzictwo Grzegorza VII. Tadeusz Wojciechowski rzeczy te ujął wnikliwiej ,chociaż nie pisał o Grzegorzu ex professo. Dobrze się stało ,że w specjalnym rozdziale zebrano ówczesną polemikę. Trafnie wypadła ocena Urbana II, już polityka zupełnie świadomego,następnego realizatora dzieła Gregoriańskiego i twórcy krucjat. W szczegółach mielibyśmy zastrzeżenia,co do wzajemnego stosunku Bolesława Śmiałego i Izjasława,

gdzie A. Fliche zanadto zawierzył B. Leibowi. Nie przekonał nas co do rzekomego poselstwa Aleksego Komnena na Synod w Clermont, tutaj jednak idziemy za zdaniem Chalandona. Wspomina o pogromach żydów po miastach niemieckich pod pozorem krucjaty; nie mówi wszakże o tym, że był to jedyny wkład Niemców do odzyskania Ziemi Św. Gdyby A. Fliche był dał jeszcze ocenę dziejowego znaczenia dzieła Grzegorza VII, jego walną doniosłość w rozwoju cywilizacji, ciągłą aż po dziś dzień żywotność w postaci wolności religijnej i obywatelskiej, ten tom byłby się stał najlepszą częścią całej dotychczas wydanej Historii.

Na koniec pragniemy jeszcze podkreślić, że niniejsza Historia nie para się zagadnieniem podziału dziejów na okresy czy epoki, ulubionym przez Niemców i ich uczniów a tak jałowym. Dzieje są jak życie ludzkie czy jak płynąca rzeka. Można stwierdzić w nich zakręty, punkty kulminacyjne opadania, ale nie można pokrajać na części. Autorzy postąpili sobie doskonale, właśnie tak jak uczynili.

Wiadomo, że historyka polska wygląda bardzo nieszczególnie czy to co się tyczy historii kościelnej polskiej czy powszechnej. Po prawdzie mamy jedynie przeróbki z niemieckiego, to znaczy z rzeczy przestarzałych dzisiaj a podrzędnych zawsze. Nie można marzyć o przetłumaczeniu niniejszego ogromnego opus, ale można będzie, kiedyś w przyszłości, zanim się zdobędziemy na polskie samodzielne dzieło, opracować na podstawie niniejszej historii przyzwoite nareszcie podręczniki dla naszych szkół średnich i wyższych.

Ks. Kamil Kantak

Bayani K. Les relations de l'Iran avec l'Europe occidentale à l'époque Safavide (Portugal, Espagne, Angleterre, Holande et France), avec documents inédits par K. Bayani, docteur et lettres, diplômé de l'Ecole pratique des Hautes Etudes, membre de la Société asiatique de Paris. Librairie d'Amerique et d'Orient Adren- Maisonneuve, 1937, str. IX + 249.

Piękna i gruntowna praca p. K. Bayaniego, profesora i obecnego dziekana wydziału humanistycznego Wyższej Szkoły Normalnej (Ecole Normale Superieure - Danesz Saraie a'li) w Teheranie, ukazała się wprawdzie jeszcze w r. 1937, jednak wobec tego, że od r. 1939 nasz ruch recenzyjno-naukowy zamarł niemal zupełnie lub miał bardzo ograniczone ramy rozwoju, godzi się jej kilka uwag sprawozdawczych poświęcić, tak jak na to w zupełności zasługuje.

Studium swoje podzielił autor na dwie części. Część I (str. 1-50) poświęcił krótkiemu przeglądowi historii Iranu za czasów dynastii Safawidów, od początków w. XVI ery chrześcijańskiej, od czasów szacha Izmaela I aż do ostatniego przedstawiciela tej dynastii Huseina i niszczącego najazdu Afganów w trzecim dziesięcioleciu wieku XVIII, następnie dał rzut oka na historię głównych państw zachodnich w tym samym czasie, przeważnie zajmując się w. XVII, wreszcie zajął się wyjaśnieniem przyczyn zainteresowania się europejczyków Iranem, widząc je w fakcie bliskiego sąsiedztwa Iranu z Indiami i możności handlowych Iranu. Po tej jakby wstępnej części informacyjnej, przechodzi Autor do właściwego tematu i w szeregu rozdziałów części II przedstawia stosunki Iranu w epoce omawianej z Portugalią i Hiszpanią (cz. II, rozdz. 1; str. 51-91), z Anglią (II r. 2; str. 92 - 136), z Holandią (II r. 3; str. 137-160), z Francją (II r. 4; str. 160-207). Na końcu książki znajdujemy anneksa, bibliografię przedmiotu (str. 225-240) i indeks (str. 241 - 146).

Aż do epoki Safawidów nader skąpe były stosunki Iranu - Persji z Europą. Zmieniło się to za Safawidów, którzy odwrócili, rzec można, kartę dziejów Iranu. Energiczni władcy z tego domu nie tylko zdołali obalić panowanie Turkmenów, ale obudzili wśród Persów uśpione poczucie narodowe, opierając się na pierwiastkach religijnych szyickich i walcząc z rozsadzającym państwo od zewnątrz swoistym feodalizmem. Zapoczątkowali też nową erę w dyplomacji irańskiej, nawiązując regularne stosunki dyplomatyczne z poszczególnymi państwami, przy czym przeprowadzona przez nich sekularyzacja i uniezależnienie polityki zewnętrznej od duchowieństwa muzułmańskiego umożliwiła im zawieranie sojuszów z władcami chrześcijańskimi przeciwko otomanom muzułmańskim - sunnitom.

I pod względem ekonomicznym przechodzi Iran za Safawidów ewolucję znamienną; z kraju prawie wyłącznie tranzytowego w handlu europejsko-azjatyckim, w handlu między Indiami a zlewiskiem morza Śródziemnego staje się Iran dostawcą towarów i wyrobów rzadkich i kosztownych, (zwłaszcza, w dziedzinie tkanin jedwabnych). Wzmaga to wszystko jego bogactwa jako państwa, i stanowisko polityczne, budząc tym większe zainteresowanie w Europie.

Pracę swoją, dotyczącą stosunków Iranu z Europą Zachodnią w tej właśnie nader ważnej w dziejach Iranu epoce dynastii Safawidzkiej, oparł prof. Bayni na sumiennym zbadaniu materiałów źródłowych z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, Londynie i Hadze i wydobył stamtąd dotąd nieznane dokumenty, które nie tylko wyzyskał w swej pracy ale i opublikował po raz pierwszy bądź w oryginałach jako klisze fotograficzne, bądź w przekładach francuskich. Wojna domowa w Hiszpanii nie pozwoliła autorowi zbadać archiwów tamtejszych, co byłoby ważne ze względu na ożywione stosunki krajów pirenejskich z Persją w XVI - XVII w. W przedstawieniu tedy stosunków z Portugalią i Hiszpanią musiał Autor, ku ubolewaniu swemu - poprzestać na materiałach ubocznych lub dawniej drukiem ogłoszonych.

Nie zajmuje się Autor w swej pracy stosunkami Safawidów z dworem cesarskim, z krajami skandynawskimi, no i z Polską, z czego niepodobna mu czynić zarzutu, gdyż ograniczył on wyłącznie swe badania do Europy zachodniej w ścisłym tego słowa znaczeniu, i kraje te leżą poza zakresem przedmiotu książki. Natomiast

żałować należy, że nie objął swymi badaniami szczegółowiej stolicy apostolskiej, Rzeczypospolitej Weneckiej, która niekiedy w bardzo ożywionych w tej epoce pozostawała z Iranem stosunkach i poza Europą zachodnią wyeliminować się nie dadzą. Omawiając w osobnym rozdziale przyczyny zainteresowania się europejczyków Iranem - nie położył też Autor należytego nacisku na wspólne niebezpieczeństwo tureckie i projekty utworzenia wielkiej ligi antytureckiej które były tak aktualne i tak bardzo zajmowały politykę europejską owej doby, usiłując do niej wciągnąć i władców dalekiego Iranu.

Na ogół praca p. Bayaniego, gruntowna, ścisła i metodyczna jest cennym nabytkiem nauki historycznej i chlubą historiografii irańskiej. Życzyć też należy szczerze, by warunki ogólne jak najprędzej umożliwiły dalsze podobne badania, któreby objęły inne kraje Europy w ich stosunkach z Iranem.

Przy sposobności czujemy się w obowiązku zaznaczyć, iż według Przewodnika po wystawie sztuki irańskiej, zorganizowanej w kraju r. 1935 w Warszawie zawierającej ciekawe studia Stefana Przeworskiego, Emila Wierzbickiego i Stanisława Brzezińskiego, Archiwum Główne w Warszawie posiadało wówczas pod NN 185 - 188 cenne dokumenty oryginalne do stosunków dyplomatycznych polsko-perskich w epoce Safawidów, a mianowicie:

N 185. List szacha Abbasa I do Zygmunta III z r. 1608 (przesłany za pośrednictwem posła perskiego Roberta Sherley'a (oryg. perski).

N 186. List tegoż szacha Abbasa I do panów polskich z tegoż roku (oryg. perski). Obydwa dotyczą planów wspólnego wystąpienia przeciwko Turcji.

N 187. List szacha Abbasa II do kanclerza Koronnego z r. 1647 (oryg. perski z przekładem na język łaciński).

N 188. List tegoż szacha Abbasa II do hetmana W. Koronnego z tegoż r. 1647 (oryginał perski z przekładem na język łaciński).

W języku polskim, pomijając inne pomniejsze, posiadamy m. inn. pracę z zakresu stosunków polsko-perskich p. Stan. Brzezińskiego pt. "Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII w. Potulice 1935.

Stanisław Kościałkowski.

A Chronicle of the Carmelites in Persia and the Papal Mission of the XVII th and XVIII th Centuries. Vol. I-II, London 1939.

Sygnalizujemy ukazanie się w roku wybuchu wojny tego nader cennego - tysiąc kilkaset stron liczącego wydawnictwa, opartego na źródłach urzędowych i materiałach skądinąd niedostępnych dla badaczy. Wydawnictwo to tym cenniejsze, że dotychczasowe publikacje, dotyczące misji karmelitańskich w Persji są bądź przestarzałe i dziś trudno do dostania, bądź też ujmują przedmiot fragmentarycznie, jak np. znana praca Berthold Ignace de Saint Anne: Histoire de l' tablissement de le mission de Perse par les pères Carmes Dechausses de l'année 1604-1612. Bruksella - Paryż. 1885.

Czytelnika i badacza polskiego wydawnictwa niniejsze zainteresować może nie tylko ze względu na rolę, jaką odegrała Polska w dziejach misji katolickich na wschodzie, zwłaszcza w Persji, od czasów Władysława IV, uznawana bądź przez rząd szachów, jeśli nie de iure, to przynajmniej de facto za protektorkę urzędową misji w Persji, ale i w skutek tego, że w tomie II wydawnictwa, podającym życiorysy karmelitów, pracujących na misjach w Persji, znajdujemy nazwiska kilku (4) karmelitów polskich, a mianowicie Dionizego od Jezusa - Władysława Milińskiego (zm. 1672 w Kung), Hieronima od Jezusa i Marii - Jana Ciołka Drzewieckiego (zm. 1695 w Lublinie), Władysława od św. Jerzego - Aleksandra Rewznera (zm. 1713 w Isfahanie) i Rajmunda od św. Michała - Alberta Lasowicza (zm. 1715, zapewne w Szyrazie).

Ten dział życiorysowy, wobec rozwiązania pseudonimów zakonnych i podania przynależności misjonarzy karmelickich zasługuje na szczególną uwagę.

Stanisław Kościałkowski.

---

Creel H.G.: The Birth of China, 1935 .- La naissance de la Chine, 1937.

Wiadomo jak wiele światła rzuciły wykopaliska na przeszłość zachodniej Azji i w jakim blasku wstały przed nami trzy tysiąclecia, zasypane piaskiem, a wiek temu znane tylko ze szczupłych wzmianek Starego Testamentu i źródeł greckich. Analogiczna praca dokonywa się w drugim obok zachodniej Azji ośrodku cywilizacji, w Chinach, a wyniki jej są również dodatnie i imponujące. Jednak publikacje o nich ogłoszono w języku chińskim. Wielką zasługę więc ma prof. Creel z Chicago, znany chinolog, że dał światu europejskiemu i amerykańskiemu syntezę tych badań niedmniejszą niż (Clero Salles dając jej przekład francuski.

Dzieło H.G. Creel obejmuje epokę wytworzenia cywilizacji chińskiej od XIV do VI w. przed Chr. Czasy te były znane dawniej tylko ze źródeł pisanych, podlegających wielu zastrzeżeniom, jak to wykazał Gernier w swojej książce o cywilizacji chińskiej. W ostatnich latach jednak przybyły nowe źródła w postaci owoczesnych napisów na kościach, tudzież na naczyniach odnalezionych i odkopanych. Dalej idą rzeźby marmurowe i brązowe niezwykłego piękna i doskonałej techniki, wydobywane dopiero od r. 1934. Wreszcie odkryto stacje neolityczne a nawet paleolityczne. Jeśli przy tym wziąć pod uwagę, że badania objęły tylko nieliczne miejsca a całe południowe Chiny są niemal nieruszone, że na pustyni Gobi czekają nas zapewne także jeszcze obfite pomniki pod piaskami: wolno mieć nadzieję, że przyszłość pozwoli ujrzeć Chiny starożytne jeszcze z daleko wyraźniejszym obliczem niż dzisiejszy stan nauki.

Wielkie odkrycie Academia Sinica dotyczą przede wszystkim miejscowości Ngan-jan w prowincji Ho-Nan. Była tam stolica plemienia Szań, najdawniejszego dotychczas z pewnością znanego ośrodka cywilizacji. Podług chronologii tradycjonalnej dynastia Szań przypada na lata 1765 - 1123 a. Ch. Nie jest ona do-

kładna,prawdopodobnie należy ją posunąć o jakie dwa wieki. Jednak uczeni nie ustalili jeszcze chronologii absolutnej w głąb poza r. 841 przed Chr. Tradycjonalna historia chińska przedstawia Szań,jako dynastię panującą nad całymi Chinami. W istocie było to plemię władające na niewielkim stosunkowo obszarze. Przed nimi tradycja wymienia jeszcze dynastię Hia. Należy przez to rozumieć znowu plemię Hia o stosunkowo wysokiej cywilizacji,nic jednak pewnego poza faktem istnienia nie da się o nim do tej pory powiedzieć. Jeszcze dalej w głąb prowadzą wykopaliska neolityczne aż do owego Sinanthropus z dawnego palaelithicum, znalezionego w okolicy Pekinu.

Zachodzi zasadnicze zagadnienie,czy cywilizacja Szań rozwinęła się samorzutnie z neolitycznej,czy została przyniesiona z zachodu. Prof. Creel oświadcza się za pierwszą alternatywą, nie przecząc co prawda pewnym drugorzędnym wpływom,przybyłym z zachodniej Azji. Rzecz rozświetlą zapewne dalsze badania. Bądź co bądź warto mieć na uwadze,że jeśli nawet cofnąć kulturę Szań o kilka wieków wstecz domniemanej kultury Hai, to zawsze dojdziemy dopiero do II tysiąclecia podczas,gdy nad Eufratem i Nilem cywilizacja się rozpoczyna o 2000 lat wcześniej. Znamienną cechą ostatniego pokładu kultury neolitycznej w Chinach stanowi okres keramiki czarnej za której kontynuację p. Creel uważa epokę Szań.

Sama stolica Szań powstała wkrótce przed r. 1400. Kraj nasz Autor ocenia na 115000 km kw, chociaż uczeni Chińscy zakreślają mu daleko większą rozległość. W szeregu rozdziałów przedstawia nam jego ustrój i życie, mówiąc o rzemiosłach o rzeźbie i odlewnictwie w brązie, o społeczeństwie i państwie,o wojnie, o piśmie, o religii tj.bogach,ofiarach i wróżbach. Nie będziemy się rozwodzić nad tym wszystkim. Jedynie co do pisma,podnosimy ,że ówczesne zasadniczo było wprawdzie nie to samo,ale takie same jak dzisiejsze i,że według zdania naszego historyka Chińczycy umyślnie pozostali przy tym typie pisma a mimo niektórych zaczątków nie poszli po linii prowadzącej do pisma naszego literowego.Obraz roztoczony przed nami,nie jest bezwarunkowo pełny, brak w nim np. historii politycznej lub literatury,dziejów myśli.Jednak daje stosunkowo bardzo dużo i wskrzesza przed nami świat dalekiego Wschodu w dobie współczesnej cywilizacji egiejskiej.

Druga połowa książki zajmuje się dziejami pierwotnymi dynastii recte plemienia Czeu. Dane tradycjonalne umieszczają ją w latach 1122 -256 przed Chr.; początki należy traktować z ostrożnością.- Rządy Czeu są epoką największych przemian jakie może przejść pewna cywilizacja. Urządzenia polityczne pierwotnie mało systematyczne i niezwykle giętkie w praktyce,dochodzą do komplikacji, do ścisłości,nie mającej sobie równej.Pierwotnie religia była prostoduszna a spekulacja filozoficzna ledwie istniała.Czeu podali filozofię na usługi polityków a ci wytworzyli kodeks moralny praktyczny,nienaruszalny a równocześnie stosunkowo ludzki. Pod koniec tej epoki system ten doszedł do takiej subtelności ,że trudno mówić o postępie w późniejszych czasach.Więc i okres klasyczny historii chińskiej przypada na dobę Czeu,wielkie imiona Konfucjusza,Mencjusza, Lao-ceu, Moceu doń należą.

Historyk nasz jednak nie zajmuje się całym okresem Czeu tylko pierwszą jego połową, do r. 600 a Ch mnięj więcej,tym co poczytywa za narodziny cywilizacji.Powiedzmy lepiej: Same jej źródła kładzie raczej na epokę Szań, a Czeu skierowali ją w to łożysko,w którym płynie do czasu tego aż po dzień dzisiejszy,i to bez takich przewrotów jak u nas barbaryzacja gminoruchów.

Czeu to plemię czy plemiona zachodnie,daleko niżej stojące w poziomie kultury od Szań. Ojczyzną ich była prowincja Szen-Si,stolica leżała na południe od Żółtej Rzeki. Udało im się podbić państwo Szań, stopniowo i dalsze ziemie.Oni utworzyli dopiero Państwo Środka. Ustrój ich miał wszelkie cechy feodalizmu. Odziedziczyli cywilizację Szań co początkowo przypłaciła obniżeniem. Bardziej niż Szań pamiętali o tym,aby uwiecznić swoje dzieje - p.Creel podejrzewa,że może umyślnie zniszczyli pomniki piśmienne Szań - obraz ich bytowania posiadamy dzięki temu wiele pełniejszy niż Szań, chociaż oczywiście

i tutaj jeszcze dużo pozostaje w cieniu. Więc nasz autor może już mówić o historii politycznej, literaturze, społeczeństwie, małżeństwie i rodzinie. O środkach do życia, o jego przyjemnościach, o religii, o prawie, o warstwie urzędniczej a kończy przedstawieniem teorii prawa niebieskiego.

Religia zasadniczo pozostaje ta sama co u Szań. Jest to kult przodków. Składa się im ofiary, jednak już nie ludzkie jak za Szań, modli, wróży. Stanu kapłańskiego nie ma, czynności religijne pełni ojciec rodziny jak za patryarchów Starego Testamentu. Istnieją jednak świątynie rodzinne, gdzie się odbywają nie tylko ceremonie religijne, ale też wszelkie czynności urzędowe np. bankiety ceremonialne. Świątynia cesarska staje się równoznaczna z gabinetem naszych krajów. Kult przodków wyraża się m.i. w tym, że uwieńczenie ceremonii ślubnych stanowi przedstawienie pani młodej przodkom a rozwód jest nie dopuszczalny, jeśli rozwódka nie mogłaby wrócić do domu swoich panieńskich przodków.

Porównywując tryb życia ówczesnej szlachty chińskiej z feodalną europejską, prof. Creel stawia go daleko wyżej. Rozumiemy to, skoro pośród radości życia nasi kronikarze średniowieczni wymieniają patrzeć - jak śnieg pada! Ale tym także Chińczycy odróżniali się na swoją korzyść, że się kształcili w literaturze i nauce. Rozumieć można, że na takim tle mogła wytworzyć się warstwa urzędnicza. Nasz historyk porównywa ją z Civil Service angielskim i stawia bardzo wysoko. Przy rekrutacji miała znaczenie dziedziczność; wymagano jednak także wykształcenia i to humanistycznego, historyczno-literackiego. "Ani tu ani tam (w Anglii) nie dawano dużo miejsca formacji zawodowej w ścisłym znaczeniu tego słowa". Program nauk jest taki sam jak studenta Oxfordu lub Cambridge, obierającego karierę państwową; Chińczycy uczyli się nadto ceremoniału i etykiety." Wyniki okazały się doskonałe. Urzędnicy wyszli z takich szkół, umieli rządzić jednym z największych imperiów na świecie przez wiele więcej wieków niż gdziekolwiek indziej. W dalszym ciągu nasz autor analizuje w jaki sposób ta warstwa doszła do praktyki rządów humanitarnych, mających na celu dobro ogółu.

Uwieńczenie a później kamień węgielny filozofii prawa państwowego stanowi teoria prawa, czyli dekretu nieba. Każdy suweren rządzi dla tego, że powołany jest do rządów przez niebo i przed nim odpowiedzialny. Jeśli rządy jego nie odpowiadają woli nieba, przestają być prawowite. Poddani mogą powstać, najeźdźcy mogą napaść, słowem, rządy przechodzą w inne ręce. Teoria ta przypomina teorię prawa boskiego w chrześcijaństwie. Historyk nasz kładzie jej powstanie na epokę Czeu a przypisuje jej zbawienne skutki.

Z każdego słowa prof. Creel widać, że z Chinami gdzie spędził lata całe łączy go najżywsza sympatia, sympatia połączona z głębokim zrozumieniem. Nie jest on odosobniony. Podobne słowa sympatii słyszeliśmy z ust Delegata Apostolskiego w Bagdadzie Msgr. de Jonghes, marzącego tylko o tym, by powrócić do kraju, w którym był misjonarzem lat wiele. To samo od wielu innych (Pearl Buck). Widocznie cywilizacja chińska przy całej swej swoistości posiada cechy pociągające i budzące przywiązanie i podziw. Książka prof. Creel zbliża nas do niej niezwykle. I tak wypełnia ważkie zadanie w świecie nauki europejsko-amerykańskiej.

Ks. Kamil Kantak

Hill Georges: A history of Cyprus.Vol.I Cambridge 1940.

Anglia posiada Cypr od czasu wojny turecko-rosyjskiej wzgl od Kongresu Berlińskiego w r. 1879, to znaczy od lat przeszło 60.Nie potrzeba chyba się rozwodzić nad tym,jak bardzo się wyspa podniosła pod każdym względem.Atoli, oprócz teraźniejszości,rządy angielskie starają się także zbadać przeszłość krainy. Przeprowadzono liczne badania i wydobyto na wierzch dużo skarbów archeologicznych. Ale także zbadanie pomników piśmiennych starożytnego Wschodu rzuciło mnóstwo światła na dzieje wyspy. Papirusy egipskie,cegły mezopotamskie, wykopaliska hettyckie,syryjskie,fenickie często mówią o Cyprze a to wszystko nie tylko uzupełnia to co wiemy z greckich źródeł ale pozwala nam je rozumieć nierównie lepiej oraz cofnąć historię kraju wstecz o całe tysiąclecia. Obecne dzieło G. Hilla stanowi całkowite ujęcie Cypru. Pierwszy tom wydany,już podczas wojny,obejmuje przegląd historii wyspy aż do czasu zajęcia przez Ryszarda Lwie Serce tj. do r. 1191.

Książka rozpoczyna się opisem kraju i przechodzi jego przeszłość chronologicznie,poświęcając odrębne rozdziały religii i sztuce.

Nazwa Cypru jest grecka Kypros a pochodzi od jednego ze skarbów mineralnych kraju miedzi , mającej tak wielkie znaczenie w epoce brązowej. Biblia nazywa go Kittim, Egipcjanie Asy lub Aseby, Babilończycy Alaszija, A syryjczycy Jatnana.

Położenie wyspy jest kluczowe na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Dodajmy do tego naturalne bogactwa: oprócz miedzi, asbest,wino,oliwę,cedry współzawodniczące z libańskimi i równie jak one wytępione , a rozumieć można, że z chwilą jakiego takiego rozwoju żeglugi sąsiednie imperia i plemiona starały się położyć rękę na kraju. Walczą oń i panują nad nim Egipt,Hettyci, Fenicjanie,A syryjczycy,Persowie i Grecy, diadochowie po Aleksandrze. Na koniec przypada Rzymianom a skoro Mahomet podniósł sztandar nowego państwa Kalifów,znowu staje się przedmiotem walki pomiędzy Bizancjum a Arabami.

Wśród tego zadziwia bierność rodzimej ludności.Znamy ją od epoki kamiennej a z okresu brązowego posiadamy napisy których jeszcze nie zdołano określić językowo. Ogólnikowo można zaliczyć ich do Azjanitów,lecz wiadomo,że takie określenia oznaczą właściwie tylko negatywnie,że nie byli to ani Indoeuropejczycy ani Semici lub Hamici.Czy wolno ich połączyć z Egejczykami? Niewątpliwie wpływy kreteńskie stwierdzono od XVI w. a Ch; istnieją także napisy w piśmie, nazwanym kypro-minoeńskim czy kypro-mykeńskim. Zastanawia jednak, że nie znajdujemy na Cyprze nic podobnego do wspaniałej twórczości egejskiej.

Źródła greckie kładą osadnictwo greckie na pocz.w.XII. Obecne badania pozwalają je cofnąć aż do r. 1400, kiedy jeszcze Grecy nosili nazwę Danaów. Osadnicy ci należeli do pokładu wschodnio-greckiego achejsko-jońskiego;Dorowie nigdy nie dotarli na wyspę. Narzucili ci Grecy język swój ludności z którą się pomieszali. Wszakże Cypr leżał pierwotnie daleko od świata greckiego. Używał pisma osobliwego sylabowego, zupełnie swoistego,przypominającego raczej wschodnie wzory. Język miał dziwnie archaiczny dialekt pokrewny leżącej na przeciwległym lądzie Azji Mniejszej,Pamphylii a w rdzennej Grecji przypominający Arkadię.Ich przynależność do wspólnoty hellenskiej znajdowała się pod znakiem zapytania. Dopiero w dobie wojen perskich położenie Cypru ściągnęło na siebie uwagę Ateńczyków a Kimona śmierć spotkała przy zdobywaniu kraju 448 a Ch., nie uwieńczonego zresztą powodzeniem.

W mitologii greckiej Cypr zasłynął jako miejsce narodzenia i kultu Aphrodity.Dwa były sławne jego ośrodki Paphos i Amathus. Arcykapłan bogini posiadał górujące stanowisko w kraju, znacząc nieraz więcej niż tyrani miejskich republik.Na pytanie co spowodowało tak intensywny kult Aphrodity, książka nasza nie daje pełnej odpowiedzi.Niewątpliwie należy go połączyć z analogicznymi kultami Isztary i Kybeli w Azji Mniejszej,Fenicji,Syrii,Babilonii;

jednak jakieś rodzime pierwiastki miały niezawodnie wielkie znaczenie. Co prawda najdawniejsze wykopaliska ok. r. 3000 świadczą o czci zmarłych.

Słabo tylko zaznaczył się udział Cypriotów w cywilizacji greckiej. Zachowały się ułamki z poematu Kypria pióra poety Stasinos, rzekomego zięcia Homera, w rzeczy samej nierównie późniejszego. Z Cypru pochodził twórca szkoły stoickiej Zenon, lecz działalność jego przypada na Ateny. Sztuka plastyczna pierwotnie pod znakiem egipsko-fenickim, przeszła oczywiście także pod wpływy greckie, nie wydała wszakże nic znamienitego.

Za diadochów Cypr został nie bez walk sekundogeniturą egipską. R. 58 a Chr przeszedł jako prowincja do imperium rzymskiego. R 51/50 zarządzał nim Cicero jako prokonsul.

Niebawem zawitało chrześcijaństwo na wyspę. Kiedy Paweł św. r. 45 p Ch tam przybył, zastał już chrześcijan. Biskupem kraju w czasie Soboru w Nikei był ś. Spiridion. Jego relikwie przeniesiono później na Korfu, którego jest patronem. Cokolwiek później zasłynął biskup Salaminy Epifani ś, autor szeregu dzieł teologicznych. Pod względem hierarchicznym Sobory przyznały Cyprowi autonomię w stosunku do patriarchatów w Antiochii i Aleksandrii; z czasem jednak znalazł się w orbicie Bizancjum. Kraj pokrył się licznymi kościołami i każde miasto własne miało biskupstwo. W ostatnich czasach przystąpiono do odkopania wielkiej bazyliki w Konstancji, mającej jakie 120 m długości na 49 szerokości.

Bardzo wcześnie, bo już w latach 647-9 Cypr dostał się w ręce Muzułmanów. Zdobył go założyciel dynastii Omajjadów Muawija. Jednak ta zdobycz nie była trwała. Odbierali go cesarze ze zmiennym szczęściem, aż wielki Nikefor Phokas utrwalił swoje panowanie 963. Podczas rozkładu Imperium zarządzał nim jeden z Komnenów Izaak 1185-1191, kiedy to zajął wyspę Ryszard Lwie Serce.

Z tym wszystkim ludność cieszyła się dobrobytem. Za Komnenów wyspa płaciła do skarbu 700 funtów złota, czyli 50400 byzantynów; 100000 zapłacił za nią Ryszard.

Książka p. Hill jest pięknie wydana i ilustrowana; wystarczy zresztą nazwa tłoczni Cambridge University Press. Stanowi wynik pilnej i żmudnej pracy, ujęcie badań rozciągających się na kilka tysiącleci. Specjalista od Cypru mógłby podyskutować; gdzie trzeba, podnieść wątpliwości, wyłożyć swoje odmienne zapatrywania. Tylko wątpię czy posiadamy w Polsce specjalistę Cypriotę. Najważniejszym rezultatem dzieła G. Hill będzie dla historyka cywilizacji to, że wyznacza Cyprowi właściwe miejsce w jej rozwoju i przyczynkach, skromne, nie dające się np. ani porównać z niewiększą odeń Kretą. Książka jasna i ścisła, oparta na właściwym Anglikom humanistycznym podłożu, nawet dla laików będzie stanowić zajmującą lekturę.

Polska i Polacy nie mieli związków z Cyprem czemu niepodobna się dziwić. Jedyny fakt w historii naszej był ten, że między królami jakich przyjmował Kazimierz W w Krakowie, był też cypryjski. W obecnej dobie garstka Polaków korzystała czas jakiś z gościnności angielskiej na wyspie. Oto chyba wszystko.

Ks. Kamil Kantak

A Guide to the Iraq Museum Collections. Baghdad 1942.

Wydać się może dziwne, żeby pisać recenzję o Przewodniku, czynimy to ze względu na jego zawartość historyczną. Oczywiście główną część książki zajmuje opis Muzeum, jednak poprzedza go szkic historyczny dziejów dawnej Mezopotamii a znaczenie jego polega na tym, że opiera się na wynikach najnowszych badań a więc i sięga bardziej w głąb i poprawia w niejednym poglądy wcześniejsze.

Jest to może po raz pierwszy, gdzie do wiadomości podano okres paleolityczny, aż neolityczny, jeśli nie był nieznany, to jednak znajdujemy tutaj więcej i dokładniejsze dane, niż w znanej książce p. Contenau o Cywilizacji as-yryjskiej i babilońskiej.

W przeciwieństwie do dawniejszych ocen i określeń chronologicznych, bezimienny niestety autor naszego przewodnika, kładzie początek dynastii szumeryckich na 3000 lat a.Ch., powstanie akkadzkich na 2550. Rozróżnia się tutaj trzy okresy. Do ostatniego należą sławne grobowce z Ur, szczyt szumeryckiej cywilizacji. Jest to doba, gdzie każde miasto stanowiło własne królestwo, czyli raczej władztwo. Poza niedawno odkrytymi dynastiami z Ur, najbardziej znani już z dawniejszego czasu patęsi z Lagasz, między którymi pomnik Gudei uderza psychologicznym ujęciem rysów oblicza. Jego czasy ok. 2300 prowadzą nas już w epokę akkadzką, sławną imieniem wielkiego zdobywcy Sargona starszego. Niebawem zaczynają się początki Babilonu, którego punktem szczytowym są rządy Hammurabiego (ok. 2000). Był on szóstym królem I dynastii, założonej przez króla Sumu-Abum. Osłabienie Babilonu nastąpiło podczas najazdu Hittitów, potem Kassitów, plemienia górskiego na wschód od Tygrysu (Kaszszu).

Tymczasem na czoło ziem mezopotamskich wysuwa się As-yria. Epoka przedhistoryczna kraju podlega wpływom Szumeru. Nie inaczej pierwotny okres dziejów Najdawniejszy napis znaleziony dotychczas w Aszur (Kal'at Szarqat) ma dedykację na rzecz króla Bursin I z Ur (ok. 2200). Później władcy as-yryjscy podlegali królom Babilonu. Jednak dopiero Tukulti-Ninurta I (1250) podbił Babilonię. Teraz rozpoczyna się wielkość As-yrii. Stolicę przeniesiono do Niniwy na lewym brzegu Tygrisu na przeciw Mossulu. Wielkim zdobywcą był Tiglat-Pileser I (1250), potem po pewnym obniżeniu Assur-nasir-pal (883-859) i jego następcy, z których najbardziej znany jest biblijny Sennacherib (705-681). Assyria podbiła całą zachodnią Azję a wojska Aszur-bani-pala sięgały aż do Egiptu.

Koniec As-yrii położyła koalicja Medów i Nabopolassara babilońskiego, twórcy państwa nowo-babilońskiego, 607/6. Tutaj najwybitniejszym monarchą jest Nabuchodonozor II (604 - 562), co zdobył Jerozolimę i uprowadził w niewolę żydów. Ale to już prowadzi nas w znane czasy historyczne. Warto tylko jeszcze nadmienić, że przy całej swojej potędze militarnej, pod względem cywilizacji Assyria, zawsze zależała od Babilonu jako ośrodka cywilizacji i nie zdołała wytworzyć nic samodzielnego.

Ten przegląd historyczny pradziejów Iraku pozwala nam ocenić, jak wygląda teraźniejszy stan badań historycznych i archeologicznych. Książka nasza uzupełnia go listami królów, sięgającymi aż do ostatniego Sassanidy Jezdegierda zm. 651 po Ch.

Opis zbiorów jest szczegółowy i ozdobiony licznymi ilustracjami. Kto z nas zwiedzał Muzeum przekonał się jak wielkie usługi oddał mu Przewodnik. Dodajemy, że zawiera na końcu mapę, zaznaczającą miasta historyczne.

Uzupełniając przewodnik, podajemy do wiadomości, że w ciągu r. 1943 zarząd starożytności przedsiębrał badania w Garguf z epoki króla babilońskiego Kurigalzu II (1407 - 1389). Nie przyniosły one żadnych sensacyjnych nowości, wzbogacając i potwierdzając nasze dotychczasowe materiały.

Ks. Kamil Kantak.

Lewczenko M.W: Istorija Wizantii, kratkij oczerk."Ogiz" - gosudarstwiennoje socjalno - ekonomiczeskoje izdatielstwo.Moskwa - Leningrad 1940,str.262 /Redaktor odpowiedzialny: O.L. Wajnsztejn. Redaktor techniczny: A.W.Andersen. Korektor odpowiedzialny : G.A. Łuczyński/.

Bizantynologia w dawnej Rosji z przed ćwierćwiecza szczególne zajmowała stanowisko i licznych a znakomitych miała przedstawicieli. Zagadnieniami bizantyńskimi zajmowały się cztery istniejące wówczas w Rosji akademie duchowne prawosławne, w Konstantynopolu pracował rosyjski instytut bizantynologiczny, dwa czasopisma historyczne poświęcone były specjalnie dziejom Bizancjum,niektóre uniwersytety rosyjskie posiadały katedry bizantynologiczne,a bizantynistyka rosyjska,dzięki pracom tak wybitnych bizantynistów,jak zwłaszcza Wasiljewski i Uspieńskij, a później Kondakow,Ostrogorskij,Wiernadskij i inni poszczycić się mogła znacznymi wynikami naukowymi.

Zainteresowanie dawnej Rosji problemami bizantyńskimi i popieranie studiów w tym zakresie miało pewne podstawy polityczne i było zupełnie zrozumiałe. Rosja uważała siebie za "trzeci Rzym" /Rzym - Bizancjum - Moskwa/ i za spadkobierczynię w prostej linii dawnego Bizancjum,które zresztą przez cerkiew wywierało w wiekach średnich poza innymi czynnikami,bardzo znaczny wpływ na charakter i kształtowanie się kultury rosyjskiej.

Po rewolucji październikowej większość bizantynistów rosyjskich znalazła się poza granicami Z.S.S.R. Bizantynistyka w Rosji Sowieckiej przez lat 20 z górą nie znajdowała dla siebie pola odpowiedniego. Pierwszy wyłom w tym kierunku ma stanowić omawiana praca p. Lewczenki.

" Historia Bizancjum M.W. Lewczenki - mówi przypis urzędowy na odwrocie karty tytułowej: - jest próbą dania systematycznego zarysu marksistowskiego historii tego państwa,poczynając od ostatnich dni cesarstwa Rzymskiego i kończąc na upadku Bizancjum w r. 1453. W pracy M.W. Lewczenki oświetlony został również problem stosunków rusko-bizantyńskich, w szczególności zaś sprawa wpływu Bizancjum na tworzenie się najdawniejszej kultury wielu narodów Z.S.S.R. Niniejsza "Historia Bizancjum" stanowi podręcznik dla studentów i wykładowców "WUZ'ów" /Wyższyje Uczebnyje Zawiedienija - Wyższe Zakłady Naukowe/, jak również podręcznik dla samouków".

A więc ma to być typ podręcznika uniwersyteckiego. Przypis powyższy tłumaczy nam najważniejsze dodatnie i mocne oraz ujemne i słabe strony omawianej książki.

Dodatnie polegają przede wszystkim na wysunięciu na czoło tak doniosłych zawsze zagadnień ekonomicznych i społecznych,które w tysiącletnich dziejach Bizancjum odegrywały nieraz zgoła wyjątkową rolę, decydowały o jego spoistości i sile lub rozbiciu i słabości w poszczególnych okresach oraz wpływały na triumf czy upadek pewnych postaci czy ruchów dziejowych. Zasługuje to tym bardziej na podkreślenie,że zwłaszcza w wydawnictwach podręcznikowych,do których rodzaju należy omawiana praca, te właśnie zjawiska gospodarczej i społeczno-masowej natury zbywane są często niczym i pomijane lub oświetlane niedostatecznie.

Do stron dodatnich książki zaliczyćby również należało przejrzystość układu treści,żywość i plastykę opowiadania,oraz umiejętny i trafny dobór ilustracyj,wcale nieźle wykonanych,pomimo lichej jakości papieru. Pożyteczne też być mogą wskazówki bibliograficzne / w jęz.rosyjskim,niemieckim,francuskim i angielskim/dodane do poszczególnych rozdziałów.

"W aspekcie walki klasowej" postanowił Autor - jak zaznacza - ująć treść swojej książki i stąd płyną wszelkie zastrzeżenia, które przeciwko niej podnieść można. W ogóle wszelkie "aspekty" i wszelkie " punkty widzenia" mścić się zwykły na obiektywnym,bezstronnym przedstawieniu rzeczywistości i nie zawsze są zgodne z naukową prawdą,którą tylko z krytycznego i rozległego badania źródeł wysunąć można.Stąd pochodzi ustawiczne polemizowanie z "burżuazyjnymi bizantynologami",którym Autor zarzuca nieraz płytkość i nietrafność

sądu /np. stron.137 polemika z Diehlem, str. 154 - 5 polemika z Wasiljewskim z powodu oceny dynastii macedońskiej lub stronniczość i celowe przemilczanie /str. 6/. Nawet ewolucję,którą przeszła historiografia bizantyńska w XX w., zwłaszcza w latach ostatnich w sensie o wiele bardziej dodatniej oceny,niż dawniej /np. u Gibbona, The History of the decline and fall of the Roman Empire, t.V, 1908/ oceny wartości Bizancjum pod względem cywilizacyjnym,państwowym i społecznym przypisuje nie naturalnemu postępowi nauki oraz ściślejszemu poznaniu i bardziej wnikliwej analizie źródeł,lecz temu, że "burżuazyjna nauka historyczna na zachodzie,nastraszona przez rewolucję proletariacką /"napugannaja proletarskoju rewolucijeju"/skłonna jest coraz wyżej ocnić rolę średniowiecznego Bizancjum,jako oparcia kultury ładu,prawowitości".

Autor zmuszony jest niejednokrotnie powoływać się na "historyków burżuazyjnych", zwłaszcza,że - jak stwierdza na wstępie /str. 3/- "Historia Bizancjum" nie była przedmiotem badania ze strony rosyjskich historyków - marksistów,- ale najczęściej,jako prawowierny marksista,sięga oczywiście do Koryfeuszów marksizmu, do Marksa,Engelsa i Lenina - przytaczając z pism ich,nawet tak przypadkowych jak " zapiski chronologiczne" Marksa,zdania i poglądy,niekiedy istotnie trafne i bystre,niekiedy wszakże całkiem banalne,nie istotne i nic nie wnoszące do rzeczy /por. str. 88,89,93, 114,125,144,199,203,219,224,225, 230,232,240,261/. Ilekroć zaś przytacza lub omawia opinie "osnowopołożnikow marksizma"/ "podstawotwórców marksizmu"/ czyni to w najwyższych superlatywach. Wystarczy powiedzieć,że na dwu stronach /6 i 7/, mówi o genialnych wypowiedziach Marksa,o "genialnej analizie stosunków agrarnych w późnym Cesarstwie Rzymskim" Engelsa i o "genialnych wskazaniach",danych przez Stalina na zjeździe kołchoźników - udarników co do upadku Cesarstwa Zachodnio- rzymskiego. Tak gornie i nad miarę często cytując i wielbiąc autorytety,wydaje się, że nie zupełnie pożyteczną pełni wobec nich służbę i,że dowodząc tak swej marksistowskiej nieposzlakowanej ortodoksyjności,nie nazbyt jest konsekwentny,skoro /str.92/ uważa za rys godny potępienia " średniowiecznej uczoności scholastycznej" jej "uwielbienie autorytetu" pisma świętego .

Przykro też uderzać może człowieka zachodu stałe pisanie imienia Boga, nawet gdy jest mowa o "jedynym prawdziwym Bogu"/str. 54 np/ przez małe b lub nazywanie konstantynopolitańskiej " Aja Sofia",kościoła Św.Zofii,nie inaczej jak "chram Sofii "/str. 219,237,252/oraz nadużywanie zbyt często pewnych trafaretowych określeń,takich,jak "narodnyje nizy","wnutrennia ja spajka", "sdwigi w agrarnych otnoszenijach", "eksploatacja", "eksploatatorskije elementy", "parazity", "wzryw klasowoj borby","socjalnaja pierestanowka", "imperjalistyczne wojny" itd. itd. Zapominać zdaje się Autor,tak hojnie terminami tymi szafując,o znanym powiedzeniu angielskim,że "im większa dziura w rozumowaniu,tym większa i tym piękniejsza frazes-łata musi ją przykryć..." Celu zamierzonego to chyba nie osiąga,natomiast robi /w książce naukowej/ wrażenie pewnego prymitywizmu,naiwności, a może nawet schlebiania temu,od czego się jest zależnym.

Autor na ogół krytycznie ocenia dzieje i rolę Bizancjum.W jednym tylko wypadku zdaje się odczuwać dla spraw bizantyńskich widoczny sentyment: gdy chodzi o ich przeciwstawienie zachodowi,papiestwu,łacińskości.Wówczas jak gdyby wyczuje w nim z łatwością czytelnik polski coś z tak dobrze mu znanego niegdyś nastawienia wobec "zgniłego Zachodu" dawnych słowianofilów rosyjskich. Na ogół wszakże - jeżeli odrzucimy te rysy bardziej zewnętrzne,niż wewnętrzne, i te drobiazgi,będące zresztą tylko objawem i symptomatem,a nie sięgające w głąb rzeczy,- musimy uznać książkę Lewczenki za wydawnictwo dodatnie i mogące przy krytycznym zeń korzystaniu,być czytelnikowi nader pożytecznym. -

Karol Borzemski.

The Treasury of Persepolis and Other Discoveries in the Homeland of the Achaemeniens. By Erich F. Schmidt. The University of Chicago Press, Chicago Illinois. Copyright 1939 by the University of Chicago. All right reserved, published August 1939. The Oriental Institut of the University of Chicago. Oriental Institute Communications N 21. Str. XV,139.

Podróżnicy europejscy od dawna zwiedzali i z zachwytem opisywali ruiny Persepolu. Opisywał je po powrocie ze swej podróży do Persji i Indii, rozpoczętej w r. 1617, Włoch - kupiec -jubiler Pietro della Valle, dyplomata hiszpański Silvo Garcias Figueroa, który w l.1617 - 19 bawił na dworze szacha Abbasa I Wielkiego, w kilka lat później (1627 - 29 ) Anglik Sir Thomas Herbert w swych "Travels in Persia" , w końcu XVII wieku "kawaler Jean Chardin w "Journal du voyage... en Perse et aux Indes Orientales par la mer Noire et par la Colchide" - wreszcie bardzo liczni inni podróżnicy, aż do malarza Flandina (zm. 1876), słynnego hr. Józefa Gobineau i Pierra Loti, nie licząc najnowszych podróżników.

Aczkolwiek i dawniej dokonywano na terenie Persepolu pewnych poszukiwań badawczych, to jednak systematyczne w prawdziwym tego słowa znaczeniu badania naukowe są dziełem ostatnich niespełna lat dwudziestu i stanowią zasługę z jednej strony rządu irańskiego, z drugiej Instytutu Orientalnego Uniwersytetu w Chicago i archeologów niemieckich z Ernestem Herzfeldem, profesorem archeologii orientalnej uniwersytetu berlińskiego, później Erykiem F. Schmidtem na czele.

Na zaproszenie rządu irańskiego w roku 1924, prof. Herzfeld, który już przedtem badał ruiny Persepolu - złożył nie tylko sprawozdanie ze stanu badań dotychczasowych, lecz przełożył dalszy plan i kosztorys prac na przyszłość, ujmując wszystko w doskonałym kompendium, wydanym w roku 1923: "Rapport sur l'etat actuel des ruines de Persepolis et prepositions pour leur conservations - /Berlin 1928, str. 26 tekstu francuskiego i 24 tekstu perskiego i 30 plansz fototypicznych z 55 wizerunkami i 1 mapą ).

Na skutek poparcia prof. James'a Henryka Breasteda, prof. i organizatora Instytutu Orientalnego Uniwersytetu w Chicago, uzyskano znaczne fundusze na prace wykopaliskowe w Persepolu, które w dużej mierze umożliwiła "an American patronnss of art" pragnąca jednak pozostać ofiarodawczynią bezimienną. Na czele ekspedycji amerykańskiej stanął jako pierwszy dyrektor polowy Instytutu w Persepolu prof. Herzfeld i pracował tu z niezwykłym zapałem w latach 1931 - 1934. Poszukiwania ekspedycji amerykańskiej i prof. Herzfelda, jak wiadomo doprowadziły do nadzwyczajnych wyników: odkopane zostały fundamenta głównej bramy wejściowej, czyli tzw. Propylejów Kserksesa na tarasie pałacowym, zbadano bliżej konstrukcję i szczegóły artystyczne "apadany", czyli głównej olbrzymiej sali audiencjonalnej, jak również drugiej, cokolwiek mniejszej tzw. sali 100 kolumn ("sat sutûn"), tzw. "Trypylon", czyli potrójną bramę Dariusza, pałac wewnętrzny tzw. "hadisz" Kserksesa rezydencję zimową Dariusza "Tachara", wreszcie tzw. "andarûm", czyli haremy Dariusza i Kserksesa, przy czym część tych ostatnich budowli zgodnie z projektem przedłożonym rządowi irańskiemu pod kierunkiem Herzfelda w znakomity sposób odrestaurowano pod lokalne muzeum archeologiczne i kwatery ekspedycyj naukowych zarówno pracującej przy nim jak mogącej tu przybyć w przyszłości. Rozległe sądowania gruntów na terenie "apadany" doprowadziły do odkrycia bezcennych tabliczek fundacyjnych Dariusza ze złota i srebra oraz tysięcy tabliczek glinianych z napisami w języku elamickim z czasów Achemenidów. Sięgnął też Herzfeld w swych poszukiwaniach i poza teren tarasu pałacowego aż do Istakhru (dawnej rezydencji sasanidzkiej ) i do grobowców w Naksh-i - Rustam, gdzie kopiował napisy na grobowcu Dariusza I.

Kontynuatorem prac Herzfelda, również na czele ekspedycji Instytutu Orientalnego w Chicago, do której się przyłączyły inne fundacje naukowe amerykańskie (z Filadelfii, Bostonu) - był Erich F. Schmidt. Daje on w książce omawianej (ogłoszonej w sierpniu 1939 r.) wyczerpujące i niezwykle cenne sprawozdanie z prac, przeprowadzanych pod jego kierunkiem na gruncie Persepolu w latach

1935 do 1937 r. Prowadzone one były w tych latach z niesłabnącą energią, bardzo znacznym wysiłkiem trudów i kosztów. O intensywności tych prac świadczy chociażby fakt, że ekspedycja miała do swego rozporządzenia nawet aeroplany, celem dokonywania zdjęć i komunikowania się ze światem i, że pod kierunkiem licznego sztabu fachowców (archeologów, restauratorów, fotografów, techników) na robotach zatrudnionych było zazwyczaj od 200 do 500 robotników.

Nic dziwnego, że osiągnięto wspaniałe wyniki, o których nam mówi sprawozdanie omawiane. Pogłębiono i uzupełniono poszukiwania poprzednie, odsłonięto konstrukcje pałacu rezydencjonalnego Artakserksesa, wydobyto z pod ziemi i piasku nowe schody i podwórza pałacowe, znaleziono mnóstwo ułamków rzeźb i płaskorzeźb, naczyń, ozdób, przedmiotów codziennego użytku, broni, monet. Nade wszystko odsłonięto fundamenta i różne szczegóły architektoniczne "skarbca herzapolitańskiego" a odszukanie siedmiu wspaniale wykonanych tablic ceglanych z napisami urosło do rozmiarów prawdziwej sensacji naukowej.

Badania wyszły poza ramy tarasu. Szczególnie cenne są poszukiwania fortyfikacji zamkowej oraz sądowania próbne i poszukiwania na terenie miasta (poza pałacem) i w miejscowościach okolicznych (Naksh - i - Rustam, grobowce pierwszych od Dariusza I poczynając Achemenidów), Naksh - i Rajab (płaskorzeźby Sassanidów), Istakhr. Dopiero bliższe zbadanie plonu gromadzonego potrafi w przyszłości zorientować świat naukowy w tym co już zostało dokonane.

Doskonałe ilustracje w liczbie 97 (na świetnym papierze), mapy i plany sytuacyjne podnoszą wartość książki, która jest ciekawą dla każdego interesującego się starożytnością czytelnika. Stanowi też sumiennie opracowaną i niezbędną podstawę dla dalszych poszukiwań archeologicznych na terenie Persepolu, które pomimo trudnych warunków wojennych obecnych - prowadzi w dalszym ciągu, oczywiście w rozmiarach o wiele więcej ograniczonych, przy pomocy uczonych irańskich, rząd irański, zachęcony niezwykłością dotychczasowych wyników.-

Stanisław Kościałkowski.

---

Kot Stanisław, Five Centuries of Polish Learning - Three Lectures Delivered in the University of Oxford, May 1941, Oxford: Basil Blackwell 1941. str. 6 nlb 53.

W trzech wykładach, napisanych - jak stwierdza w słowie wstępnym prof. oxfordzki F.M. Powicke - z pamięci, w wolnych chwilach od zajęć państwowych, zamknął Autor dzieje nauki i kultury naszej od czasów najdawniejszych do wybuchu obecnej wojny. Świadomość, że wykłady te są przeznaczone dla uczonych anglosaskich, nie pozwoliła Autorowi wdawać się w szczegóły; starał się jedynie w zwięzłym zarysie przedstawić wszystkie nasze wysiłki na polu naukowym oraz wkład polski do ogólno-światowego dorobku umysłowego.

Słusznie z pewnym dyskretnym naciskiem podkreślił Autor nasze stosunki kulturalne i naukowe z Anglią oraz wskazał szereg momentów wzajemnych wpływów intelektualnych obydwu krajów. Ponieważ jednak te właśnie momenty nie są dokładnie prawdopodobnie w Anglii znane, wskazanym może byłoby potraktować je nieco obszerniej /Łaski, Goślicki, Bracia Polscy itp./ Z drugiej jednak strony bardziej szczegółowe potraktowanie przedmiotu rozszerzyłoby objętościowo wykłady i mogłoby wpłynąć zniechęcająco na angielskiego czytelnika.

Dostosowanie wywodów do angielskiego sposobu myślenia, podkreślenie tych wszystkich momentów, które mogą wywołać szczególne zainteresowanie czytelnika anglosaskiego, a wreszcie zwięzłość i ścisłość informacji sprawiają, że omawiana broszura może być wzorem jak należy pisać dla cudzoziemców - tego rodzaju publikacje.

Łukasz Kurdybacha.

---

HISTORY OF POLAND. An Analytical Summary by W.R. .. Edited by the Polish Information Centre M.E. Instanbul. First Published July 1943. Printed in Turkey by Kagit ve Basim Isleri A.S. 1943 Instanbul. Str. 36 +/ 10 / + 2 mapki.

Autor niniejszej pięknej i pożytecznej pracy, popularnej, lecz utrzymanej na poziomie naukowym, kryjący się pod kryptonimem W.R., zna niewątpliwie gruntownie dzieje Polski, a chociaż oświetla je w duchu przyjaznym dla Polski, lecz zarazem usiłuje przedstawić je całkowicie obiektywnie, tak by fakta same mówiły za siebie.

Pisanie informacyjnych skrótów syntetycznych i analitycznych, przeznaczonych zwłaszcza dla cudzoziemców, mających skąpe lub niekiedy żadne pojęcia o dziejach narodu, jest rzeczą trudną i wymaga nielada przygotowania i uzdolnień. Autor omawianego skrótu wywiązał się - o ile sądzić można - na ogół bardzo dobrze ze swego zadania.

Dzieląc swe rozważania na 10 rozdziałów o 44 podrozdziałach, ujął je w sposób nader przejrzysty, - i dał czytelnikowi należyte pojęcie o zasadniczym przebiegu dziejów polskich, - i to stanowi główną nader cenną zaletę pracy. Podkreślić też należy, że niektóre bardzo doniosłe zjawiska przeszłości polskiej oświetlane w naszej literaturze podręcznikowej niekiedy w sposób niedostateczny lub niewłaściwy, przedstawia zgodnie z wynikami badań ostatnich, sięgających do istoty rzeczy. Do takich np. należą ustępy/ ale jest ich o wiele więcej!/: na str. 11 o współdziałaniu polityki niemieckiej cesarza Maksymiliana I z wielkimi książętami Moskwy /Wasylem III i Wasylem IV/ w początkach w. XVI; str. 13: o istotnych przyczynach Unii Lubelskiej, tkwiących m. inn. w agresywnej polityce Iwana Groźnego; tamże str. 13 w tekście i przypisach: głębokie stwierdzenie, czym była demokracja szlachecka w Polsce, w porównaniu z liczbą posiadających uprawnienia polityczne obywateli /"Pays legal"/ we Francji z czasów Ludwika Filipa i w Anglii przed reformą r. 1832. Bardzo trafnym wydaje się też w pracy przeznaczonej dla cudzoziemców, przedstawienie Bolesława Chrobrego, jako polskiego Karola Wielkiego /oczywiście w wymiarach zredukowanych/ - str. 2, lub doszukiwanie się pewnych rysów wspólnych między Zygmuntem III a Filipem II hiszpańskim - str. 16.

Rzecz jasna, że w pracy ogarniającej przedmiot tak obszerny, jak tysiącletnie dzieje narodu, muszą być i pewne usterki, niedopatrzenia, a nawet błędy /błędów nie robi tylko ten, kto w ogóle nic nie robi!/. A więc: str. 1 : ślub Mieszka I z Dobrawką błędnie jest podany na r. 960, zamiast 965/ w "erratach" sprostowania nie znajdujemy !/; str. 2: Autor mówi, że Bolesław Chrobry "zdobył" Ruś Czerwoną /"conquered"/ podczas wyprawy kijowskiej, - słuszniej powiedziećby należało, że "odzyskał", wobec znanej zapiski nestorowego latopisu pod r. 981: "idie Wolodimier k Lachom i zajał grady ich: Pieremyszl, Czerwień i inyje grady, ize do dnieś sut pod Rusju";
str. 3 i 5 : czy słuszne jest uważanie r. 1305 za przełomowy w dziejach panowania Łokietka?; str. 11 : czy, mówiąc o zwycięstwach r. 1514, nie należało wspomnieć o utracie w roku tym tak kluczowej pozycji, jak Smoleńsk /zwłaszcza wobec wzmianki o odzyskaniu Smoleńska przez Polskę na str. 18?; str. 14: autor wypowiada zdanie, że Polska stała się monarchią konstytucyjną w r. 1505 /w związku z ustawą "Nihil novi"/; czy raczej nie należałoby tego związać ze "statutami nieszawskimi" i z r. 1454? str. 14 i 19: fakt połączenia Prus Książęcych z Brandenburgią Autor kładzie pod r. 1605; czy nie należałoby tego zapisać pod r. 1618/ zwłaszcza, że na str. 16 Autor wiąże to ze scysjami z Gustawem Adolfem, który wówczas / w r. 1605/ jeszcze królem Szwecji nie był, został nim po Karolu IX dopiero w r. 1611/? str. 19: należałoby choć w paru słowach wspomnieć o rozejmie andruszowskim lub traktacie Grzymułtowskiego /r. 1667 i 1676/, które tak decydujący wpływ miały na kształtowanie się naszej granicy wschodniej, a na które Autor powołuje się chociażby na mapie; str. 19 i 20: może nazbyt surowo oceniając politykę Zygmunta III, a później Jana Kazimierza, Autor niezupełnie trafnie czyni porównanie między stanowiskiem Wazów a Sasów; str. 23: może ociekolwiek większy nacisk położyćby należało na wewnę-

trzne odrodzenie Polski za Stanisława Augusta; str. 27: należałoby podkreślić różnice prawnego położenia gubernij zachodnich cesarstwa /Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina/ w porównaniu z Królestwem Polskim; wówczas należałoby mówić nie o czterech, lecz o pięciu częściach, na jakie Kongres Wiedeński podzielił ziemie polskie; str.27: trudno mówić o tym, że Królestwo Kongresowe połączone było z cesarstwem rosyjskim, oprócz osoby monarchy, także przez konstytucję swoją / "by the Polish constitution"/, skoro - jak to wykazał Askenazy /"Rosya - Polska"/ - wyrazy "lie par sa constitution" wprawdzie były istotnie w projekcie, przedłożonym Aleksandrowi I, lecz zostały przez niego własnoręcznie skreślone, z premedytacją, celem osłabienia prawno-politycznego znaczenia konstytucji na przyszłość; str. 28: skoro Autor mówi o kongresie, odbytym w "Opawie"/a nie w Proppau/ możeby stosowniej było powiedzieć o kongresie w Lublanie, zamiast w "Laybach"; str. 29: czy trafne jest określenie, że Mickiewicz był profesorem w "College de France" - w " Sorbonie"? str. 30: mówiąc o powstaniu styczniowym, należy koniecznie poruszyć zagadnienie reform włościańskich /uwłaszczenia/, które tak doniosłą rolę odgrywały w powstaniu; str.32: sprostować należy błąd, jakoby "państwa centralne" proklamowały niepodległość Polski 5 listopada 1914 /zam. 1916/. Podobnież pod odpowiednimi latami umieścić należy dwie następne daty dzienne /20 listopada i 22 stycznia/, str.35 i 36: powinnaby się tu znaleźć notatka o projektach marszałka Piłsudskiego wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom, oraz o odmowie ze strony Polski wystąpienia po stronie Niemiec przeciwko Związkowi Sowieckiemu, co jest faktem, specyficznie oświetlającym pod względem moralnym dalsze wydarzenia wojenne.

Na bardzo dobrych i wyraźnych mapkach, a raczej na mapce pierwszej, należałoby przeprowadzić następujące poprawki: wykropkować teren Kurlandii, skoro z reguły zakropkowane są terytoria lenne /np. Prusy Książęce/; granicę wschodnią z lat 1385 - 1667, oznaczoną linią, przerywaną dwiema kropkami, należałoby w niektórych szczegółach cokolwiek cofnąć ku zachodowi; możeby granica z przed września 1939 r./ linia przerywana bez kropek/winna koło Działdowa wykazać pewne odchylenie w stosunku do linii nieprzerywanej, jako granicy z r. 1772; skoro Kołobrzeg, Wrocław, leżące na terenach nie polskich z r. 1939, mają swe tradycyjne nazwy - dlaczego Kowno podane jest w brzmieniu "Kaunas"? - aut-aut, - należałoby może tu zachować pewną konsekwencję/ podobnież: "Warsaw"/.

Wyliczone tu zostały pewne usterki i uchybienia nie w innym celu, tylko w tym, aby w razie jeżeli Autor uzna to za słuszne - mogły one być sprostowane lub uzupełnione w następnym wydaniu pracy, na ogół bardzo pożytecznej i, jak sądzę, czyniącej zadosyć zadaniom, które sobie Autor postawił.

Stanisław Kościałkowski.

Reddaway William Fiddian : The Polish Question in November 1939.History.New Series, Vol.XXIV.220-235.London 1940.

Jeżeli przymierze polsko-angielskie z r. 1939 było niespodzianką,to niespodzianką byli w czasie wojny Anglicy,którzy w czasie wojny stali otwarcie,- a gdy po przystąpieniu Rosji do wojny uważać nas zaczęto za mniej potrzebnych,- także odważnie po naszej stronie.

Do pierwszych i do drugich zaliczyć możemy W.F. Reddaway'a. Świadczy o tym z jednej strony wzięcie udziału w wydawnictwie "History of Poland" z drugiej treść artykułu wymienionego w nagłówku. Wbrew nagminnym wprost dążeniom do wykazania,że Anglię i Polskę łączyły od dawna zażyłe stosunki Autor ma odwagę stwierdzić,że "for two races whose capitals lie only some 950 miles apart, the Poles and English have enjoyed starngely little intercourse. All the diligence of a modern student can produce but meagre evidence of normal inter-European contact between them..."(str.222). Autor daje szereg przykładów,jak mylnie osądzali Polskę dawniejsi pisarze i podróżnicy angielscy, co prowadziło do wniosku,że "in Britain Poland has always been a factor remote and liable to misjudgement..." (str.221). Jest to zdaniem jego tym dziwniejsze,że Polska obchodząca niedługo tysiąclecie swego chrześcijaństwa,nie bizantyńskiego,lecz rzymskiego - " has always been a Wastern a European state, i że to co dziś Anglikowi może szczególnie podobać się,była ongiś już w Polsce -"a tolerance like no other in the world.If a man lost his religion",dodaje Reddaway,nie wiem za którym pisarzem angielskim," it was said, he would be sure to find it in Poland, where every faith survived..." (str.224).

Przebiegając dzieje Polski i wydobywając na jaw to co w oczach Anglika było w nich najznamienniejszego,stwierdza Autor,że dopiero od r. 1772 w czasie rozbiorów Anglia zajęła się sprawą polską i to w ten sposób,który miał być miarodajny do r. 1939 : "The government bereft of allies and nervous at the prospect in America, was bent on sparing outlay of every kind.Current policy prompted it to court Russia,Poland's de facto overlord and to curb France, Poland's would-be protector.But abiding factors of national interest dictated the passive attitude of Britain before and after the First Partition. Poland as the British Secretary of State declared,was part of Europe with she was least concerned.A country landlocked and poor, suspected of persecuting Protestants and of leaning towards France, could not involwe her in a war of ideology. What trade there between the two was monopolized by the highly autonomous port of Danzig,and Britain strove to rebut the eager claims of Prussia to that city - an end which was in fact attained. Otherwise, without concealing her regret that three great Powers should cynically rob a lawfull and inoffensive monarchy, she held that she had neither the duty nor the power to interfere...." (str. 225).

To co Reddaway mówi o Polsce lat 1914 - 1939 jest nie tyle pouczające,ile zastanawia trafnością spostrzeżeń i bezstronnością w sądach. Autor mówi o naszych stosunkach gospodarczych, rolniczych, narodowościowych i ustrojowych nie zamykając oczu na złe strony naszej państwowości,ale podnosząc nasze zasługi i dążenia na Zachodzie często niedoceniane.Dość powiedzieć,że jako jeden z nielicznych pamięta Autor o rozbiorach i skutkach,jakie one w rozwoju narodu pociągnąć musiały za sobą oraz o przewlekłej wojnie lat 1914-20 na ziemiach naszych i wynikłych stąd trudnościach powojennych.Autor dostrzega to, czego często nie chcą dostrzec jego ziomkowie - nasz zryw ku odrodzeniu silnej państwowości i naszą ambicję do wywalczenia historycznego miejsca w zespole narodów : " In a land where learning and the arts are held in the highest reverence,the triumphs of creative industry none the less abound. The unified and excellent railway system, the widely diffused savings banks, the development of the coalfields and of such entreprises as Chorzow and the industrial triangle - all these prove that Polish talent id not confined to painting,music, poetry and prose..." (str.235). Aczkolwiek Autor nie podnosi naszych spraw

wschodnich tak jak byśmy chcieli, jakkolwiek powiada, że " the future of Poland and of Europe must be greatly modified"- w zależności od narastającego problemu Ukrainy, to nawet cenimy bardziej niż jego życzliwość jego bezstronność i zrozumienie dla naszych wewnętrznych i zewnętrznych trudności i uznanie dla naszych ambicyj: "In their zeal for religion, private property and democratic freedom, the Poles have the sympathy of many adjacent nation as well as of the western and the Scandinavic Powers...".

Leon Koczy.

---

Braun Otto : Von Weimar zu Hitler, New.- York 1940.

Książka niniejsza stanowi pamiętnik jednego z czołowych niemieckich polityków. Otto Braun był jak sam powiada "Geburtshelfer der Deutschen Republik" i w tym charakterze przejął on razem z Ebertem i Scheidemannem władzę od ostatniego kanclerza niemieckiego ks. Maksa von Badeln. Aż do ustąpienia, 6 kwietnia 1932, zajmował dr Braun rozmaite stanowiska ministerialne i ustąpił z rządu po nastaniu reżimu hitlerowskiego, przed którym schronił się do Ameryki.

Tu powstały niniejsze pamiętniki, tu też czekał Autor na dzień "wo jene die heute Deutschland beherrschen, dass sie zum Unruheherd Europas gemacht haben, von der politischen Bildflache verschwinden sein werden...."

Pamiętnik, jako oświetlający politykę niemiecką ze stanowiska tak odpowiedzialnego jakie zajmował Braun, jest źródłem rzadkiej doniosłości do poznania dziejów III Rzeszy w latach 1918-1933. Ale nie dlatego się tu nim zajmiemy. Braun chciał w r. 1919 przeprowadzić ustawę dotyczącą gospodarki olbrzymimi domenami, oczywiście w duchu socjalistycznym, co mu się nie udało. Broniąc swego stanowiska, potępił on narodową i partyjną "politykę osadniczą dawnych Prus i w obronie przytoczył w rozdziale " Altpreussische und neupreussische Siedlungspolitik" wyciągi z protokołu Rady Koronnej ("Protokoll des Kronrats"), z dnia 13 lutego 1906 r. Do źródła tego, o ile to mogłem stwierdzić, nikt przedtem nie miał przystępu a z nas nikt do niego przystępu mieć nie będzie nawet po wojnie. Stąd ważne znaczenie wyciągów dla przyszłego badacza polityki niemieckiej wobec Polaków, tak jak ją widziano z najwyższego szczebla państwowego, z rady koronnej.

" Über das Resultat ihrer Tatigkeit gibt das Protokoll des Kronrats vom 13 Februar 1906, der unter dem Vorsitz des Kaisers tagte, recht interessante Auskunft. Ich konnte dort lesen:

"Seine Majestät geruhten hierauf zu der Besprechung über die preussische Ansiedlungspolitik in den Ostmarken überzugehen und einleitend zu bemerken, wie Allerhöchst Sie Sich in den ersten Jahren Ihrer Regierung mit der zum Schultz des Deutschtums gegen den andrangenden Slavismus in den gefährdeten Provinzen eingeleiteten Aktion infolge anderer wichtiger Allerhöchst Ihm obliegender Aufgaben nicht eingehender haben beschäftigen können".

Der Kaiser hat denn die inselartige Ansetzung der deutschen Ansiedler inmitten polnischen Besitzstandes kritiziert und sodann weiter wörtlich aus dem Protokoll:

"Allerhöchst-Sie hielten es für zweckmässig , unter anderem durch entsprechende Erwerbungen und Arrondierungen einen grossen Waldrayon zu schaffen, dessen Durchquerung dem Gegner grosse Schwierigkeiten bereiten und den beiderseitigen Besitzstand abgrenzen werde. Für eine solche Massnahme sprächen nicht nur militärische, sondern auch germanisch-politische Gesichtspunkte.

Seine Majestät sprachen die Erwartung aus, bei einem derartigen systematischen Vorgehen der Staatsregierung die Verhältnisse sich bessern und

der Kampf für die Erhaltung des Deutschtums mit mehr Aussicht auf Erfolg geführt werden würde.

Der nunmehr zum Vortrag verstättete Herr Landwirtschaftsminister ging zunächst auf die Entstehung der preussischen Ansiedlungspolitik ein..... Ursprünglich sei beabsichtigt gewesen, den polnischen Grossgrundbesitz auszukaufen, indessen habe sich das bald als unausführbar erwiesen. In den letzten Jahren seien fast nur noch Gutsankäufe aus deutscher Hand zu erreichen gewesen, da die Polen jeden ihrer Stammesgenossen, der an die Ansiedlungskommission verkaufe, mit dem Boykott bedrohten, so dass im Jahre 1905 nur noch 7,5% der Ankaufsfläche aus polnischem Besitz erworben sei.....

Der Kampf der Ansiedlungskommission mit den polnischen Parzellierungsbanken um den Grund und Boden in den Ansiedlungsprovinzen habe eine weit über den Ertragswert hinausgehende Steigerung der Güterpreise zur Folge gehabt. Im Jahre 1887 seien ca. 600 M., 1905 rund 1200 M. pro ha im Durchschnitt des jährlichen Gesamtankaufs von der Ansiedlungskommission bezahlt worden. Vor kurzem sei im Kreise Hohensalza ein Gut sogar mit 2720 M. pro ha gekauft worden. Diese ungesunde Steigerung der Grundstückpreise habe leider eine starke Mobilisierung des deutschen Besitzes zur Folge gehabt. Bedauerlicherweise griffen Deutsche zu unlauteren Machenschaften, um die Konjunktur auszunutzen, spielten polnische Reflektanten als pavemaker aus und zahlten hohe Provisionen an polnische Agenten für Scheinangebote, mit welchen sie die Ansiedlungskommission durch Vorspiegelung der Gefahr des polnischen Erwerbs zum Ankauf auch zu höchsten Preisen zu reizen suchten......"

So musste hier von autoritärer Stelle 20 Jahre nach Beginn dieser vorwiegend nationalpolitisch gerichteten Ansiedlungspolitik ihr völliger Bankrott konstatiert werden, den auch das später erlassene Enteignungsgesetz, das in der politischen Welt weit über die Grenzen Preussens hinaus viel Staub aufwirbelte, nicht aufhalten konnte. Interessant ist auch, wie sich der Kaiser die Finanzierung der polnischen Abwehr zu erklären suchte. Darüber das Protokoll:

"Seine Majestät geruhten dann auf die Höhe der finanziellen Mittel hinzuweisen, welche der polnischen Propaganda zur Verfügung ständen und deren Ursprung bisher noch dunkel geblieben sei. In erster Linie fände sie allerdings eine Erklärung in der ausserordentlichen Genügsamkeit und Sparsamkeit des polnischen Volkes, welches die erheblichen, insbesondere auch durch den Verdienst aus der Sachsengängerei ersparten Summen auf Veranlassung und unter Kontrolle ihrer Geistlichen in den polnischen Banken und Darlehenskassen niederlegte, von denen sie zur Förderung polnischer Interessen, namentlich zum Erwerb von Grundbesitz verwandt würden. Es habe vor einiger Zeit eine Untersuchung stattgefunden, ob etwa auch Berliner Banken sich an polnischen Unternehmungen beteiligten, indessen hätten diese zu einem positiven Ergebnis nicht geführt. Wahrscheinlich sei ferner die Beteiligung französischen Geldes und vielleicht auch englischen Kapitals, das wohl auch Russland gegenüber eine Rolle gespielt hätte. Endlich werde vielleicht nicht mit Unrecht die Römische Kirche als Geldgeber für die polnische Bewegung bezeichnet. Es handle sich um den gemeinsamem Kampf des Romanen - und Slaventums gegen das Germanentum, der mit voller Energie durchgefochten werden Müsse".-

Nie mniej ciekawy jest rozdział książki Brauna pt. "Entstehung des polnischen Staates". Autor powiada, że zwalczał zawsze gwałtownie germanizację. Polacy jako "na niskiej stopie pozostający proletariusze" nie mogli mu imponować a innych Polaków prócz wędrowców wykorzystywanych przez nadłabskich junkrów - nie znał. Tym większy podziw budziła świadomość narodowa ("das unverwüstliche Nationalbewusstsein") Polaków zachowana mimo rozbiorów, ucisku i braku państwowości. Na dowód swych uczuć przytacza Autor zarządzenia rządu pruskiego z 21 II 1930 r. w sprawie określenia przynależności obywatela do mniejszości narodowych w Prusach. W brzmieniu swoim wygląda ono bardzo liberalnie, ale wobec życia okazało się bezskuteczne i nie zadowoliło ani Polaków w Niemczech, ani Niemców

w ich oczekiwaniach na odpowiednie ustosunkowanie się Polaków wobec mniejszości niemieckiej w Polsce.

O tym jak nawet demokratyczna Republika Wejmarska pojmowała swoje obowiązki wobec mniejszości, świadczyć może następująca uwaga jednego z Niemców o jej ustawodawstwie w sprawie obcych języków w Rzeszy:

"Die Verfassung des Deutschen Reiches vom 11 August 1919 behandelt die Stellung fremdsprachiger Volksteile im § 113... Die fremdsprachigen Volksteile des Reiches duerfen durch die Gesetzgebung und Verwaltung nicht in ihrer freien, volkstümlichen Entwicklung, besonders nicht im Gebrauch ihrer Muttersprache beim Unterricht , so wie bei der inneren Verwaltung und der Rechtspflege beeinträchtigt werden....".

Der durch diesen Paragraph ausgesprochen Rechtsgrundsatz ist zwar nur negativ /dürfen nicht beeinträchtigt/ werden/ und besagen nichts Positives, trotzdem ist er jedoch als ein grosser Fortschritt im Vergleich mit der deutschen Gesetzgebung der Vorkriegszeit anzusehen, da deren Tendenz ganz gegensätzlich gerichtet war (vgl. z.B. § 12 des deutschen Bundesgesetzes vom 19 April 1908). Soll dieser Grundsatz tatsächlich ein Fortschritt darstellen, muss die Voraussetzung erfüllt werden, dass besagter Grundsatz durck die Gesetzgebung tatsächlich durchgeführt wird, denn sonst bleibt er lediglich ein Programm ohne praktisch brauchbar zu sein. Es muss dann aber recht merkwürdig erscheinen, wenn wir zu den Erläuterungen zu diesen Paragraphen, die Heymannsche Ausgabe der Verfassung in der Bearbeitung dr. Gieses, Universitats Professors in Frankfurt a.M. mit Berufung auf das Protokoll des Verfassungsausschusses abdruckt, lesen, dass die Sprache, nicht aber die Nationalität, entscheidend ist. Deshalb stehen angeblich die nationalen Minderheiten "welche sich der deutschen Sprache bedienen", nicht im Genusse des Schutzes des § 113. Hier sollen die Masuren, Kaschuben, W e n d e n und Polen gehören. Verwundert müssen wir dann fragen, wer eigentlich mit den Worten "fremdsprachige Volksteile" gemeint ist? In Deutschland gibt es zwar noch eine Reihe nationaler Minderheiten, doch kann auch von ihnen behauptet werden, dass sie sich des Deutschen bedienen. Wer soll also geschützt werden? Wenn wahr ist, was wir in den erwähnten Erläuterungen der Heymannschen Ausgabe lesen, dann sinkt der schöne Grundsatz des § 113 zu einer gewöhnlichen Phrase herab. Es muss auch betont werden, dass der erwähnte Paragraph durch kein Durchführungsgesetz ins Leben gerufen worden ist und somit auf dem Papier steht....Ohne jegliche Sprachenrechte bleiben...die Lausitzer Serben in der preussischen Lausitz..." /J. Auerhahn Die sprachlichen Minderheiten in Europa, Berlin 1926, str. 21-2, 136/.

Zarządzenie rządu polskiego z 21 lutego 1930 r. zastrzega wprawdzie każdemu obywatelowi prawo "volle Freiheit, ohne Rucksicht auf seine Sprach-, Religions- oder Rassenangehörigkeit, selbst zu entscheiden, ob er bezw. seine Kinder sich zur Minderheit rechnen wollen oder nicht," zaleca też władzom uszanowanie woli obywatela w wypowiedzeniu się w tej sprawie, ale ducha ustawodawstwa weimarskiego w sprawach szkolnych zarządzenie to nie było w stanie zmienić.

W rozdziale " Altpreussisches Kabinett und Kronrat zur Polenfrage" nie daje Autor rzeczy nowych poza znanymi faktami o zagadnieniu Polski w czasie wielkiej wojny. Z niemieckiego stanowiska przedstawił je dr Walter Rocke w książce pt. "Die polnische Frage als der Problem der europaischen Politik" (Berlin 1927 r), z polskiej znamy ją z opracowań Dmowskiego, Sosnowskiego, Studnickiego, Feldmana, Filasiewicza i innych. Tym ciekawsze są wypisy Autora z protokołu Rady Koronnej, z posiedzenia zwołanego przez Wilhelma II w rocznicę znanej proklamacji mocarstw centralnych, 5 listopada 1917 r:

"...Die heutige Sitzung habe gezeigt, dass die polnische Frage unter allgemeinen grossen Gesichtspunkten der polnischen Lage und im Hinblick auf eine spätere Entwicklung einer zentraleuropaischen Wirtschaftsgemeinschaft zu betrachten sei.

Eines sei bei den heutigen Erörterungen wohl zu sehr in den Hintergrund getreten: Die Rassenfrage spiele vor allem mit. Der Pole und der Deutsche gingen niemals zusammen. Wir könnten machen was wir wollten, auf Dankbarkeit der Polen sei nie zu rechnen.....

Wir würden uns mit den Polen niemals wertragen. Wenn Er die preussisch polnische Lösung unter diesem Gesichttspunkte ansehe, so möchte Er sagen, unsere Passion, andere Länder zu häben, werde von diesen nicht immer dankbar empfunden. Beim preussisch-polnischen Programm würden wir eine solche Hebung und eine hervorragende Organisation des uns feindlichen Polens zu unserem Nachteil. Denn die Rassengefühle würden durch eine bessere Verwaltung des Landes und dessen Aufblühen in keiner Weise beseitigt. Wir würden also selbst zu einem gefährlichen Aufblühen der Irredenta beitragen. Nähme Er dagegen die österreichische laxere Verwaltungspraxis, die den Polen sehr viel angenehmer sei als unsere steifleinene und unbestechliche Wirtschaft, so wurden die Polen voraussichtlich auf dem gleichen Niveau bleiben, vielleicht sogar unter dem starken zersetzenden Einfluss des österreichischen Judentums noch unter das jetzige Niveau sinken, so dass die Polen Preussens sich segnen würden, dass sie nicht zu Polen gehörten".....

Die Aspirationen der Polen auf die Ostsee müssten da durch abgeschnitten werden, dass wir den breiten Streifen der baltischen Provinzen und von Litauen davorlegten...."

Dodajmy w końcu, że Autor rzucił "Die Korridorfrage", w której widział zarzewie nieustannego niepokoju na wschodzie Europy. Wina za ten niepokój była oczywiście i jest jeszcze po stronie Polski, stanowi go mianowicie "der hervorstechendste Zug des polnischen Volkscharakters.... die Unzuverlässigkeit... Man kann wielleicht eine Zeit lang den Mantel auf zwei Schultern tragen. Brichte dann aber einmal ein heftiger Sturmwind aus, kann der Mantel leicht fortgeweht werden und sein Träger steht völlig schutzlos da. Es wäre schmerzlich, wenn dem im Laufe der Geschichte arg misshandelten polnischen Volke ein solches Schicksal beschieden würde. Denn der Wert völkerrechtlicher Verträge ist heute sehr problematisch....".

Zbliża się właśnie siedem lat od napisania książki, która wyszła w r. 1940, ale napisana została już w r. 1938. My tego roku czekamy z większym spokojem niż Autor, który w zgorzknieniu wyczekuje chwili powrotu do swej "ponurej ojczyzny pruskiej".

Leon Koczy.

Jan Szułdrzyński

Guglielmo Ferrero:
The Reconstruction of Europe - Talleyrand and The Congress of Vienna.
Translated by Theodore R. Jaeckel
G.P. Putman's Sons, New York 1941.

Piękna książka G. Ferrero o kongresie wiedeńskim pisana jest nie tylko jako studium historyczne, w niej jest także chęć wniknięcia w podstawy filozoficzne współżycia narodów i wykazania na przykładzie kongresu wiedeńskiego jak konstruktywna myśl polityczna może zatriumfować nad ślepymi niszczycielskimi siłami rewolucji, wojny czy anarchii.

Autor ma wyraźny cel. Dając swoim współczesnym wizję tego wielkiego historycznego przeżycia jakim był kongres wiedeński, chce by była inspiracją w poszukiwaniu drogi wyjścia z obecnego chaosu drugiej wojny światowej; chce, by przez głębsze wniknięcie w mechanizm prawa narodów i zrozumienie jego filozofii, współczesna polityka uświadomiła sobie te same wzniosłe cele, dzięki którym politycy kongresu wiedeńskiego potrafili wydobyć Europę z odmętów zniszczenia i natchnąć nową konstruktywną myślą.

Centralną postacią książki jest Talleyrand - "geniusz polityki konstruktywnej"; dla niego Ferrero ma kult. Widzi w nim polityka zdolnego do wielkich koncepcji, zręcznego gracza dyplomatycznego - ale to zalety nie byłyby wystarczyły do odegrania tej roli, jaka przypadła mu w udziale w politycznym uporządkowaniu Europy po 25 latach chaosu wielkiej rewolucji i napoleońskiego imperializmu. Do tego trzeba było czegoś więcej. Gdyby Talleyrand był tylko dyplomatą - zdaniem Ferrero - postąpiłby w licznych tak niezmiernie skomplikowanych sytuacjach w jakich się znajdował, zupełnie inaczej - jak przeciętny polityk - dyplomata, zadowalając się doraźnymi korzyściami. Ale on "był także filozofem" i w tym widzi Ferrero pełnię jego geniuszu politycznego, widzi bardzo celową i konsekwentną jego przewodnią linię polityczną.

Talleyrand wyrósł z wieku oświecenia, z jego krytycznego racjonalizmu i poszukiwania lepszych form współżycia ludzkiego. Analiza podstaw ustroju społecznego bardzo mu się przydała w jego karierze politycznej. Wchłonął ducha swojej epoki, żył hasłem "równości, wolności i braterstwa", odrzucał skostnienia przestarzałego "ancien régime'u", wierzył w słuszność programu politycznego rewolucji francuskiej, ale dlatego że był filozofem rozumiał także, że w społeczności ludzkiej nadużycie siły rodzi uczucie zagrożenia, niepewności i bojaźni przed odwetem; że zatem ten kto nadużywa siły bądź w stosunkach wewnętrzno-politycznych, bądź międzynarodowych, czując stałą groźbę odwetu, wpada w konieczność totalnego despotyzmu, w konieczność podporządkowywania swojej władzy coraz szerszych dziedzin życia ludzkiego. Stąd w skali wewnętrzno-państwowej rodzi się bezwzględna nietolerancja jakiejkolwiek opozycji, w skali międzynarodowej - konieczność stałych wojen i podbojów.

Powstaje błędne koło anarchii, w którym pierwsze zło bezprawia wywołuje falę powrotną nadużyć reakcji. Rodzi się cykl rewolucyjnych przewrotów lub wojen, które przybierając coraz powszechniejsze rozmiary niszczą stopniowo zdobycze kultury ludzkiej.

Terror rewolucji francuskiej i wyrosły z niego rewolucyjny imperializm napoleoński, wprowadził Europę, zdaniem Ferrero, w okres takiego właśnie cyklu wojen, które mogły były doprowadzić do kompletnego upadku kultury europejskiej - takiego, jaki nastąpił w starożytnym Rzymie na skutek nie kończących się wojen 3 i 4 stulecia. Że tak się nie stało, to zasługa polityki okresu kongresu wiedeńskiego - a głównie trzech ludzi: Talleyranda w pierwszym rzędzie oraz Aleksandra I i Ludwika XVIII.

Talleyrand najgłębiej przeniknął sytuację i - zdaniem Ferrero - on wywołał zasadniczy zwrot w polityce europejskiej, gdy po rozgromieniu Napoleona zapoczątkował restytucję autorytetu prawa narodów i ustrojów legalnych tj. związanych z wolą poszczególnych narodów. Wydobywając politykę europejską z równi pochyłej,

po której w cyklu wojen, staczała narody w przepaść zniszczenia, uratował Europę przed katastrofą starożytnego Rzymu.

Jakaż była stała linia polityczna Talleyranda, o którym potomność przekazała opinię, iż kierowała nim "lisia przebiegłość" i który w historii urósł do symbolu zmienności i przewrotności w polityce i dyplomacji - symbolu polityki bez zasad?

Mimo, iż sam był szczerym zwolennikiem programu reform rewolucji, Talleyrand po ścięciu Ludwika XVI z niepokojem patrzył na rozwój wypadków we Francji. Pisząc w 1792 r. w Londynie studium o zasadach jakimi powinna się kierować francuska polityka zagraniczna, uzasadniał konieczność współpracy z innymi narodami; wierzył, że przyszedł czas rozbudowania systemu prawa narodów i wprowadzenia także w stosunkach międzynarodowych zasady "równości, wolności i braterstwa". Potępiał imperialistyczne tendencje przywódców rewolucji. Widział w niej dwa sprzeczne kierunki: jeden konstruktywnych reform, wywodzących się z światopoglądu filozofii XVIII. wieku, drugi jałowy i niszczycielski, który nad tamtym pierwszym zdobył przewagę.

Gdy w 1794 r. przyjął kierownictwo francuskiej polityki zagranicznej, sądził, że uda mu się pogodzić sprzeczności rewolucji, sprowadzić "imperializm rewolucyjny" do właściwego umiaru. Niejednokrotnie wykazywał błędność polityki Dyrektoriatu i iluzoryczność takich osiągnięć politycznych jak pokój w Campo Formio, który zdaniem jego miał wszelkie cechy nietrwałości - bo " skuteczność siły zbrojnej przemija, a uczucie nienawiści trwa dalej". Pozostając później w służbie Napoleona nie zatracił tej myśli przewodniej. Odnosił się do cesarstwa jak do koniecznego, przejściowego zła, wywołanego reakcją na terror rewolucji - za coś w rodzaju kontr-rewolucji. Łudził się, że uda mu się politykę cesarstwa wyewoluować na tory współpracy europejskiej a nie podbojów. Sądził, że w ten sposób Francja stanie się w świecie pionierem nowych wielkich zasad i idei, obejmie przywództwo kulturalne kontynentu.

Gdy po Austerlitz i Jenie, po pokoju w Tylży zrozumiał, że cesarstwo napoleońskie jest na drodze wręcz odwrotnej i że z tej drogi nie da się sprowadzić - stracił nadzieje pokładane w Napoleonie. Współpraca między tymi dwoma ludźmi nigdy nie była całkowicie szczera i bliska. Byli zanadto niepodobni do siebie. Napoleona urobiła fala wydarzeń rewolucyjnych; koszmar odwetu podsycał stale niepokój "uzurpatora". Poczucie zagrożenia, poczucie nietrwałości pchało "Boga Wojny" do coraz większych podbojów, do coraz większych "nadużyć siły". Talleyrand umiejący w spojrzeniu filozoficznym wiązać znaczenie siły z całokształtem praw życia społecznego, miał obok siebie genialnego strategika będącego jakgdyby tylko "manipulatorem siły".

Talleyrand był innego typu człowiekiem. Zróżniczkowany w swej kulturze psychicznej i intellektualnej, posiadał całą subtelność i zarazem wyrafinowanie Francuza XVIII wieku. Krytyczny w stosunku do "ancien regime'u" i zwolennik reform, nie dał się ponosić ślepemu biegowi rewolucyjnych wydarzeń; miał głębokie zrozumienie i odczucie istoty polityki i władzy. Uważał, że jeśli władza ma być czynnikiem trwałej budowy i postępu musi się pogodzić z zasadą "legalizmu" - nie może istnieć na elemencie siły i przemocy, ale musi się oprzeć na czynniku prawa związanego z wolą narodu. Rewolucyjny Talleyrand był więc także legalistą; dążył - podobnie jak Mirabeau - do legalizmu w polityce reform wewnętrznych, ale przede wszystkim także w dziedzinie, która go najbezpośredniej obchodziła tj. w polityce międzynarodowej. Dlatego mimo długoletniej współpracy Napoleona i Talleyranda pozostali sobie obcy ci dwaj ludzie, jak gdyby należący do dwóch różnych poziomów kulturalnych i mający inny zasadniczy stosunek do życia. Dla Talleyranda Napoleon pozostał zawsze "uzurpatorem", którego nie udało się przerobić na legalnego - w zmienionych warunkach i formach - kontynuatora rozwoju politycznego dawnej Francji przedrewolucyjnej, nie udało się organicznie związać z historyczną i kulturalną Francją, którą Talleyrand tak silnie wyczuwał. Te dwie wielkości nigdy się nie zeszły i nie zrozumiały; reprezentując dwa odmienne światy filozoficzne czuły do siebie zawsze nieufność.

Rok 1807, rok pokoju tylżyckiego, stał się momentem przełomowym. Książę Benewentu rezygnuje z dalszej służby dla cesarstwa. Zgłasza swoją dymisję wtedy, gdy wydawało iż cesarstwo osiągnęło najpełniejszy i trwały tryumf.

Nie postępuje tak polityk kariery - za którego często Talleyrand był uważany - gdyż kierując się troską o własną osobę i pozycję, zadawala się doraźnymi sukcesami i możnością wyżycia osobistych ambicyj. Mimo, iż chwila była po temu bardzo sprzyjająca, Talleyrand - człowiek wielkich osobistych ambicyj, tak bardzo przywiązany do pozycji i wszystkich powabów życia światowego - zrzekł się stanowiska. Dlaczego tak uczynił? - bo był także filozofem.

Rozumiał, że tryumf siły cesarstwa napoleońskiego jest tym szczytowym punktem, w którym fale się rozłamują, gdzie kończy się fala bieżąca a zaczyna wzbierać odwrotna, fala reakcji i odwetu. Swoim umysłem filozoficznym oceniał dobrze pozorność tryumfu, docierał do istoty praw współżycia narodów, którego niezawodny mechanizm musiał wydobywać coraz więcej wrogości i wzajemnej nienawiści - dalsze wojny i zniszczenia.

Jako człowiek wyrosły integralnie z ducha XVIII wieku, Talleyrand - o którym Ferrero słusznie pisze, że nigdy nie zdradził interesów Francji - był także przyjacielem ludzkości. Poza horyzontami Francji dostrzegał wspólne dobro powszechne, bez którego nie rozumiał przyszłości swojej ojczyzny. To odczucie uniwersalizmu kultury europejskiej, to była na pewno jedna z cech jego wielkości, to była także przyczyna, dla której nie mógł się pogodzić z imperializmem napoleońskim, rozdzierającym świat na wrogie obozy wojenne, to była także przyczyna, dla której w odpowiedniej chwili umiał tak mężnie zastąpić zasadę przemocy i odwetu - ideą solidaryzmu narodów.

Narody sprzymierzone przeciwko Francji, poza jednym wspólnym celem pobicia Napoleona, celem negatywnym, nie miały żadnej wspólnej więzi ideowej ani nawet wspólnego programu uzgodnionych interesów politycznych. Samo pobicie Napoleona nie oznaczało więc wcale powrotu do ładu, nie przywracało jedności ideowej i kulturalnej Europy - przeciwnie groziło otwarciem nowego rozdziału rozbieżności politycznych, owianych tą samą atmosferą wojennego niepokoju.

Talleyrand przejrzał tę sytuację. Podjął politykę której nie udało mu się narzucić ani rewolucji ani cesarstwu Napoleona. Narzucił ją koalicji anty- napoleońskiej, stworzył klimat ideowy przyszłego kongresu pokojowego. Swoim programem powrotu do "legalizmu", dla którego pozyskał Aleksandra I - ambitnego fantastę - i Ludwika XVIII - symbol widomy autorytetu prawa - oddał korzyści Francji i całej Europie. Francję sprowadził na drogę reform konstytucyjnych - pierwszego programu rewolucji z okresu Mirabeau - Europie, przywrócił poczucie łączności politycznej i kulturalnej. Przyszłość Burbonów uzależniał od stopnia w jakim "restauracja" potrafi zrealizować te reformy, których nie potrafiła dać Francji ani rewolucja ani cesarstwo. Do 200-letniej ewolucji idei prawa narodów dorzucił nowe ogniwo, wskazując dążenie do wyższych form organizacyjnych ustroju międzynarodowego.

Można różnie oceniać nowe i oryginalne oświetlenie przez Ferrero zarówno osoby Talleyranda jak i całej polityki kongresu wiedeńskiego; znajdzie się uproszczenia, sporo uogólnień i jednostronnych naświetleń - może nawet niescisłości. Osoba Talleyranda w zestawieniu z jego biografiami np La Tour Gayer, czy Duff Cooper'a występuje u Ferrero niezmiernie wzniośle, promieniejąca wielką ideą służby dla kraju i ludzkości; jest wyzuta z tych ułomności charakteru, które należą do pełnego obrazu sylwetki "kulawego lisa", a które świadczą o sprzecznościach wewnętrznych tego skomplikowanego człowieka, który zawsze będzie polem dociekań ciekawych zagadek. Ale Ferrero kierował się wyraźną intencją skupienia uwagi na najistotniejszym zagadnieniu - konstruktywności polityki Talleyranda. Chodziło mu o danie odpowiedzi na pytanie : w czym tkwi istota powodzenia kongresu wiedeńskiego? Chciał wykazać co może myśl polityczna gdy przez głębsze spojrzenie filozoficzne nabiera treści i mocy konstruktywnej. Książka Ferrero jest niejako potwierdzeniem poglądu wyrażonego przez holenderskiego pisarza Huizynga, że każde pokolenie ma swoje własne spojrzenie na historię,

zależne od charakteru i problemów nurtujących daną epokę. Ferrero pisał swoją historię w epoce utraty wiary w istnienie w świecie konstruktywnej myśli politycznej - pisał z wyczuciem potrzeb swojego pokolenia. To jest jego podejście do tematu i zarazem usprawiedliwienie stałego podkreślania tej dominanty, której wagę najbardziej wyczuwał z punktu widzenia potrzeb życia współczesnego.

Ale ten entuzjazm jaki Ferrero żywi dla " konstruktywnej idei" kongresu wiedeńskiego musi w Polaku wywołać zastrzeżenia natury bardzo zasadniczej. Przecież to właśnie kongres wiedeński usankcjonował prawnie przemoc rozbiorów. Jak to pogodzić z programem ideowym Talleyranda i jego partnerów?

To pytanie wprowadza historyka w zakłopotanie. Ferrero przyznaje, że rozstrzygnięcia dotyczące Polski obciążają kongres wielką winą. Nie ma w tych decyzjach śladu wysokich pobudek ideowych - przyznaje, że rozstrzygał tu element brutalnego nadużycia siły. Ale kongres wiedeński nie był wyrazem pełnego tryumfu idei solidaryzmu narodów. Występuje w nim zjawisko tak charakterystyczne także dla późniejszych rozstrzygnięć, że inne kryteria są stosowane w zagadnieniach politycznych zachodu Europy, a inne jej wschodniej części.

Dzieło kongresu wiedeńskiego mierzone potrzebami Zachodu, rozpatrywane z punktu widzenia osiągniętej restytucji Francji, stanowi tryumf konstruktywnej mądrości politycznej, mierzone potrzebami Polski, jest zjawiskiem jeszcze zacofanego prawa pięści. Idee, które na Zachodzie dojrzały do wyższych form - na Wschodzie nie dochodziły w ogóle do głosu.

Lord Castlereagh i Talleyrand chcieli stosować do Polski równe prawa, obydwaj zmierzali do odbudowania dawnego historycznego niezawisłego państwa polskiego. Ale rozstrzygnięcie losu Polski nie od nich zależało - zależało od Rosji, a ona uważała Polskę za swoją zdobycz wojenną.

Dwoistość ideologiczna kongresu może najbardziej uwypukliła się w osobie Aleksandra I. W Paryżu 1813 przyjmował wzniosłe idee Talleyranda; gdy chodziło natomiast o bezpośrednie interesy Rosji w Polsce stosował kryteria diametralnie przeciwne - siły i przemocy. Tak więc zaznaczyła się na kongresie różnica dwóch światów ideowych. Wschód nie dojrzał do idei i form Zachodu. Ferrero, entuzjastyczny zwolennik przyszłego zorganizowanego współżycia narodów, widzi więc konieczność zastosowania także w stosunku do Polski tej zasady równości i współsolidarności, jaka w okresie kongresu wiedeńskiego zatryumfowała w stosunku do pokonanej Francji. Idee te wymagają dzisiaj rozszerzenia w skali polityki światowej.

Aczkolwiek Ferrero docenia na ogół wielkie znaczenie Polski w międzynarodowej strukturze politycznej, to jednak czytelnik polski zauważy pominięcie znaczenia konstruktywnej, europejskiej myśli politycznej Adama Czartoryskiego. To on właśnie wpływami swoimi zbliżał Aleksandra do świata ideowego Zachodu. W jego wpływach jest dużo wytłumaczenia przychylnego ustosunkowania się Aleksandra do programu Talleyranda; to właśnie Adam Czartoryski jako minister spraw zagranicznych Rosji odciągał chwiejnego Aleksandra od paktowania z Napoleonem i on ją związał z Anglią. To właśnie Adam Czartoryski przesiąknięty ideami zachodnimi - entuzjasta Mirabeau i angielskiego Foxa - ułożył nowy program polityki zagranicznej Rosji (1804), tak bardzo zbliżony do zasad i idei Talleyranda - program jakiego żaden minister spraw zagranicznych Rosji przed nim ani po nim nie sformułował, bo pisał go Polak rozumujący kategoriami idei zachodnich.

Gdy więc dzieło Ferrero stanowi apologię konstruktywnej polityki solidaryzmu europejskiego i ma wykazać narody i ludzi którzy ją umieli w czyn wprowadzić, nie sposób niedoceniać roli Polski i Czartoryskiego, który w tym okresie usiłował pogodzić Wschód z Zachodem.

Stawiając działalność Talleyranda jako wzór polityki konstruktywnej, Ferrero oddaje hołd jednej z najrzadszych form mądrości ludzkiej, jaką jest rozum polityczny połączony z umiejętnością filozoficznego myślenia - bo "kiedy filozofowie najczęściej nie wiedzą jak działać, politycy nie wiedzą jak myśleć".

Jan Szułdrzyński.

" Ze wspomnień i przeżyć 6 D P " .

Dywizja Lwów. Wspomnienia Żołnierskie z Z.S.R.R. i z Iraku 1941-1943. Nakładem Funduszu Wydawniczego Historii 6 Dywizji Lwów. Jerozolima (1943) Str.325 i 3 nlb.

Już tyle razy w naszych dziejach błąkał się żołnierz polski "idąc borem lasem, z głodu przymierając czasem " po różnych drogach świata, zdążając do swej ojczyzny, że stało się to nie tylko tematem pieśni narodowej, ale codziennym niemal chlebem naszej doli.

Wiemy wszyscy, że dola to była twarda, nielitościwa, bolesna, okrutnie czasem nieludzka - chociaż pełna chwały i bohaterska. Nie rany, głód i śmierć - ta wybawicielka żołnierza i ten najwierniejszy jego przyjaciel były mu wrogami - ale serdeczna i bolesna troska, czy jego trud i praca i śmierć nie-rzadko zaważą na losach jego ojczyzny i jej niepodległości, za którą żołnierz polski nie znał nigdy ceny.

Że żołnierz polski i obecnie okazał się wiernym tej tradycji swoich dziadów i ojców, że ten bolesny testament stał się czymś z jego krwi i kości, o tym świadczy wydana niedawno w Jerozolimie książka pt. "Ze wspomnień i przeżyć 6 D P".

Różnie można podejść do tej książki, w zależności od tego, czego w niej szukamy. Ci, którzy przeżyli mękę 2-letniej niewoli w Z.S.R.R. przeczytają "wspomnienia i przeżycia" jednym tchem, odnajdując w nich siebie i swoją najdroższą cząstkę-to, co nie umiera i umrzeć nie może i to, co z nimi wróci do Polski. Trudno to "coś" nazwać, określić, ale jest to na pewno to, co w dzisiejszej tułaczce emigracyjnej nadaję naszemu życiu wartość, to, co nas krzepi, raduje i otuchą napawa na przyszłość, co jest przymierzem i nierozerwalnym węzłem, "między dawnymi i nowymi laty", ogniwem zespalającym nas w jedną rodzinę, choć rozproszoną po świecie.

I ci, którzy rozpamiętywać będą te "Wspomnienia i przeżycia" jak najosobistszą cząstkę swego ja, może w ciszy swego serca, jak ongiś Latarnik - Skawiński na obczyźnie chować będą tę książkę jak coś bardzo drogiego na piersi jak ongiś on-Pana Tadeusza na emigracji. I jak on pewno poszukają w tych "wspomnieniach i przeżyciach " siły i wiary w lepszą przyszłość. Będzie takich wielu - pewno niejeden tysiąc.

A inni w tej książce poszukają i znajdą nie lada dokument historii, dokument oparty nie tyle o cyfry i daty, ile o wydarzenia duchowe, jedyne chyba w swoim rodzaju. Jedyne nie przez ogrom trudu, pracy, poświęcenia się, zaparcia, nierzadko bohaterstwa aż do śmierci, gdyż cechy te nie były przywilejem tylko żołnierzy 6 D P, ale przez nieprawdopodobne koleje losu i dziwny bieg wydarzeń dziejowych niespotykanych dotychczas w historii powstawania i organizowania się armii polskiej na obczyźnie.

Od wypuszczonych z więzień i obozów karnych tzw przez siebie samych "łachmaniarzy" wędrujących z workiem żebraczym i zasmoloną menażką, boso, o głodzie do wojska polskiego, poprzez biedę obozów, gdzie bicie wszy było zajęciem służbowym, w walce ponad siły z zimnem, tyfusem, czerwonką i malarią, które porywały tysiące ofiar prawie u progu wyzwolenia i dojścia do Polski, aż do gościnnej ziemi irackiej i skończonej organizacji bojowej armii polskiej na Wschodzie, snuje się przed nami ta sama historia żołnierza - tułacza, w różnych jeno odmianach losu - ale tego samego przeznaczenia tj. walki o Polskę.

Ta "nić serdeczna, złota" wiąże całość przeżyć i wspomnień od początku do końca w jeden granitowy blok, któremu na imię dusza żołnierza polskiego.

I z tego względu, jeśli chodzi o psychologię żołnierza polskiego w okresie pobytu w Z.S.R.R." przeżycia i wspomnienia " pozostaną w naszej literaturze emigracyjnej swoistym dokumentem historycznym nieposledniej wartości i miary.

Zapewne w przyszłości po wojnie w innych warunkach politycznych i gospodarczych, książkę o "przeżyciach i wspomnieniach 6 D P" uzupełni jeszcze niejeden bogaty i piękny opis bohaterskiego zmagania się z warunkami pracy czy poszczególnych żołnierzy czy jego dowódców.

Z kilku wydanych na Śr.Wschodzie tzw Jednodniówek, poświęconych przeżyciom wojska polskiego w okresie powstawania Armii Polskiej w Z.S.R.R. książka o wspomnieniach i przeżyciach żołnierzy 6 D P zajmie niechybnie miejsce zaszczytne.

Na treść "wspomnień i przeżyć" składają się opisy prozą /jest i parę wierszy/ bezimiennych autorów - żołnierzy, z wyjątkiem programowego artykułu gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza tłumaczącego cel i chęci, jakie przyświecały tym, którym leżała na sercu troska ratowania tych wspomnień od zagłady i utonięcia w niepamięci zmiennych kolei losu.

Pośród rozdziałów i artykułów "wspomnień i przeżyć" znajdujemy materiał różnorakiej treści i niejednolitej wartości. Obok spraw i rzeczy pojętych i odczutych głęboko " z serca", opisanych z pewną cechą literackiego talentu, prawdziwym poczuciem honoru - czasem przez łzy - i realizmem przeżyć są i rozdziały słabsze o charakterze raczej sprawozdawczym i dziennikarskim. Artykuły w swej istotnej treści i formie skromne i niepretensjonalne, nie kuszą się ani o syntezę historyczną, ani naukowe hipotezy i próby. Omawiają bez literackiej przesady i lubowania się w "cierpiętnictwie " twardą dolę naszego żołnierza w Z.S.R.R.

" Przeżycia i wspomnienia " nie wyczerpują oczywiście ani organizacji i pracy 6 D.P. , ani jej powstania i rozwoju w niejednym zagadnieniu i niejednej sprawie. Może doczekamy się tego dopiero od Historii 6 D P, na którą przyjdzie zapewne dłużej poczekać. Niemniej przyszłemu dziejopisowi " wspomnienia i przeżycia 6 D P " pomogą odtworzyć i w nieskażonej formie potomności przekazać cały dorobek żołnierza polskiego w Z.S.R.R.

Zewnętrzna, wydawnicza, zwłaszcza ilustracyjna strona " Przeżyć i wspomnień " bez zarzutu. Jeśli się uwzględni warunki wydawniczej pracy na obczyźnie, gdzie każda drobnostka graficzna kosztuje tyle zabiegów, a wszystko w trakcie pracy drożeje, gdzie wielu rzeczy nie ma na miejscu itd. - trud wydania takiej książki musiał być poważny.

Byłoby rzeczą pożądaną, a z punktu widzenia interesów nauki i kultury polskiej bezwzględnie konieczną, niemal obywatelską powinnością i ambicją, aby przykład żołnierzy 6 D P znalazł jak najprędzej godnych naśladowców wśród innych jednostek wojskowych formowanych w Rosji.

Dr. Jan Krupa.